MAGAZYN

razem z dodatkami

Internetowe rafy, czyli zagubieni w cyfrowym świecie

● Prof. Ryszard Tadeusiewicz: Jak rolnictwo degraduje środowisko

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV**

Gazeta Krakowska

Piątek
17.04.2026

www.gazetakrakowska.pl

Nr 89 (23 730)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Jeden z braci dostał szpik od obcych osób. Drugi uratował życie komuś innemu. – Zawsze jest nadzieja – mówią **str. 14**

Od „Akuszerek" do „Położnych", czyli jak Sabina Jakubowska napisała bestseller **str. 18-19**

Tribbs, czyli Mikołaj Trybulec: Jeśli chcę coś osiągnąć, to muszę to zrobić tu i teraz **str. 24-25**

Nr ISSN 2353-6144 Nr indeksu 35015X

9 772353 614050 16

KASIA KOWALSKA

– Mam jeszcze wiele do zrobienia. Każda nowa piosenka jest wyzwaniem. Musi się podobać nie tylko słuchaczom – ale przede wszystkim mnie samej – mówi artystka **str. 7**

FOT. PIOTR HUKALO

REKLAMA 0011496057

eprasa.pl 7e2cb79732

TYDZIEŃ Z GAZETĄ KRAKOWSKĄ

SOBOTA
● MAGAZYN PRZY SOBOCIE
PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY
WTOREK
● PULS BIZNESU
ŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIE
CZWARTEK
● POD PARAGRAFEM
PIĄTEK
● PULS POLSKI

MAGAZYN PRZY SOBOCIE

● MARTA MANOWSKA, CIEPŁA I WSPÓŁCZUJĄCA ● KASZUBY, MALOWNICZY REGION PEŁEN ATRAKCJI ● WOJCIECH GĄSOWSKI. JEGO PRYWATKI ZNAJĄ WSZYSCY

FOT. ARKADIUSZ DEMBINSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetakrakowska.pl

Janusz Michalczyk

O PRAWIE DO ZABIJANIA

Serce kontra rozum, emocje przeciw rozsądkowi. Chyba każdy w pierwszym odruchu uzna strzały w Bystrzycy Kłodzkiej za akt sprawiedliwości, choć przecież po to wymyślono policję, by zwykły obywatel nie musiał sięgać po broń. Wszystko wskazuje na to, że w czekającym nas procesie instruktora strzelectwa wiele zależeć będzie od interpretacji prawa do obrony koniecznej.

Po zmianie ustrojowej, na początku lat 90., głośna była w Polsce sprawa kobiety, która w pobliżu własnej posesji zastrzeliła mężczyznę na słupie energetycznym. O ile dobrze pamiętam, facet chciał ukraść druty, odciął prąd, zgasło światło. Adwokat przekonywał, że kobieta poczuła się zagrożona, wzięła strzelbę, wyszła z domu, zauważyła gościa na słupie i strzeliła do niego, bo uznała, że szykuje się do napadu. Od tego czasu mieliśmy wiele podobnych zdarzeń i za każdym razem sędziowie musieli skrupulatnie odmierzać winę tych, którzy zabili.

Przypomnijcie sobie emocje podczas oglądania filmu „Życzenie śmierci" z Charlesem Bronsonem w roli architekta, który po osobistej tragedii spaceruje nocami i zabija przestępców. Wzbudził tak żywą reakcję u widzów, że nakręcono cztery kolejne, układające się w serię o samorzutnym mścicielu. Nie ma przypadku w tym, że motyw zemsty w układzie „porządny obywatel kontra bandzior" należy do jednych z najbardziej popularnych w kinie czy literaturze. A to dlatego, że łatwo nam utożsamić się z krzywdzonym człowiekiem, niejako wejść w jego skórę, poczuć strach o bliskich i nieodpartą chęć wyrównania rachunków ze złoczyńcą. Jednocześnie rzecz rozpatrywana na chłodno, przedstawiana w przemyślanych dziełach kultury, jawi się jako niejednoznaczna i nieoczywista.

Clint Eastwood w filmie „Gran Torino" pokazał inną reakcję na zło. Grana przez niego postać ma odwagę, by przeciwstawić się gangowi prześladującemu migrantów z Azji. W krytycznej sytuacji przychodzi do prowodyra, markuje sięgnięcie po pistolet, tamten bez namysłu strzela, co kończy się aresztowaniem. Bohater oddaje życie powodowany przyjaźnią i solidarnością. Tak, to fikcja. Piękna i trudna do wyobrażenia w życiu. Potwierdza jednak intuicję, że prawo do zabijania powinno być mocno limitowane.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ
MAX **16°C** MIN **5°C**
Wiatr NW 15 km/h
Uwaga: To będzie piękny piątek i początek weekendu, zaświeci słońce

JUTRO
MAX **17°C** MIN **3°C**
Wiatr (. 9 km/h
Uwaga: Słoneczna i ciepła sobota. Będą chmurki, ale niezbyt dużo

ZDJĘCIE DNIA

Powstanie szybciej niż planowano. Nowy oddział Biblioteki Kraków z myślą o mieszkańcach Płaszowa.

Przy ul. Saskiej i ks. Ignacego Stoszki zaplanowano powstanie nowego oddziału Biblioteki Kraków. Będzie kosztował 10 mln zł. Po książki czytelnicy przyjdą tu już w 2028 roku. Centralnym elementem budynku będzie dwukondygnacyjna czytelnia doświetlona dodatkowymi przeszkleniami. Projekt zakłada miejsca parkingowe oraz pełne zagospodarowanie terenu wokół obiektu **(AP)**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

POWRÓT DO CENTRUM KRAKOWA

WIELKIE PRZYŚPIESZENIE! TRAMWAJE WRACAJĄ NA KLUCZOWĄ TRASĘ PRZEZ CENTRUM KRAKOWA. PODANO DATĘ

Jolanta Białek
jolanta.bialek@polskapress.pl

- Powrót tramwajów na pierwszą obwodnicę, czyli na ulice Podwale i Straszewskiego jest planowany na sobotę 25 kwietnia - przekazali krakowscy urzędnicy. Tym samym - tramwaje znów pojadą newralgiczną trasą przez centrum Krakowa szybciej niż przewidywano jeszcze kilka dni temu, bo według harmonogramu inwestycji skorygowanego po zimowym spowolnieniu tempa robót - finał przebudowy węzła rozjazdów w sąsiedztwie Collegium Novum zapowiadano na połowę maja 2026.

Przebudowa torowiska w ścisłym centrum Krakowa trwa od lata ubiegłego roku. Inwestycja na skrzyżowaniu ul. Piłsudskiego i Straszewskiego (tzw. węzeł Piłsudskiego) obejmuje modernizację torowiska oraz szereg innych robót, które mają poprawić funkcjonowanie komunikacji miejskiej oraz zwiększyć bezpieczeństwo pieszych.

- Na odcinku ul. Straszewskiego wykonano już ponad 80 proc. torowiska, które powstaje z prefabrykowanych płyt betonowych. Na podobnym poziomie zaawansowania znajdują się roboty brukarskie. Obecnie prowadzone są prace przy układaniu torów wraz z zalewami poliuretanowymi, które zapewnią większą trwałość konstrukcji

FOT. ANNA KACZMARZ

oraz ograniczą drgania. Równolegle realizowane są roboty związane z infrastrukturą trakcyjną, w tym sukcesywny montaż sieci trakcyjnej wzdłuż ul. Straszewskiego - podaje Urząd Miasta Krakowa.

Na ulice Podwale/Straszewskiego tramwaje mają wrócić 25 kwietnia, natomiast na ul. Piłsudskiego, a więc także do pętli Cichy Kącik - w maju.

- Jednocześnie od 25 kwietnia rozpocznie się kolejny etap przebudowy skrzyżowania ul. Straszewskiego i Piłsudskiego. Ruch tramwajów do Cichego Kącika oraz ruch pojazdów po ulicy Piłsudskiego i ruch autobusów na całym skrzyżowaniu ul. Straszewskiego i Piłsudskiego - pozostanie wyłączony - informują urzędnicy.

Stąd od 25 kwietnia wejdą w życie następne zmiany w funkcjonowaniu miejskiej komunikacji w Krakowie

Linie tramwajowe:
- linie nr 2, 6, 19 - nadal będą zawieszone
- linie nr 8, 13, 14, 18 - zostaną przywrócone na stałe trasy
- linia nr 10 - będzie kursować po dotychczasowej trasie czasowo zmienionej: Pleszów - ... - Mogilska - Al. Powstania Warszawskiego - Grzegórzecka - Dietla - Krakowska - ... - Kurdwanów P+R
- linia nr 20 - będzie kursować po kolejnej trasie czasowo zmienionej: Mały Płaszów P+R - ... - Dunajewskiego - Podwale - Straszewskiego - Zwierzyniecka - Kościuszki - Salwator
- linia nr 69 - będzie kursować po dotychczasowej trasie czasowo zmienionej: Nowy Bieżanów P+R - ... - Poczta Główna - Westerplatte - Teatr Słowackiego - ... - Górka Narodowa P+R
- linia nr 75 - będzie kursować po nowej trasie (traktowanej jako stała): Kopiec Wandy - Ujastek Mogilski - Al. Solidarności - Al. Jana Pawła II - ... - Górka Narodowa P+R
- linia nr 76 - będzie kursować po dotychczasowej trasie

Linie autobusowe:
linia nr 706 - będzie funkcjonować bez zmian
linie nr 124/424, 152, 502, 601, 605, 609, 611, 902, 669 - będą kursować po dotychczasowych trasach czasowo zmienionych

PRZYRODA

Przebudzenie

Powrót ciepła obudził przysypane roślin. Podbijały, lepiężniki, żywce, pierwiosnki i wile innych wystawiły kwiaty do słońca. Na przyrodniczym rynku, używając ekonomicznej terminologii, wzrosła podaż pyłku i nektaru. To spowodowało owadzią hossę i rozbudziło owadożerców. Zarówno dzienne ptaki jak i nocne nietoperze. Wiosnę widać, czuć i słychać. I to jest dobre. Samce ptaków mało, że zaczynają swoje koncerty bladym świtem, to na dodatek głośno śpiewają przez cały dzionek. Spacer po lesie to uczta dla ucha. Przy okazji można przyklęknąć I i zanurzyć twarz w łanach pierwiosnków. Ślicznie kwitną a odrobinie słońca roztaczają wyczuwalny aromat o cytrynowej nucie. Co do nocnych marków, czyli nietoperzy, to dopiero co karmiłam sporego nietoperza borowca. Ranek zaskoczył go na balkonie w środku miasta. Wychudzony po zimowej hibernacji wyglądał smętnie. Porcja larw mączlika młynarka postawiła go na nogi (czy może raczej skrzydła) w przeciągu kwadransa. Wiem, wiem, to gatunek chroniony, ale żywe owady wcinał jednego za drugim. Przy ósmym z kolei zrobił przerwę na toaletę i zapiszczał o kolejną porcję jedzenia. Nim zadzwoniłem do instytucji chroniącej przyrodę uleciał w siną dal. Lojalnie uprzedzam, że borówce są zadziorne i karminie wymaga długiej pęsety. Liczę, że odwdzięczy się polowaniem na komary. Resztę owadów zostawiłem dla jeża, który przybył wieczorem.

Grzegorz Tabasz

eprasa.pl 7e2cb79732

REKLAMA

0211501474

Chcemy być blisko Ciebie.

Tak, byś każdego dnia mógł być bliżej tych, których kochasz.

Zapraszamy do telefonicznego umówienia się na **bezpłatne badanie słuchu** w najbliższym Centrum Słuchu Audika.
Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl

Audika

eprasa.pl 7e2cb79732

nasz REGION

2
miliony złotych. A nawet ponad 2 mln zł. Tyle od listopada do marca wydał powiat proszowicki na zimowe utrzymanie dróg.

ŚLEDZTWO
Śledztwo przeciwko policjantowi z Krakowa. Namierzyli go „łowcy pedofilów”
Prokuratura prowadzi śledztwo przeciwko policjantowi Komendy Miejskiej Policji w Krakowie Zbigniewowi S. Jest on podejrzany o usiłowanie seksualnego wykorzystania małoletniej i o ujawnienie informacji niejawnej. Wobec podejrzanego zastosowano środki: poręczenie majątkowe w wysokości 10 tys. zł, dozór policji, zawieszenie w czynnościach służbowych i zakaz opuszczania kraju.

KRAKÓW
TELEFON
dziennikarza dyżurnego
697 730 318
E-MAIL
redakcja@gk.pl

KRÓTKO

JADOWNIKI

Wybuch butli z gazem i zawalony budynek

Do groźnego zdarzenia doszło w nocy z 15 na 16 kwietnia w Jadownikach koło Brzeska. W wyniku wybuchu butli z gazem doszło do zawalenia się budynku mieszkalnego. Jedna osoba został poszkodowana.

Zgłoszenie o zdarzeniu przy ul. św. Prokopa trafiło do służb około godz. 22.45. Na miejsce wyruszyły jednostki straży pożarnej PSP z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej w Brzesku, a także druhowie OSP KSRG Jadowniki.

Do działań zadysponowano zespół ratownictwa medycznego, pogotowie gazowe oraz pogotowie energetyczne.

W budynku doszło do wybuchu butli z gazem. Siła eksplozji była tak duża, że obiekt w znacznej części się zawalił.- Jedna osoba wyszła z budynku pod opieką zespołu ratownictwa medycznego - informuje kpt. Dominik Machał, oficer prasowy Komendanta Powiatowego PSP w Brzesku.

Robert Gąsiorek

WĘŻE NA ŻABIŃCU W KRAKOWIE

Pyton leżał w koszu na reklamy

FOT. MAŁOPOLSKA POLICJA

Wąż w koszu na niechciane reklamy w bloku przy ulicy Zdrowej w Krakowie. To mogło zaniepokoić mieszkańców, którzy wcześniej nie wiedzieli czym są prace remontowe w piwnicy bloku. Teraz okazało się, że powstała tam hodowla węży, a policja odkryła tam aż 148 pytonów królewskich. Napisał do nas Czytelnik w tej sprawie . „Mieszkańcy bloku przy ul. Zdrowej w Krakowie przeżyli chwile grozy. 14 kwietnia w jednej z klatek schodowych odnaleziono pół metrowego pytona królewskiego. Gad znajdował się w koszu przeznaczonym na niechciane materiały reklamowe.

Na miejsce natychmiast wezwano straż miejską, policję oraz weterynarza. Zwierzę zostało zabezpieczone, a funkcjonariusze rozpoczęli ustalanie jego pochodzenia. Śledztwo doprowadziło do jednego z lokali usługowych w podziemiach budynku. Należy on do 28-letniego Krzysztofa, który nabył go w połowie 2025 roku. Lokal został wydzielony z części wspólnej nieruchomości. Początkowo działalność właściciela nie budziła większych podejrzeń.

Z czasem zaczęły pojawiać się plotki, że mężczyzna działa w branży medycznej, co na pewien czas uspokoiło sąsiadów.

Wg ustaleń służb, w niewielkim lokalu przetrzymywano nawet około 50 węży – głównie pytonów królewskich. Po interwencji służb hodowla została zamknięta, a lokal zaplombowany. (BUŃ)

Kiedy powstanie Schronisko turystyczne na Jeżowej Wodzie?

Alicja Fałek
Beskid Wyspowy

Fundacja Ideanova, której założycielem i prezesem jest milioner Wiesław Cholewa, miała w planach budowę futurystycznego schroniska turystycznego na Jeżowej Wodzie w Beskidzie Wyspowym.

FOT. ALICJA FAŁEK

Co z budową futurystycznego schroniska na Jeżowej Wodzie w Beskidzie

Trzy lata temu ogłoszono międzynarodowy konkurs architektoniczny i wybrano zwycięski projekt obiektu. Zapowiadano, że realizacja inwestycji, przy sprzyjających okolicznościach, może zakończyć się jeszcze w 2025 roku. Tymczasem prace nawet nie ruszyły.

W Przyszowej od 2021 roku Wiesław Cholewa, milioner, współzałożyciel Murapolu prowadzi Ośrodek Wypoczynkowy Jeżowa Woda. Zajmuje się też działalnością prospołeczną w ramach Fundacji Ideanova, której jest założycielem i fundatorem. To właśnie ten podmiot jest w posiadaniu terenu na górze Jeżowa Woda w Beskidzie Wyspowym, gdzie od kilku lat planowana jest budowa schroniska.

W 2023 roku Ideanova ogłosiła konkurs architektoniczny na projekt schroniska. Na konkurs wpłynęło aż 88 projektów z całego świata z czego jury do drugiego etapu wybrało pięć. Zwyciężył projekt Francuza Antoine'a Hamona. - Zachwyciły mnie budynki architektury drewnianej południa Polski, szczególnie kościoły i cerkwie, a także - podobnie jak w regionach alpejskich - domy z wysokimi szczytami. To miało znaczący wpływ na typologię mojego projektu - opowiadał nam.

Francuski architekt przygotował projekt schroniska, zgodny z wytycznymi i oczekiwaniami organizatorów konkursu. Co więcej, z każdego piętra można było obserwować inny widok. Hamon zaprojektował masywne przeszklone okna z drewnianymi lamelami, dzięki czemu można by bliżej obcować z naturą.

Zgodnie z założeniami na Jeżowej Wodzie miał powstać budynek wysoki do 35 metrów, sześciopiętrowy z trzema nadziemnymi kondygnacjami. Miał posiadać 60 miejsc noclegowych o różnym standardzie. Z założenia to schronisko turystyczne dlatego planowano wspólną ogólnodostępną kuchnię oraz węzeł sanitarny, na osobnych piętrach dormitorium męskie i żeńskie. Żeby zaspokoić potrzeby bardziej wymagających turystów pomyślano o pokojach w standardzie hotelu trzygwiazdkowego, restauracji i sali bankietowej. Najwyższa kondygnacja według założeń miała wychodzić ponad korony drzew i być zarówno wieżą widokową, z której rozciągałby się widok na panoramę Beskidu Wyspowego i Sądeckiego a także Tatry, jak i mini obserwatorium astronomicznym. - Chcielibyśmy jeszcze w tym roku a najpóźniej wiosną przyszłego otrzymać pozwolenie na budowę schroniska, a prace zakończyć w 2025 roku – podkreślał w 2023 roku Cholewa. - To jednak uzależnione jest od tego, czy uda nam się pozyskać środki unijne.

Jesteśmy po pierwszym kwartale 2026 roku, a prace na Jeżowej Wodzie nie ruszyły. Czy to oznacza, że Ideanova zrezygnowała z pomysłu budowy futurystycznego schroniska? - Na ten moment nie udzielamy komentarzy. Jedyne co mogę przekazać, to że obecnie jesteśmy na etapie doprecyzowywania naszych planów – poinformowała nas Dominika Blejder, specjalista ds. Projektów kluczowych Fudnacji Ideanova.

Rewolucja. Z tramwaju prosto do pociągu

Ewa Wacławowicz
Kraków

Jest decyzja o przedłużeniu linii tramwajowej z istniejącej pętli na Os. Piastów do przystanku kolejowego Szybkiej Kolei Aglomeracyjnej Kraków Piastów w Nowej Hucie.

Jak podkreślili krakowscy urzędnicy, po odebraniu od wykonawcy raportu oddziaływania na środowisko z ostateczną i prawomocną decyzją administracyjną o środowiskowych uwarunkowaniach, miasto niezwłocznie przystąpi do przygotowań do przetargu na sporządzenie projektu budowlanego wraz z niezbędnymi dokumentami i uzgodnieniami.

„Kwestią priorytetową jest budowa linii tramwajowej z obecnie istniejącej pętli na Os. Piastów do rejonu przystanku kolejowego „Kraków Piastów” z niezbędnym układem drogowym oraz dojściami do peronów. Linia powinna przebiegać po wschodniej stronie ul. Piasta Kołodzieja” - informują urzędnicy.

Ponieważ, jak podaje miasto Kraków miejsce przewidziane w planach na parking P+R znajduje się na terenie gminy Zielonki, konieczne jest zawarcie z nią porozumienia. Stanie się to po przeprowadzeniu analiz dotyczących m.in. zajętości terenu, wpływu na sieci infrastruktury gazowej czy ekonomicznych.

Zakres inwestycji przewiduje przede wszystkim wybudowanie ok. 500 metrów torowiska oraz nowej pętli w pobliżu przystanku kolejowego. Inwestycja ma poprawić integrację transportu miejskiego z koleją aglomeracyjną i usprawnić przesiadki mieszkańców północno wschodniej części Krakowa.

Przystanek kolejowy SKA Kraków Piastów obsługuje pasażerów od grudnia 2024 r. Powstał w rejonie nowohuckich Mistrzejowic w sąsiedztwie ul. Powstańców, w miejscu gdzie linia kolejowa nr 8 (Kraków Główny – Warszawa Zachodnia) łączy się z linią kolejową nr 95 (Kraków Mydlniki – Podłęże). Inwestycję zrealizowała firma Swietelsky Rail Polska za blisko 26,3 mln zł.

eprasa.pl 7e2cb79732

Otwarcie wieży widokowej z widokiem na piękne jezioro

Bogusław Kwiecień
Dąbrówka

Nowa wieża widokowa w Dąbrówce (gm. Stryszów) otwarta zostanie podczas majówki. Z platformy na szczycie można zobaczyć panoramę Jeziora Mucharskiego.

Budowa 18-metrowej wieży w Dąbrówce rozpoczęła się w maju ubiegłego roku. Stalowa konstrukcja zwieńczona jest zadaszoną platformą widokową.

Do dyspozycji turystów na platformie jest luneta, która dodatkowo zwiększy możliwości obserwacji roztaczających się wokół widoków. Otwarcie wieży odbędzie się 1 maja o godz. 16. Na tę okazję gmina przygotowała specjalny program.

W części artystycznej wystąpią uczniowie SP w Dąbrówce, chór, Zespół Regionalny „Mali Stronianie", Orkiestra Dęta OSP Łękawica oraz popularny zespół szantowy Leje na Pokład.

FOT. ARCHIWUM / SZYMON DUMAN FACEBOOK / GK

To właśnie od strony Dąbrówki akwen prezentuje się najbardziej okazale

Wieża jest nową atrakcją turystyczną gminy Stryszów, ale jak zauważa wójt Szymon Duman stanowi część całego projektu centrum parkowo-rekreacyjno-sportowego w Dąbrówce.

Centrum nad Jeziorem Mucharskim w Dąbrówce obejmuje teren o powierzchni przeszło 0,65 ha.

W pierwszym etapie powstały tutaj: plac zabaw, boisko do siatkówki plażowej, ścieżki spacerowe.

Jednocześnie gmina Stryszów przystępuje do realizacji projektu dalszej rozbudowy infrastruktury turystycznej w Dąbrówce.

W ramach inwestycji powstanie:

- scena plenerowa z zadaszeniem
- trybuny dla widzów
- strefa wypoczynku
- miejsca postojowe, w tym dla osób z niepełnosprawnościami
- udogodnienia zwiększające dostępność obiektu

Wartość inwestycji przekracza 1 mln 89 tys. zł z czego ponad 518 tys. zł zostanie pokryte ze zdobytego przez gminę Stryszów.

Dodatkową atrakcją jest stojący w sąsiedztwie zabytkowy dwór, będący Oddziałem Zamku Królewskiego na Wawelu. Stanowi on dodatkowy urok tego miejsca.

Jak podkreśla wiele osób, które miały okazję z różnych stron oglądać Jezioro Mucharskie, to właśnie widok od strony Dąbrówki jest najbardziej efektowny.

W Stryszowie liczą więc, że centrum w Dąbrówce będzie przyciągać gości z Małopolski, a także z dalszych zakątków kraju.Do tego trzeba dodać plany budowy ścieżki rowerowej w ramach projektu Velo-Skawa, która ciągnąć się będzie wzdłuż Jeziora Mucharskiego. Inwestycja jest na etapie prac projektowych.

Zamieszania z bakterią. Firma, która pomyliła próbki zapłaciła karę!

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Po aferze wiązanej z legionellą i zamknięciem nie tej pływalni, w której była obecna miasto wyciąga konsekwencje. Firma, która pomyliła próbki, zapłaciła karę. Czy na tym koniec?

Miasto zaraz po aferze rozwiązało umowę z firmą zajmującą się badaniami wody, a teraz wyciąga konsekwencje fatalnej pomyłki.

- Firma nie uchyla się od odpowiedzialności, przyjechali nawet do Tarnowa, żeby się z nami osobiście spotkać i tą sprawę wyjaśnić - mówi Arkadiusz Marszałek, dyrektor TOSiR. - Wytłumaczyli nam, że błąd był wynikiem wdrażania nowego systemu rejestrującego wyniki badań, gdzie automat nieprawidłowo przypisał próbki - dodaje.

Kuriozalna pomyłka niesie za sobą konsekwencje finansowe. Laboratorium zapłaciło już miastu karę, która wynikała z zapisów umowy i wyniosła 20 procent wartości rocznego kontraktu. To jednak nie koniec. - Gdyby były jakieś roszczenia od osób poszkodowanych, zapewniali że będą nas wspomagać, indywidulanie je rozpatrywać i zgłaszać do swojego ubezpieczyciela - podkreśla Arkadiusz Marszałek.

Do tej pory do miasta nikt z korzystających wówczas z basenu nie zgłosił się, domagając się odszkodowania. Amatorzy pływania mają na to trzy lata.

TOSiR nie wyklucza kolejnych konsekwencji dla firmy, która pomyliła próbki wody. Na ten moment trwa sprawdzenie jak afera na tarnowskich basenach wpłynęła na ich frekwencje. - Na razie odnotowujemy mały spadek, ale to jeszcze za wcześnie, żeby wiązać to wyłącznie z tą sprawą. Jeśli tendencja się utrzyma i frekwencja będzie spadała, to wtedy będziemy zgłaszać roszczenia - mówi Arkadiusz Marszałek. Na razie to o 100 do 200 osób dziennie mniej.

TOSiR podpisał już umowę z nową firmą, która zajmuje się badaniami wody i zapewnia, że na basenach jest bezpiecznie.

REKLAMA 0011504498

eprasa.pl 7e2cb79732

Etnomania nie odbędą się w tym roku. Skansen bez kultowej imprezy

Sławomir Bromboszcz
Wygiełzów

Drugi rok z rzędu nie odbędzie się Festiwal ETNOmania, który przez lata przyciągał tłumy miłośników muzyki, tradycji i rzemiosła z całej Małopolski i Śląska.

ETNOmania to nie tylko koncerty muzyki folkowej, ale wielowymiarowe święto kultury ludowej. Na terenie skansenu można było spotkać artystów, rzemieślników, wystawców, wziąć udział w warsztatach rękodzielniczych, spróbować regionalnych potraw czy zobaczyć pokazy tradycyjnych tańców.

Festiwal łączył pokolenia - od rodzin z dziećmi po pasjonatów etnografii - tworząc wyjątkową atmosferę bliskości natury i dziedzictwa kulturowego.

Niestety, jak poinformowała Fundacja Od Kultury, wydarzenie nie odbędzie się również w tym roku. To już drugi rok przerwy dla tej popularnej imprezy. W oficjalnym komunikacie organizatorki podkreślają:- Niestety i w tym roku Festiwal się nie odbędzie. Jeszcze nie w tym roku, ale to nie znaczy, że w ogóle rezygnujemy. O nie! Zapał, chęci, pasja nadal są z nami. Pojawiają się na horyzoncie nowe koncepcje, pomysły i wizje, nad którymi pracujemy i które, mamy nadzieję, doprowadzą do powrotu odNOWionej edycji Festiwalu w 2027 - napisały Ania i Asia, organizatorki Festiwalu ETNOmania.

FOT.SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Wydarzenie, organizowane w skansenie na stałe wpisało się w kalendarz letnich imprez kulturalnych

Sobotnia akcja zbierania cegieł z murów dawnej twierdzy

Paweł Chwał
Tarnów

Każdy może się włączyć w akcję ratowania Zamku Tarnowskich na Górze św. Marcina w Tarnowie. W sobotę organizowana jest akcja porządkowania ruin.

FOT. PAWEŁ CHWAŁ

Na Górze św. Marcina jest coraz mniej murów zamku, który przed wiekami stał w tym miejscu. Odpadnięte lub odłamane cegły leżą porozrzucane wokół dawnej twierdzy

W najbliższych tygodniach na zamkowym wzgórzu po blisko pół wieku od poprzednich badań ponownie mają pojawić się archeolodzy. Ich obecność w tym miejscu związana jest z planami magistratu, który przymierza się do częściowej odbudowy tarnowskiego zamku, przede wszystkim dawnego arsenału, czyli najlepiej zachowanych pozostałości po warowni na Górze św. Marcina. - Chcemy pomóc w tych pracach i przygotować archeologom teren do badań, aby nie musieli tracić czasu na porządki, które można przeprowadzić społecznie – mówi Ewa Kropiowska, prezes Stowarzyszenia Zamek Tarnowski.

Organizacja zaprasza 18 kwietnia tych, którym leży na sercu pamięć o zamku, ale też chcą włączyć się w odbudowę.- Po przeprowadzonej w ubiegłym roku wycince samosiejek i chaszczy okazało się, że wokół zamku leży mnóstwo starych cegieł, z których przed wiekami wzniesiono warownię. Upływający czas, erozja i działalność ludzi spowodowały, że część murów zawaliła się, a oryginalny materiał, który służył za budulec niszczeje, bo nikt się o niego nie troszczy – mówi Ewa Kropiowska.

Członkowie stowarzyszenia podczas corocznych akcji porządkowania zamkowego wzgórza zebrali część cegieł, składając je przy pozostałościach murów, ale niestety sporo z nich, podobnie jak to działo się przez wieki, została rozkradziona, a inne ktoś rozrzucił wokół ruin. - To już w zasadzie ostatnia szansa na to, aby uratować oryginalny budulec, by można go było ponownie użyć do odbudowy arsenału czy bastei. Docelowo chcielibyśmy, aby udało się to zrobić na 700-lecie Tarnowa w 2030 roku. W środku mogłaby powstać stała ekspozycja pokazująca, jak wyglądał nasz zamek, jak wielka i ważna była to budowla, a przy okazji zaprezentować część eksponatów, odnalezionych podczas wykopalisk – dodaje Ewa Kropiowska.

Chcą uratować ostatnie cegły z Zamku Tarnowskich! Akcja na Górze św. Marcina

Sobotnia akcja zbierania cegieł z zamkowych murów rozpocznie się o godz. 10. Warto zabrać ze sobą rękawice ochronne, wygodne i stabilne buty, przydadzą się także łopaty.

Wszystko odbywa się za zgodą konserwatora zabytków, w konsultacji z urzędem miasta. Zebrane cegły będą dokładnie opisane, gdzie zostały znalezione i składowane na ustawionych paletach, aby je można było łatwo przewieźć do miejsca, gdzie będą mogły być bezpiecznie przechowywane do czasu rozpoczęcia odbudowy warowni.

Umowa na przebudowę drogi Babice - Mętków

Sławomir Bromboszcz
Małopolska

Podpisana została umowa na realizację ważnej inwestycji drogowej, która poprawi połączenie między Babicami a Mętkowem. Zadanie będzie kosztować powiat chrzanowski mniej niż szacowano.

Projekt obejmuje przebudowę blisko 2-kilometrowego odcinka drogi powiatowej - ulic Wyszyńskiego i Brzozowej, które łączą Babice z Mętkowem. To kolejny etap modernizacji tej ważnej trasy, która odgrywa istotną rolę w lokalnej komunikacji.

Całkowity koszt inwestycji wynosi 1,75 mln zł. Znaczną część środków - 844 tys. zł stanowi dofinansowanie z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg. Gmina Babice wesprze realizację zadania kwotą ponad 225 tys. zł, co odpowiada 25 proc. wkładu powiatu chrzanowskiego.

Wykonawcą zadania została spółka Berger Bau Polska, która zobowiązała się do realizacji inwestycji w ciągu 7 miesięcy. Zgodnie z umową prace mają zakończyć się do 8 listopada 2026 roku. Szczególnie istotnym elementem tej inwestycji są oszczędności uzyskane w wyniku postępowania przetargowego.- Jestem mile zaskoczony wynikiem przetargu. Kosztorysowo zakładaliśmy, że realizacja tej inwestycji będzie kosztować ok. 3,2 mln zł. To oznacza naprawdę duże oszczędności - mówi Bartłomiej Gębala, starosta chrzanowski.

Powiat zaoszczędził ponad 1,4 mln zł, które mogą zostać przeznaczone na kolejne inwestycje drogowe.

Na budowie obwodnicy Oświęcimia przeciskają tunel pod czynną linią kolejową

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Tak budowanego ogromnego tunelu pod czynną linią kolejową w Polsce nie było. Rozpoczęło się przeciskanie wielkiego betonowego segmentu pod nasypem kolejowym,

Jak przypomniał dyrektor krakowskiego Oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad Maciej Ostrowski przyjęcie takiego sposobu realizacji inwestycji w tym miejscu wynikało z zaleceń UNESCO w związku z bliskim sąsiedztwem terenów byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz-Birkenau.

Chodziło o konieczność zachowania jego otoczenia w stanie jak najbardziej zbliżonym do 1945 roku. Droga nie mogła zostać poprowadzona wiaduktem nad torami. Musiała przejść pod nimi, ale ze względu na konieczność utrzymania ruchu pociągów nie mogliśmy po prostu rozebrać torów i zbudować nad drogą wiaduktu kolejowego. Musieliśmy znaleźć inną metodę, która pogodzi interesy drogowców i kolejarzy, nie naruszając przy tym otoczenia chronionego przez UNESCO dawnego obozu - powiedział dyrektor Ostrowski.

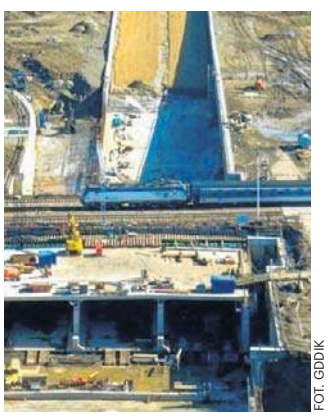

FOT. GDDKiA

Taką metodą na taką skalę w Polsce nie budowano

Na taką skalę tak w Polsce jeszcze tunelu nie budowano

W poniedziałek, 13 kwietnia rozpoczęła się właśnie kluczowa część realizacji, czyli przeciskanie wybudowanego wcześniej ogromnego betonowego segmentu pod linią kolejową. W segmencie jest miejsce na sześć pasów ruchu - cztery dla obwodnicy miasta i dwa dla ulicy Ostatni Etap.

Segment jest wciskany pod tory, bez konieczności zatrzymywania ruchu pociągów na tej linii. Ta technologia nazywana jest przez drogowców pipe-roofing. Wykorzystuje się ją przygotowując m.in. przejścia dla pieszych w nasypach kolejowych. Jednak jeszcze nikt w Polsce nie budował w ten sposób tak dużego przejazdu pod torami - podkreśla GDDKiA.

Segment o wymiarach 22,7 na 38,7 na 8,5 metra i ważący ok. 5,5 tysiąca ton pchany jest pod torami przez siłowniki hydrauliczne. Jednocześnie wybierana jest ziemia.W tej niecodziennej operacji wykorzystywanych jest kilkadziesiąt siłowników, których łączna siła pchania to prawie 8 tysięcy ton. Segment będzie przesuwany 70-80 cm na dobę - mówi kierownik budowy Daniel Paliwoda, przedstawiciel wykonawcy firmy Budimex.

Jak szacuje, ta część inwestycji może potrwać około 1,5 miesiąca. Zakończenie całości prac i oddanie obwodnicy do użytku planowane jest w grudniu 2026 roku.

eprasa.pl 7e2cb79732

Krakowskie Biuro Festiwalowe włącza się w Rok Andrzeja Wajdy

FOT. REDAKCJA POO

Andrzej Wajda obchodziłby w tym roku swoje setne urodziny

Paweł Gzyl
Kraków

Pokazy wybranych filmów reżysera w Krakowie i w Norymberdze, spacery śladami artysty oraz warsztaty. Krakowskie Biuro Festiwalowe włącza się w obchody Roku Andrzeja Wajdy.

W 2026 roku przypada setna rocznica urodzin oraz dziesiąta rocznica śmierci Andrzeja Wajdy, jednego z najważniejszych twórców w historii polskiego kina. Z tej okazji Krakowskie Biuro Festiwalowe przygotowało program wydarzeń przybliżających dorobek reżysera i jego znaczenie dla współczesnej kultury.

Międzynarodowym akcentem obchodów Roku Andrzeja Wajdy jest 21. Tydzień Filmu Polskiego w Norymberdze od 16 do 22 kwietnia, współorganizowany przez Dom Krakowski w Norymberdze, którego operatorem od tego roku jest KBF. W programie wydarzenia znalazły się specjalne pokazy filmów reżysera - „Ziemia obiecana", „Piłat i inni" oraz „Danton" - podkreślające zarówno związki artysty z Krakowem i miastami partnerskimi, jak i uniwersalność twórczości Wajdy, który poprzez historię opowiada o współczesnych napięciach społecznych i politycznych, odczuwanych również i w dzisiejszym świecie.

Zrealizowana w 1975 roku „Ziemia obiecana" to ekranizacja powieści Władysława Reymonta, uznawana za jedno z najwybitniejszych dzieł w historii polskiego kina. Niezapomniane kreacje stworzyli w filmie Daniel Olbrychski, Wojciech Pszoniak i Andrzej Seweryn. Dwaj pierwsi zagrali również w niemieckiej produkcji telewizyjnej „Piłat i inni", osnutej na motywach „Mistrza i Małgorzaty" Michaiła Bułkahowa. „Danton" z 1983 roku to z kolei polsko-francuski film oparty na sztuce Stanisławy Przybyszewskiej „Sprawa Dantona" opowiadający o rewolucji francuskiej.

23 kwietnia KBF zaprasza na projekcję filmu dokumentalnego „Idea jest najważniejsza - architektoniczne pasje Andrzeja Wajdy", która odbędzie się w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie (we współorganizacji z MCK, Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha oraz Fundacją Kyoto-Kraków). Pokazowi będzie towarzyszyć prelekcja ekspercka ukazująca mniej znane oblicze twórcy jako inicjatora ważnych zmian w przestrzeni miejskiej. Natomiast od maja do lipca mieszkańcy Krakowa i odwiedzający miasto goście wezmą udział w cyklu spacerów „Krakowskie szlaki Andrzeja Wajdy", które przybliżą miejsca związane z życiem i działalnością artystyczną wybitnego reżysera.

W letnich miesiącach program przeniesie się w przestrzeń plenerową. W lipcu w Parku Dębnickim odbędą się pokazy w ramach cyklu „Wajda bliżej - spotkania z mistrzem", podczas których zaprezentowane zostaną wybrane filmy reżysera. Będzie to okazja do wspólnego, otwartego doświadczenia jego kina. Jesienią działania KBF skoncentrują się na edukacji i refleksji nad dziedzictwem twórcy.

W programie znajdą się warsztaty pod hasłem „NEXT WAJDA", skierowane do młodzieży zainteresowanej branżą filmową, a także pokazy filmów dokumentalnych oraz wydarzenia towarzyszące. Jednym z najważniejszych punktów będzie premiera nowego dokumentu, poświęconego nieżyjącemu reżyserowi, realizowanego w koprodukcji z KBF.

Największe przeboje Kasi Kowalskiej w NCK w Krakowie

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Kasia Kowalska jest obecna na muzycznej scenie od ponad trzydziestu lat. W piątek 17 kwietnia o godz. 19 usłyszymy jej przeboje w akustycznych wersjach w Nowohuckim Centrum Kultury.

FOT. ANNA KACZMARZ

W piątek 17 kwietnia wykona swoje największe przeboje w akustycznych wersjach

Kasia Kowalska jest jedną z najbardziej rozpoznawalnych i cenionych polskich piosenkarek. Ma na swoim koncie wiele prestiżowych nagród, w tym Fryderyki, Superjedynki, MTV European Music Awards oraz ponad milion sprzedanych płyt. Każdy z jej albumów pokrył się kilkukrotną platyną. Jest autorką wielu przebojów: „Prowadź mnie", „A to, co mam", „Wyznanie", „Coś optymistycznego", „Wyrzuć ten gniew", „Spowiedź", „Antidotum", „To co dobre", „Być tak blisko" czy „Co może przynieść nowy dzień". W piątek 17 kwietnia wykona je w akustycznych wersjach w Nowohuckim Centrum Kultury.

Urodziła się 13 czerwca 1973 roku w Sulejówku. Muzyka towarzyszyła jej od dziecka - pierwsze kroki stawiała w chórze kościelnym oraz na szkolnych akademiach. Zanim rozpoczęła karierę solową, zdobywała doświadczenie w licznych zespołach rockowych, takich jak Evergreen, Human, Fatum, Piersi czy Talking Pictures.

Momentem przełomowym był koncert w warszawskim klubie Stodoła w 1993 roku, gdzie została dostrzeżona przez menedżerkę Katarzynę Kanclerz z Izabelin Studio. I to właśnie tam Kasia Kowalska zarejestrowała swoją pierwszą płytę - „Gemini" - której producentem był sam Grzegorz Ciechowski.- On zrobił dla mnie wielką rzecz: choć mógł sam napisać teksty na moją pierwszą płytę i na pewno zrobiłby to lepiej niż ja, to wytłumaczył mi, żebym zrobiła to sama. Miałam wtedy kilka trudnych momentów, kiedy chciałam się poddać. Powiedziałam w pewnym momencie, że nie dam rady. A on wyjaśnił mi, że słowo ma wielką siłę - to słowo, które wypływa od nas samych - mówi nam piosenkarka.

Płyta, nasycona rockową energią, ale i subtelną melancholią, odniosła sukces i zyskała status podwójnej platyny. Pochodzące z niej utwory takie jak „Jak rzecz" czy „Wyznanie" stały się bardzo popularne.

W 1995 roku Kasia wystąpiła na festiwalu w Sopocie i za sprawą piosenki „A to, co mam" zdobyła dwa najważniejsze wyróżnienia: Grand Prix i Nagrodę Publiczności. Potem dostała jeszcze za ten utwór Fryderyka. Nic dziwnego, że rok później to właśnie Kasię wytypowano do reprezentowania Polski na festiwalu Eurowizji w Oslo. Wokalistka zaśpiewała utwór „Chcę znać swój grzech" - i zajęła zaledwie 15 miejsce.- Niewiele osób wie, że początkowo miałam pojawić się na Eurowizji z piosenką „Wyrzuć ten gniew". Mój występ miał mieć zupełnie inny charakter. Z powodów, o których nie chcę tu mówić, w zaciszu telewizyjnych gabinetów zdecydowano, że nie dane mi będzie tego utworu zaśpiewać. Na szybko Robert Amirian skomponował dla mnie nową piosenkę - która miała zupełnie inny charakter. Dlatego to wszystko od mojej strony nie wyglądało kolorowo - wspomina.

Kolejne płyty Kasi również sprzedawały się świetnie. Albumy „Czekając na..." (1996), „Pełna obaw" (1998) oraz „5" (2000) potwierdziły jej pozycję jako czołowej polskiej wokalistki rockowej, która nie boi się też śmiało flirtować z popem.

W późniejszym okresie artystka eksperymentowała z brzmieniem swych nagrań, co pokazały płyty lekko podrasowane elektroniką - „Samotna w wielkim mieście" (2004) oraz „Antepenultimate" (2008). Po dłuższej przerwie wydawniczej Kasia powróciła w 2018 roku z rockowym krążkiem „AYA", za który otrzymała nominację do Fryderyka. - Mam jeszcze wiele do zrobienia. Każda nowa piosenka jest wyzwaniem. Musi się podobać nie tylko słuchaczom - ale przede wszystkim mnie samej. A o to wcale nie jest tak łatwo. Bo to ja jestem najbardziej ostrym krytykiem samej siebie- podkreśla.

Powstanie Muzeum Rzek Krakowskich. Zajmie budynek, na który nie było pomysłu

Anna Piątkowska
Kraków

Za cztery lata Plac Wielkiej Armii Napoleona, zwany też „betonową patelnią" zmieni oblicze. W opustoszałym od lat budynku CORT powstanie Muzeum Rzek Krakowskich.

FOT. AP

Budynek CORTu stóp Wawelu od lat stoi pusty

Teren, który dotąd pełnił funkcję parkingu dla autokarów, ma stać się miejscem spotkań, rekreacji i kontaktu z naturą - dostępnym i atrakcyjnym dla wszystkich użytkowników.

- Rzeka jest magią powstania miasta, dlatego chcemy o niej opowiadać. Budynek, w którym będzie się mieściło muzeum znajduje się w miejscu ikonicznym - u stóp Wawelu, chcemy, by było to także magiczne. Chcemy, by główną bohaterką muzeum była rzeka - rzeka w Krakowie ma ponad 40 km, w muzeum pojawi się w sakli 1:100 - by przez środek płynęła woda, byśmy mogli wskazać dokąd sięgały powodzie, którędy pływały galary, by można było zobaczyć jak wyglądała rzeka w różnych okresach czasu - zapowiada Michał Niezabitowski, dyrektor Muzeum Krakowa.

Nowe krakowskie muzeum powstanie pod auspicjami Muzeum Krakowa, harmonogram przewiduje, że ostatnie prace związane z adaptacją budynku do potrzeb muzeum mają się zamknąć na przełomie 2029 i 2030 roku. Jak wyjaśnia Michał Niezabitowski, dyrektor Muzeum Krakowa, budynek CORT nie potrzebuje wiele nakładu pracy, by przystosować go do nowych funkcji. Koszt ma się zamknąć w 9 mln zł, sam koszt inwestycji obliczany jest na 6 mln zł.

O nowym muzeum Michał Niezabitowski mówi, że Muzeum Krakowa będzie jego liderem, ale idea jest taka, by włączyć środowiska aktywistyczne, społeczne i artystyczne skupione wokół tematu. Oprócz przestrzeni stworzonej dla prezentacji eksponatów, Muzeum Rzek Krakowskich ma być miejscem integrującym społeczność wodniaków, w szczególności tzw. drewniaków odtwarzających stare tradycje flisackie na rzece.

W Muzeum Krakowa trwają już prace projektowe związane z nową jednostką, ale ostateczny kształt, jak zapowiada szef Muzeum Krakowa, nie będzie się rodził w zaciszu gabinetów. - Dziś muzea nie powstają już w taki sposób, chcielibyśmy tworzyć to muzeum wespół z Krakowianami, czekamy na różne opowieści o Wiśle, na spotkania i wizje - zapowiada dyrektor Muzeum Krakowa. Centrum Obsługi Ruchu Turystycznego otwarto w 2010 roku, budynek u stóp Wawelu kosztował 20 mln złotych.

eprasa.pl 7e2cb79732

POLSKA *i* ŚWIAT

ZDROWIE

W najbliższy poniedziałek rozpocznie się „Czarny tydzień – protest w szpitalach powiatowych" organizowany przez Ogólnopolski Związek Pracodawców Szpitali Powiatowych. Celem akcji jest pokazanie, że obecna polityka finansowania ochrony zdrowia – brak rozliczeń za 2025 rok, ograniczanie środków na leczenie i diagnostykę oraz zaniżone wyceny – doprowadza szpitale powiatowe do załamania.

Wygląda na to, że Mateusz Morawiecki testuje cierpliwość prezesa do granic możliwości

Radosław Sikorski wicepremier, minister spraw zagranicznych

KRÓTKO

WARSZAWA

Ułatwienia w eksporcie wołowiny

Japonia zgodziła się na zniesienie limitu wiekowego bydła, od którego pochodzi eksportowane mięso, a także na wywóz przetworzonej wołowiny i drobiu – poinformował w czwartek minister rolnictwa Stefan Krajewski po powrocie z Azji. Minister rolnictwa towarzyszył premierowi Donaldowi Tuskowi podczas oficjalnych delegacji w Korei Płd. i Japonii.

Minister zaznaczył, że resort aktywnie poszukuje nowych rynków zbytu dla polskiej żywności.

W przypadku Korei, gdzie Polska stara się o uzyskanie dostępu do tamtego rynku, złożona została obietnica przez wysokich rangą polityków tego kraju, że procedura zostanie przyspieszona. „Potrzebne są tam decyzje polityczne, które mają się wkrótce pojawić" – przekazał.

Krajewski zaznaczył, że eksport żywności do krajów azjatyckich ma tendencję wzrostową i są to perspektywiczne rynki zbytu dla polskich produktów.
PAP

LUBELSKIE

Samochód wjechał pod pociąg

POLICJA ŁUKOWSKA

W Aleksandrowie koło Łukowa (woj. lubelskie) doszło do tragicznego wypadku na niestrzeżonym przejeździe kolejowym. Samochód osobowy wjechał pod pociąg relacji Warszawa Wschodnia – Lublin Główny. Spośród 60 jadących pociągiem nikt nie ucierpiał. Ofiarą śmiertelną jest osoba podróżująca samochodem.

Nowa rada prezydenta. Skład wywołuje kontrowersje

Adam Kielar
Warszawa

Prezydent Karol Nawrocki powołał Radę Nowych Mediów. Jej skład wzbudził kontrowersje wśród komentatorów. Szczególnie obecność w tym gronie Pawła Swinarskiego oskarżanego o szerzenie rosyjskiej dezinformacji.

Do głównych zadań Rady będzie należało wspieranie działań głowy państwa w obszarze transformacji cyfrowej, funkcjonowania rynku medialnego, wyzwań związanych z rozwojem nowych technologii oraz edukacji medialnej, informacyjnej i cyfrowej.

Samo powołanie takiego ciała pewnie nie wzbudziłoby większych kontrowersji, prezydent Karol Nawrocki powołał już kilka takich rad, jednak wielu komentatorów zwróciło uwagę na jej skład.

Jedną z postaci, która została powołana w skład Rady Nowych Mediów, jest Paweł Swinarski (Svinarski), z kanału na YouTube o nazwie „Dla Pieniędzy", a także jego partnerka Urszula Grotyńska.

We wrześniu 2025 roku, gdy nad Polskę nadleciały rosyjskie drony, sugerował on, że była to „ukraińska prowokacja". Jego film został użyty przez Sztab Generalny Wojska Polskiego oraz NASK jako przykład szerzenia rosyjskiej dezinformacji.

FOT. PRZEMYSŁAW KELER / KPRP

Minister Adam Andruszkiewicz (po lewej) wręczył powołanie do Rady Pawłowi Swinarskiemu

Kwestionował on także zbrodnie wojenne dokonane przez Rosję w Buczy na Ukrainie.

Dziennikarz Jakub Wiech przypomniał, że według opublikowanego przez Swinarskiego wywiadu połączenie Orlenu z PGNiG, które miało miejsce w 2022 roku, miało służyć „wyprzedaży polskich złóż cudzoziemcom".

Z kolei w 2015 roku w jego mieszkaniu zlikwidowano plantację marihuany.

Fala oburzenia wobec Rady Nowych Mediów

Powołanie Swinarskiego do Rady wzbudziło falę krytycznych komentarzy, nie tylko ze strony obozu rządzącego.

„Prezydent Nawrocki powołuje do Rady ds. Nowych Mediów człowieka, przed którym ostrzegały NASK i Sztab Generalny WP – za prorosyjskie i dezinformujące treści. Rada ds. Nowych Mediów? Bardziej wygląda na Radę ds. ruskiej narracji" – napisał rzecznik rządu Adam Szłapka.

„Svinarski, którego dziś powołano do Rady Nowych Mediów przy Prezydencie RP, już dawno temu wpisywał się w rosyjską dezinformację, promując np. tropy dotyczące rzekomych wielkich złóż w okolicach kluczowego dla naszej obronności Przesmyku Suwalskiego. To m.in. te tropy narracyjne służyły do uderzania w naszych sojuszników z NATO (USA) i podważały zasadność budowy baz na wschodniej flance, budując wizję rzekomej grabieży" – napisał Wojciech Mucha z „Gazety Polskiej".

„Czyli teraz kwestionujemy rosyjską zbrodnię w Buczy, przekroczenie polskiej przestrzeni powietrznej za każdym razem nazywamy ukraińską prowokacją, idziemy w populizm i tworzymy media, w którym jedna osoba zna się na wszystkim (a tak naprawdę nie). To ja podziękuję. Strzał w stopę z tym Svinarskim" – ocenił Bartłomiej Wypartowicz z portalu Defence24.

„Brakuje jeszcze Atora" – drwił lider partii Razem Adrian Zandberg.

Krzysztof „Ator" Woźniak to kontrowersyjny YouTuber, znany z szerzenia teorii spiskowych.

Oprócz Sviniarskiego w skład Rady Nowych Mediów weszli: Klaudia Cymanow-Sosin, Angelika Badan, Magdalena Baranowska, Michał Białek, Marcin Czapliński, Łukasz Gabler, Karol Gac, Agata Górnicka, Urszula Grotyńska, Marcin Kędryna, Emil Kędzierski, Łukasz Korus, Weronika Kostrzewa, Michał Lewandowski, Eryk Mistewicz, Ewelina Nycz, Anna Pawelec, Kamila Pietrzak, Klaudia Rosińska, Mikołaj Smereczyński, Tomasz Trzaska, Jakub Turowski, Patryk Wachnik, Łukasz Widuliński, Mateusz Wiktorowicz i Rafał Ziemkiewicz.

REKLAMA 0011502056

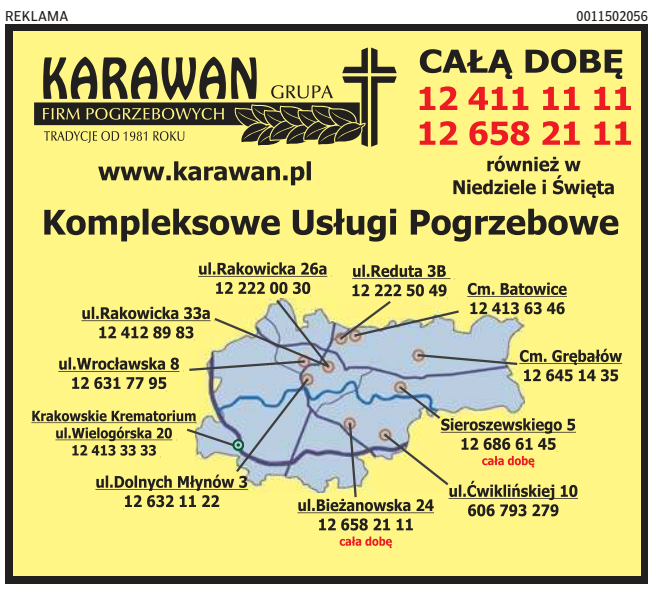

Wyrok Trybunału Sprawiedliwości: Sąd może uwzględnić przedawnione roszczenie banku o zwrot kapitału

Karolina Wrońska
Bruksela

W wyjątkowych i uzasadnionych przypadkach sąd może uwzględnić przedawnione roszczenie banku o zwrot kapitału kredytu – orzekł w czwartek Trybunał Sprawiedliwości UE.

TSUE w wydanym wyroku odpowiedział na pytania Sądu Okręgowego w Warszawie dotyczące przedawnienia roszczeń banku o zwrot kapitału po stwierdzeniu nieważności umowy kredytowej indeksowanej do franka szwajcarskiego ze względu na zawarte w niej nieuczciwe postanowienia.

Trybunał orzekł, że nieuwzględnienie upływu terminu przedawnienia roszczenia banku powinno być poprzedzone „wyważeniem przez sąd interesów stron postępowania, dokonanym na podstawie obiektywnych kryteriów ustawowych i wzięciem pod uwagę m.in. długości terminu przedawnienia, okresu między upływem tego terminu a dochodzeniem roszczenia oraz przyczyn, dla których wierzyciel nie wystąpił z roszczeniem".

– To koniec snu o darmowych mieszkaniach – w ten sposób Związek Banków Polskich skomentował czwartkowy wyrok Trybunału Sprawiedliwości UE.

Zdaniem Związku Banków Polskich, „sprawiedliwości stało się zadość". Jak relacjonuje ZBP, w pierwszej sprawie Trybunał potwierdził, że prawo UE nie stoi na przeszkodzie takiemu podejściu, zgodnie z którym bank może skutecznie dochodzić zwrotu kapitału także wtedy, gdy wystąpił z pozwem jeszcze przed prawomocnym zakończeniem sprawy o nieważność umowy. „Rozstrzygnięcie to wzmacnia pewność obrotu i potwierdza, że ochrona konsumenta nie może prowadzić do pozbawienia jednej ze stron realnej możliwości dochodzenia jej roszczeń" – podkreślił ZBP.

eprasa.pl 7e2cb79732

Koniec zwolnień z sankcji na rosyjską i irańską ropę

oprac. Anna Nagel
Waszyngton

Minister finansów USA Scott Bessent zapowiedział, że tymczasowe zwolnienia z sankcji na sprzedaż irańskiej i rosyjskiej ropy naftowej, transportowanej drogą morską, nie zostaną przedłużone.

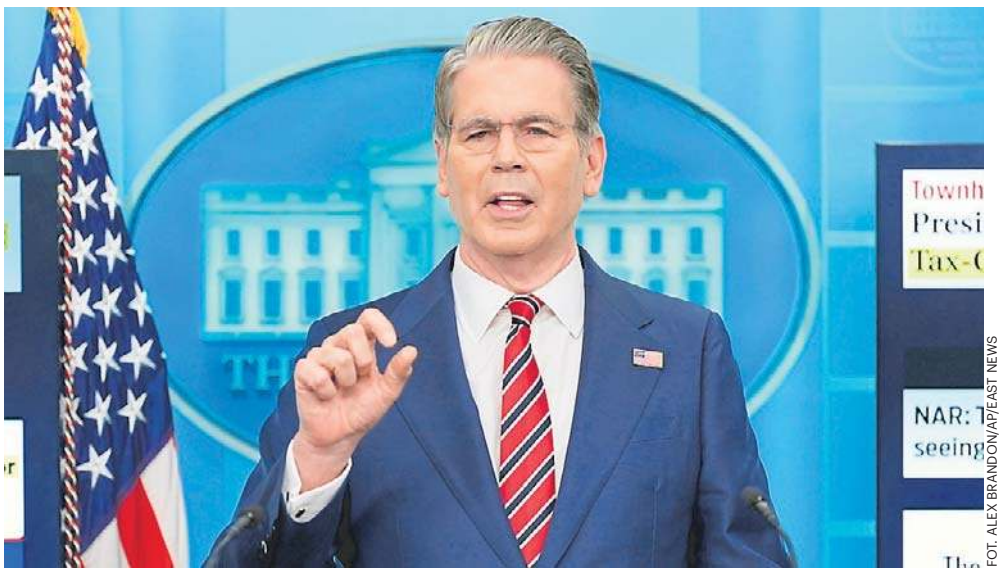

FOT. ALEX BRANDON/AP/EAST NEWS

Sekretarz skarbu USA Scott Bessent mówił podczas środowego briefingu prasowego w Białym Domu o działaniach ekonomicznych przeciwko Iranowi

Scott Bessent mówił podczas środowego briefingu w Białym Domu o działaniach ekonomicznych przeciwko Iranowi, które określił nazwą „ekonomicznej furii". Jak powiedział, USA zwróciły się do sojuszników z regionu Zatoki Perskiej, by zamrozili konta irańskich urzędników państwowych i dowódców Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, i są skłonne nałożyć sankcje wtórne na podmioty prowadzące interesy z Iranem.

W tym kontekście poinformował, że jego resort wysłał dwa listy do chińskich banków, grożąc im takimi sankcjami, jeśli okaże się, że prowadzą one transakcje z Iranem. Ocenił też, że trwająca od dwóch dni blokada irańskich portów uniemożliwia Chinom dalszy zakup ropy z Iranu. Towarzysząca Bessentowi rzeczniczka Białego Domu Karoline Leavitt odmówiła odpowiedzi na pytanie o to, jak długo potrwa blokada.

Bessent potwierdził, że tymczasowe zwolnienia z sankcji, obejmujących sprzedaż rosyjskiej i irańskiej ropy załadowanej na tankowce, nie zostaną przedłużone. Licencja dotycząca rosyjskiej ropy wygasła już 11 kwietnia, zaś irańskiej wygasa 19 kwietnia. Bessent sugerował, że ładunki surowca, zwolnione z sankcji, zostały już sprzedane.

Operacja „Gospodarcza Furia"

Amerykański Urząd ds. Kontroli Aktywów Zagranicznych (OFAC) ogłosił w środę sankcje na kolejne podmioty związane z Iranem i terroryzmem.

Restrykcjami objęto trzy osoby fizyczne, 17 osób prawnych i dziewięć statków, pływających pod banderami Panamy, Mozambiku i Kamerunu – wynika z komunikatu opublikowanego na stronie internetowej OFAC.

Ministerstwo skarbu USA ze swej strony podało, że sankcje nałożono w ramach operacji „Gospodarcza Furia" (operacja militarna przeciwko Iranowi ma kryptonim „Epicka Furia").

Jak poinformowano, restrykcje dotknęły siatki przemytu ropy, zarządzanej przez irańskiego potentata transportowego Mohamada Hosejna Szamkaniego, syna byłego sekretarza generalnego irańskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego Alego Szamkaniego, który zginął w trakcie amerykańsko-izraelskiego ataku na przełomie lutego i marca br.

OFAC nałożył też sankcje na podmioty związane ze schematem prania pieniędzy z wenezuelskiego złota, prowadzonym przez Hezbollah, z którego korzyści czerpie irańskie wojsko.

„Ministerstwo skarbu (finansów – PAP) intensywnie wdraża »Gospodarczą Furię«, obierając za cel elity reżimu, takie jak rodzina Szamkanich, które próbują bogacić się kosztem irańskiego narodu" – oświadczył minister finansów Scott Bessent. Zapowiedział, że resort będzie nadal blokował irańskie siatki przemytnicze i terrorystyczne. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY DRUŻYNA ENERGII 0011508793

9. EDYCJA DRUŻYNY ENERGII WYSTARTOWAŁA. SZKOŁY MOGĄ ZGŁASZAĆ SIĘ DO 30 KWIETNIA

Ruszyła 9. edycja ogólnopolskiego programu Drużyna Energii, realizowanego przez Energę z Grupy ORLEN. Projekt zainaugurowano wydarzeniem w Ergo Arenie, a szkoły podstawowe z całego kraju mogą do 30 kwietnia zgłaszać udział w rywalizacji o sportowe wyposażenie i stroje o łącznej wartości ponad pół miliona złotych.

Za nami oficjalna inauguracja programu, który po raz kolejny pokazuje, że aktywność fizyczna jest skutecznym narzędziem integracji i budowania pozytywnych relacji. Podczas wydarzenia w Ergo Arenie na parkiecie, ramię w ramię z uczniami, stanęli znani polscy sportowcy i trenerzy, m.in. Piotr Gruszka, Izabela Bełcik, Jakub Schenk oraz Michał Danilczuk.

FOT. GRUPA ENERGA

Uczniowie, nauczyciele i ambasadorzy programu podczas inauguracji 9. edycji Drużyny Energii w Ergo Arenie. Projekt promuje aktywność fizyczną w szkołach podstawowych w całej Polsce. Rejestracja szkół trwa do 30 kwietnia

Inauguracja była także otwarciem nowego rozdziału w historii projektu. Ogłoszono wówczas nową kategorię – Energię Tańca, która dołącza do dotychczasowych dyscyplin i podkreśla, że ruch to nie tylko rywalizacja, ale również emocje, ekspresja i różnorodne formy aktywności.

Ogólnopolska rywalizacja, odbywająca się pod honorowym patronatem Ministra Edukacji, skierowana jest do uczniów klas 4-8 szkół podstawowych. Zgłoszenia przyjmowane są do 30 kwietnia za pośrednictwem platformy druzynaenergii.pl.

Nowy, mistrzowski skład

Siłą Drużyny Energii są ludzie – wybitni sportowcy, trenerzy i pasjonaci sportu. W gronie ambasadorów projektu znalazł się m.in. Piotr Gruszka, legenda polskiej siatkówki i mistrz Europy. – Chcemy uczyć dzieci aktywności, ale też pokazywać im, że sportowcy to zwykli ludzie, którzy kiedyś byli na ich miejscu – podkreśla Gruszka.

Rolę Kapitanów Drużyn Słońca, Serca, Wiatru, Ziemi i Wody pełnią kolejno: koszykarz Jakub Schenk, tancerz Michał Danilczuk, szczypiornista Piotr Papaj, rugbystka Hanna Maliszewska oraz Barbara Brotaj – nauczycielka wychowania fizycznego i laureatka 8. edycji programu. Projekt wspierają także doświadczeni trenerzy i pedagodzy.

Drużyna Energii – to coś więcej niż sport

Program ma na celu pokazanie, że sportowi idole nie są jedynie postaciami znanymi z mediów, ale partnerami do wspólnej zabawy i ćwiczeń. Drużyna Energii promuje różnorodność ruchu i zachęca dzieci do aktywności dopasowanej do ich potrzeb i zainteresowań.

– W tym roku Drużyna Energii została odświeżona. Mamy sportowców aktywnych zawodowo, którzy jeszcze niedawno grali na boiskach, a dziś pracują bezpośrednio z uczniami. Nowością jest taniec, który odpowiada na bardzo szeroko rozumiany ruch i emocje – podkreśla Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA. – Chcemy, by towarzyszyła temu radość bycia razem i gry w jednej drużynie.

Taniec wybija się na front

Absolutną nowością 9. edycji jest taniec, którego ambasadorem został Michał Danilczuk. Jego celem jest pokazanie, że aktywność fizyczna nie musi opierać się wyłącznie na rywalizacji, ale może być formą wyrażania siebie i budowania pewności siebie. Taniec rozwija koordynację, rytm i energię, a jednocześnie przełamuje stereotypy dotyczące płci w sporcie.

Dodatkową zachętą do udziału jest rekordowa pula nagród. Energa z Grupy ORLEN przeznaczyła ponad pół miliona złotych na doposażenie szkolnych sal gimnastycznych i stroje sportowe.

Siła drzemie w każdej szkole

Do udziału w programie mogą zgłaszać się nauczyciele wychowania fizycznego lub dyrektorzy szkół podstawowych. Organizatorzy zachęcają również do przesyłania materiałów wideo pokazujących aktywność szkolnej społeczności.

– To moment, w którym można zaprosić uczniów do świetnej przygody pełnej pasji i energii – podkreśla Barbara Brotaj, kapitanka Drużyny Wody i laureatka poprzedniej edycji programu.

eprasa.pl 7e2cb79732

Peter Magyar przeniesie siedzibę węgierskiego rządu bliżej parlamentu

oprac. Anna Nagel
Budapeszt

Po przejęciu władzy siedziba premiera Węgier będzie mieściła się w jednym z budynków ministerialnych koło parlamentu w Budapeszcie - zapowiedział lider Tiszy Peter Magyar na X.

„Za rządów Tiszy siedziba premiera nie będzie się mieściła w pałacu karmelitańskim w dzielnicy zamkowej, który Viktor Orban przystosował dla siebie, tylko w jednym z budynków ministerialnych w pobliżu parlamentu" - napisał Magyar.

Ulokowanie przez Orbana w 2019 r. siedziby premiera w dawnym klasztorze karmelitów na Wzgórzu Zamkowym wzbudziło kontrowersje m.in. z powodu wysokich kosztów przebudowy gmachu. W budynku powstał wówczas m.in. duży taras, z którego Orban pokazywał zagranicznym gościom panoramę Budapesztu. Wcześniej siedziba premiera znajdowała się w budynku parlamentu na drugim brzegu Dunaju.

W wyborach parlamentarnych 12 kwietnia TISZA zdobyła większość konstytucyjną, która wynosi 133 mandaty w 199-osobowym Zgromadzeniu Narodowym. Obecnie, po przeliczeniu ponad 98 proc. głosów, ugrupowanie Magyara ma 136 miejsc w parlamencie, koalicja partii Orbana - Fideszu - i Chrześcijańsko-Demokratycznej Partii Ludowej - 57, a skrajnie prawicowy Mi Hazank - 6. W jednym okręgu jednomandatowym zarządzono powtórzenie głosowania.

PAP

Horror Hiszpana w podróży poślubnej

Kazimierz Sikorski
Malediwy

Hiszpański turysta został zaatakowany przez rekina na Malediwach. Atak zakończył się amputacją nogi mężczyzny. Wszystko działo się w trakcie podróży poślubnej.

Ofiarą ataku jest Borja, hiszpański ginekolog. Jedna z hiszpańskich gazet podała, że pochodzi z Alicante i niedawno poślubił kobietę o imieniu Ana, która również pochodzi z tego regionu.

Do tragicznego wydarzenia doszło w pobliżu Kooddoo, jednej z zamieszkanych wysp atolu Gaafu Alif. Do wody weszło kilka osób, rekin zaatakował Hiszpana. Ofiarę natychmiast przetransportowano śmigłowcem do miejscowości Male, stolicy Malediwów. Miejsce ataku, w którym doszło do tragedii, słynie z dużych ławic żarłaczy długopłetwych.

Żona pogryzionego przez rekina złożyła już skargę przeciwko firmie, która zorganizowała grupową wycieczkę, oskarżając ją o zaniedbanie.

Turysta stracił bardzo dużo krwi. Przyjaciel rodziny powiedział jednemu z hiszpańskich dzienników, że medycy próbują ratować Borję, jest na oddziale intensywnej terapii, ale jego stan zdrowia jest bardzo ciężki.

W Kooddoo znajduje się czterogwiazdkowy hotel Mercure Maldives Kooddoo Resort, który jest popularnym miejscem na miesiąc miodowy.

Pod koniec ubiegłego roku w tym samym miejscu 26-letnia Chinka została ranna po ataku rekina.

Europa ma plan awaryjny dla NATO? Sojusz musi być gotowy na wycofanie przez Trumpa USA

Kazimierz Sikorski
Berlin

Plan awaryjny ma zapewnić Europie możliwość obrony przy użyciu istniejących struktur NATO, gdyby USA opuściły sojusz.

Urzędnicy pracujący nad planami, które niektórzy określają mianem „europejskiego NATO", dążą do zwiększenia liczby Europejczyków w rolach dowódców sojuszu oraz uzupełnienia amerykańskich zasobów wojskowych o własne.

Plany - realizowane nieformalnie poprzez dyskusje w ramach Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego i wokół niej - nie mają na celu konkurowania z obecnym sojuszem, jak twierdzą uczestnicy.

Europejscy urzędnicy dążą do zachowania odstraszającego wpływu Rosji, ciągłości operacyjnej i wiarygodności nuklearnej, nawet jeśli Waszyngton wycofa siły z Europy lub odmówi jej obrony. Plany, opracowane po raz pierwszy w 2025 roku, podkreślają skalę europejskich obaw o wiarygodność USA. Przyspieszyły one po tym, jak Trump zagroził odebraniem Danii Grenlandii i zyskują na znaczeniu w obliczu impasu wywołanego odmową Europy poparcia amerykańskiej wojny w Iranie.

FOT. SANDRO HALANK,CC BY-SA 4.0
Friedrich Merz chce unieżależnienia od USA

Polityczna zmiana w Berlinie wzmacnia impet. Przez dekady Niemcy sprzeciwiały się francuskim apelom o większą europejską suwerenność w obronie, woląc utrzymać Amerykę jako gwaranta bezpieczeństwa europejskiego.

Sytuacja ta ulega zmianie pod rządami kanclerza Friedricha Merza z powodu obaw o wiarygodność USA jako sojusznika. Wyzwanie jest ogromne. Struktura NATO opiera się na amerykańskim przywództwie, od logistyki i wywiadu po najwyższe dowództwo wojskowe sojuszu. Europejczycy starają się teraz wziąć na siebie więcej obowiązków, czego od dawna domagał się Trump. - Sojusz będzie „bardziej europejski" - mówił niedawno jego sekretarz generalny Mark Rutte. Różnica polega na tym, że Europejczycy podejmują kroki nie z własnej inicjatywy, a z powodu rosnącej wrogości Trumpa.

Ostatnio Trump nazwał europejskich sojuszników „tchórzami" i nazwał NATO papierowym tygrysem, dodając - odnosząc się do prezydenta Rosji - „Putin też o tym wie". - Przeniesienie ciężaru ze Stanów Zjednoczonych na Europę trwa i będzie kontynuowane... w ramach strategii obronnej i bezpieczeństwa narodowego USA - mówił prezydent Finlandii Alexander Stubb, jeden z liderów zaangażowanych w te plany.

AUTOPROMOCJA 0011509775

AUTOPROMOCJA 0111509281

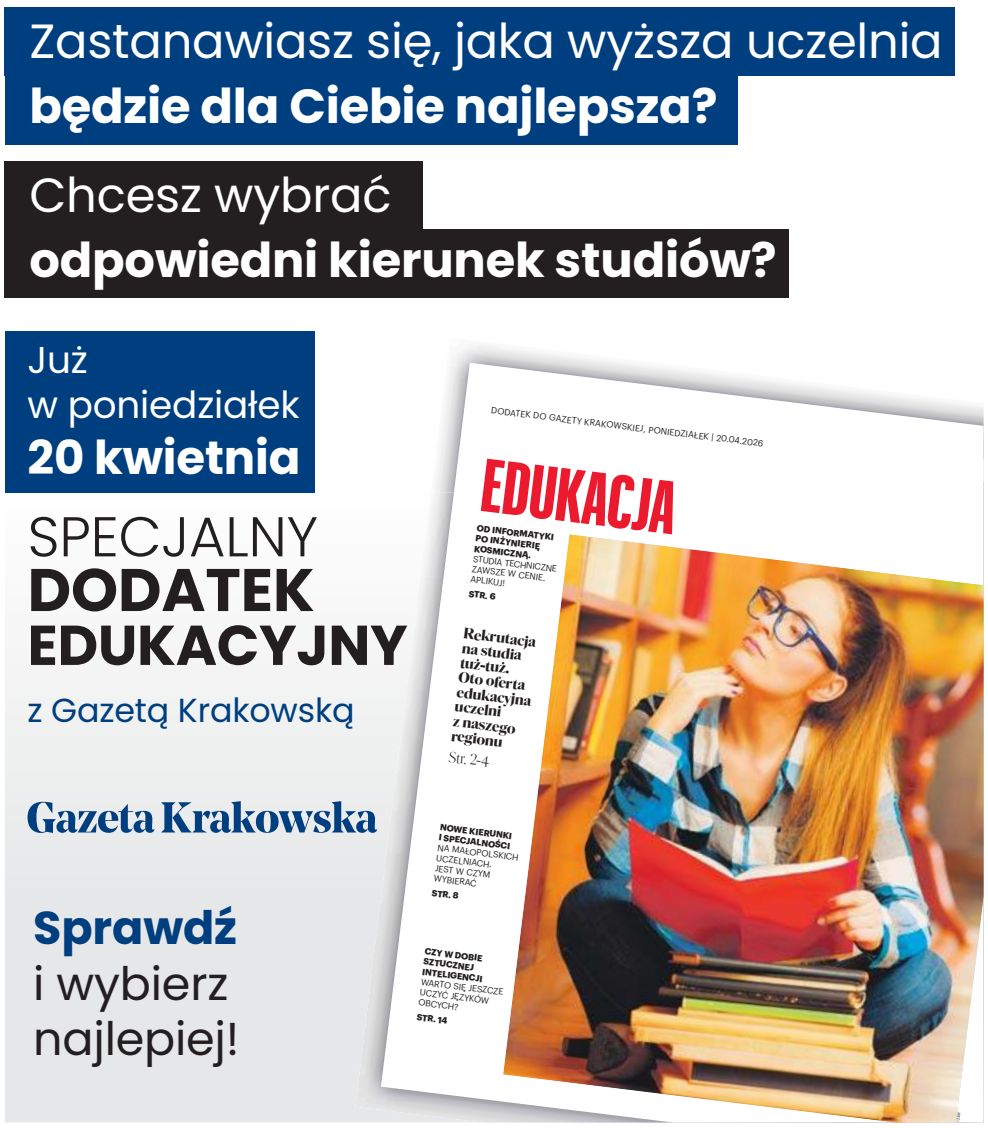

eprasa.pl 7e2cb79732

Cyfrowa zmora seniora

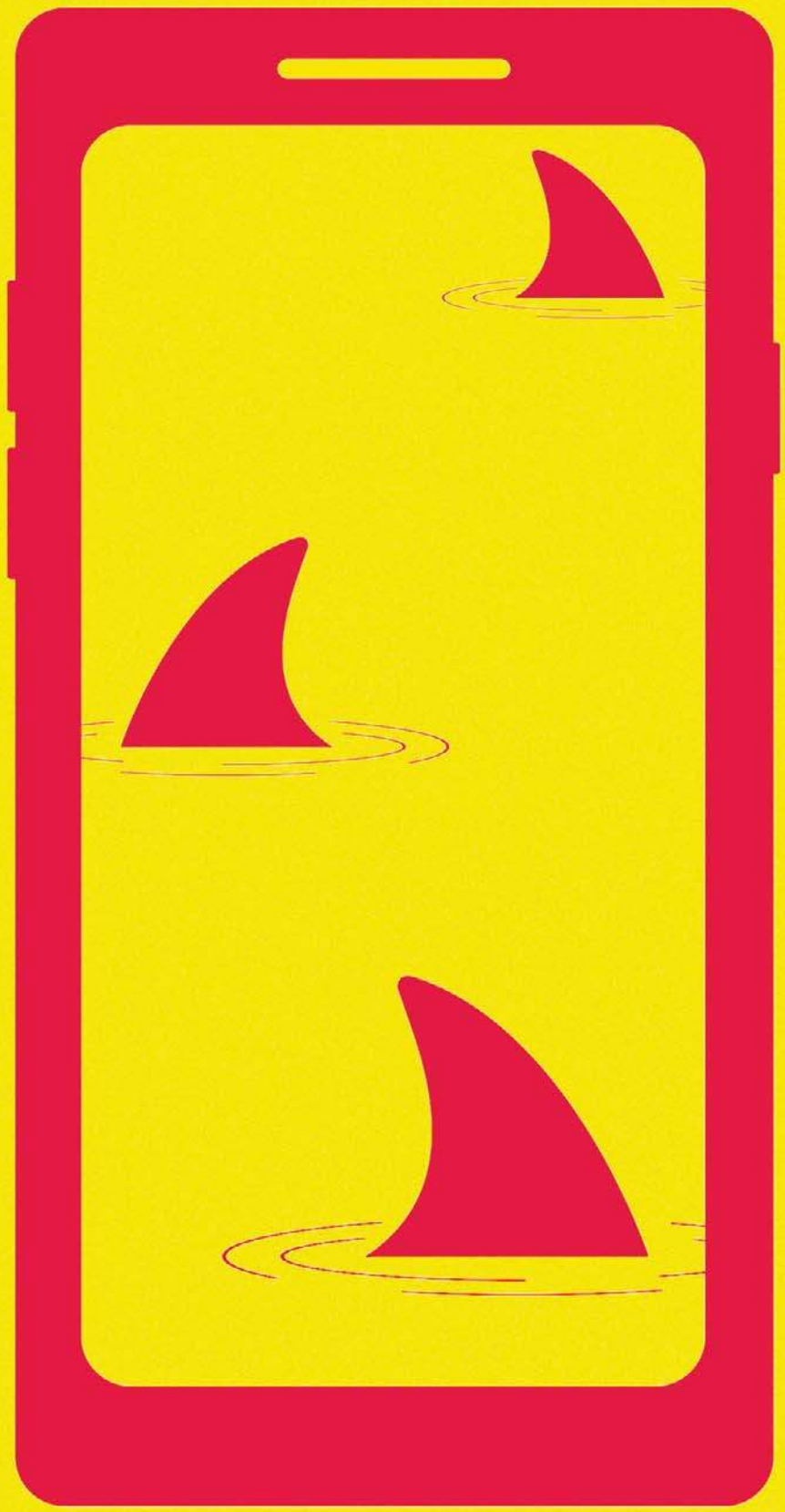

PULS

#212

BT

eprasa.pl 7e2cb79732

Gazeta Krakowska
Piątek, 17.04.2026

Są bardziej samotni i pozostawieni sami sobie. Badania pokazują, że wciąż nawet 70 proc. osób powyżej 60. roku życia nie korzysta z internetu, jeszcze więcej nie potrafi poruszać się w cyfrowym świecie. Ale jeśli już do niego wejdą, dobrze sobie w nim radzą. Trzeba im tylko ten cyfrowy świat pokazać i objaśnić, jak się w nim poruszać

Dorota Kowalska

INTERNETOWE RAFY, CZYLI ZAGUBIENI W CYFROWYM ŚWIECIE

Krystyna, 73 lata, z telefonem ogląda ulubione teleturnieje, czyta, czy po prostu siedzi. Kiedy w teleturnieju „Milionerzy" pada jakieś trudne pytanie, odpowiedź natychmiast sprawdza w telefonie.

- B, b! - podpowiada.

Nie zna jakiejś aktorki - w telefon, nie zna jakiegoś polityka - w telefon. Tu czyta serwisy informacyjne, zagląda na Facebooka, wyszukuje prezenty dla dzieci i wnuków. Jej znajomi - podobnie. Kontaktują się ze sobą w mediach społecznościowych, na WhatsAppie wysyłają sobie zdjęcia, jesienią z grzybobrań, w lecie z wakacyjnych wyjazdów.

- Na komputerze robię opłaty i stawiam sobie pasjansa - mówi.

Jest w grupie seniorów, którzy uchodzą za postępowych. W każdym razie - dają radę w wirtualnym świecie, ale nie wszystko jest dla niej „do przejścia".

- Wielu rzeczy jednak nie potrafię robić, albo po prostu się boję. Nie płacę blikiem, nie robię zakupów w sieci, nie jestem w stanie kupić przez internet biletu na pociąg - przyznaje. Kiedy jedzie do syna, idzie wcześniej na dworzec i kupuje bilet w okienku, chce sobie kupić nową sukienkę - wybiera się do galerii handlowej.

- Jeśli mam jakieś pytania albo problemy z telefonem czy komputerem, dzwonię do syna, on mi wszystko tłumaczy. Dobrze funkcjonuje w cyfrowym świecie - przyznaje. - Te umiejętności, które mam, w zupełności mi wystarczają, chociaż pewnie, że mogłabym więcej rzeczy robić w sieci - wzrusza ramionami. I dodaje, że chętnie poszłaby na jakiś kurs doszkalający dla seniorów, ale w jej miejscowości takich nie organizują. A przydałyby się, zna osoby, które niczego w sieci nie zrobią, z każdą drobnostką biegną do swoich dzieci lub wnuków.

Dane niepokoją

Niski poziom umiejętności cyfrowych wśród seniorów to wyzwanie, przed którym stoją rządy niemal wszystkich państw świata. Przyspieszona cyfryzacja, zwłaszcza w okresie pandemii, pokazała, jak ważne jest włączenie wszystkich, bez względu na wiek, w ten proces. Tym bardziej, że w państwach rozwiniętych odsetek osób po 65. roku życia wynosi około 21 proc., w 2060 roku - według szacunków - ma już wynieść 32 proc. Naukowcy z Max Planck Institute for Human Development w Berlinie nie mają wątpliwości: osoby starsze, to jak żyją, jakie decyzje podejmują, będą miały coraz większy wpływ na sytuację gospodarczą i społeczną. Ich przewidywania nie są bezpodstawne, według badania think tanku Age Economy, do 2030 roku osoby po sześćdziesiątce będą odpowiadać za 60 proc. globalnej konsumpcji. W Stanach Zjednoczonych już tak się dzieje. „Młodzi seniorzy", tzw. pokolenie Young Old, są główną siłą napędzającą gospodarkę. Ale też na całym świecie rośnie liczba osób, o których mówimy - seniorzy.

Może dlatego już dwa lata temu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów odbył się okrągły stół, na którym przedstawiciele różnych organizacji i instytucji omawiali wyzwania, potrzeby i problemy seniorów związane z korzystaniem z nowych technologii.

- Rozwój tych kompetencji jest kluczowy, aby pomóc im w korzystaniu z technologii i ułatwieniu codziennego życia. Brak umiejętności cyfrowych zwiększa podatność na cyberzagrożenia i wykluczenie społeczne, a także ogranicza zdolność do zdobywania nowej wiedzy i dalszego rozwoju - mówił wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego (GUS), w 2022 roku udział osób starszych w populacji Polski wyniósł 25,9 proc., podczas gdy w 2005 roku było to 17,2 proc.

Tymczasem dane Eurostatu z 2023 roku wskazują, że blisko 56 proc. osób w Polsce, czyli około 14,5 miliona ludzi, nie posiada podstawowych umiejętności cyfrowych. W grupie wiekowej 55-74 lata niski poziom kompetencji cyfrowych dotyczy niemal 82 proc. osób, czyli około 7,2 miliona seniorów, podczas gdy średnia w krajach Unii Europejskiej wynosi około 63 proc. Oznacza to, że prawie połowę osób bez podstawowych umiejętności cyfrowych w Polsce stanowią seniorzy. Wśród tych, którzy nigdy nie korzystali z internetu, największą grupę w 2023 roku stanowiły osoby w wieku 60-74 lata - niemal 2 miliony osób (1 991 700), co stanowi ponad 75 proc. wszystkich osób w Polsce, które nie buszują w sieci.

- W dobie cyfryzacji, umiejętności te nie są luksusem, a koniecznością. Musimy zapewnić osobom starszym dostęp do wiedzy i narzędzi, które umożliwią im pełne uczestnictwo w społeczeństwie. Przełamanie barier cyfrowych to nie tylko kwestia technologii, ale także poprawy jakości życia, samodzielności i bezpieczeństwa seniorów. Edukacja cyfrowa to inwestycja w przyszłość nas wszystkich - podkreślała minister ds. polityki senioralnej Marzena Okła-Drewnowicz.

Technologia ułatwia utrzymywanie kontaktu z bliskimi, zdobywanie nowej wiedzy i umiejętności, zwiększa świadomość zagrożeń. Umiejętność posługiwania się cyfrowymi usługami publicznymi, takimi jak mObywatel czy Internetowe Konto Pacjenta (IKP), ułatwia codzienne funkcjonowanie wszystkim, także seniorom.

- Zależy nam na zaangażowaniu jak najszerszej grupy organizacji i środowisk, które prowadzą aktywne działania edukacyjne skierowane do osób starszych. Tylko wspólnie możemy zaprojektować programy i konkretne działania, które z jednej strony otworzą tej grupie bezpieczny dostęp do technologii, ale także zbudują wśród nich przekonanie, jak duże korzyści im to może przynieść w codziennym życiu - mówił Paweł Olszewski, wiceminister cyfryzacji.

„NIGDY NIE ROBIŁEM OPŁAT PRZEZ INTERNET, NIE KUPOWAŁEM W SIECI BILETÓW, NIE ROBIŁEM ZAKUPÓW. DLACZEGO? BO ROBI TO ŻONA"

Osoby starsze zdają sobie sprawę, że muszą iść z duchem czasu. Według „Badania ankietowego seniorek i seniorów pod kątem ich oczekiwań i potrzeb edukacyjnych" realizowanego z Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój 2014-2020, respondenci chcą zdobywać nowe umiejętności i kompetencje (75 proc.) i być na bieżąco z dynamicznie zmieniającym się światem (56 proc.).

Za dużo, za szybko

Marian, przed sześćdziesiątką. Jak sam o sobie mówi - cyfrowy analfabeta. Pracuje, śmiga po internecie, ale w sieci wielu rzeczy zrobić nie potrafi.

- Nigdy nie robiłem opłat przez internet, nie kupowałem w sieci biletów, nie robiłem zakupów. Dlaczego? Bo robi to żona - przyznaje z rozbrajającą szczerością. I dodaje, że zaczyna mu to przeszkadzać. Wie, że musi kiedyś usiąść i wszystkiego się po prostu nauczyć.

- Dzisiaj to umiejętności niezbędne. Zrobiłem mały krok do przodu, bo nauczyłem się płacić blikiem. Żona mi pokazała, jak to robić. Wstyd mi już było, czasami w pracy na coś się składamy, zawsze słyszałem: „To przelej mi pieniądze blikiem". I widziałem miny kolegów, kiedy mówiłem, że nie potrafię. Więc to w końcu opanowałem - mówi.

Widzi, że cały świat przechodzi powoli do sieci. Wszystko można w niej zrobić. Ba, czasami nie można inaczej.

Halina, 77 lat, nie ukrywa, że ta cyfryzacja życia mocno ją irytuje. Ona jest tradycjonalistką. Woli się spotkać w cztery oczy niż przed monitorem, woli buty przymierzyć, zanim je kupi, opłaty wciąż robi na poczcie.

- Ale nie da się! Wiele rzeczy można załatwić wyłącznie w sieci. Ostatnio byłam u lekarza, chciałam się umówi na kolejną wizytę. Pani w recepcji kazała mi wejść na ich stronę i tam się zapisać. Kiedy stwierdziłam, że wolę to zrobić teraz, osobiście, wywracała oczami - wzdycha.

I dodaje, że dla niej to wszystko „za szybko i za dużo". Zawsze była aktywna zawodowo, wciąż biega na spotkania ze znajomymi, regularnie bywa w kinie i teatrze, ale w sieci kiepsko się czuje.

- Wstyd się przyznać, ale nigdy nie odbierałam rzeczy w paczkomacie. Nie wiem nawet, jak się go obsługuje, ale też niczego przez internet nigdy nie zamawiałam - przyznaje.

Czasami czuje, że nie nadąża, że świat pędzi do przodu, a ona została gdzieś daleko z tyłu, ale zna takich, którzy w ogóle nie mają komputera, nie korzystają z internetu i kompletnie niczego nie robią w sieci. Nie dlatego, że nie chcą. Nie umieją, a nie ma nikogo, kto im wytłumaczy cyfrową rzeczywistość. Badania pokazują, że wciąż nawet 70 proc. osób powyżej 60. roku życia nie korzysta z internetu. I nie zmieniła tego pandemia. To osoby wykluczone cyfrowo, bardziej samotne i pozostawione same sobie. Przesada? Wcale nie. Wystarczy poczytać fora internetowe.

Internauta 1: „Witam Wszystkich Seniorów internautów. To mój debiut na tym forum, dlatego liczę na wyrozumiałość i cierpliwość. Chylę czoła

eprasa.pl 7e2cb79732

przed umiejętnościami, jakimi niektórzy się szczycą. Dla mnie komputer to ciągle enigma, ale nie tracę nadziei, nie należę do osób, które łatwo się poddają. Jestem autentycznym samoukiem, mozolnie dochodzę małymi krokami do pewnych wiadomości i wierzę, że pewnego dnia odkryję te wszystkie tajemnice, które jeszcze teraz skrywa przede mną ta „piekielna" maszynka".

Internauta 2: „To nie jest „piekielna" maszynka, tylko cudowny wynalazek. Jeżeli masz jakieś problemy, to po prostu pytaj. Pozdrawiam".

Internauta 3: „Witam i pozdrawiam wszystkich. To mój pierwszy raz w Senior Cafe i w ogóle na forum grup dyskusyjnych. Komputer mam od miesiąca i jestem trochę onieśmielona, bo z waszych wypowiedzi wynika, że macie ogromną wiedzę o możliwościach komputera. Ja się dopiero uczę. Kupiłam kilka książek i je po kolei przerabiam. Czytam też „Komputer Świat"- to czasopismo też bardzo pomaga. Do pierwszych sukcesów mogę zaliczyć własnoręczną instalację programu antywirusowego i ściągnięcie kilku tapet na pulpit".

Internauta 4: „Witajcie! Przeczytałam wszystkie posty i czuję się nieco dziwnie, bo coś w tym jest z konkursu „Kto starszy i co jeszcze może". Dla mnie to, że korzystam z internetu, piszę esemesy i umiem włączyć pralkę, to żadne osiągnięcie i nie rozumiem, dlaczego miałabym czuć się wyjątkowo. To raczej niezwykli są ci, co nie wykazują chęci używania ułatwień, jakie przynosi cywilizacja. Parę dni temu wróciłam z Bieszczad, gdzie robiłam codziennie piesze i rowerowe wycieczki i też nie czułam się heroicznie, mimo że byłam najstarsza i niekiedy musiałam wspierać o 20 lat młodszych. Wymarzony komputer mam od kilku miesięcy. Fascynuje mnie program Photoshop, którego intensywnie sama się uczę i szukam kontaktu z tymi co bardziej zaawansowani. Mam kilka problemów, których jak na razie nie umiem rozwiązać. Wszystkich pozdrawiam serdecznie".

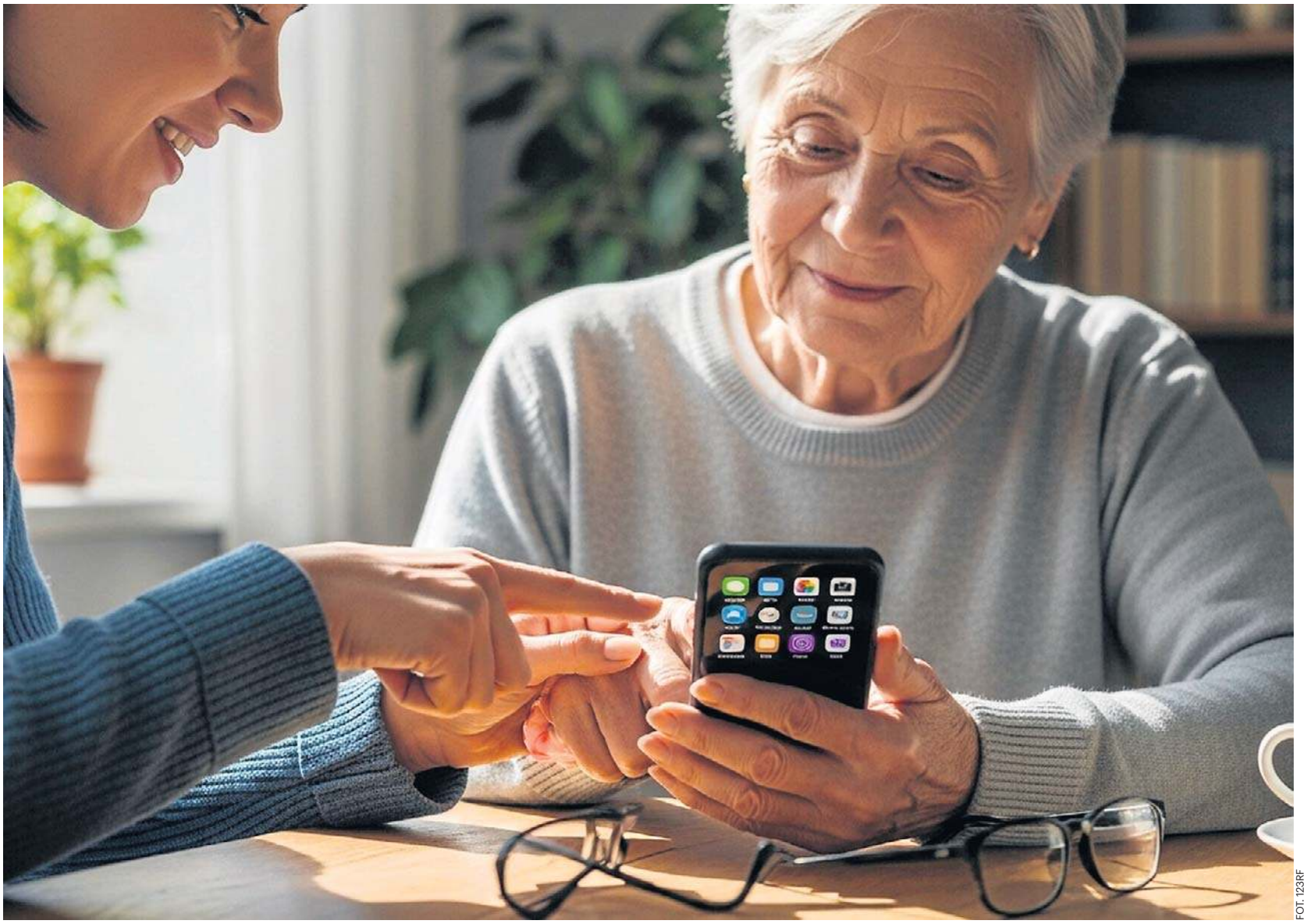

FOT. 123RF

Część seniorów nie wyobraża sobie życia bez internetu. Bo też spora ich grupa chce podążać za światem, załatwiać sprawy, komunikować się ze znajomymi, dziećmi i wnukami

Wiele plusów

Naukowcy z Baylor University podkreślają, jak ważne jest korzystanie z nowych technologii przez osoby starsze. Analiza 136 badań z udziałem aż 400 tys. osób pokazała, że na intelekt seniorów cyfrowe technologie działają korzystnie. Regularne korzystanie z nich obniżało ryzyko zaburzeń poznawczych przeciętnie o 58 proc.

Jak zwracają uwagę autorzy raportu, dla niektórych wyniki te mogą być zaskakujące, bo korzystanie z technologii często kojarzone jest z fizyczną i umysłową biernością. Jednak dla obecnego pokolenia starszych dorosłych, które zetknęło się z pierwszymi osiągnięciami technologicznymi dopiero po okresie dzieciństwa, korzystanie z zaawansowanych technologii stanowi niemałe mentalne wyzwanie.

- Jedną z kwestii najczęściej podnoszonych przez dorosłych w wieku średnim i starszych było: „ten komputer mnie tak frustruje. To trudne do nauczenia się". To w rzeczywistości odzwierciedlenie wyzwania poznawczego, które może być korzystne dla mózgu, nawet jeśli w danej chwili nie wydaje się przyjemne - wyjaśnia autor analizy, dr Michael K. Scullin.

Ale też technologia wymaga ciągłego przystosowywania się, choćby zrozumienia nowych wersji oprogramowania, rozwiązywania problemów z połączeniem internetowym czy odfiltrowywania reklam.

- Jeśli robisz to przez lata i naprawdę się w to angażujesz, nawet jeśli odczuwasz frustrację, może to być oznaka, że ćwiczysz swój mózg - tłumaczy naukowiec.

To nie wszystko. Technologia ułatwia komunikację. Rozmowy wideo czy aplikacje do przesyłania wiadomości umożliwiają kontakt z innymi. To szczególnie ważne dla tych, których bliscy mieszkają daleko.

- Można łączyć się z innymi pokoleniami. Nie tylko z nimi rozmawiać, ale też ich widzieć. Można dzielić się zdjęciami, wymieniać e-maile i to wszystko można zrobić w ciągu sekundy lub jeszcze szybciej. To oznacza większą szansę na zmniejszenie poczucia samotności - mówi dr Scullin.

Więzi społeczne są niezwykle ważne, także, a może przede wszystkim, dla osób w starszym wieku.

Naukowcy zwracają uwagę na jeszcze jedną pozytywną stronę nowych technologii używanych w późniejszym wieku. Różne cyfrowe udogodnienia, takie jak bankowość online czy nawigacja GPS, wspierają niezależność. Specjaliści z University of East Anglia wskazują, że związany z wiekiem spadek zdolności nierzadko prowadzi do tego, że starsi kierowcy sami ograniczają korzystanie z samochodów, a tym samym i własną mobilność.

I tu z pomocą może im przyjść na przykład nawigacja, która także wśród seniorów jest coraz popularniejsza. Naukowcy przeprowadzili badanie z udziałem prawie 900 osób w wieku średnio 71 lat i okazało się, że korzystanie z pomocy nawigacji wiąże się ze zwiększoną mobilnością starszych kierowców.

Na inną pozytywną stronę używania cyfrowych technologii w późnym wieku zwrócili uwagę eksperci z University of Missouri i Baylor University. W swoim badaniu zespół ten sprawdził, jakie znaczenie mogą mieć smartfony dla seniorów, którzy mają ubytki w zdolnościach poznawczych i kłopoty z pamiętaniem o ważnych codziennych czynnościach, takich jak wzięcie leku czy wizyta u lekarza.

W eksperymencie z udziałem ponad 50 osób w wieku średnio 74 lat, uczestnicy z demencją lub łagodnymi zaburzeniami poznawczymi radzili sobie lepiej dzięki korzystaniu z osobistego asystenta działającego w smartfonach - aplikacji, która przypominała o nadchodzących wydarzeniach i aktywnościach.

- Udało nam się skutecznie nauczyć osoby starsze obsługi tej technologii, a ci, którzy najczęściej korzystali z osobistych asystentów, osiągali najlepsze wyniki w testach pamięci - relacjonował prof. Andrew Kiselica, współautor badania. - Niektórzy mogli mieć wątpliwości, czy jesteśmy w stanie nauczyć starsze osoby z zaburzeniami poznawczymi korzystania z tego typu technologii, albo czy uznają ją za przydatną. Wstępne wyniki sugerują jednak, że pomogła im ona w zapamiętywaniu i poprawiła jakość życia - podkreśla ekspert.

Tylko sieć

Anna i Marek są już na emeryturze. Dla nich internet to okno na świat.

Marek od lat marzył o tym, aby podróżować. Tylko wcześniej jakoś nie było czasu. Wiadomo, dzieci, praca, cała masa obowiązków. Nie to, żeby żyli nudno, ale bez szaleństw. Były wakacje nad morzem i ferie zimowe w górach. Od kilku lat razem z żoną przynajmniej trzy razy do roku wyjeżdżają za granicę, chcą coś zobaczyć, poznać innych ludzi, ich mentalność, styl życia, przenieść się w trochę inny świat.

Wszystko załatwiają przez internet, w sieci robią rezerwacje, wyszukują najlepsze wycieczki. On zna język angielski, więc najczęściej wyjeżdżają na własną rękę, rzadko korzystają z ofert biur podróży. Oboje z żoną nie lubią leżeć na plaży, zwiedzają. Zanim wyjadą, robią dokładny plan tego, co chcą zobaczyć, gdzie pojechać - i tu znowu z pomocą przychodzi im internet. Na miejscu wypożyczają samochód albo korzystają z miejscowych środków lokomocji.

- Przez internet robimy opłaty, zakupy, tu czytamy o tym, co dzieje się na świecie - tłumaczy Marek. Anna wchodzi mu w słowo: - No i najważniejsza sprawa: nasze dzieci mieszkają za granicą, nie widujemy się z nimi zbyt często, ale co drugi dzień rozmawiamy „na kamerkach" - mówi.

Nie wyobrażają sobie życia bez internetu. Bo też spora grupa seniorów chce podążać za światem.

- Z naszych codziennych obserwacji wynika, że coraz więcej starszych osób decyduje się na korzystanie ze smartfona, nie tylko do dzwonienia, ale przede wszystkim do innych form komunikacji ze światem. Aplikacje zakupowe, bankowe, social media, komunikatory już nie stanowią jedynie ciekawostki, stają się narzędziami codziennego użytku. Jako Fundacja SeniorApp prowadzimy szkolenia ze Smartfon Edukacji dla osób wykluczonych cyfrowo i widzimy, jak wielu przedstawicieli pokolenia Silver przełamuje swój strach przed nowymi technologiami - mówił portalowi flexi.pl Igor Marczak z fundacji SeniorApp.

Wszystkie badania pokazują jasno, że seniorzy, którzy weszli już do cyfrowego świata, dobrze sobie w nim radzą. Nie boją się technicznych nowinek i jeśli te ułatwiają im życie, chętnie z nich korzystają. Trzeba im tylko ten cyfrowy świat pokazać i objaśnić, jak się w nim poruszać.

PAP

eprasa.pl 7e2cb79732

Gazeta Krakowska
Piątek, 17.04.2026

Kiedy Norbert miał cztery lata, lekarze powiedzieli, że nie ma szans na wyjście z choroby. A jednak wyszedł. Dwukrotnie walczył z białaczką, dwukrotnie potrzebował dawcy szpiku kostnego i dwukrotnie znalazł się człowiek, który powiedział „tak". Jego starszy brat Adrian, zawodowy piłkarz, sam zarejestrował się jako dawca szpiku po tym, gdy na szkolnej prelekcji usłyszał historię własnej rodziny i wybiegł z sali, żeby się wypłakać. Dwa lata później zadzwonił telefon... Rozmawiamy z Anetą Piekarską z Suwałk, matką obu chłopców

Agnieszka Domanowska

JEDEN Z BRACI DOSTAŁ SZPIK OD OBCYCH OSÓB, DRUGI URATOWAŁ ŻYCIE KOMUŚ INNEMU

Jak zaczęła się choroba Norberta?
Miał cztery latka, zaczął kaszleć. Kaszel stawał się coraz bardziej uporczywy, pojawiły się wybroczyny. Trafiliśmy do szpitala, zrobiono wyniki. Okazało się, że syn zachorował na białaczkę limfoblastyczną typu T. Nikt w rodzinie wcześniej na białaczkę nie chorował. To był grom z jasnego nieba. Mam jeszcze dwóch starszych synów - zostali w domu z tatą, który tak naprawdę nigdy wcześniej nie zajmował się domem ani gotowaniem, a ja pojechałam z Norbertem na oddział.

Leczenie od razu było ciężkie?
Od samego początku. Norbert miał w krwi obwodowej bardzo dużo komórek blastycznych. Cały czas nie było remisji - bardzo długo przyjmował kolejne bloki chemioterapii. To był ciężki okres dla nas wszystkich, bo nic nie mogliśmy zrobić. Jako rodzice nie mieliśmy na nic wpływu. Trzeba było czekać, wierzyć, że medycynie uda się te komórki nowotworowe gdzieś zepchnąć, żeby znikły. Ta nadzieja była najważniejsza. Dużo się modliłam.

W końcu, po tych licznych chemioterapiach, przyszedł czas na przeszczep.
Tak. Norbert był w remisji, był przygotowany. I wtedy pani profesor przekazała mi wiadomość, że dawca, który miał uratować Norberta, wycofał się... Poczułam straszną złość do świata, do ludzi. Jak można się wycofać, gdy wcześniej powiedziało się „tak"? Tym bardziej że chodziło o czterolatka, który przyjął już naprawdę ciężkie bloki chemioterapii. Był gotowy na przeszczep, a tu nagle nic. To się trudno opisuje słowami.

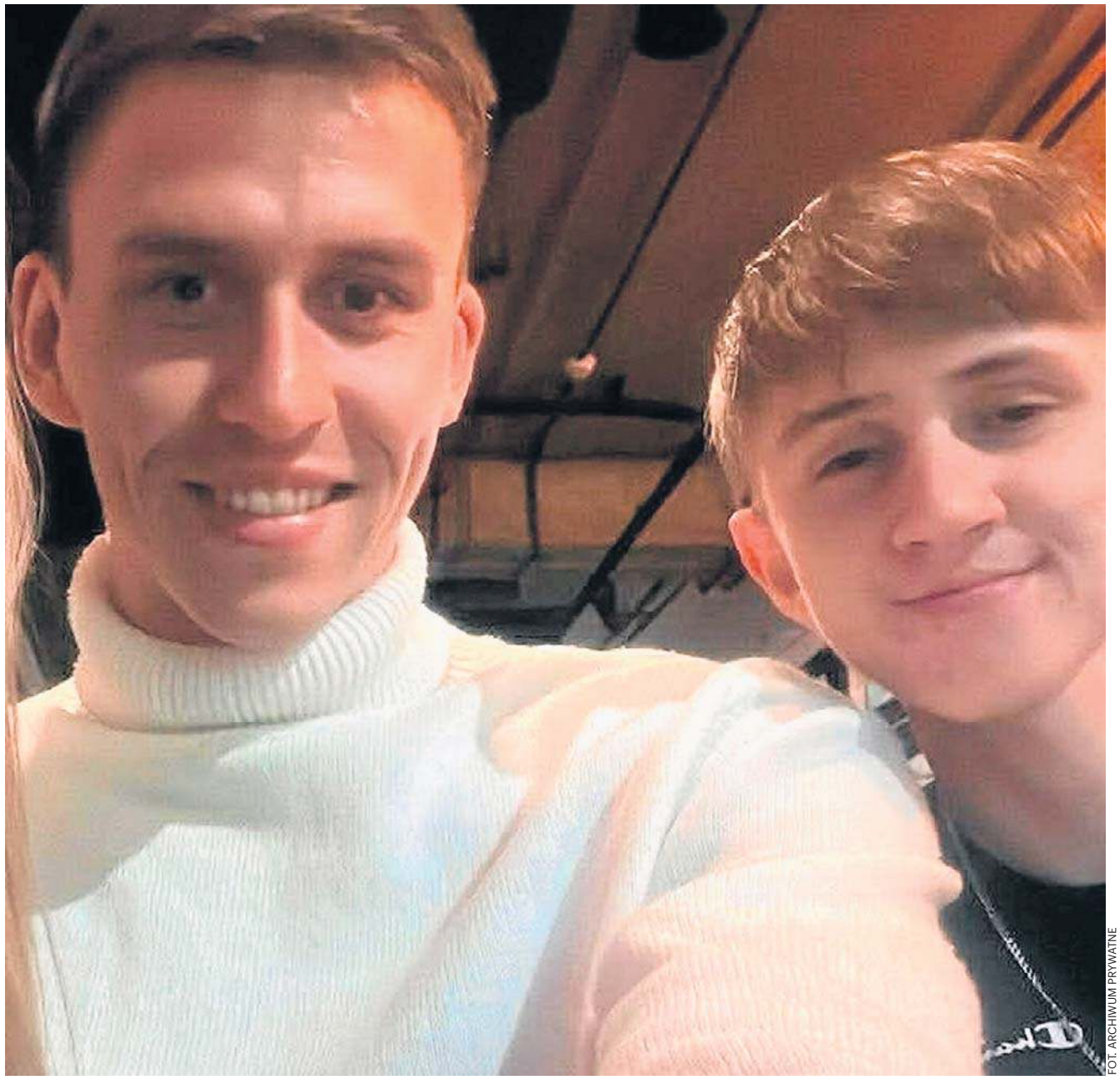

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Bracia Adrian i Norbert. Starszy został dawcą szpiku kostnego, młodszy był biorcą

Co się wtedy stało?
Musieliśmy przyjąć następny blok chemioterapii, który bardzo osłabił organizm Norberta. Ale na szczęście jest DKMS [Rejestr Dawców Szpiku Kostnego, międzynarodowe centrum dawców szpiku - przyp. red.] i pojawił się drugi dawca. To był Niemiec, miał wtedy 46 lat, zgodność [tkankowa - przyp. red.] 8 na 10 . Zgodził się. Pojechaliśmy na przeszczep i powiem, że były to najgorsze dni w moim życiu. Przeszczep przeszedł bardzo ciężko. Dwa i pół miesiąca na izolacji - ciągła sterylizacja, ciągłe warunki ochronne, nieustanne czuwanie. Naprawdę dużo tego było. Ale w końcu Norbert wyszedł z tej izolacji i wróciliśmy do domu.

Nawiązaliście kontakt z tym dawcą?
Wyszliśmy z propozycją spotkania, ale odmówił. Powiedział tylko, że cieszy się, że pomógł. I tyle. Imienia i nazwiska nie znam do dziś. Ale za tę decyzję - za to, że powiedział „tak", gdy poprzedni powiedział „nie" - będę mu wdzięczna do końca życia.

Wróćmy do rekonwalescencji. To był długi proces?

eprasa.pl 7e2cb79732

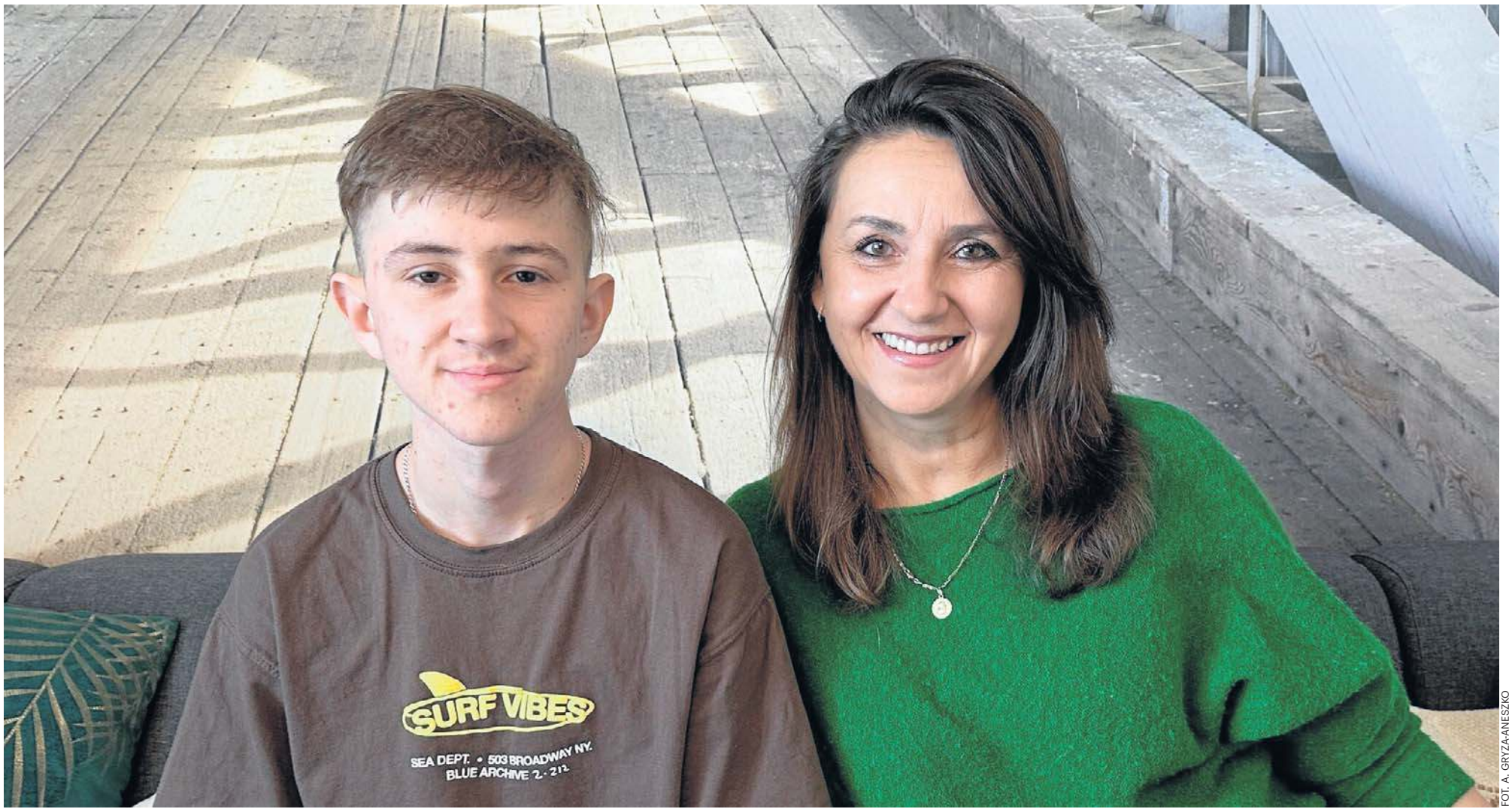

FOT. A. GRYZA-ANESZKO

Aneta Piekarska z Suwałk z synem Norbertem

Bardzo długi. Przynajmniej dwa razy w tygodniu jeździliśmy na wyniki z Suwałk do Białegostoku. Było to uciążliwe, ale konieczne. Do tego po pierwszym przeszczepie u Norberta wystąpiła hipoglobulinemia, czyli brak przeciwciał. Dostawał wlewy co dwa tygodnie, w brzuch. Lekarz mówił, że w bardzo rzadkich przypadkach organizm regeneruje się na nowo i zaczyna sam produkować przeciwciała – ale to wyjątek, nie reguła. W przypadku Norberta lekarze zapowiadali, że prawdopodobnie do końca życia będzie musiał mieć te wlewy. I przez trzy lata niby wszystko było dobrze. A potem choroba wróciła…

To musiał być druzgocący moment.
Znowu zaczęło się od kaszlu, od jakiegoś zmęczenia. Znowu trafiliśmy na oddział. Znowu ten sam zapach szpitala, znowu białaczka, znowu procedura chemioterapii. Ale Norbert był już starszy, silniejszy – inaczej to znosił. I tym razem było już trochę inaczej. Po bloku chemioterapii w Białymstoku pojechaliśmy na drugi przeszczep – do Bydgoszczy.

Tym razem dawczynią była kobieta z Polski – Kasia.
Tak. Znaleziona przez DKMS kobieta z Jasinicy spod Warszawy, zgodność 10 na 10. I słuchajcie, jak już było po wszystkim, zgodziła się do nas przyjechać. Przyjechała ze swoim chłopakiem do Suwałk na majówkę. Przez trzy dni woziliśmy ją po całej Suwalszczyźnie – byliśmy na Wigrach, w Studzienicznej, wszędzie. Siedzieliśmy razem, rozmawialiśmy, zwiedzaliśmy. Pamiętam, jak przyjechała i Norbert wręczył jej białego anioła z czerwonym sercem. Rozpłakaliśmy się wtedy wszyscy. To są wspomnienia, które na zawsze zostaną w pamięci.

Macie do dziś kontakt?
Tak. Od czasu do czasu, jak jesteśmy w Warszawie, spotykamy się. Zawsze znajdzie się chwila. Kasia to jest nasz anioł, po prostu.

Jak przebiegł drugi przeszczep?
Pan profesor powiedział, że Norbert przeszedł go książkowo – dokładnie 21 dni. I stało się coś, na co chyba nikt do końca nie liczył. Widocznie ten drugi przeszczep był mu do czegoś potrzebny, bo organizm na nowo się zregenerował i zaczął wytwarzać własne przeciwciała – te same, o których mówiono, że Norbert będzie musiał je dostawać do końca życia w postaci wlewów. W tej chwili nie jest na wlewach. Jego organizm sam produkuje komórki, które bronią go przed infekcjami. Profesor powiedział, że to naprawdę wyjątkowe.

A co powiedział lekarz prowadzący?
Powiedział wprost, po całkowitym zakończeniu choroby: Norbert nie miał prawa z tego wyjść. Ten lekarz naprawdę walczył o Norberta. Często zostawał po godzinach – jak ja to mówię, po lekcjach – i studiował jego przypadek, szukał rozwiązań. Stanął na wysokości zadania w stu procentach. Ale ja uważam, że czuwał też Pan Bóg. Dałam mu syna w jego ręce. No i potoczyło się jak potoczyło.

Norbert ma teraz dwadzieścia lat…
Jest zdrowy. Skończył szkołę, szuka pracy. Teraz akurat pojechał do Krakowa – do brata Adriana. Przez osiem lat ciężko mu było dochodzić do siebie, ale doszedł. Jak patrzę na niego dzisiaj, to myślę, że jest to po prostu cud.

I właśnie starszy brat Norberta – Adrian – to jest osobna, niesamowita historia.
Adrian jest zawodowym piłkarzem, gra w Puszczy Niepołomice. Zarejestrował się jako potencjalny dawca szpiku po jednej z prelekcji, które prowadziliśmy z Marysią Sienkiewicz z Fundacji Promyk. Jeździliśmy po suwalskich liceach i szkołach wyższych i opowiadaliśmy, jak wygląda dawstwo od strony DKMS-u, od strony dawcy, od strony biorcy. Jak pobiera się komórki macierzyste, jak wygląda rekonwalescencja, czego się bać, a czego nie. Po każdej takiej pogadance z młodzieżą było bardzo dużo rejestracji – młodzi wysyłali swoje wymazy z policzka do DKMS-u.

I jedną z tych szkół, gdzie odbyła się pogadanka o dawcach szpiku, była szkoła Adriana.
Tak. Pamiętam, jak stałam i opowiadałam o całej historii choroby Norberta – jego brata. W pewnym momencie Adrian wyszedł z sali. Wszyscy potem pytali, dlaczego wyszedł. A on się wtedy kompletnie rozkleił. Powiedział do kolegów: „Słuchajcie, to była moja mama". I poszedł się zarejestrować jako dawca. Oddał wymaz i czekał…

I po dwóch latach zadzwonił telefon z DKMS-u.
Tak, Adrian zadzwonił wtedy do mnie i mówi: „Mamo, nie uwierzysz, co się stało. Dzwonili z DKMS-u, jestem wstępnie zgodny, jadę do Warszawy na badania, mogę komuś uratować życie". Co może czuć matka, kiedy słyszy coś takiego? Jeden syn dostał szpik od kogoś obcego, a drugi może teraz komuś innemu podarować życie. To jest uczucie nie do opisania.

Pojechał do Warszawy, przeszedł wszystkie badania i?
I okazało się, że może być dawcą, bo jest w pełni zgodny. I że może uratować życie kobiety za granicą. Tutaj wielki ukłon w stronę DKMS-u – zadzwonili do nas i powiedzieli, że chcieliby, żebyśmy byli przy Adrianie w tym momencie. Zakwaterowanie w gratisie. Pojechaliśmy – ja, mąż i Norbert. Adrian o niczym nie wiedział. Wieczorem zapukaliśmy do jego drzwi. Jak nas zobaczył, powiedział, że czuje ogromne wsparcie – że nie jest sam, że ma przy sobie właśnie Norberta, brata, który wie, co to znaczy dostać czyjś szpik. To było dla niego coś więcej niż wizyta rodziny.

Jak wyglądało samo oddanie komórek?
To był przeszczep z krwi obwodowej – trwał około pięciu, sześciu godzin. Syn był trochę osłabiony. Ale na drugi dzień po oddaniu komórek macierzystych spotkaliśmy się w parku, rozmawialiśmy – była nawet telewizja, nagrania. A potem Adrian pojechał ze swoim najlepszym kolegą do lasu, wszedł na wysoki szczyt, podniósł ręce do góry i krzyknął: „Zrobiłem to!". Mam gdzieś jeszcze w archiwach zdjęcie z tego momentu. Jak to widzę, to mi się za każdym razem kręcą łzy w oczach.

Czy ludzie boją się dawstwa?
Na pewno się boją. Boją się, że to zaszkodzi ich zdrowiu, że organizm już nie będzie taki jak wcześniej. I mało się o tym mówi – albo mówi się nieprecyzyjnie. Dlatego my chodzimy i tłumaczymy. DKMS w stu procentach organizuje cały proces – nocleg, opiekę, dojazd. Jeżeli jedzie się zostać dawcą, warto wziąć ze sobą kogoś bliskiego, kto wesprze, przywiezie, odwiezie, bo można czuć się trochę osłabionym. Ale rekonwalescencja po pobraniu krwi obwodowej jest naprawdę krótka. Mój syn następnego dnia wszedł na wysoki szczyt i krzyczał z radości. To chyba daje wyobrażenie, o jakim wysiłku mówimy.

To wszystko zmieniło was jako rodzinę?
Zmieniło. Nasz sąsiad też został dawcą, koleżanka też. Dookoła nas to dobro jakoś tak samo się rozchodzi. Ja sama zagłębiłam się w naturalne wspieranie ludzi po chemioterapii i radioterapii – medycyną niekonwencjonalną. Przez osiem lat wspierałam w ten sposób Norberta, kiedy dochodził do siebie, więc ta wiedza gdzieś we mnie została i teraz staram się dzielić nią z innymi. Ile możemy, tyle robimy. Bo my wiemy, co znaczy czekać. I wiemy, co znaczy, gdy ktoś obcy powie: tak, chcę pomóc.

Rejestracja jako potencjalny dawca szpiku możliwa jest przez stronę dkms.pl. Wystarczy zamówić bezpłatny pakiet i odesłać wymaz z policzka.

eprasa.pl 7e2cb79732

Gazeta Krakowska
Piątek, 17.04.2026

FOT. RADOSŁAW DIMITROW

Butelki z kaucją i puszki aluminiowe nie trafiają już do samorządów. Spółki komunalne nagle straciły dopływ pieniędzy z tego tytułu. Coraz częściej słychać głosy, że skończy się to podwyżką opłat za odbiór odpadów

JAK PRZECHYTRZYĆ AUTOMAT W SYSTEMIE KAUCYJNYM

Klienci w całej Polsce narzekają na działanie systemu kaucyjnego. Ale można ułatwić sobie życie, jeśli zna się zasady. Niektórzy nawet sporo zarabiają.

Matylda Witkowska

Pana Grzegorza z Łodzi system kaucyjny doprowadził niedawno na skraj załamania nerwowego. Początkowo Łodzianin do pomysłu zbierania opakowań był pełen zapału. Przez kilka tygodni pieczołowicie odkładał butelki i puszki, by przy okazji zakupów zawieźć je do najbliższego supermarketu. - Butelki i puszki składowałem w worku na balkonie. Gdy zaczęły się wysypywać, zabrałem worek i pojechałem do osiedlowej Biedronki - opowiada pan Grzegorz.

Niestety automat w supermarkecie z jakiegoś powodu był nieczynny, podobnie jak pozostałe na jego osiedlu. Pan Grzegorz próbował szczęścia w kilku miejscach, ale wszędzie coś było nie tak.

- Mnóstwo osób oddaje na naszym osiedlu butelki, nawet automaty w supermarketach nie są w stanie ich pomieścić. Natomiast w Żabce butelkomat jest chyba wielkości lodówki, miejsce w nim robi się przez chwilę, potem ludzie się rzucają z butelkami i znów jest pełen, i odmawia przyjmowania - opowiada Łodzianin.

W końcu dzień przed świętami automat w Biedronce nagle zadziałał. - Ucieszyłem się jak dziecko, pobiegłem do domu po mój worek z balkonu, wróciłem do sklepu, wrzuciłem butelki i dostałem paragon. Wyszło 19 zł, więc całkiem niemało - opowiada Łodzianin.

Po świętach chciał wykorzystać voucher na zakupy, ale okazało się, że kasa zupełnie go nie widzi.

- Na miejsce został wezwany kierownik, okazało się, że automat drukuje paragony z błędem i system kaucyjny w ogóle ich nie widzi. Po debacie pieniądze wypłaciła mi kasjerka. A automat znowu został wyłączony - opowiada pan Grzegorz.

Tu awaria, tam kolejka

Panu Dariuszowi z Łęczycy na myśl o butelkomatach też podnosi się ciśnienie. - Miałem już pełen bagażnik toreb z plastikowymi butelkami, wciąż dochodziły nowe, a nie miałem gdzie oddać. W tym tygodniu oddałem je w jednej z Biedronek, gdzie automat działał. Wcześniej jednak wykonałem po marketach pięć kursów samochodem na diesla, więc nie wiem czy na tym właśnie ma polegać ekologia - mówi.

Problemy z oddaniem butelek miał też pan Andrzej z Pabianic. - W jednym sklepie w Pabianicach automat zamknięty, bo była „awaria", w drugim okazało się, że „nie przyjmuje butelek". W trzecim automat działał, ale stało przed nim kilkanaście osób, każda z workiem butelek za kilkadziesiąt złotych. Pojechałem do Dino, w którym nie ma automatu i ekspedientki przyjmują butelki ręcznie, i w końcu się udało - relacjonuje.

Pan Andrzej zwraca uwagę na problemy z czystością: - Przed automatami ciągle coś jest rozlane, pracownicy sklepów nie nadążają ze sprzątaniem. Problemem są też butelki z resztkami napojów w domach. Już myślę o tym, jak latem do takich butelek będą zlatywać się muchy.

Pracownicy marketów też nie kochają systemu kaucyjnego. Dla nich obsługa automatów to dodatkowy obowiązek i konieczność wysłuchiwania skarg klientów. Natomiast mniejsze sklepy w większości butelek nie przyjmują.

- Nie mam miejsca na składowanie butelek, nie chce mi się też wbijać tych butelek do systemu. Na te kilka oranżad i wód mineralnych, które sprzedaję, nie opłaca się tego robić - mówi drobny sklepikarz z Łodzi.

Codzienny absurd życia Polaków

Dystans Polaków wobec systemu kaucyjnego potwierdził opublikowany w marcu sondaż IBRIS dla „Rzeczpospolitej". Wynika z niego m. in., że ponad połowa Polaków (50,5 proc.) ocenia system źle, a prawie połowa (48,1 proc.) w ogóle z niego nie korzysta.

Na to badanie powołali się działacze Konfederacji, którzy w zeszłym tygodniu do biur Koalicji Obywatelskiej w całej Polsce przynieśli worki pełne zebranych opakowań kaucyjnych. - System kaucyjny stał się codziennym absurdem życia Polaków. Polacy zostali zmuszeni do życia jak śmieciarze, którzy na zakupy udają się z workami butelek - mówiła w Łodzi Paula Poreda z Nowej Nadziei. W biurze KO tak nie myślano - pracownicy odebrali butelki i podziękowali za obywatelską postawę.

System kaucyjny wprowadzono w Polsce w październiku ubiegłego roku, by osiągnąć unijne poziomy recyclingu butelek. Do 2030 roku co najmniej 90 proc. jednorazowych plastikowych butelek i metalowych puszek na napoje powinno trafiać do recyclingu. Te wymagania nie zostały wprowadzone bez powodu. Z jednej strony mają zmniejszyć ilość śmieci, które trudno się rozkładają, z drugiej - zmniejszyć zużycie surowców. Recycling ma też zmniejszyć ilość groźnego mikroplastiku w środowisku - choć butelki nie stanowią jego głównego źródła.

Operatorzy systemu i sklepy podkreślają, że trzeba uzbroić się w cierpliwość, bo system się „dociera" i z każdym miesiącem będzie łatwiej. Parę pomysłów na ułatwienia podsunął pod koniec lutego na IV Kongresie Miast i Biznesu w Pabianicach. Prelegenci przypomnieli, że istnieją takie rozwiązania jak np. montaż przez gminy butelkomatów przy popularnych deptakach czy plażach obok koszy na śmieci.

- Prosimy o cierpliwość. Ten system jest potężny, dotyczy kilkunastu miliardów opakowań. Te opakowania pojawiły się teraz masowo na półkach, wymagają oddania i odbierania przez operatora. Nie wszystkie urządzenia zostały uruchomione, jest dużo zbiórki manualnej, ale z czasem będzie ona zastępowana przez maszyny - mówiła nam podczas kongresu Magdalena Markiewicz, prezes zarządu spółki PolKa Polska Kaucja, która jest jednym z operatorów systemu.

Wracają zbieracze surowców wtórnych

Tymczasem Polacy powoli przyzwyczają się do systemu kaucyjnego, a niektórzy nawet się z niego cieszą. Do Łodzi po wielu latach wrócili zbieracze surowców wtórnych ze śmietników, których Polska ćwierć wieku temu poznała za sprawą filmu „Edi". Osoby grzebiące w śmietnikach - dziś już zwykle w jednorazowych rękawiczkach - można codziennie spotkać na przystanku Piotrkowska Centrum, a także na wielu osiedlach w całej Polsce.

Rekordziści zbierają naprawdę ładne pieniądze. Obecny rekord należy do klienta z Wrocławia, który w marcu przyniósł do tamtejszej Biedronki... 807 opakowań i otrzymał voucher na zakupy za 403,50 zł. To jednak prawdopodobnie nie koniec, bo rekordy zwrotów z miesiąca na miesiąc rosną.

Biedronka, która przekroczyła w marcu liczbę 2000 czynnych butelkomatów, zapewnia, że butelki zwrotne przyjmowane są we wszystkich sklepach, choć okresowo w czasie dużego natężenia ruchu automaty mogą być przeciążone. Wśród powodów są też te powstające z winy klientów, np. wkładanie brudnych lub nieopróżnionych opakowań.

- Wszystkie sklepy Biedronka, w których sprzedawane są produkty objęte systemem kaucyjnym, prowadzą ich zbiórkę - zarówno w sposób automatyczny (recyklomaty), jak i manualny (recykloboksy), w zależności od etapu wdrożenia danego rozwiązania oraz uwarunkowań lokalnych - zapewniał nas kilka tygodni temu Leszek Dąbrowski, młodszy menedżer ds. relacji instytucjonalnych w sieci Biedronka.

Natomiast na problem zapchanych automatów jest proste rozwiązanie, o którym mało klientów wie. Każdy sklep o powierzchni ponad 200 mkw. musi przyjąć butelki, a automat jest tylko jedną z opcji. „Jeśli butelkomat nie działa, nie rezygnuj ze zwrotu. Sklep, który ma ustawowy obowiązek przyjmowania opakowań i zwrotu kaucji, powinien przyjąć je również poza automatem i wypłacić należną kwotę" - radzi rządowy portal gov.pl.

Tą samą radę podpowiedziała nam Biedronka. - W czasie wyłączenia urządzeń z użytku klienci mogą zwrócić opakowania bezpośrednio w sklepie - przy kasach. Obsady sklepów zostały ponownie poinformowane o obowiązku zapewnienia takiej możliwości w przypadku awarii automatu - zapewnia Leszek Dąbrowski.

eprasa.pl 7e2cb79732

MATERIAŁ INFORMACYJNY AGENCJA ROZWOJU PRZEMYSŁU S.A.

0011485634

Local content to nie hasło. To walka o miliardy i przyszłość polskich firm

Local content od miesięcy jest jednym z najgorętszych tematów gospodarczych. Rząd kończy prace nad jego definicją, strategiczne inwestycje przyspieszają. Czy to realna szansa dla polskich firm czy tylko modne hasło?

Niewątpliwe te dwa słowa zostaną wybrane na najbardziej popularne sformułowanie w bieżącym roku. Nie sposób zliczyć wypowiedzi i artykułów, w jakich występują w różnych kontekstach. A przecież nie chodzi o to, żeby na tym poprzestać, żeby „local content" był tylko metką „made in Poland", którą sygnujemy kolejne umowy i inwestycje. To przekonanie, że jak największa część z tych kilkuset miliardów złotych, jakie zostaną wydane na strategiczne inwestycje, powinna pozostać w naszym kraju w każdej możliwej postaci – nie tylko jako zapłata za wystawione faktury, wynagrodzenia i podatki, ale przede wszystkim jako wzrost kompetencji polskich firm w oparciu o nowe technologie i doświadczenie. Mówimy bowiem o wielkich projektach inwestycyjnych w transformacji energetycznej (pierwsza polska elektrownia atomowa, morskie farmy wiatrowe, sieci przesyłowe), infrastrukturze (Port Polska, Kolej Dużych Prędkości) czy też obronności. Jestem przekonany, że te inwestycje będą kołem zamachowym dla całej polskiej gospodarki, skorzysta wiele polskich przedsiębiorstw i to nie tylko tych bezpośrednio realizujących te wielkie zamówienia, ale i ich dostawcy oraz poddostawcy dostawców. To system naczyń połączonych - tysiące przedsiębiorstw i setki tysięcy miejsc pracy.

Poziom rozwoju gospodarczego nigdy nie jest efektem choćby największych, ale pojedynczych kontraktów. Kluczowe jest miejsce, jakie zajmą polskie przedsiębiorstwa w łańcuchach dostaw towarów i usług, transferze technologii, tworzeniu wartości dodanej, co w rezultacie pozwoli na szerokie wejście z ofertą również na rynki zagraniczne. Podstawową rolę w tej drodze po nowe kontrakty, kompetencje i specjalizacje powinien odegrać sektor prywatny, szczególnie małe i średnie przedsiębiorstwa.

Krzysztof Telega Wiceprezes Zarządu ARP S.A.

Dobrze, ale co to oznacza w praktyce dla małych i średnich firm? Jak mogą włączyć się w realizację tych strategicznych projektów?

Nie czekać, tylko rozpocząć przygotowania tak, aby być gotowym na pojawiające się projekty. Moim zdaniem, dobrze jest zacząć od rozpoznania swoich kompetencji i podjęcia strategicznej decyzji, w jakich projektach chcę uczestniczyć, w jakich sektorach chcę być aktywny. Powinno to dać przedsiębiorcy obraz, czy aktualnie posiadane umiejętności i doświadczenie są wystarczające do mocniejszego włączenia się w łańcuchy dostaw. Musi uczciwie odpowiedzieć sobie na pytanie, czy dziś jest gotowy wziąć udział w danym przetargu czy potrzebuje się przygotować? W wielu przypadkach będzie to zapewne druga odpowiedź, a to wymaga opracowania koncepcji, inwestycji w ludzi, park maszynowy czy procesy, niezbędny jest też czas i finansowanie. Niezwykle istotną rzeczą jest też dostęp do informacji i budowanie relacji zawodowych w wybranych obszarach aktywności. W większości wcześniej wymienionych projektów inwestorzy i zamawiający prowadzą szeroką akcję informacyjną w postaci spotkań z dostawcami, prezentacji planów zakupowych i branżowych. Dobrym przykładem mogą tu być wszystkie spółki inwestorskie w sektorze morskich farm wiatrowych czy też spółka odpowiedzialna za budowę elektrowni atomowej, które już dziś komunikują, czego i kiedy będą potrzebować.

Podobnie czynią najwięksi ich dostawcy, jak choćby nasza spółka Grupa Przemysłowa Baltic, która już wie, o jakie kontrakty będzie się starać i jakich kooperantów szukać. Organizuje spotkania dla przedstawicieli MŚP i pokazuje konkretne obszary współpracy, co miało miejsce podczas ostatniego kongresu PowerConnect w Gdańsku. Widać więc wyraźnie, że local content przechodzi na kolejne szczeble łańcucha dostaw. O to właśnie w tej całej koncepcji chodzi. Jeden duży kontrakt napędza rozwój całego szeregu firm. Dziś jest ten moment, żeby budować swoją pozycję.

Czy to gra tylko dla największych?

To jeden z największych mitów wokół local content. Oczywiście projekty i towarzyszące im zlecenia są różnej wielkości i wartości. Są takie, które wymagają dużego doświadczenia, posiadania certyfikatów, a także mocnych gwarancji finansowych i są to zadania „szyte" pod większe firmy. Obok tego istnieje jednak ogromny rynek mniejszych zleceń, a przykładów nie trzeba daleko szukać - w marcu został opublikowany kalendarz przetargów na 2026 r. związany z budową elektrowni atomowej. Znajdują się w nim zarówno wysoce specjalistyczne usługi, jak i zadania znacznie mniej złożone, na przykład budowa sieci wodno-kanalizacyjnych. Zatem warto trzymać rękę na pulsie i być przygotowanym.

A jeśli firma jest za mała na udział w przetargu?

Nie traktujmy tego jako barierę, tylko punkt wyjścia. Wiele kontraktów realizowanych będzie nie przez pojedyncze podmioty, ale przez sieci współpracujących przedsiębiorstw. Konsorcja i partnerstwa powinny być standardem, stanowiąc podstawę do zdobywania niezbędnej wiedzy i doświadczenia dla mniejszych firm, które nauczą się współpracować, czyli łączyć kompetencje, dzielić ryzyko i wspólnie startować w przetargach. W praktyce oznacza to, że nawet mniejszy podmiot może wejść do dużego projektu, jeśli będzie współpracował z innymi partnerami, a tym samym zwiększy swoje szanse w przesuwaniu się w górę łańcucha dostaw i z czasem sam może zostać liderem konsorcjum.

Co z firmami, które dopiero muszą zbudować kompetencje?

Jeśli mówimy o sektorach zaawansowanych technologicznie, takich jak na przykład energetyka jądrowa, to wejście do nich wymaga przede wszystkim spełnienia rygorystycznych, międzynarodowych standardów jakości i bezpieczeństwa. Dla wielu firm udźwignięcie kosztów tego dostosowania może być największą barierą, dlatego stworzyliśmy program „Atom bez Barier" – kompleksowy pakiet finansowania dla przedsiębiorstw, które chcą włączyć się w realizację pierwszej polskiej elektrowni jądrowej.

Jednym z kluczowych elementów programu jest pożyczka certyfikacyjna. To rozwiązanie stworzone z myślą o firmach, które muszą sfinansować i zdobyć wymagane certyfikaty, aby startować w przetargach. Do tego dochodzi finansowanie inwestycji (w postaci pożyczek lub leasingu), które są niezbędne dla spełnienia norm jakościowych. Przedsiębiorcy mogą też skorzystać ze zwolnienia z podatku dochodowego do 70% wartości inwestycji, jeśli zrealizują je w ramach Polskiej Strefy Inwestycji. Wszystkie te instrumenty można elastycznie łączyć. To przykład tego, jak w odpowiedzi na potrzeby rynku, konstruujemy nasze pakiety rozwiązań.

Na koniec – kto naprawdę wygra na local content?

Sukces będzie należeć do tych, którzy już dziś podejmą decyzję, gdzie chcą być za kilka lat. Liczyć się będzie praktyka i inicjatywa. To jest przestrzeń, w której polskie przedsiębiorstwa muszą aktywnie zawalczyć o swoje miejsce w łańcuchu dostaw. I właśnie ci, którzy zrobią to pierwsi, mają szansę zbudować przewagę na lata. W Agencji Rozwoju Przemysłu towarzyszymy naszym przedsiębiorcom na tej drodze i zapewniamy elastyczne rozwiązania finansowe, ułatwiające wejście do łańcuchów dostaw w strategicznych sektorach polskiej gospodarki.

eprasa.pl 7e2cb79732

Gazeta Krakowska
Piątek, 17.04.2026

OD „AKUSZEREK" DO „POŁOŻNYCH"

Sabina Jakubowska, z wykształcenia archeolożka, z zawodu doula i nauczycielka historii, jest autorką już czterech książek, z czego dwie ostatnie stały się bestsellerami. Jaka była geneza „Położnych" i czy należy się spodziewać kontynuacji osadzonej w tematyce okołoporodowej, rozmawiamy z pisarką.

Paweł Michalczyk

Sabiny Jakubowskiej powieść dla młodzieży „Dom na Wschodniej" (2015, Wydawnictwo Relacja) została uhonorowana Nagrodą Główną „Tygodnika Powszechnego" i Instytutu Książki w konkursie Promotorzy Debiutów (2015). Z kolei jej doktorat opublikowany pod tytułem „Imiona – dziedzictwo kultury" (2022, Księgarnia Akademicka) otrzymał wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie publikacji o tematyce regionalnej – Nagrodę im. Anatola Omelaniuka. Powieść „Akuszerki" (2022, Wydawnictwo Relacja) uzyskała nagrodę Krakowskiej Książki Miesiąca, została też nominowana do Nagrody im. Witolda Gombrowicza, Nagrody Literackiej Nike oraz Nagrody Literackiej Unii Europejskiej, reprezentując Polskę. Prawa do ekranizacji powieści nabyła Agnieszka Holland. „Położne" to nieoczywista kontynuacja „Akuszerek", powieść ukazała się w lutym 2026 (Wydawnictwo Relacja).

Jak to się stało, że jako absolwentka archeologii zaczęła pani pisać, a wcześniej została doulą?

U mnie to się przenika. Pisanie, doulowanie, uczenie, i tak dalej. Moja rzeczywistość jest wielozawodowa. Jak to się stało? Po studiach archeologicznych nie było pracy dla archeologów. Podjęłam wtedy pracę w Miejskim Ośrodku Kultury w Brzesku, w „Brzeskim Magazynie Informacyjnym" BIM. Więc w zasadzie życie zawodowe zaczęłam od pisania, a nauczanie i doulowanie później przyszło. Doulując, pisałam doktorat, więc cały czas te dwie sfery życia mi się przenikały i jakoś ze sobą współpracowały, a czasami jedno drugiemu bywało wyzwaniem. W trakcie tworzenia doktoratu potrzebowałam odpocząć przy fikcji, napisałam wtedy powieść „Dom na Wschodniej" dla młodzieży, a potem „Akuszerki".

O kulisach „Akuszerek" rozmawialiśmy kilka lat temu i wiem, że analizowanie archiwaliów pozwoliło pani wyzwolić w sobie różne moce twórcze.

Doktorat był takim inspirującym środowiskiem dla mózgu, prowadziłam badania, które pobudzały moją wyobraźnię. Wraz z badaniami nad doktoratem przyszły do mnie „Akuszerki", czyli opowieść o fikcyjnych akuszerkach zanurzonych w lokalnym kolorycie, w kontekście historycznym i społecznym. Użyłam też autentycznego źródła historycznego, aby zilustrować fikcyjną treść. Był to zeszyt mojej prababki ze szkoły położnych, zapis lekcji z 1886 roku. Zaskoczyło mnie bardzo, że niektórzy czytelnicy myślą, że ten zeszyt to wspomnienia prababki, jej pamiętniki. Dementuję to już cztery lata, jakie minęły od wydania powieści. Pamiętniki nigdy nie istniały. „Akuszerki" to stworzona przeze mnie fikcja.

Ale prababkę powplatała pani w różnych miejscach, aczkolwiek nie jako postać pierwszoplanową.

W ogóle nie miałam takiego planu. Chciałam tylko użyć zeszytu. Ale pojawiło się to niezbywalne poczucie, że nie mogę tak zrobić. Gdzie prawa autorskie? Więc żeby oddać jej sprawiedliwość, pokazałam ją w tle. Uczyniłam z niej przyjaciółkę mojej fikcyjnej bohaterki. Poszły razem do jednej szkoły, moja prababka naprawdę, a Franciszka Diabelec tylko w moim umyśle. Zeszyt miały ten sam. Niektóre fakty z życia prababki zrekonstruowałam, ale dialogi to już fikcja.

Na spotkaniach autorskich bywa pani pytana o to, czy planowała pani kontynuację „Akuszerek". Ale to właśnie pytania czytelników zainspirowały panią do napisania „Położonych".

To nie jest taka oczywista kontynuacja. Obie książki ze sobą spokrewnione jak matka z córką, jak Franciszka Diabelec, główna bohaterka „Akuszerek" i Regina Zdzieńska, główna bohaterka „Położnych". Każda powieść ma zatem osobną bohaterkę, inną narrację, mentalność, trochę inne poczucie humoru, odmienny sposób patrzenia na świat. Regina jest wykształcona i przez to bliższa współczesnym kobietom. Inspiracją do powstania tej książki

FOT. PAWEŁ MICHALCZYK

Sabina Jakubowska

rzeczywiście były pytania i emocje, które wypływały przy każdym spotkaniu autorskim, kiedy czytelniczki i czytelnicy chcieli wiedzieć, „dlaczego nie urodziliśmy się tak, jak pani opisuje w powieści?", „dlaczego moja mama tak mnie nie urodziła?". Świat przedstawiony w „Akuszerkach" to XIX wiek i pierwsza połowa XX wieku. Na pewno był wymagający, trudny ze względu na okoliczności, na historię, wojny, zarazy, ale dla rodzących w domu kobiet był bardziej swojski. Były u siebie i robiły to, co czuły, co chciały robić w danej chwili. Towarzyszyła im akuszerka, którą pewnie znały od wielu lat. Wraz z upływem XX wieku nastąpiła zmiana. Wyż demograficzny spowodował, że kobiety były mocno zachęcane przez państwo do rodzenia w szpitalach, gdzie czekały na nich nowe pokolenia akuszerek, wykształconych już trochę inaczej, według procedur niedających im jako położnym zbyt wiele dowolności działania i niedającym tym rodzącym kobietom wolności. Zabierano im decyzyjność, głos. Dawniej mówiono „odbierano poród", ale teraz słowo „odbierano" rozumiemy już tak naprawdę dosłownie – odbierano tym kobietom głos, podmiotowość, no i dzieci – do osobnej sali. Cierpiały na tym całe pokolenia, i przypuszczam, że położne też bolało w duszy, gdy stawały się trybikiem w bezdusznym systemie.

Impuls do napisania „Położnych" wyszedł więc od ludzi, którzy chcieli wiedzieć, zrozumieć, poznać uwarunkowania. A ja znałam odpowiedź, widziałam splecione ze sobą uwarunkowania demograficzne, historyczne, polityczne, ekonomiczne, społeczne, kulturowe i medyczne. I to jest tło „Położnych", powieści, w której opisane są fikcyjne bohaterki – w liczbie mnogiej – bo oprócz Reginy położnymi są jej mama, siostry, koleżanki w pracy: Diana, Bronka i Marynia. I one wszystkie reprezentują różne punkty widzenia na pewne sprawy. W takim wielogłosie mogą się odnaleźć czytelniczki – nie tylko położne, które pracowały na polskich porodówkach, ale też kobiety rodzące w drugiej połowie XX wieku, może to my, a może nasze mamy, babcie, ciocie, sąsiadki, teściowe, koleżanki. I wszyscy, którzy się w takich warunkach urodzili.

„Położne" osadziła pani w Krakowie i w Niepołomicach. Kraków oczywiście ze względu na szkołę, w której uczyły się wcześniej akuszerki, a później położne. A Niepołomice za sprawą słynnej porodówki na zamku. Wiem, że pani te miasta zwiedziła, chcąc doświadczyć obu tych miejsc w różnych kontekstach pogodowych, w różnych porach roku, żeby sobie unaocznić, w jaki sposób to wszystko oddziaływało na bohaterki, na ich losy, prawda?

Tak, przygotowywałam się impresjonistycznie, chodząc po Krakowie, po Niepołomicach, doświadczając światła, atmosfery. Poznawałam te tereny. Kraków znam z czasów studiów, ale to jednak jest trochę co innego, pokazać tam bohaterkę, której młodość przypada na lata międzywojenne. Pobyć z nią w Krakowie w czasach okupacji. Zobaczyć z nią to miasto. Czy ono miało czym oddychać w czasach okupacji? I jak to się zmieniło po przyjściu wyzwolicieli, czy rzeczywiście było dużo więcej wolności? Pochodzić z Reginą po medycznej części Krakowa, po ulicy Kopernika, zobaczyć kliniki. Potrzebowałam się do tego przygotować, właśnie chodząc. Oprócz sięgania po bibliografię, lubię doświadczać dane miejsce, czuć. Wtedy dopiero mogę swoje odczucia udostępnić Reginie czy innym bohaterom moich powieści.

Najpierw miał być Kraków. Przez rok myślałam o Reginie, szukałam miejsc, gdzie Regina będzie mieszkać, żeby pasowało to i do niej i do akcji. Zwiedzałam kliniki przy ulicy Kopernika. Uczyłam się z książek, artykułów, poszukiwałam ciekawych tropów i one same do mnie przychodziły w postaci interesujących osób, które realnie wtedy żyły i współtworzyły klimat. W moich powieściach pojawiają się też realne osoby, choćby jako wspomnienia czy opowieści, na przykład profesor Franciszek Bujak, profesor Ada Markowa-Rutkowska, doktor Stefan Schwarz, wiele innych osób z krakowskiego środowiska.

Zanim jednak Regina dotrze do Niepołomic, odwiedzi też Jadowniki, Brzesko i powiat brzeski. Te okolice pojawią się też w jej wspomnieniach. Wraz z bohaterką zanurzymy się w atmosferze brzeskiego liceum tuż przed pierwszą wojną światową, wynajmującego pomieszczenia w ratuszu miejskim. Regina przyjeżdża do rodziny, idzie przez Jadowniki, obserwuje, co się zmieniło w latach powojennych. Tworzyłam klimat tej miejscowości bazując na fotografiach z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, przecież moja mama i jej rodzina są z Jadownik. Żeby osadzić się lepiej w tych czasach, zagłębiałam się we wspomnienia osób, które chciały mi opowiedzieć o swojej młodości czy dzieciństwie, o różnych specyficznych szczegółach, które czynią różnicę w opowieści o miejscu i czasach.

Opisać Niepołomice – było to dla mnie jeszcze większe wyzwanie, bo w ogóle nie znałam tego miasta. Ale łatwo jest je polubić. Urzekły mnie gościnnością. Przemierzałam drogi niepołomickie od Puszczy po Kopiec Grunwaldzki, żeby poczuć to miasto i jego klimat. Jestem przeogromnie wdzięczna za otwartość Zamkowi, paniom pracującym w muzeum, dyrektor Aleksandrze Kopackiej, Marzenie Wilczyńskiej, Kasi Dróżdż, a także tym mieszkańcom, którzy chcieli się ze mną podzielić swoimi opowieściami, na przykład pani Krystynie, położnej pracującej niegdyś na zamku, czy panu Aleksandrowi, który mieszka w tym mieście już ponad sto lat. Oni pokazali mi ducha tego miejsca, jak się tam żyło, co było ważne. Izba porodowa faktycznie mie-

eprasa.pl 7e2cb79732

ściła się na zamku. Wydaje nam się to na dzisiejsze standardy bardzo nietypowe, ale przecież państwo socjalistyczne nacjonalizowało zabytkowe budynki, żeby uczynić je obiektami użyteczności publicznej. Zamki, pałace, dwory stawały się szkołami albo przychodniami. Izby porodowe funkcjonowały tam, gdzie do większego szpitala było trochę dalej. Na przykład wśród komnat i renesansowych krużganków zamku w Niepołomicach. W tym samym zamku mieściło się wtedy więcej instytucji. Było liceum, biblioteka, milicja obywatelska, łaźnia miejska, świetlica kulturalno-oświatowa z telewizorem, gdzie można było obejrzeć mecz albo uczestniczyć w różnych aktywnościach. Cały ten zamek pokazał mi się w swej urodzie nieco odrapanej, ponieważ w obrębie dziedzińca eksponowane są bardzo interesujące fotografie pana Jerzego Szota upamiętniające zamek w drugiej połowy XX wieku. Naprawdę przenoszą nas w tamten klimat. Moja ulubiona fotografia to ta z praniem na krużgankach – bo w kilku komnatach mieściło się też prywatne mieszkanie „z przydziału". Dzięki tym zdjęciom można sobie wyobrazić życie tych ludzi. W bibliotece w Niepołomicach była też świetna wystawa fotograficzna pokazująca dzieje liceum od pierwszych lat powojennych na zamku, gdzie widzimy młodzież siedzącą na odrapanych krużgankach. Pozwoliłam więc mojej Reginie Zdzieńskiej poruszać się między prawdziwymi postaciami, które rzeczywiście żyły w Niepołomicach i pracowały w izbie. Na końcu książki, podobnie jak w „Akuszerkach", jest słownik postaci rzeczywistych, żeby czytelnicy mieli możliwość zgłębienia, kto jest prawdziwy i poszukania dalszych tropów poprzez bibliografię. Te prawdziwe postaci poznawałam też w sposób nieoczywisty. Na przykład zwiedzałam cmentarz w Niepołomicach i nagle spoziera na mnie z fotografii twarz, którą znam z prezentowanej na zamku wystawy „Tutaj się urodziłam/-em", gdzie zgromadzono zbiory dokumentów i zdjęć pokazujące funkcjonowanie izby porodowej. Pani Anna Biernat, położna, którą całe Niepołomice nazywały Kotusią, bo ona mówiła do rodzących: „Kotusiu", tak ciepło i sympatycznie. Podeszłam do jej grobu ze wzruszeniem. Panią Annę Biernat można zobaczyć też w teledysku Andrzeja Zauchy „C'est la vie". Artysta przyjechał do Niepołomic kręcić teledysk, witali się z nim prawdziwi mieszkańcy Niepołomic, a ona podawała mu zupę. To takie urocze.

Wiem, że pisząc stosuje pani taką metodę, że na bieżąco dowiaduje się o tym, co ci bohaterowie mają pani do powiedzenia.

Na początku widzę fikcyjnych bohaterów trochę tak, jakbym oglądała film, migawki ich wypowiedzi, działań. Dowiaduję się, jak się czują, jacy są. Gdy zaczynam pisać, tworzę ramę z wydarzeń historycznych, zagłębiam się w lokalność. Wiem też, jakie idee chcę pokazać. W „Akuszerkach" i „Położnych" jest to poród na tle wydarzeń historycznych. Kobiety nie rodziły w próżni i wszystko, co się wtedy działo, na pewno wpływało na nie w tych kluczowych momentach ich życia, jakim jest stawanie się matką. Rozpoczynając pisanie, mam w głowie pierwszy rozdział i ostatnie zdanie, natomiast pomiędzy płynę za moimi bohaterkami i bohaterami. Poznaję ich, zagłębiam się w ich życie i nieraz sama się dziwię, dokąd oni mnie prowadzą.

Mówi pani, że „Położone" to opowieść o wsparciu.

Jest to opowieść o wsparciu nie tylko okołoporodowym. Wsparcie to jest nieoceniające bycie przy kimś. Kilka generacji kobiet w Polsce powojennej rodziło w trudnych warunkach. Ale tam, gdzie pojawiło się wsparcie, spojrzenie w oczy pacjentce, bycie przy niej, towarzyszenie jej bez krytykowania, kobiety czują, że miały dobry poród, nawet jeśli mogłyby mieć lepszy. Wsparcie dawane i przyjmowane czynią realną różnicę we wszelakich życiowych sytuacjach, nawet tych najtrudniejszych.

Skoro były „Akuszerki", teraz są „Położone" czy ma Pani coś więcej w zanadrzu? Wiem, że nie wyklucza pani kolejnych publikacji.

Etapem niezbędnym do napisania czegokolwiek jest u mnie „ciąża literacka", ten etap „w głowie". „Akuszerki" napisałam w pięć miesięcy, ponieważ robiłam wtedy tylko to, ale dopiero po kilku latach myślenia o nich. Z „Położnymi" w głowie chodziłam przez rok, zanim usiadłam do pisania, które trwało dwa lata pomiędzy moimi obowiązkami doulowymi, nauczycielskimi i wyjazdami na liczne spotkania autorskie. Obecnie w mojej głowie bije się ze sobą kilka powieści, więc mówię im: „ustawcie się w kolejce, a ja poprzyglądam się tej, której temat najbardziej mnie woła", ale jeszcze nic tutaj nie jest przesądzone.

Może pani zdradzić, czy to będą pomysły związane tematyką porodową, czy może z zupełnie innego nurtu?

Myślę, że mogą być i takie, i inne. Głęboko wierzę, że będę miała w życiu jeszcze wystarczająco dużo czasu na więcej niż jedną powieść.

Wiesław Myśliwski dożył dziewięćdziesięciu czterech lat. Bardzo długo pracował nad każdą książką. Był dla pani jakąś inspiracją w tworzeniu?

Wiesław Myśliwski pokazuje szlachetność prostoty, spoglądanie poprzez nią w głębię człowieczeństwa. Moja bohaterka Regina Zdzieńska na początku powieści jest sama w wojennym Krakowie. Trudno nawet to sobie wyobrazić, jak człowiek musiał czuć się w tamtych czasach, bo przecież my dziś wiemy, ile ta wojna trwała i jak się skończyła. Regina przecież nie wie – i nie wie też, co się dzieje z poszczególnymi członkami jej rodziny. Jest sama, na progu depresji. Żyje dla pracy, nazywa to epikureizmem pracy. Może nie ma tam za wiele o „łuskaniu fasoli" w jej życiu, ale są takie przyziemne czynności, które przynoszą głębokie myśli. Wykonywanie rzeczy prostych, pracy codziennej, daje czas by zajrzeć w siebie. To jest odpoczynek dla głowy, który przynosi refleksje nad rzeczywistością, odczuwanymi emocjami. Ale nie tylko literatura bywa inspirująca. Również po prostu opowieść. Prowadziły mnie prawdziwe opowieści wiejskich kobiet, które opowiadały mi, jak rodziły w domach, a potem, jak rodziły w szpitalu, i jak mocno odczuwały różnicę.

Te same osoby miały różne doświadczenia?

Mogły mieć różne doświadczenia. Subiektywność opowieści wskazuje, jakie doświadczenie jest naprawdę łaskawe dla kobiety. Jako doula towarzyszę kobietom w ich macierzyństwie. Nigdy nie opisuję tych historii w żadnej mojej powieści, bo moje podopieczne mają zagwarantowaną prywatność. Ale każda z tych sytuacji stawia mnie przed całym morzem refleksji: jak jest, jak było, jak mogłoby być? Dlaczego nie było tak, jak mogłoby być? Jak mogłoby być lepiej? Te pytania we mnie szukają odpowiedzi i nieraz przychodzą one wraz z fikcją literacką, w wymyślonych okolicznościach.
„Położne" są opowieścią nie tylko o fikcyjnych bohaterkach mieszkających w Krakowie, Jadownikach, Brzesku, Niepołomicach czy innych miejscowościach. Powieść jest w pewnym sensie uniwersalna, bo mogłaby się dziać w każdym miejscu Polski, gdzie ludzie żyli w czasie wojny i w czasach komunistycznych, gdzie kobiety rodziły w domach, później w wielkich szpitalach i – jeśli miały szczęście – w izbach porodowych. I jak im tam było? Jaki to był start dla ich macierzyństwa? Więc fikcja, ale trochę o nas wszystkich. Realność, ale taka metaforyczna.

REKLAMA 0211502229

eprasa.pl 7e2cb79732

Gazeta Krakowska
Piątek, 17.04.2026

– Magyar wygrał wybory dlatego, że umiał rozmawiać ze swoimi ludźmi, że nie wymuszał nadmiernie szybkiej zmiany, że akceptował codzienne przyzwyczajenia Węgrów, ich tradycje. Magyar połączył to z demokracją i z szacunkiem dla wspólnoty europejskiej. Droga Magyara, tak jak droga Ruttego w Holandii, to są drogi, którymi trzeba podążać, jeżeli chce się wygrywać w bardziej tradycyjnych krajach Unii Europejskiej – mówi Paweł Kowal, polityk Koalicji Obywatelskiej, historyk i publicysta, szef sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych

Dorota Kowalska

PAWEŁ KOWAL: TRZEBA PÓJŚĆ DROGĄ RUTTEGO I MAGYARA

Ostatnia niedziela na Węgrzech nie przypominała Panu trochę 15 października 2023 roku?
Było to samo, tylko jeszcze bardziej. Frekwencja minimalnie wyższa: u nas 75, tam 78 procent. Atmosfera była podobna dlatego, że na końcu zwycięża lud, a politycy, którym wydaje się, że przechytrzą swoich obywateli, przekupią ich, zrobią w konia, kończą z kwaśną miną jako Viktor Orbán.

Co się stało, że po szesnastu latach Węgrzy nagle się przebudzili?
Wszystko naraz: kryzys gospodarczy, poczucie oszustwa, oligarchia, próba zawłaszczenia państwa przez małą grupę polityków i biznesmenów. To wszystko zaważyło. Ale decydująca była chęć sprzedania Węgrów Rosji przez ich własny rząd. Największą tajemnicą ostatnich szesnastu lat na Węgrzech jest to, co się stało z Orbánem, który zaczynał jako polityk liberalny, potem liberalno-konserwatywny, antyimperialny, antysowiecki, a skończył jako ten, który „uprzejmie donosi" Kremlowi.

No właśnie, co się z nim stało?
Myślę, że będą to przez lata analizować politolodzy, a inni będą po prostu przekonani, że Putinowi udało się Orbána uwikłać w uzależnienie energetyczne, a wskutek tego polityczne.

Myśli Pan, że poparcie Donalda Trumpa, wizyta J. D. Vance'a w Budapeszcie to był, jak mówią niektórzy, pocałunek śmierci dla Orbána?
Poparcie od MAGA mogło mu zaszkodzić, bo ludzie nie lubią nachalnego poparcia z zewnątrz. Ale podstawowy problem zgotował sobie sam Orbán.

Tak jawne poparcie polityków PiS-u dla Orbána, wizyta prezydenta Nawrockiego u lidera Fideszu właśnie w czasie trwania kampanii wyborczej to był błąd tych polityków?
To dziadowska strategia, PiS zainwestował w złą, antypolską politykę i to jeszcze taką, która przegrała. Prezydent powinien przepędzić na cztery wiatry doradców, którzy go wysłali do Budapesztu. Polski prezydent nie ma prawa ryzykować interesu narodowego dla polityków, którzy się wysługują Rosji. Zresztą dzisiaj widać, że ludzie w Pałacu Prezydenckim dobrze zdawali sobie z tego sprawę, można to wnioskować po wpisach w internecie. Z wpisów ministra Cenckiewicza wynika, że wiedział, iż pisowcy popierają na Węgrzech polityka prorosyjskiego. Działania Orbána, szczególnie rewizjonizm w odniesieniu do granic w Europie, stanowił żywotne zagrożenie dla Polski. Prezydent i pisowcy nie powinni byli tego robić tylko dla interesu partyjnego. To jest wielki grzech, który zostanie im zapamiętany. A do tego jeszcze związali się z politycznym przegranym, jakim jest dzisiaj Orbán. Jak to się mówi: kopiejki nie zarobili, a twarz stracili.

Pytanie, co teraz z panem Ziobrą i z panem Romanowskim...
To oczywiste, że byli minister i wiceminister sprawiedliwości powinni po prostu oddać się w ręce wymiaru sprawiedliwości w Polsce, którym, przypominam, kierowali przez osiem lat.

To były ważne wybory nie tylko dla Węgrów, ale także dla Unii Europejskiej. Unia będzie teraz bardziej zwarta, będzie częściej mówiła jednym głosem?
To były jedyne takie wybory w historii Węgier, one były ważne dla Unii Europejskiej, dla wielu osób w Stanach Zjednoczonych, dla wielu w Polsce także. Dlatego że ich istotą była odpowiedź na pytanie, czy można w demokratyczny sposób w bardzo niedemokratycznych warunkach – bo powiedzmy sobie szczerze, te warunki nie były już teraz demokratyczne – wygrać wybory przez mobilizację narodu. I to się okazało możliwe. Ale Węgry mają tradycję rewolucji i zrywu – ostatnie wybory przypominały mi Wiosnę Ludów z połowy XIX wieku oraz Węgry sprzed siedemdziesięciu lat. Może to największy w tym roku prezent historii, że okrągłą rocznicę 1956 roku będziemy świętować tak jak wtedy – wolni Polacy z wolnymi Węgrami.

Co te wybory znaczą dla Unii Europejskiej?
Znaczą, że wartości i demokracja ciągle rządzą umysłami ludzi. Wymaga to tylko uczciwości polityków i wymaga synergii. Ta synergia musi występować między politykami o poglądach od konserwatywnych aż po lewicowe, tak żeby mieć pewność, iż demokraci się łączą.

Mówiło się o tym, że w Europie coraz większe znaczenie mają partie populistyczne, mocno prawicowe, mocno konserwatywne. Przed nami wybory w kolejnych państwach Unii Europejskiej. Myśli Pan, że wybory na Węgrzech mogą zmienić nastroje w Europie?
Po pierwsze – nie sądzę, żeby populiści byli konserwatystami. Najczęściej nie są konserwatystami, tylko posługują się kilkoma hasłami, które kojarzą się z konserwatyzmem, a w istocie dążą do przejęcia państwa. Populiści ogłaszają walkę z elitami, udają, że reprezentują lud – są rewolucjonistami, a nie konserwatystami. Dodatkowo są rewolucjonistami fałszywymi. Często populiści są gotowi, jeżeli im to pasuje, atakować Kościół, papieża, wartości tradycyjne. Dzisiejszy populizm to po prostu trend, który jest związany z dostępem do mediów społecznościowych, z możliwością manipulowania społeczeństwami. To minie, trzeba to przetrwać. A jak to przetrwać, pokazują Polacy, pokazują Węgrzy. Zjednoczyć się wokół najważniejszych wartości i dawać odpór populistycznym hasłom.

CZĘŚĆ POPULISTÓW I REWOLUCJONISTÓW UDAJE KONSERWATYSTÓW. A CAŁA SZTUKA POLEGA NA TYM, ŻEBY SIĘ NA TO NIE NABIERAĆ

Dobrze, ale co ta zmiana władzy na Węgrzech znaczy dla Unii Europejskiej? Wiadomo, że Orbán blokował wiele decyzji unijnych. To się teraz zmieni?
Węgry muszą mieć jakiś czas na dostosowanie się do nowych warunków. Od Petera Magyara nie można oczekiwać, że zmieni wszystko w ciągu jednego tygodnia. Przeciwnie, Magyarowi trzeba będzie pomóc, żeby mu się udało. Unia powinna wesprzeć Magyara, by wyszedł z koziego rogu uzależnienia energetycznego od Rosji, do jakiego zapędził go Orbán.

Magyar musi to przecież jakoś załatwić. I jak załatwi?
Nie wiem, nie jestem Magyarem. Natomiast wiem, że musi mieć na to czas i że Zachód musi rozumieć znaczenie tej sprawy i konieczność dania nowemu rządowi na Węgrzech spokojnego czasu na zmiany.

Mówi się, że Magyar jest konserwatystą, wywodzi się z partii Orbána. Niektórzy boją się, że być może wejdzie w jego buty.
Pani rozmawia z dość konserwatywnym politykiem, nie ma niczego złego w konserwatyzmie. Konserwatyzm najczęściej jest demokratyczny. Prawdziwy konserwatyzm jest otwarty na pluralizm, jest gotowy na to, żeby akceptować inność. Trzeba się raczej bać rewolucjonistów, nie konserwatystów. Konserwatyści nikomu nie zagrażają. Problem naszych czasów polega na tym, że część populistów i rewolucjonistów udaje konserwatystów. A cała sztuka polega na tym, żeby się na to nie nabierać.

Dobrze, ale nie boi się Pan, że Magyar wejdzie w buty Orbána?
Magyar, żeby wygrać wybory, musiał uwzględnić wrażliwość węgierską. Jestem historykiem, rozumiem historyczny kontekst Węgier. Wątek nacjonalistyczny jest bardzo ważny w tradycji węgierskiej. Magyar wygrał wybory dlatego, że umiał rozmawiać ze swoimi ludźmi, że nie wymuszał nadmiernie szybkiej zmiany, że akceptował codzienne przyzwyczajenia Węgrów, ich tradycje. Magyar połączył to z demokracją i szacunkiem dla wspólnoty europejskiej. Droga Magyara, tak jak droga Ruttego w Holandii, to są drogi, którymi trzeba podążać, jeżeli chce się wygrywać w bardziej tradycyjnych krajach Unii Europejskiej. Dzisiaj poważni politycy poszukują tego połączenia tradycji z proeuropejskim, nowoczesnym podejściem. Także nasz premier jest w tym nurcie.

Do tego wrócę, ale wiadomo, że Węgrzy nie są tak entuzjastycznie nastawieni na przykład do Ukraińców i do Ukrainy.
Bo nie wszyscy odczuwają zagrożenie rosyjskie w taki sam sposób, jak Polacy. Musimy jako Polacy być gotowi na to, żeby to tłumaczyć innym, zaakceptować różnice między poszczególnymi krajami, spo-

eprasa.pl 7e2cb79732

FOT. DAVID BALOGH/XINHUA NEWS/EAST NEWS

Paweł Kowal: Od Petera Magyara nie można oczekiwać, że zmieni wszystko w ciągu jednego tygodnia. Unia powinna wesprzeć Magyara, by wyszedł z koziego rogu uzależnienia energetycznego Węgier od Rosji

łeczeństwami Unii. Jako Polak doskonale rozumiem strategiczne znaczenie obrony Ukrainy przed atakiem Rosji, bo wiemy, jaki to ma wpływ na Polskę. Przykładowo w poniedziałek w Sejmie zrobiliśmy duże spotkanie, z najwybitniejszymi ekspertami przygotowujemy się do wyliczenia strat państw trzecich spowodowanych przez Putina, czyli na przykład strat Polski. Będziemy mieć model tworzenia „rachunku dla Putina" za straty państw, które szanują prawo międzynarodowe, a ich społeczeństwa tracą na działaniach Kremla. My to bardzo dobrze rozumiemy, my to czujemy każdą częścią swojego ciała. Ale żeby skutecznie działać na rzecz pociągnięcia Rosji do odpowiedzialności, trzeba też rozumieć, że nie wszyscy uważają dokładnie tak jak my. Problem w relacji Orbána do Rosji nie polegał na tym, że Orbán miał do niej nieco inne podejście niż na przykład Polska czy Litwa, ale polegał na tym, że się zaczął wysługiwać Putinowi, a jego ministrowie wynosili na zamówienie Ławrowa sprawy z zamkniętych zachodnich gremiów.

Mówi Pan, że trzeba pójść drogą Magyara i drogą Ruttego. Co koalicja rządząca musi zrobić, żeby wygrać wybory za niecałe półtora roku?
W czasach strachu, gdy najważniejsze dla ludzi jest bezpieczeństwo, trzeba gęsto tkać wątki tożsamości i nowoczesności. Bez tego nie wygrywa się w naszych stronach i w wielu państwach Unii Europejskiej, na Zachodzie Unii też. I żeby zrozumieć istotę zwycięstwa demokratów tam, gdzie jest najtrudniej, trzeba dużo nauczyć się od Ruttego, gdy był premierem Holandii, a jeszcze więcej od Magyara.

To znaczy?
To znaczy nie można bać się tradycji, trzeba mieć szacunek dla tego, jak ludzie żyją, a jednocześnie pokazać, że cała tradycja i historia może się dobrze komponować z nowoczesnością i z postępem, ale przede wszystkim z byciem w Unii Europejskiej. Bycie w Unii nie jest wartością lewicową. Unia i jedność europejska wyszły przecież z chadecji, z prawicy. Pomysły wspólnej armii europejskiej to idee Churchilla. Mówię o tych sprawach często na Podkarpaciu, bo zdecydowałem się wystartować na szefa Koalicji Obywatelskiej w najtrudniejszym dla nas regionie Polski. Mówię tam wyborcom: nie jest żadną przeszkodą, żebyśmy byli jak Lombardia, jak Teksas, żebyśmy byli jak Bawaria, jak Tyrol. Można bez końca mnożyć przykłady zachodniego stylu połączenia tradycji z nowoczesnością. To była droga Magyara. To jest też właściwa droga do postępowania w Polsce, a już na pewno na wschodzie kraju.

Co jeszcze trzeba zrobić oprócz tego?
Być blisko ludzi i mieć dla nich czas. Istota nie w tym, by załatwić każdy ludzki postulat i nawet widzimisię. Ludzie wiedzą, że nie wszystko się da od razu. Istota to szacunek, obecność i zrozumienie.

A nie martwi Pana rosnące poparcie dla Konfederacji Brauna, Konfederacji Bosaka i Mentzena? I skąd ono się bierze, Pana zdaniem?
Polityka kocha optymizm i pewność siebie. Nienawidzi martwienia się i pesymizmu. Każdy zmartwiony przegra. Każdy radosny optymista, jeśli to nie jest infantylny optymizm, wygra. I to jest też nauka płynąca z polityki Magyara. Ja się nie zamartwiam, politycznie pracuję na Podkarpaciu, gdzie mamy, jak to mówi premier Tusk, trzy Konfederacje, bo mamy pisowców w skrajnej wersji, mamy konfederatów, mamy braunistów i my tam zrobimy bardzo dobry wynik. Liczę na to, że przejmiemy sejmik.

Nie mówię, że Pan się nie zamartwia. Pytam, skąd się bierze poparcie dla Konfederacji?
Z tego, że demokraci popełniali błędy, bo nie tłumaczyli swojej polityki, bo nie byli w stanie znaleźć wspólnego języka z obywatelami. Z tego, że elity zapominały o swojej misji. Poparcie dla skrajności bierze się z różnych historycznych przyczyn, ale też ze strachu ludzi przed wojną, z nadużywania elektronicznych metod komunikacji, czyli z wojny informacyjnej Rosji. Naprawdę dużą rolę odgrywa w tej grze Rosja, jej interesy ukryte pod płaszczykami różnych partii i różnych ludzi, od Brauna po Millera. To wszystko razem składa się na to, że ludzie nabierają wątpliwości, boją się o swoją przyszłość. Naszą rolą nie jest bać się, tylko pokazać ludziom, że droga do bezpieczeństwa łączy się z demokracją i z jednością europejską.

Nie boi się Pan...
Ja się boję tylko Boga i to mi pomaga też w polityce.

Ludzie patrzą na wiele rzeczy przez pryzmat swoich portfeli i swojej kieszeni. Sytuacja na Bliskim Wschodzie jest jaka jest. Nie boi się pan, że inflacja i sytuacja gospodarcza wam jednak zaszkodzą?
W polityce jest tak, że codziennie coś może nam zaszkodzić: własny błąd, katastrofa naturalna. Piękno i przekleństwo polityki polega na tym, że rządzi nią ludzka psychologia, ludzkie ambicje, nastroje, miłość i nienawiść. Wszystko razem trzeba brać pod uwagę. A co dopiero, kiedy żyjemy w czasach przedwojennych. Ktoś powie, że to są czasy przedwojenne, tak mówi pan premier, ja jako historyk powiedziałbym jeszcze odważniej: jeśli nic się nie zmieni, to początek jakiejś wielkiej, trzeciej wojny już przecież widać.

Dlaczego tak Pan myśli?
Dlatego że każda wojna zaczyna się od nieopanowanych konfliktów. Pierwszy był konflikt Rosji przeciwko Ukrainie, teraz jest konflikt na Bliskim Wschodzie, który nie wiadomo, jak się rozwinie. To nie chodzi o to, żeby ludzi straszyć, ale też nie chodzi o to, żeby ich zagłaskiwać. Trzeba mówić, jaki jest stan rzeczy, a stan rzeczy z punktu widzenia naszego bezpieczeństwa jest bardzo trudny. Wielkie wojny zaczynają się od nacjonalizmu, kolonializmu i szybkich zbrojeń. Czyż nie te właśnie zjawiska obserwujemy?

Tylko rządzenie dla koalicji 15 października jest o tyle trudne, że mamy prezydenta, który życia wam nie ułatwia. Wiele kluczowych ustaw wetuje. Jak w takim razie iść do przodu?
Gdyby prezydent był propaństwowy, byłoby na pewno łatwiej - tyle mogę powiedzieć. Trzeba rządzić w oparciu o to, jakie są możliwości, ale przede wszystkim podstawą do rządzenia jest większość w Sejmie. I nie ma co zrażać się blokadami - trzeba po prostu uchwalać ustawy i kłaść je na biurku prezydenta.

Polacy mogą powiedzieć tak: „Tego nie wprowadziliście, tego nie wprowadziliście, tego nie wprowadziliście, a obiecaliście". I jak tu wygrać wybory?
Wygramy wybory i stworzymy rząd w przyszłym roku. Ludzie docenią determinację we wprowadzaniu takich zmian, jak zmiana prawa pracy czy tak zwane babciowe. Myślę, że można na to popatrzeć też tak: mimo oporu prezydenta, my jednak zmiany wprowadzamy. A myślę, że też ludzie zobaczą, iż są przykłady, gdzie weto prezydenta jest kompletnie destrukcyjne, jak na przykład w kontekście kryptowalut. Realnie wiele osób straciło dlatego, że prezydent zawetował regulacje dotyczące kryptowalut.

A może za mało chwalicie się sukcesami? Może trzeba mówić, że jesteśmy dwudziestą gospodarką świata? Mam wrażenie, że do wyborców dociera bardzo dużo negatywnych informacji, za mało pozytywnych. Nie ma Pan takiego wrażenia?
Mam. Mówiąc półżartem, taką samą sytuację mam z rodziną i taką samą wśród znajomych. Jako Polacy mamy wszyscy taki charakter, że wolimy lub lubimy ponarzekać. Ale nawet kiedy słyszę te narzekania, traktuję je raczej jako wyzwanie, żeby mówić o tym, co się udało, i pokazywać też dwie różne perspektywy każdej sprawy. Przecież Donald Tusk stworzył stabilną większość w trudnych czasach, o jakiej może pomarzyć niejeden europejski kraj. Żadna polityka nie jest idealna, nasza też taka nie jest, ale polityka pisowska czy fideszowska to droga ku przepaści.

Jak Pan myśli, co powinniście przez te półtora roku jeszcze zrobić, żeby wygrać wybory?
Robić to, co robimy, tylko bardziej i systematycznie.

Rozwinie Pan tę myśl?
Rozwinął ją premier podczas ostatniego posiedzenia Rady Krajowej KO. Każda polityka zaczyna się we własnej głowie, więc musimy sobie uświadomić stawkę, o jaką gramy. Gramy o to, żeby Polska została w Europie, żeby nikt jej nie próbował z Unii Europejskiej wyprowadzić. Gramy o godność człowieka. Gramy o to, żeby Polska była krajem, gdzie szanse są takie jak w ostatnich trzydziestu latach, jednak równe. Nie trzeba być urodzonym w rodzinie partyjnego oligarchy, żeby mieć szansę na robienie biznesu czy kariery naukowej. Do takiej Polski przywykliśmy. O taką Polskę będziemy walczyć i ludzie to docenią. Byłem ostatnio na zjeździe polskich studentów, którzy studiują za granicą. W Mediolanie zobaczyłem nową Polskę młodych, ambitnych ludzi, którzy pochodzą z biednych i bogatych rodzin - dla nich warto pracować. Oni mają szansę, jeśli pracują i uczą się. To pierwsze takie pokolenie w Polsce od kilku stuleci. Warto dla nich uchronić Polskę od destabilizacji, dać krajowi jeszcze ze dwie dekady porządnego rozwoju. O błędach też trzeba mówić. Błędy są tam, gdzie nie daliśmy rady zrobić czegoś tak szybko, jak byśmy chcieli. Często nie była to zresztą nasza wina. Często była to wina prezydenta Dudy, a teraz Nawrockiego.

Wybory być może wygracie, problem w tym, z kim stworzycie koalicję...
Jeśli utrzymamy pokorę, wybory wygramy i stworzymy większościową koalicję. Z jednej strony na pewno naszym koalicjantem będzie Lewica. Naszym koalicjantem będzie Polskie Stronnictwo Ludowe. Wszyscy się zmobilizują.

Jest Pan optymistą!
Inaczej nie zajmowałbym się polityką.

eprasa.pl 7e2cb79732

Gazeta Krakowska
Piątek, 17.04.2026

305 zgub podstawowych, czyli opowieść o życiu

Wszystko zaczyna się od zgubionej broszki, którą Wanda kiedyś dostała od ojca. A może tak naprawdę nie przedmiot, który teraz próbuje odnaleźć, jest ważny, ale uczucia z nim związane. Czy wszystko jest stracone? I co tak naprawdę warto ocalić? Aktorzy amatorskiego teatru Dramababa opowiadają o ludziach, zmiennych losach, poszukiwaniach i tęsknotach. Premiera spektaklu w Staromiejskim Centrum Kultury Młodzieży 24 kwietnia.

Katarzyna Kachel

Ma na imię Wanda, ale właściwie może to być Kasia, Basia, Marta, Ewa. Znacie je dobrze. To te kobiety, które szukają czegoś co dawno utraciły, czasami nie do końca wiedzące czym to jest. A może to ci ludzie, którzy cały czas żyją w poczuciu niespełnienia, pustki; ci którzy pędzą za czymś, co wydaje im się sukcesem, celem, spełnieniem i nie znajdują w tym ani radości, ani spokoju. Wanda szuka broszki-ważki - prezentu, który dostała od przedwcześnie zmarłego ojca. Jest dla niej ważny. A wy czego szukacie?

Niewielu z nas chce wracać do tego, co utracone. Są sposoby, by zapomnieć, wyprzeć, odciąć, zamrozić się. Ale Wanda tak nie chcę. Marta Krypel, jedna z aktorek teatru Dramababa opowiada: - To kobieta, która szuka nie tylko dla siebie, ale dla innych. I to daje jej ukojenie, poczucie sprawczości. W tramwajach, na ulicach, w krakowskich zaułkach znajduje zagubione przedmioty i odnosi je ich właścicielom. A nie są to tylko rzeczy materialne. Czym jeszcze są te przedmioty i jakie są reakcje tych, którym je Wanda oddaje? Nie zdradzę - zapraszam na sztukę - mówi.

Wiadomo, że wpodróży towarzyszy jej gromada krakowskich dziwaków, którzy, podobnie jak i Wanda, uczynili sensem egzystencji znajdywanie porzuconych w mieście drobiazgów.

W tej opowieści dużo się dzieje. Posłuchajcie, co mówią twórczynie: - Pewnego dnia Wanda spotyka Marynarzyka, który błąka się po świecie, nie wiedząc, co utracił i pielęgnując bolesną lukę. Spotkanie tych dwóch bohaterów rozpoczyna wspólną wędrówkę po Krakowie, w którym żyją ludzie upominający się o to, co zgubione. Jest Baba z Bochni, rozrzucająca po mieście ziemniaki po to, by ludzie, potykając się o nie mogli się dziwić. Protagonista Wandy: święty Antoni, który rozdaje przechodniom Nadzieję i Otuchę. I Chat GPT, który poucza, jak odczłowieczyć ból poszukiwania, są wreszcie wiślane syreny, które wyciągają z mułu rzecznego to, co powinno się od niego odbić i wypłynąć na powierzchnię.

FOT. TEATR DRAMABABA

Aktorki Dramababy na scenie. Bilety na spektakl grany 9 i 10 maja można kupić ekobilet.pl

FOT. TEATRU DRAMABABA

FOT. TEATRU DRAMABABA

O czym więc jest sztuka 305 zgub podstawowych? Jest o Krakowie, mieście pogubionych uczuć, zagubionych dusz i tramwajów jadących na manowce. Jest o utracie tożsamości, lęku i o wyparciu jako sposobie przeżywania straty. Jest wreszcie o odwadze konfrontowania się z utratą i zgubą, walką o utraconą część siebie, a także uważność i propagowanie umiejętności dostrzegania oraz dziwienia się jako antidotum na świat pełen chaosu. - W tym spektaklu chcemy mówić o emocjach, o tym, że ważne by je pokazywać, pozwalać sobie na wyrażanie - podkreśla Marta Krypel.

Za koncepcję sztuki odpowiada Maja Dobkowska, animatorka kultury, edukatorka, reżyserka, pisarka, pedagożka teatru. Grają zapalone amatorki, kobiety, żony, mamy, partnerki. - To już drugi nasz spektakl. Koncepcja rodzi się podczas warsztatów, spotkań, które trwają wcześniej przez kilka miesięcy - opowiada Marta Krypel. - Na każde kolejne spotkanie miałyśmy coś znaleźć. Wiesz czego było w Krakowie najwięcej? Ziemniaków! Choć zdarzyła się też sztuczna szczęka, którą znalazłam na przystanku. Ja tych znalezionych przedmiotów nie odniosłam, ale Wanda by wiedziała kto jest ich właścicielem.

Dramababa to teatr amatorski realizowany z miłością i pasją przez nieprofesjonalistki w ramach indywidualnych aktów odwagi, jak mówią o sobie. - Każda z nas, stojąc na scenie, ma świadomość odsłonięcia się przed publicznością i wystawienia na pożarcie wszechposzukiwaczom skazy - zapewniają. - Żadna z nas nie jest idealna. A mimo to każda z nas uważa, że ma prawo chodzić sobie po świecie z głową w chmurach i realizować swoje marzenia. Właśnie widzicie nas podczas realizacji jednego z nich.

Spektakl jak i teatr powstał bez wsparcia instytucjonalnego. Każdy może go wesprzeć wchodząc zrzutkę: https://zrzutka.pl/acxzne

Bilety do SCKM na dni 9 i 10 maja na stronie ekobilet.pl

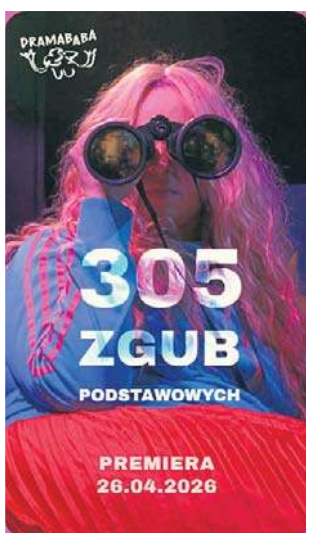

eprasa.pl 7e2cb79732

BRUDY W „CZYSTYM POWIETRZU". SETKI POKRZYWDZONYCH PRZEZ FIRMĘ Z GOLENIOWA

Setki niezamożnych ludzi w kraju uwierzyło firmie PV Technik z Goleniowa, która w ramach programu „Czyste Powietrze" miała im zrobić termomodernizację domów. Nie zrobiła nic albo mało. A teraz jej klienci – jako beneficjenci umów zawartych z WFOŚiGW – wzywani są do zwrotu prefinansowania. Tyle że pieniądze trafiały na konto firmy...

Małgorzata Oberlan

Śledztwo w tej sprawie wciąż się rozrasta. Początkowo prowadziła je Prokuratura Okręgowa w Szczecinie, bo to z jej rejonu pochodzi spółka PV Technik. Już na wstępnym etapie, we wrześniu ub. roku, śledczy informowali o szokującej skali procederu - pokrzywdzonych wówczas przez spółkę miała być ponad setka, a łączna wartość wyrządzonej szkody opiewać miała na kilkadziesiąt milionów złotych (sic!).

Do przestępstw miało dochodzić od 2022 r. do grudnia 2024 r. Jak informowała we wrześniu rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Szczecinie, firma z woj. zachodniopomorskiego, jako wykonawca, zawierała umowy z beneficjentami programu na prace termomodernizacyjne budynków mieszkalnych oraz wymianę źródeł ciepła. - W sprawie ustalono, że zachowanie sprawcy polegało przede wszystkim na wyłudzaniu środków pieniężnych na szkodę beneficjentów programu, np. poprzez wprowadzenie w błąd co do możliwości faktycznego zrealizowania inwestycji - przekazała.

Dość szybko jednak nadzór nad tą sprawą przejęła Prokuratura Europejska. Dlaczego? Bo program „Czyste Powietrze" realizowany jest z Krajowego Planu Odbudowy oraz programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat i Środowisko. Postępowanie o sygnaturze akt 3040-2.Ds.55.2025, dotyczące sprzeniewierzenia środków Unii Europejskiej, trafiło do Biura Delegowanego Prokuratora Europejskiego przy Prokuraturze Regionalnej w Katowicach. Tyle formalności. A co dzieje się w praktyce? Śledczy działają, a setki pokrzywdzonych żyją w strachu. Tak, jak starsi i schorowani rodzice pani Anny z powiatu radziejowskiego w Kujawsko-Pomorskiem. - Boją się, że WFOŚiGW w Toruniu nakaże im zwrot prefinansowania termomodernizacji, której firma PV Technik z Goleniowa u nich w domu nie wykonała. Zaliczkę z funduszu jednak dostała. To ponad 60 tys. zł. Moi rodzice na oczy takich pieniędzy w życiu nie widzieli - mówi pani Anna.

FOT. PEXELS

Klienci firmy PV Technik mieli mieć wymienione stare piece, wykonane termomodernizacje domów. A mają jedynie wielki problem finansowy/zdjęcie ilustracyjne

Na przykładzie tych seniorów można prześledzić mechanizm, który doprowadził do wielu dramatów w kraju. Historię zrelacjonowała nam ich córka, przedstawiając także do wglądu korespondencję urzędową.

Pan Dawid jak anioł

Rodzice pani Anny mieszkający w pow. radziejowskim przyjęli przedstawiciela firmy PV Technik z Goleniowa w swoich skromnych progach 16.02.2024 r. Udawał przejętego ich niezamożnością i zapewniał, że wymiana starych pieców na pompę ciepła zostanie w ich przypadku w 100 proc. dofinansowana. Mówił, że „państwo polskie wymyśliło ten program specjalnie dla nich, a firma PV Technik postanowiła wyjść naprzeciw takim ubogim ludziom jak oni". - Pan Dawid był bardzo miły i przyjazny. Zapewniał, że obchodzi go nasz los. Wielokrotnie powtarzał, że ja i moja żona tylko na tym „Czystym Powietrzu" skorzystamy i nie poniesiemy żadnych kosztów. A będziemy mieć założoną pompę ciepła i panele słoneczne, wymienione okna i drzwi, ocieplony dom - tak relacjonuje przebieg tej wizyty ojciec pani Anny.

Mężczyzna ma bardzo skromną emeryturę, a dochodem jego żony ostatnio był tylko zasiłek z miejscowego GOPS-u. Oboje od lat żyją na wsi bardzo skromnie, do tego są schorowani. Sama wizja tego, że na stare lata przestaną dźwigać wiaderka z węglem i palić w piecach - i to wszystko za darmo! - jawiła się jak cud. O wymianie okien i drzwi czy panelach słonecznych nawet nie marzyli. Trudno im zatem było uwierzyć, że teraz w Polsce dzieją się takie rzeczy.

Nieprzekonanych zaletami oferowanej umowy pan Dawid podchodził zatem z drugiej strony - zmieniając marchewkę na kij. - Powtarzał nam, że jeśli nie skorzystamy z „Czystego Powietrza", to za chwilę będziemy płacić kary za używanie starych pieców. I że to ostatni moment - relacjonuje senior z powiatu radziejowskiego.

Umowa zawarta

Takich „panów Dawidów" w całym kraju była armia. Przedstawiciele firmy PV Technik z Goleniowa działali od Bałtyku aż po Tatry. Wiadomo to dzięki grupom w Internecie (typu „Oszukani przez PV Technik"), a także reportażom telewizyjnym i prasowym. O ogólnopolskim wymiarze sprawy od początku mówiła też prokuratura.

A co wydarzyło się później w domu rodziców pani Anny? Seniorzy zostali zmanipulowani skutecznie. Podpisali też podsunięty im przez pana Dawida wniosek i tym sposobem stali się beneficjentami umowy zawartej z WFOŚ w Toruniu. Dokładnie 5.08.2024 r. dostali SMS z informacją, że urząd wypłacił PV Technik zaliczkę w wysokości 60 tys. 350 zł. Co ciekawe - i powtarzalne w tych scenariuszach - pan Dawid założył nawet seniorom pocztę mailową, by mogli dopełnić formalności. Taki był pomocny...

Ciąg dalszy? Niewykonana termomodernizacja (po monitach jedynie wyłożono watą strop domu), wydzwanianie i brak kontaktu z firmą. Wreszcie, po konsultacjach z rodziną, próba wypowiedzenia umowy i zgłoszenie sprawy do miejscowej prokuratury. Ta przekazała ją do Szczecina, informując, że postępowanie ma sygnaturę akt 3040-2.Ds.55.2025 (stąd wiemy, jak i inni, że śledztwo tej właśnie firmy dotyczy - prokuratura w komunikatach nazwy spółki nie wymienia).

- Ja o wszystkim dowiedziałam się od rodziców dopiero po jakichś 3 miesiącach od zawarcia przez nich umowy - mówi pani Anna, mieszkająca w dużym mieście Kujawsko-Pomorskiego. - Gdy okazało się, że obiecanej termomodernizacji nie ma, zaczęłam, oczywiście, działać. Kontaktu z firmą praktycznie nie było. Potem pojawiły się informacje, że ogłosiła upadłość. Byłam coraz bardziej przerażona, znajdując w internecie grupy pokrzywdzonych i relacje tych, którzy już w kraju byli wzywani przez WFOŚiGW do zwrotu prefinansowania, czyli tych tysięcy złotych wcześniej trafiających na konto firmy... Nie wszystkie WFOŚiGW tak robią - zależy chyba od regionu, ale to się jednak dzieje.

Narodowy Fundusz: „Nie jesteśmy stroną"

Według dostępnych wszędzie informacji program „Czyste Powietrze" realizowany jest przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Tak też w komunikacie zaznaczyła prokuratura. Pani Anna zatem - w imieniu swojego ojca - do NFOŚiGW skierowała wystąpienie dotyczące nieuczciwych działań firmy PV Technik z Goleniowa. Odpowiedzi udzielił jej ojcu (na piśmie) Witold Retke, zastępca dyrektora Departamentu „Czystego Powietrza" w Funduszu.

Poinformował, że „sprawami związanymi z obsługą wniosków i oraz kontaktem z beneficjentami zajmują się WFOŚiGW". Stąd kierunek: Toruń. To z tamtejszym oddziałem mężczyzna „utrzymywał kontakt". Pan wicedyrektor wskazał, że jeśli wykonawca (tu: firma z Goleniowa) nie wykonał umowy, to sprawę trzeba skierować na drogę postępowania cywilnego. A jeśli jest podejrzenie popełnienia przestępstwa, należy zawiadomić śledczych. „Występując do prokuratury, rozpoczął Pan proces zadbania o swoje interesy" - pochwalił seniora w piśmie urzędnik.- NFOŚiGW nie jest stroną umowy zawartej między beneficjentem a wykonawcą. Dlatego obecnie nie dysponujemy narzędziami prawnymi, które pozwalałby nam skutecznie ingerować w sytuacje niewykonania lub nienależytego wykonania takich umów - napisał Witold Retke. Dodając jednocześnie, że Fundusz jako odpowiedzialny za realizacje „Czystego Powietrza" - wraz z innymi instytucjami i ministerstwami - pracuje nad zmianami prawnymi, które wesprą poszkodowanych przez nierzetelnych wykonawców. Projekt przewiduje m.in. możliwość zawieszenia ściągania nierozliczonych zaliczek od poszkodowanych beneficjentów. „Podkreślamy, że prace legislacyjne wciąż trwają" - napisał wicedyrektor.

Dramatyczne historie

Pani Anna postanowiła swoich przerażonych i załamanych cała sprawą rodziców sprowadzić ze wsi do siebie. Sama też żyje w strachu - nie wie, skąd miałaby wziąć owe 60 tys. zł zaliczki z Funduszu, jeśli ten wezwie jej ojca do zwrotu pieniędzy w świetle niewykonanej umowy na termomodernizację domu. - W przerażeniu śledzę też historie innych ludzi z całego kraju - podkreśla kobieta.

A tych tylko przybywa. Prezentowane już były w mediach, pęcznieją od nich internetowe fora i grupy. Bohaterami tych historii często są ludzie niezamożni, starsi, schorowani, mieszkający w małych miejscowościach. To do tych najmniej zamożnych właśnie kierowali swoją ofertę przedstawiciele firmy PV Technik. Tzw. klienci z grup II i III mogli liczyć na najwyższe dofinansowanie, a co za tym idzie - firma mogła inkasować największe zaliczki (a przynajmniej taki mechanizm wskazują w internetowych opisach wtajemniczeni).

Coraz częściej też pojawia się pytanie o to, „kto na to wszystko pozwolił?!". Mechanizm, w którym to prefinansowanie termomodernizacji z programu dotowanego przez UE tak łatwo trafia na konto firmy mającej ją wykonać, a nie do beneficjenta, zaczyna budzić coraz głębsze wątpliwości. Być może jego prawidłowością także zajmie się Prokuratura Europejska.

Bez kontaktu

„Nie odbierają telefonów, nie odpisują na maile, nie odpisują na listy" - skarżą się dziesiątki ludzi w kraju. My również próbowaliśmy skontaktować się z firmą PV Technik Goleniów - telefonicznie, pod numerem dostępnym w internecie. „Wybrany numer jest w tej chwili niedostępny. Po sygnale nagraj wiadomość" - słyszeliśmy wielokrotnie. Przy wizytówce firmy w Google znaleźliśmy natomiast komunikat: „Zamknięte na stałe". Według relacji ludzi sprzed roku w firmie zmienił się właściciel i prezes (co jednak kontaktu nie poprawiło). Jaki jest jej status obecnie, trudno określić. ©℗

eprasa.pl 7e2cb79732

Gazeta Krakowska
Piątek, 17.04.2026

TRIBBS: JEŚLI CHCĘ COŚ OSIĄGNĄĆ, TO MUSZĘ SIĘ ZA TO ZABRAĆ TU I TERAZ

Naprawdę nazywa Mikołaj Trybulec. Oglądamy go właśnie co sobotę wieczór w telewizyjnej Dwójce jako trenera „The Voice Kids". Nic dziwnego: od lat jest cenionym didżejem, producentem i twórcą eurowizyjnych hitów w kraju i za granicą. Nam zdradza, jaka jest cena tego sukcesu

Paweł Gzyl

Wraz z wkroczeniem do „The Voice Kids" twoja popularność wskoczyła na wyższy poziom. Czujesz się trochę celebrytą?
Nie. Na pewno nie celebrytą. W ogóle nie lubię tego słowa. Na pewno jednak ta większa popularność jest obecnie przeze mnie bardziej odczuwalna. To ciekawe doświadczenie. Cały czas staram się jednak mocno stać obiema nogami na ziemi i cieszę się, że ciągle jestem sobą.

Jak sobie radzisz z tą rosnącą sławą?
Już od dawna byłem rozpoznawalny na ulicy. Ale teraz zdarza się to częściej. Ostatnio byłem na poczcie i rozpoznała mnie tam pani w wieku moich rodziców. To mnie dosyć mocno zaskoczyło. Byłem też u dentysty i siedząca tam naprawdę starsza pani spytała mnie: „Pan z The Voice Kids?". Rozpoznaje mnie więc inny krąg odbiorców niż do tej pory – nie tylko użytkownicy TikToka, ale też widzowie telewizyjnej Dwójki. To bardzo przyjemne.

Co sprawiło, że zdecydowałeś się zasiąść w fotelu trenera „The Voice Kids"?
Dostałem zaproszenie do pełnienia tej funkcji. Nigdy bym nie odmówił takiej propozycji, bo zawsze było moim marzeniem, aby zostać trenerem w „The Voice". Kiedy więc usłyszałem, że to może się stać, robiłem wszystko, aby to się stało. I bardzo się cieszę, że do tego doszło.

Po ogłoszeniu twojego nazwiska, było w necie trochę głosów oburzenia w stylu: „Jak ktoś, kto nie śpiewa, ma być trenerem śpiewu?". Jak byś im odpowiedział?
Płaczę wtedy z przykrości i ludzie przestają mnie hejtować. (śmiech) A tak na poważnie: myślę, że to idealnie odnosi się do funkcji trenera. Bo jak pomyślisz o trenerze, to nie musi być osoba, która była mistrzem świata w danej dyscyplinie, tylko powinna znać się na niej. Nagrałem w swym życiu tysiące wokali i często musiałem być wokalnym coachem, który podpowiada, jaką barwą zaśpiewać, w jaki sposób, czy co poprawić, żeby brzmiało to lepiej. Mam więc bardzo dużą wiedzę na ten temat. Zwłaszcza że świat studia i produkcji to inna kategoria niż świat estrady i występów na scenie. Tu i tu stosuje się zupełnie inne techniki wokalne. Dlatego uważam, że posiadam duże doświadczenie i mam się czym podzielić.

Jak się odnalazłeś między Cleo i Blanką w roli oceniającego dziecięce występy?
Bardzo fajnie. Obie znałem wcześniej, choć Cleo nie tak dobrze jak Blankę. Bardzo mnie zaskoczyła otwartość Cleo, to, że była dla nas tak przyjazna i wspierająca. Podczas któregoś spotkania opowiedziała nam, jak to ona została ciepło przyjęta przez Tomsona i Barona, którzy przywitali ją i pokazali jej drogę, kiedy po raz pierwszy pojawiła się w programie. Dlatego potem postanowiła dalej przekazać tę pozytywną energię. To było bardzo miłe i cieszę się, że właśnie takie osoby, a nie inne zasiadają ze mną na tych fotelach.

Momentami mam wrażenie, że twoje koleżanki trenerki trochę cię zdominowały i zakrzyczały. Nie masz takiego poczucia?
Nie. Lubię odnajdywać swoją przestrzeń w momentach, w których sam chcę ją odnaleźć. I myślę, że to fajnie zagrało w programie. Kiedy czasem nie mam nic do powiedzenia, to wolę nic nie mówić. Dlatego cieszę się, że dziewczyny mają mocną energię i dużo z siebie dają. Również wsparcie tym dzieciakom. Myślę, że to fajnie wypadło i dobrze odnalazłem się w roli tego spokojniejszego trenera.

Na pewno wyróżniasz się wyrazistym wizerunkiem: wyglądasz trochę jak postać z kreskówki dla dzieci. Skąd pomysł na taki image?
W show-biznesie mówi się, że „co się nie dośpiewa, to się dowygląda". (śmiech) To jest mój sposób na to, by czasem na niektórych imprezach błyszczeć, nie musząc wygłaszać żadnych kontrowersyjnych opinii czy nie mówić o kimś źle, bo nie lubię tego robić. Wystarczy, że ubiorę się w garnitur w róże, a już jest mnóstwo newsów na mój temat w internecie.

Jakie znalazłeś porozumienie z dzieciakami ze swojej drużyny?
Doskonałe. Skumaliśmy się tak ze sobą, że mamy teraz wspólną grupę na Messengerze i komentujemy sobie każdy odcinek programu. Finaliści dostali zaproszenie do mojego studia, gdzie każdy z nich będzie więc mógł zrobić sobie swoją piosenkę. To wspaniałe dzieciaki i co bardzo zaskakujące, bardzo mądre i dojrzałe jak na swój wiek. Do tego naprawdę dobrze znoszące presję i stres. Bo przecież nie wszystkie wygrywają, a rozumieją, że to dla nich wspaniała przygoda i są za to bardzo wdzięczne.

W dziecięcych programach typu talent-show trzeba mieć wyjątkowo delikatne podejście do uczestników. Jak sobie z tym poradziłeś?
Akurat z tym nie mam problemu. Raczej odwrotnie: moim problemem bywa to, że jestem zbyt delikatny czy zdystansowany. Zawsze jestem dla dzieciaków w pełni wspierający. Dlatego tak dobrze czuję się w tej roli.

Gdybyś sam był dzisiaj dzieckiem, zgłosiłbyś się do takiego programu?
Nie zgłosiłbym się, bo nie mam nawet jednego procenta talentu, jaki mają te wszystkie dzieciaki. Moja droga była zupełnie inna i dużo bardziej wyboista. Ale przez to może być dla nich inspiracją, że przy odpowiednio ciężkiej pracy i samozaparciu, można dojść nawet do pozycji fotela trenera w „The Voice Kids". (śmiech)

Jesteś słusznego wzrostu i za młodu trenowałeś siatkówkę. Dlaczego nie poszedłeś dalej tym torem, tylko zwróciłeś się w stronę muzyki?
Dla mnie sport i muzyka były zawsze na równym poziomie aż do szesnastego roku życia. Wtedy zdałem sobie sprawę, że w siatkówce raczej nie będę mistrzem świata. Postawiłem więc w stu procentach na muzykę. Początkowo byłem basistą, a dopiero mając dziewiętnaście lat zacząłem produkować nagrania. Następne siedem lat zajęło mi osiągnięcie odpowiednich umiejętności i powołanie do życia projektu o nazwie „Tribbs". To była więc długa, ale ciekawa droga. Ale sport bardzo mnie ukształtował i nauczył dyscypliny. To był wspaniały czas, którego nawet momentami mi dzisiaj brakuje.

Jako nastolatek grałeś na gitarze basowej jako muzyk sesyjny. To była dobra szkoła muzycznego rzemiosła?
Świetna. Doceniam ten czas. Cieszę się, że mimo iż nie mam szkoły muzycznej, jestem sprawnym instrumentalistą. Znam jednak wielu producentów, którzy nie są muzykami i też sobie świetne radzą. Wydaje mi się więc, że jest dużo różnych dróg. Ja sobie cenię mój warsztat. Niektóre rzeczy przychodzą łatwiej, kiedy zna się teorię muzyczną i gra się na jakimś instrumencie.

Co sprawiło, że zainteresowałeś się produkcją muzyki?
Kiedy kończyłem liceum, zastanawiałem się nad kierunkiem studiów. Mogłem iść na Akademię Muzyczną, by kształcić się w grze na gitarze basowej, ale stwierdziłem, że chyba bym się tam nudził. Pomyślałem więc, że zrobię coś zupełnie innego. Dostałem się na studia produkcji muzycznej w Londynie – ale ostatecznie tam nie pojechałem. Jedną z rzeczy, które były niezbędne, aby dostać się do tej szkoły, było przygotowanie i wysłanie dwóch nagrań demo. Tak powstały dwie moje pierwsze produkcje muzyczne, stworzone po to, by dostać się na studia.

Sam opanowałeś wszystkie potrzebne programy i narzędzia do produkcji muzyki na komputerze?
Tak. W stu procentach. Uczyłem się od zera tylko i wyłącznie z YouTube'a i z innych dostępnych źródeł w internecie. Dziś jest tam wszystko. Wystarczy tylko odpowiednia motywacja.

Czyli każdy może zostać producentem muzycznym?
Oczywiście. Teraz to już nawet nie trzeba się tego wszystkiego uczyć, bo jest sztuczna inteligencja, która wykona za nas taką pracę. (śmiech)

Pierwsze sukcesy w solowej działalności pod szyldem Tribbs przyniosły ci taneczne wersje klasycznych polskich przebojów Budki Suflera, Maanamu czy Krzysztofa Krawczyka. Jak wpadłeś na ten pomysł?
To miało być początkowo muzycznym żartem. Zrobiłem to tylko i wyłącznie w tym celu. Pomyślałem, że będzie to absurdalne i śmieszne. Kiedy udostępniłem pierwszy taki teledysk do „Balu wszystkich świętych", okazało się, że nie każdego to śmieszy, tylko większość ludzi się tym jara. To było dla mnie bardzo duże zaskoczenie. Społeczność internetowa chciała mnie wypromować i sprawić, żebym robił więcej tych przeróbek. Poszedłem więc za ciosem i zrobiłem kolejne. Natomiast zawsze miałem do tego duży dystans, bo był to śmieszny pomysł, który niespodziewanie wypalił. Ale myślę, że to nic wyjątkowego: w historii muzyki popularnej było wiele zespołów, które powstały dla żartu, a odniosły poważny sukces.

To powodzenie tych remiksów sprawiło, że postanowiłeś pokazać ludziom własną twórczość?
Właściwie zacząłem produkowanie muzyki od autorskich nagrań. To te przeróbki były dla mnie czymś, co przyszło później. Ale to one sprawiły, że stałem się rozpoznawalny i dla ludzi to było coś nowego, kiedy zacząłem wydawać swoje numery. Miałem jednak ochotę je opublikować, aby coś się zmieniło. Tak pojawiły się piosenki „Dzięki, że jesteś" z Lanberry, „Close Your Eyes" ze Stephenem Puthem czy Halo" z Quentinem Moismannem.

Kiedy zacząłeś tworzyć własne utwory, od razu była to muzyka taneczna w stylu Calvina Harrisa czy Aviciiego. Co cię fascynuje w takiej stylistyce?
Kiedy zabrałem się za tworzenie muzyki, zainteresowało mnie również kreowanie własnej marki i wizerunku. Zrobiłem bowiem kilkaset numerów i zacząłem zastanawiać się, co z tym dalej począć. Rozkminiałem co wpływa na to, że ludzie chętnie słuchają jednego rodzaju muzyki, a drugiego – nie. I tak doszedłem do wniosku, że jeśli chcę robić własne nagrania, to muszę najpierw zostać didżejem. Bo tak się kojarzy ktoś, kto sam produkuje swoją muzykę. Uznałem, że to będzie najprostsze i najklarowniejsze. Bo określenie „producent muzyczny" jest dla wielu ciągle zagadką. Ja musiałem mojemu tacie ze trzydzieści razy tłumaczyć, czym się zajmuje taka osoba. (śmiech) Zostałem więc didżejem – a że lubię bardzo różną muzykę i słuchałem również tej tanecznej, nie miałem z tym problemu.

Ale z drugiej strony twoje nagrania zawsze mają chwytliwą melodię, którą niesie głos wokalisty lub wokalistki. Czyli pop też cię pociąga?
Naturalnie. Zawsze marzyłem, aby moje nagrania leciały w radiu. Dlatego pop był dla mnie ciekawy.

Działasz dalej jako didżej?
Oczywiście. Zapraszam na moje występy, będzie ich bardzo dużo w tym roku. Gram zarówno swoje znane, jak i zupełnie nowe numery, a do tego remiksy i mash-upy, czyli połączenia kilku utworów naraz w niekonwencjonalnych podejściach. Tworzę również wizuale, właściwie z występu na występ dodaję co najmniej jeden nowy. Sięgam też po instrumenty – gitarę czy bas. Dzieje się więc dużo fajnych rzeczy.

Podobno dużo mówisz do publiczności w czasie swego setu.
Na pewno mniej niż kiedyś. Czasami odpalam się i gadam coś głupiego. (śmiech) Kiedy indziej nic nie mówię, jak widzę, że ludzie chcą bardzo tańczyć – na przykład o pierwszej w nocy na Juwenaliach. Wtedy po prostu gram, bo tego wszyscy oczekują.

Od razu zacząłeś działać nie tylko w Polsce, ale i za granicą.

eprasa.pl 7e2cb79732

Od początku często zastanawiam się nad swoją karierą zagraniczną. Można ją zdefiniować na wiele różnych sposobów. Dla każdego sukces oznacza bowiem coś innego. Miałem już przeboje, które były grane w radiu w Czechach, w Szwecji czy w Niemczech. Ale nie odczuwam za bardzo, abym był rozpoznawalny za granicą. Kiedy w Polsce radio gra czyjąś piosenkę, to można powiedzieć, że robi on karierę. Za granicą to tak nie wygląda. W jakimś stopniu na pewno jednak osiągnąłem już sukces poza Polską.

To takie nowoczesne narzędzia dystrybucji i promocji muzyki jak Spotify czy YouTube umożliwiają ci globalną ekspansję?
Najbardziej przydają się social media – TikTok, Instagram i Facebook. Spotify jest dobrym dystrybutorem muzyki, ale w ich interesie jest nie twórca czy wykonawca, a raczej słuchacz. Procent zysku od odtworzenia utworu, jaki oferują, jest bowiem nazbyt znikomy. Ja akurat nie mam z tym problemu, bo mam w dzisiaj w Spotify ponad cztery i pół miliona słuchaczy miesięcznie. Ale artyści, którzy mają dwieście czy sto tysięcy odtworzeń, nie odczuwają, że w ten sposób w jakiś sensowny sposób zarabiają. Kiedyś sprzedaliby tysiąc płyt i mieliby z tego konkretny zysk. A od Spotify dostają jakieś grosze. Ostatnio rozmawiałem o tym z jedną z koleżanek po fachu, która ma węższą grupę słuchaczy i dla niej przychody z digitalu praktycznie nie istnieją.

Ty łączysz to wszystko, bo korzystając z cyfrowej dystrybucji swych nagrań, wydałeś też trzy lata temu swą debiutancką płytę na kompakcie.
Teraz mieszkam w Londynie i zauważyłem, że ludzie dużo słuchają tam muzyki z winyli. Dlatego jest mnóstwo sklepów z takimi płytami. Dzięki temu odkryłem sens wydawania muzyki w tej postaci. Dlatego może kiedyś coś opublikuję na winylu. Generalnie jednak sprzedaż muzyki to kwestia, która jest dla mnie nieodgadnioną zagadką. Ciężko mi się nad wszystkim skupić na raz, dlatego za dużo o tym teraz nie myślę.

Ta przeprowadzka do Londynu to kolejny etap twojego podboju światowych rynków?
Staram się tu poznać jak najwięcej wpływowych ludzi. I już mi się to udaje: współpracuję obecnie ze znaną piosenkarką Cheryl Lloyd i raperem Professorem Greenem. Jest tam mnóstwo wspaniałych artystów i oni są właściwie na wyciągnięcie ręki. Natomiast problem jest taki, że skontaktowanie się z nimi trwa bardzo długo. Dużo czasu czekam nieraz na odpisanie na maila czy umówienie sesji. Jakby jakoś wolniej tam ludzie żyli. (śmiech) Generalnie to rynek wielu możliwości. Nie chcę jednak zaniedbywać tego, co robię w Polsce. Tym bardziej że tutaj więcej mogę i ludzie szybciej odpisują na maile. (śmiech)

FOT. MATERIAŁY PRSOWE

Tribbs: Zawsze jestem dla dzieciaków w pełni wspierający. Dlatego tak dobrze czuję się w tej roli

Sam inwestujesz w te zabiegi o karierę za granicą?
Tak. Sam opłacam sobie teraz mieszkanie w Londynie. Staram się mądrze inwestować pieniądze, które zarobiłem w Polsce, żeby potencjalnie mogło się to kiedyś opłacić.

W międzyczasie zacząłeś tworzyć piosenki na Eurowizję – najpierw dla zagranicznych wykonawców, a potem dla polskich. Co cię pociągnęło w tę stronę?
To był łut szczęścia. Kilka lat temu pojechałem na obóz twórczy dla songwriterów i producentów, gdzie łączyliśmy się w pokoje i tworzyliśmy od zera nowe piosenki. I właściwie już pierwszego dnia napisałem utwór, który dostał się na czeskie preselekcje do Eurowizji w 2019 roku. Po prostu wokalista Lake Malawi zdecydował się startować właśnie z tym numerem. I kiedy okazało się, że wygrał te preselekcje i jedzie z „Friend Of A Friend" na Eurowizję, w kolejnych latach pojawiły się propozycje napisania utworów dla wykonawców z innych krajów – najpierw z Hiszpanii, a potem z Austrii i Szwajcarii. Ciekawostką jest, że miałem swój udział również w ubiegłorocznej edycji konkursu. Trzymam się bowiem blisko ze szwajcarską ekipą, która go organizowała, dzięki czemu pomagałem przy stworzeniu akompaniamentu do parady flag podczas finału w Bazylei. Można więc było i wtedy usłyszeć moją muzykę na Eurowizji.

Jaka jest twoja recepta na eurowizyjny przebój?
Szczerze? Nie mam żadnej. W tym roku zrobiłem piosenkę po polsku i nawet nie dostałem się do naszych preselekcji. (śmiech) Jak więc widać, nie ma zasad. To chyba kwestia poświęconego na to czasu, a ja go poświęciłem bardzo mało. Może dlatego się nie dostałem. Tak naprawdę ciężko powiedzieć – zawsze wygrywa coś innego. Choć są pewne utarte schematy, które dają większe szanse: ballady czy kontrowersyjne tematy. To może pomóc, na pewno liczy się nie tylko muzyka, ale też wykonanie, wizerunek i scenografia.

Z którą swoją piosenką na Eurowizję wiązałeś największe nadzieje?
Chyba z tą dla Czechów. To była moja pierwsza przygoda z tym konkursem, było to więc dla mnie bardzo ciekawe. Mam też duży sentyment do utworu „Watergun", który zaśpiewał w 2023 roku Remo Forrer, reprezentujący Szwajcarię. Co ciekawe – singiel z tym utworem pokrył się tam platyną. Niedawno chciałem odebrać przyznaną mi za to nagrodę z poczty, ale okazało się, że przesyłkę zatrzymał Urząd Celny, każąc się tłumaczyć, co to jest i ile jest to warte. Musi więc ładnie wyglądać. (śmiech) Na razie więc jej nie mam.

A którą ze swoich polskich piosenek na Eurowizję cenisz najbardziej?
Napisałem dwie: „River" Ochmana i „Solo" Bianki. Oba te utwory wygrały polskie preselekcje zupełnie przypadkowo. „Solo" nie pisaliśmy pod kątem Eurowizji, Blanka zgłosiła się z tym utworem sama. Z kolei na napisanie „River" mieliśmy bardzo mało czasu, więc potem zdziwiliśmy się, jak bardzo się on ludziom spodobał. No ale Krystian jest wyjątkowym wokalistą i ta jego operowa barwa głosu zachwyciła wiele osób. Blanka też wykonała kawał dobre roboty, zrobiła gigantyczny progres w tak krótkim czasie i udowodniła Polakom, że jak się chce, to można i ma naprawdę kawał charakteru.

Nie masz ochoty sam wystąpić na Eurowizji jak choćby inny polski producent i didżej – Gromee?
Raczej nie. To konkurs wokalny i powinni na nim występować wokaliści. Nie mam więc takiej ochoty i ambicji. Nie podoba mi się to, że tam wszystkie instrumenty lecą z playbacku. Jak długo tak będzie, to nie ma sensu. Jakby mógł zagrać na żywo chociaż trzy akordy, to może bym się skusił. Ale na razie nie.

Przygotowałeś już piosenkę na tegoroczną Eurowizję Junior dla zwycięzcy „The Voice Kids"?
Nie. Jeszcze nie wiemy przecież kto wygra.

Czyli siądziesz do tego, kiedy poznamy zwycięzcę?
Nie jest powiedziane, że to ja mam ją przygotować. Ale jeśli TVP zaprosi mnie do współpracy, to na pewno chętnie wezmę w tym udział.

Nie ukrywasz, że są ciemne strony pracy w show-biznesie: od 10 lat cierpisz na zespół jelita drażliwego. To efekt nieustannego stresu?
Tak. Coraz bardziej jestem pewny, że to właśnie reakcja na stres. Niektórzy mają inne – jedni atopowe zapalenie skóry, drudzy problemy z tarczycą, a u mnie objawia się to problemami jelitowymi. Stosuję więc różne diety i leki i generalnie jest super, ale kiedy pojawia się stres, to zaczynają się od razu wszystkie dolegliwości. To sposób, w jaki moje ciało reaguje na to, że żyjemy w nieustannym napięciu. Nie tylko artyści, ale wszyscy ludzie. W każdej pracy odczuwa się dziś bardzo duży stres.

Gdyby nie te zdrowotne problemy, osiągnąłbyś więcej?
Paradoksalnie może mniej? Te ciężkie chwile motywują cię do działania i mówią ci, że jesteś tylko chwilę tutaj na Ziemi i nie masz nic do stracenia. Pamiętam, że miałem czasem takie kryzysy, iż myślałem, że nie dam rady tego dalej ciągnąć. Ale ostatecznie bardziej mnie to motywowało, niż demotywowało, żeby udowodnić sobie i innym, że się nie poddam. Podobnie zresztą problemy psychiczne związane z depresją sprawiają, że stąpam twardo po ziemi i wiem, że jeśli chcę coś osiągnąć, to muszę się za to zabrać tu i teraz.

A jak odpoczywasz od muzyki?
Mój kolega złożył mi nowy komputer i dużo gram na nim w gry. Uprawiam też pickleball – czyli tenis na hali. Jeśli ktoś tego nie zna, to gorąco polecam, bo to prężnie rozwijający się sport.

Masz w tym wszystkim na pewno wsparcie żony Żanety, która jest z tobą od dziewięciu lat. Jej obecność jest dla ciebie ważna?
Kluczowa. Zawsze idziemy razem przez to wszystko. Ona była ze mną długo, zanim narodził się Tribbs. I bardzo się do tego przyczyniła zakulisowo, bo ma naprawdę fajne pomysły. Wiele z tego, co pokazuję, to właśnie ona wymyśliła, tylko nie chce się tym chwalić. Choćby te bluzy z uszkami na kapturach, które rozdaję w „The Voice Kids" dzieciakom z mojej drużyny. Dużo jej pomysłów jest w moich teledyskach czy na scenie. Często konsultuję z nią, jak ktoś powinien tańczyć, ruszać się czy mówić. Jest poza tym dla mnie wielkim wsparciem psychicznym, tylko ona rozumie, jak to wszystko nie jest dla mnie łatwe.

Jak się poznaliście?
Na planie teledysku do piosenki mojego duetu Linia Nocna, który powstał, jeszcze zanim zacząłem działać jako Tribbs. Potrzebowaliśmy fajnej dziewczyny, która zagra w klipie i nasza wokalistka Mimi Wydrzyńska zaprosiła swoją koleżankę, która pochodzi z tego samego miasta co ona. I to była właśnie Żaneta.

W tym roku stuknęła ci trzydziestka. To dobry czas na założenie rodziny. Masz takie plany?
Tak. Powoli dojrzewamy do tej decyzji. Myślę, że to będzie ważny moment w moim życiu.

Nie boisz się, że będziesz miał mniej czasu na robienie muzyki?
Szczerze powiedziawszy do niedawna nie wyobrażałem sobie mieć dziecka. Ale też nigdy nie wyobrażałem sobie mieć żony – a mam ją od dwóch lat i jest fajnie. Działa to więc chyba na tej samej zasadzie. Podobno mam zadatki na dobrego ojca, ale dopóki to się nie stanie, będzie dla mnie jakąś abstrakcją. Na razie więc sobie tego w ogóle nie wyobrażam.

eprasa.pl 7e2cb79732

Czas na TAURON 23. Cracovia Maraton

Przed nami wielkie święto biegowe w Krakowie. W sobotę i niedzielę (18-19 kwietnia) odbędzie się kilka ciekawych imprez. Zwieńczeniem całości będzie TAURON 23. Cracovia Maraton.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE ZIS KRAKÓW

Start i meta TAURON 23. Cracovia Maratonu będą w samym sercu Krakowa, czyli na Rynku Głównym

Skoro maraton, to 42 kilometry i 195 metrów do pokonania. Nie każdy jest gotowy na tak wymagający dystans, stąd też organizatorzy, Gmina Miejska Kraków - Zarząd Infrastruktury Sportowej w Krakowie, przygotowali także inne propozycje. W programie są m.in. wyjątkowy bieg po zmroku po centrum Krakowa czy zawody nordic walkingu.

Zainteresowanie samym maratonem jest ogromne, spodziewać się można rekordu frekwencji. W ubiegłym roku do mety dotarło 6330 zawodników. Teraz zgłoszeń jest już ponad 8 tysięcy (pula startowa to 9 tys. miejsc). We wszystkich weekendowych imprezach uczestników będzie dużo więcej.

- Za sprawą TAURON 23. Cracovia Maratonu oraz OSHEE Biegu Nocnego na 10 kilometrów, ulicami naszego miasta pobiegną tysiące biegaczy z całego świata, łącznie z kilkudziesięciu krajów - podkreśla Tomasz Marzec, Dyrektor Zarządu Infrastruktury Sportowej w Krakowie. - Wielu z nich, spoza Krakowa, przyjedzie do stolicy Małopolski nie tylko biegać, ale też zwiedzać, korzystać z noclegów, restauracji czy muzeów. Warto pamiętać, że Cracovia Maraton to nie tylko wielkie święto biegania, ale też promocja miasta i zdrowego trybu życia. Organizując wydarzenie o międzynarodowej skali, jakim jest TAURON 23. Cracovia Maraton, dbamy także o to, żeby zapewnić możliwość uczestnictwa szerokiemu gronu odbiorców. Z myślą o mieszkańcach Krakowa tworzone są wydarzenia towarzyszące. Diagnostyka 19. Mini Cracovia Maraton im. Piotra Gładkiego o Puchar RMF MAXX, Czaniecki Cracovia Walkathon oraz OSHEE Bieg Nocny to idealna oferta dla mieszkańców na aktywne spędzanie weekendu w mieście. Zapraszam wszystkich do uczestnictwa, kibicowania i wspólnego przeżywania sportowych emocji.

Start i meta TAURON 23. Cracovia Maratonu będą na Rynku Głównym. Prestiżowy bieg zacznie się w niedzielę o godz. 9; pięć minut wcześniej na trasę ruszą niepełnosprawni na wózkach (warto zaznaczyć, że ich rywalizacja od początku jest integralną częścią imprezy).

Maraton łączy też elementy sportowe i kulturowe. Trasa jest ciekawa, uczestnicy przemieszczać się będą przy wielu ważnych punktach miasta, m.in. pod Wawelem, przy kościele na Skałce i hali widowiskowo-sportowej TAURON Arena.

Program biegowego weekendu w Krakowie

Diagnostyka 19. Mini Cracovia Maraton im. Piotra Gładkiego o Puchar RMF MAXX - sobota, godz. 10:00, start i meta na al. 3 Maja na Błoniach

3. Czaniecki Cracovia Walkathon - sobota, godz. 11:00, al. 3 Maja na Błoniach

OSHEE Bieg Nocny - sobota, godz. 20:30, Rynek Główny w Krakowie

TAURON 23. Cracovia Maraton - niedziela, godz. 8:55 (osoby z niepełnosprawnością startujące na wózkach) / 9:00 (bieg główny), Rynek Główny

FOT. MATERIAŁY PRASOWE ZIS/SZYMON GRUCHALSKI

FOT. MATERIAŁY PRASOWE ZIS KRAKÓW/MARATONCZYK.PL

FOT. MATERIAŁY PRASOWE ZIS/TOMASZ ŚMIETANA

FOT. MATERIAŁY PRASOWE ZIS

FOT. MATERIAŁY PRASOWE ZIS

FOT. MATERIAŁY PRASOWE ZIS

eprasa.pl 7e2cb79732

KOBIECA TWARZ ROKU. Zobacz liderki rankingu, które mają szanse na awans do castingu i finału, w którym czeka samochód!

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Mamy niecałe dwa tygodnie do końca głosowania w plebiscycie Kobieca Twarz Roku naszego województwa.

Czas upływa, a emocje rosną. Nic tu nie jest jeszcze rozstrzygnięte! Ranking liderek w trzech kategoriach plebiscytowych - Córki, Matki, Kobiety Dojrzałe - zmienia się dynamicznie. A to właśnie on zadecyduje, które panie wezmą udział w castingu podczas Forum Kobiecości i awansują do ogólnopolskiego finału, gdzie będą mieć szanse na zdobycie głównej nagrody - samochodu osobowego Citroen C3 Aircross Plus lub vouchera na wczasy o wartości 5000 zł. - Aby znaleźć się w tym rankingu trzeba mieć najwięcej głosów w swoim mieście lub powiecie - wyjaśnia Daria Jankiewicz-Kaczmarek, menadżerka akcji Kobieca Twarz Roku. Wszystkie laureatki z tego rankingu otrzymają zaproszenia na Forum Kobiecości. Te, które w rankingu zajmą miejsca od 1. do 10. wezmą udział w castingu i awansują do ogólnopolskiego finału, w którym główną nagrodą jest właśnie samochód osobowy Citroen C3 Aircross Plus. Podczas Forum Kobiecości jury spotka się z nimi, aby wybrać główne laureatki tytułu Kobieca Twarz Roku w naszym województwie w każdej kategorii pokoleniowej. Uczestniczki castingu otrzymają nagrodę - bransoletkę z limitowanej serii zaprojektowanej specjalnie dla laureatek naszej akcji. Awansują też do ogólnopolskiego finału akcji, w którym główną nagrodą będzie auto. Dodatkowo 5 pań w każdej kategorii pokoleniowej z największą liczbą głosów w skali województwa otrzyma zaproszenie na DAY SPA.

Aktualne wyniki głosowania można znaleźć na **gazetakrakowska.pl/kobiety**

CÓRKI,

1. Karolina Klaś, powiat krakowski

2. Justyna Trybała, Kraków

3. Eliza Smołucha, Tarnów

4. Nicola Gurgul, Nowy Sącz

5. Magdalena Wójcik, powiat chrzanowski

6. Izabela Starowicz, powiaty suski i wadowicki

7. Stefania Galati Rando, powiaty nowotarski i tatrzański

8. Anita Talik, powiat olkuski

9. Dominika Krawczyk, powiat nowosądecki

10. Aleksandra Żmuda, powiat oświęcimski

MATKI

1. Anna Myszkowska, powiat brzeski

2. Elżbieta Warchoł, Kraków

3. Wiesława Rapacz-Niedojad., powiat nowotarski

4. Katarzyna Sojka, powiat limanowski

5. Anna Maduzia, powiat olkuski

6. Katarzyna Rusinek, powiat wielicki

7. Barbara Nowicka, powiaty dąbrowski i tarnowski

8. Aleksandra Piróg, powiat gorlicki

9. Sylwia Trantau, powiat krakowski

10. Paulina Sobieraj, powiat chrzanowski

KOBIETY DOJRZAŁE

1. Edyta Pawlik, powiat oświęcimski

2. Halina Oleszkowicz, powiat gorlicki

3. Beata Hajos, powiat suski

4. Agnieszka Krawczuk, Kraków

5. Dominika Kubis, powiat wielicki

6. Józefa Brzezoń, powiat chrzanowski

7. Marzena Buszydlik, powiat wadowicki

8. Małgorzata Wiewiórska, powiat limanowski

9. Krystyna Oracz, powiat nowosądecki

10. Kazimiera Krawczyk, powiat bocheński

eprasa.pl 7e2cb79732

Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

JAK ROLNICTWO DEGRADUJE ŚRODOWISKO

Wiele się mówi o tym, że przemysł, a zwłasz-cza energetyka, niszczą nam środowisko naturalne. Jest to oczywiście prawda i ograniczanie negatywnych skutków rozwoju techniki jest ważnym zadaniem dla współczesnych inżynierów. Ale wydaje się, że owi krytycy techniki zapominają, jak bardzo negatywny wpływ na środowisko ma także współczesne rolnictwo.

Dążąc do uzyskania maksymalnych plonów, stosuje się obficie chemizację. Obliczono, że na świecie rocznie rozsiewa się 200 mln ton nawozów sztucznych. Te nawozy to głównie sole silnych kwasów: azotowego, fosforowego i siarkowego. Zasilają one rośliny, ale niszczą żywe istoty znajdujące się w glebie i odgrywające ważną rolę w jej odtwarzaniu. W jednym z opracowań czytałem, że w jednej łyżce gleby jest więcej żywych organizmów niż ludzi na Ziemi. Nie wiem, sam tego nie liczyłem, więc przyjmuję to dość sensacyjne stwierdzenie na wiarę. Ale sprawdziłem w publikacjach, że w jednym kilogramie gleby jest 75 tysięcy gatunków bakterii, 25 tysięcy gatunków grzybów, tysiąc gatunków pierwotniaków i kilkaset gatunków nicieni. To ogromny „zwierzyniec" mikrobiologiczny, który pomaga roślinom pozyskiwać z gleby produkty rozkładu wcześniej rosnących roślin.

Większe podziemne stworzenia też są bardzo przydatne. Obliczono, że na 1 ha przypada 3,5 mln dżdżownic. Służą one nie tylko do tego, żeby rybacy mieli co nasadzić na haczyk przy połowie ryb, ale przerabiają one na tym hektarze 37 ton gleby, czyniąc ją bardziej użyteczną dla roślin!

Wszystkie te organizmy zostają zabite przy nadmiernym stosowaniu nawozów sztucznych, w wyniku czego gleba jałowieje.

Masakry fauny glebowej dokończają pestycydy. Wysiewa się ich rocznie na świecie ponad 4 miliony ton. Mają one zabijać szkodliwe organizmy niszczące plony. Robią to, ale spływając wraz w wodą deszczową w głąb gleby, zabijają tam także wszystko, co napotkają po drodze. Z łatwym do przewidzenia skutkiem!

Innym szkodliwym (dla środowiska) trendem współczesnego rolnictwa jest stosowanie monokultur. Zamiast na określonym polu uprawiać każdego roku inne płody rolne, jak to z dobrym skutkiem robiono przez setki lat, stosuje się uprawę raz po raz tych samych roślin. Decyduje opłacalność! Przykładem może być kukurydza, która bardzo eksploatuje zasoby gleby. W Polsce jej uprawa 30 lat temu była bardzo ograniczona, bo polski rolnik nie miał tradycji jej uprawy. Ostatnio jednak pola kukurydzy przekroczyły w Polsce 2 mln ha. Co gorsza – sieje się ją raz po raz na tych samych polach, co je tragicznie wyjaławia. Żeby uzyskać dobre plony na wyjałowionej glebie, stosuje się coraz większe ilości nawozów sztucznych i pestycydów – no i krąg się zamyka.

Zdegradowana gleba nie pochłania już wody, która zamiast wsiąkać i poić korzenie roślin, spływa po powierzchni, przy okazji zmiatając także do rzek i mórz sztuczne nawozy i pestycydy. Gleba, zamiast pochłaniać gazy cieplarniane, sama emituje do atmosfery dwutlenek węgla oraz N2O (ten ostatni jest gazem cieplarnianym 144 razy gorszym od CO2).

Nie chcę, żeby ten felieton był odczytany jako oskarżenie rolników. Rolnictwo przemysłowe jest prowadzone przez ludzi odpowiedzialnych i dobrze wykształconych, więc dbają oni o środowisko bardziej niż większość obywateli. Mówi się o rolnictwie precyzyjnym, w którym dokonywana jest dokładna ocena stanu dosłownie każdego kawałka gleby i stosowane jest podlewanie oraz chemizacja ściśle dopasowane do lokalnych, bardzo zmiennych potrzeb. Na każdym metrze! Miejmy nadzieję, że to będzie rozwiązanie.

Cofnąć się bowiem nie możemy. Bez rolnictwa przemysłowego ziemia może wyżywić najwyżej 2 miliardy ludzi (na całym świecie), a tymczasem liczba ludzi przekroczyła już 8 miliardów i nadal rośnie...

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JULIA WIENIAWA

Popada w kompleksy

Ostatnio celebrytka opublikowała w mediach społecznościowych kilka zakulisowych fotografii z pierwszego półfinału „Mam Talent!". Tego dnia zaprezentowała się w obcisłym body, ozdobionym kryształkami. Wśród komentarzy internautów nie zabrakło nieprzyjemnych wpisów, krytykujących jej figurę. W odpowiedzi na nie, Wieniawa napisała: „I jak tu potem nie wpaść w kompleksy. Najgorsze jest to, że wiele z tych komentarzy napisały kobiety. Tak jakby nie wiedziały, że istnieje coś takiego jak hormony, które szczególnie w czasie dużego stresu płatają figle i np. zatrzymują wodę. Już nie mówiąc o tym, że można mieć różne przewlekłe problemy zdrowotne, które nie pomagają w utrzymaniu sylwetki społecznie uznanej za „idealną".

ANNA CZARTORYSKA

Była bardzo rozczarowana

Aktorka dołączyła niedawno do popularnego serialu „Szpital św. Anny". Z tej okazji przypomniano sobie o jej arystokratycznym pochodzeniu. W rozmowie z „Vivą" zdradziła, że dowiedziała się o tym, że wywodzi się ze znamienitego rodu, kiedy miała cztery lata. Mieszkała wtedy z rodzicami w Holandii i znalazła w domu list adresowany do jej taty, w którym tytułowano go „Prince Czartoryski". Poprosiła go więc o wyjaśnienia. Wtedy tata wyznał jej, że jest „księżniczką na Klewaniu i Żukowie herbu Pogoń Litewska". - To było dla mnie trudne do zrozumienia. Księżniczki znałam tylko z bajek. Sądziłam, że mieszkają w zamkach i że kochają się w książętach na białych koniach. Odkrycie, że sama jestem księżniczką, było, co by nie mówić, jednak jakimś rozczarowaniem – przyznała.

DOROTA WELLMAN

Stanęła twarzą w twarz

Mimo że dziennikarka cieszy się powszechną sympatią telewidzów, zdarzają się hejterzy, którzy obrażają ją w mediach społecznościowych. Pewnego razu nerwy puściły jej do tego stopnia, że zamiast odpisywać internaucie na złośliwe komentarze, postanowiła stanąć z nim twarzą w twarz. Opowiedziała o tym w programie „Imponderabilia". - Znalazłam go i poszłam spotkać się z nim w jego miejscu pracy. To była duża firma, było wiele osób. I poprosiłam, żeby powtórzył to, co pisze w internecie. Wydrukowałam też te rzeczy i przyniosłam, rozdałam państwu, żeby wiedzieli, z kim mają do czynienia. Bo myślę, że warto wiedzieć, z kim się ma do czynienia, bo może to dotyczy również tych ludzi, z którymi się pracuje. W życiu nikt mnie tak nie przepraszał. Płakał – podsumowała.

FOT. SZYMON STARNAWSKI

Baron miał wypadek, w którym poszkodowany został motocyklista. On sam nie komentuje zdarzenia

MARCIN PROKOP

Otwiera nowy rozdział

W miniony wtorek dziennikarz poinformowała na Instagramie, że rozstał się z żoną – Marią Prażuch-Prokop. Rozwód przebiegł w przyjacielskiej atmosferze, czego dowodem ma być zdjęcie, na którym Prokop obejmuje byłą żonę. Para była ze sobą ponad 20 lat i ma już dorosłą córkę Zofię. Przyszli małżonkowie poznali się na imprezie u znajomych. Wkrótce potem byli już razem i powitali na świecie córeczkę. Później rzadko udzielali się razem publicznie, stroniąc od odsłaniania życia prywatnego w mediach. W informacji o rozstaniu, Prokop napisał: „Dla niektórych rozwód to koniec wspólnego świata. Dla nas - był początkiem nowego. Innego, ale bardziej dopasowanego do tego, kim dzisiaj jesteśmy i dokąd osobno szczęśliwie zmierzamy. „Dobre rozstanie" brzmi jak oksymoron, ale - jak się okazuje - jest całkiem możliwe".

ALEKSANDER MILWIW-BARON

Narobił sobie kłopotów

W niedzielę późnym popołudniem w Słomczynie doszło do wypadku z udziałem samochodu osobowego i motocykla. W jego wyniku poszkodowany został motocyklista, który trafił do szpitala. Jak ustalił portal tvnwarszawa.pl, za kierownicą auta Jetour miał znajdować się Aleksander Milwiw-Baron z zespołu Afromental. Ani muzyk, ani jego menedżer nie chcieli komentować sytuacji. - Na chwilę obecną nikt nie usłyszał zarzutów, mimo że pojawiają się takie pytania. Jest jednak na to zdecydowanie za wcześnie. W sprawie konieczne jest przeprowadzenie szeregu czynności, z których część na ten moment nie jest możliwa, m.in. ze względu na hospitalizację jednej z osób – powiedziała Pudelkowi podkom. Magdalena Gąsowska, oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Piasecznie.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Intuicja podpowie dobre rozwiązania. Horoskop dzienny radzi zaufać sobie i nie ignorować wewnętrznego głosu.

Ryby (19.02 - 20.03)
Kreatywność będzie Twoją siłą. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać to i rozwiązać problem w nieoczywisty sposób.

Baran (21.03 - 19.04)
Praca przyniesie satysfakcję. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wytrwałość się opłaci i zostanie zauważona przez innych.

Byk (20.04 - 20.05)
Czas na nowe pomysły. Horoskop dzienny radzi otworzyć się na zmiany i nie bać się eksperymentować.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Intensywne emocje mogą Cię zaskoczyć. Horoskop na dziś podpowiada, by zachować spokój i działać z rozwagą w każdej sytuacji.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia będzie dziś ważna. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by szukać równowagi w relacjach i unikać impulsywnych decyzji.

Lew (23.07 - 22.08)
Precyzja przyniesie efekty. Horoskop dzienny wróży, że małe kroki doprowadzą Cię do sporego sukcesu.

Panna (23.08 - 22.09)
Dzień sprzyja działaniom zawodowym. Horoskop na dziś sugeruje, by pokazać swoje talenty i nie bać się zabrać głosu w ważnej sprawie.

Waga (23.09 - 22.10)
Skup się na emocjach i bliskich. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wsparcie, którego udzielisz, wróci do Ciebie ze zdwojoną siłą.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Komunikacja będzie kluczem. Horoskop dzienny wróży, że rozmowy otworzą przed Tobą nowe drzwi.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokojny dzień przyniesie refleksję. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by zadbać o komfort i unikać zbędnych konfliktów.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dziś energia sprzyja działaniu. Horoskop dzienny na piątek stanowczo podpowiada, by ruszyć z planem i zaskoczyć innych.

Gazeta Krakowska
www.gazetakrakowska.pl

Redaktor naczelny **Piotr Rąpalski**
Prezes Makroregionu **Dariusz Kołacz**
Redakcja ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01

sekretariat@gk.pl
redakcja@gk.pl
Reklama/ Ogłoszenia **tel. 12 688 84 44**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetakrakowska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 7e2cb79732

HISTORIA

Hołd Pruski, czyli żal po zmarnowanej szansie

Obraz Matejki przedstawiający Hołd Pruski z 1525 roky w Krakowie – słusznie dowodzi prof. Stefan Jerzy Ciara, historyk z Uniwersytetu Warszawskiego – to jedna z najbardziej rozpoznawalnych scen w polskiej historii, symbolizująca potęgę dawnej Rzeczypospolitej. Ale pyta przy okazji: czy nie jest to zarazem symbol zmarnowanej szansy na likwidację państwa pruskiego?

Kraków patrzy na Albrechta

Ta książka to nie tylko podróż pod Wawel AD 1525, kiedy to Albrecht Hohenzollern, wielki mistrz krzyżacki, złożył przysięgę lenną polskiemu królowi Zygmuntowi Staremu. To także analiza ewolucji państwa pruskiego: od zakonu, przez świeckie lenno, aż po niezależne królestwo, które wieki później odegrało tragiczną rolę w rozbiorach Rzeczypospolitej.

Prof. Ciara precyzyjnie rozkłada na czynniki pierwsze ówczesne decyzje polityczne i ukazuje, jak pozornie korzystne układy mogły stać się zalążkiem przyszłych zagrożeń. Bo oto niemiecki arystokrata złożył w 1525 r. przysięgę poddańczą, jednak ponad sto lat później lenno przestało być „podmiotem politycznym".

Ostatni hołd polskiemu władcy został złożony w 1649 r., a tymczasem w 1701 r. koronowany został w Prusach pierwszy król.

12 hołdów. Ale co dalej?

Rok 1525 nie był niczym nowym. Ówczesny hołd był jednym z 12 hołdów lennych składanych królom Polski przez władców Prus (zakonnych i książęcych) w latach 1469-1641. Choć najbardziej znany jest ten złożony przez Albrechta, był to element długotrwałego procesu podporządkowania Prus Koronie. Procesu zakończonego fiaskiem.

Przypomnijmy: 1 grudnia 1469 r. na sejmie w Piotrkowie Trybunalskim wielki mistrz Henryk Reuss von Plauen złożył hołd lenny królowi Kazimierzowi IV Jagiellończykowi. Rok później na sejmie w tymże Piotrkowie kolejny mistrz, Henryk VII Reffle von Richtenberg, złożył hołd lenny królowi Kazimierzowi IV Jagiellończykowi. 9 października 1479 r. w Nowym Mieście Korczynie Martin Truchsetz von Wetzhausen złożył hołd lenny królowi Kazimierzowi IV Jagiellończykowi. 18 listopada 1489 r., tym razem w Radomiu, ukorzył się Johann von Tieffen, zaś 29 maja 1493 r. w Poznaniu tenże von Tieffen złożył hołd Janowi I Olbrachtowi.

Wielki Elektor klęczy

Fenomen powstania antypolskich Prus jest tym bardziej zdumiewający, że przecież po 1525 r. zwyczaj hołdowania lenników wciąż trwał. 19 lipca 1569 r. na sejmie w Lublinie książę pruski Albrecht Fryderyk Hohenzollern złożył hołd Zygmuntowi II Augustowi. 20 lutego 1578 r. przed kościołem św. Anny przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie margrabia Jerzy Fryderyk von Ansbach złożył hołd Stefanowi Batoremu, a 16 listopada 1611 r. przed kościołem św. Anny przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie margrabia brandenburski, elektor Jan Zygmunt Hohenzollern, dokonał tego aktu przed Zygmuntem III Wazą.

Proceder trwał aż do roku 1641, kiedy to przed Władysławem IV Wazą ukląkł w Warszawie elektor Fryderyk Wilhelm Hohenzollern, czyli sam Wielki Elektor. W 1649 r. hołd Janowi Kazimierzowi został złożony na Wawelu per procura przez trzech posłów reprezentujących elektora.

Bożydar Brakoniecki

Stefan Ciara, „Hołdy pruskie. Zmarnowana szansa Rzeczypospolitej", wyd. Biały Kruk, Kraków 2026, cena 79 zł

HISTORIA

Przemilczana makabra na ochockim Zieleniaku

W upalnym sierpniu 1944 r. hala targowa przy ul. Grójeckiej na warszawskiej Ochocie stała się piekłem dla dziesiątek tysięcy warszawiaków. Przetrzymywano tam wypędzonych z domów mieszkańców, nad którymi pieczę sprawowali kolaborujący z Niemcami rosyjscy żołnierze SS-RONA, podległej Erichowi von dem Bachowi-Zelewskiemu. To oni pacyfikowali w powstaniu tę część miasta.

Straszny los kobiet

Anna Augustyniak odtwarza atmosferę tamtych dni, wprowadzając nas w świat Alicji Piotrowskiej, prostej służącej z Ochoty, która wraz z bliskimi staje w obliczu przerażającej rzeczywistości.

„Opaczewska – ich ulica – trzymała się nieźle, co prawda w ścianach domów pojawiły się jakieś dziury od kul, jednak nic nie zapowiadało większego zagrożenia. I nagle 4 sierpnia wkroczyli żołdacy, jedni w niemieckich mundurach, inni w sowieckich, a jeszcze następni w cywilnych ubraniach, tylko z opaskami na rękawach, i w parę minut opanowali całą kamienicę. Na wszystkich piętrach zaczęło się wielkie plądrowanie – a potem strzały do ludzi. Kto by się w takiej sytuacji zastanawiał?".

Gdy do schronu wtargnęli żołnierze w niemieckich mundurach, ale mówiący językami wschodu, cywile stanęli w obliczu okrucieństwa, którego nawet cztery lata wojny nie były w stanie przewidzieć. Brak wody, walka o przetrwanie i rozpaczliwe próby ochrony najsłabszych przed pijanymi oprawcami to tylko fragment tamtego koszmaru.

„Zieleniak" to hołd dla tych, których głosy zostały zagłuszone, a losy zepchnięte na margines oficjalnej narracji historycznej. Zwłaszcza kobiet, masowo i okrutnie gwałconych przez rozbestwionych żołdaków, a nierzadko potem mordowanych na placu targowiska. Na oczach innych.

Zieleniak jako symbol

Książka Anny Augustyniak przywołuje doświadczenie najzwyklejszych ludzi, bez ozdobnych laurek, brązownictwa i bohaterszczyzny. Spędzono ich na teren Zieleniaka w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. do utworzonego tam obozu przejściowego dla cywilnej ludności Ochoty.

Dziś oblicza się, że na Zieleniaku zamordowano ponad tysiąc ludzi. Zieleniak pełnił również rolę punktu zbornego dla ludności wysiedlanej przez Niemców z innych dzielnic Warszawy.

Łącznie w okresie powstania warszawskiego przez targowisko przeszło blisko 60 tysięcy mieszkańców Warszawy. W ten sposób stał się on się najbardziej znanym – obok kościoła św. Wojciecha na Woli – punktem zbornym dla wypędzanej ludności. Stąd kierowano ludzi do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Autorka połączyła w „Zieleniaku" dokumentalną precyzję z charakterystycznym, „płynnym stylem", który sprawia, że nawet najtrudniejsze opisy okrucieństw są przystępne, a narracja wciągająca. Książka jest warta uwagi również przez to, że wreszcie daje głos tym, których cierpienie zbyt długo było przemilczane przez bezkrytycznych gloryfikatorów romantycznych zrywów powstańczych.

Lucjan Strzyga

Anna Augustyniak, „Zieleniak", wyd. Marginesy, Warszawa 2026, cena 49,90 zł

0011510757

Z ogromnym żalem i smutkiem żegnamy

ŚP

Tadeusza Nowosielskiego

wieloletniego pracownika PBP "CHEMOBUDOWA-KRAKÓW" S.A., przewodniczącego KZ NSZZ Solidarność.

Rodzinie zmarłego

składamy głębokie wyrazy współczucia

Przyjaciele z PBP "CHEMOBUDOWA-KRAKÓW" S.A.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

N.SĄCZ Zielona (koło WSB) pokój 1 lub 2-os. bez dzieci 700zł z med. 507153124

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA budowlana 50 arów. Nowe Rybie koło Limanowej sprzedam. Tel. 603-720-326.

Nauka

KURSY/SZKOLENIA

KOMPUTEROWE kursy: 501-179-640.

AUTOREKLAMA

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONTY dachów, demontaż eternitu, wymiana pokrycia dachowego, malowanie dachów, wymiana rynien, papa termozgrzewalna. tel. 516-065-033

OGRODNICZE

ZADBANY_OGRÓD_BEZ_WYSIŁKU! Pielęgnacja ogrodów. Tel. 790 622 685

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ w maju od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Matrymonialne

KAWALER 52 lata, rencista, majętny pozna życiową partnerkę, stanu wolnego w wieku 22-43 lata, może być z dzieckiem. Czekam na miłość. Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

eprasa.pl 7e2cb79732

Gazeta Krakowska
Piątek, 17.04.2026

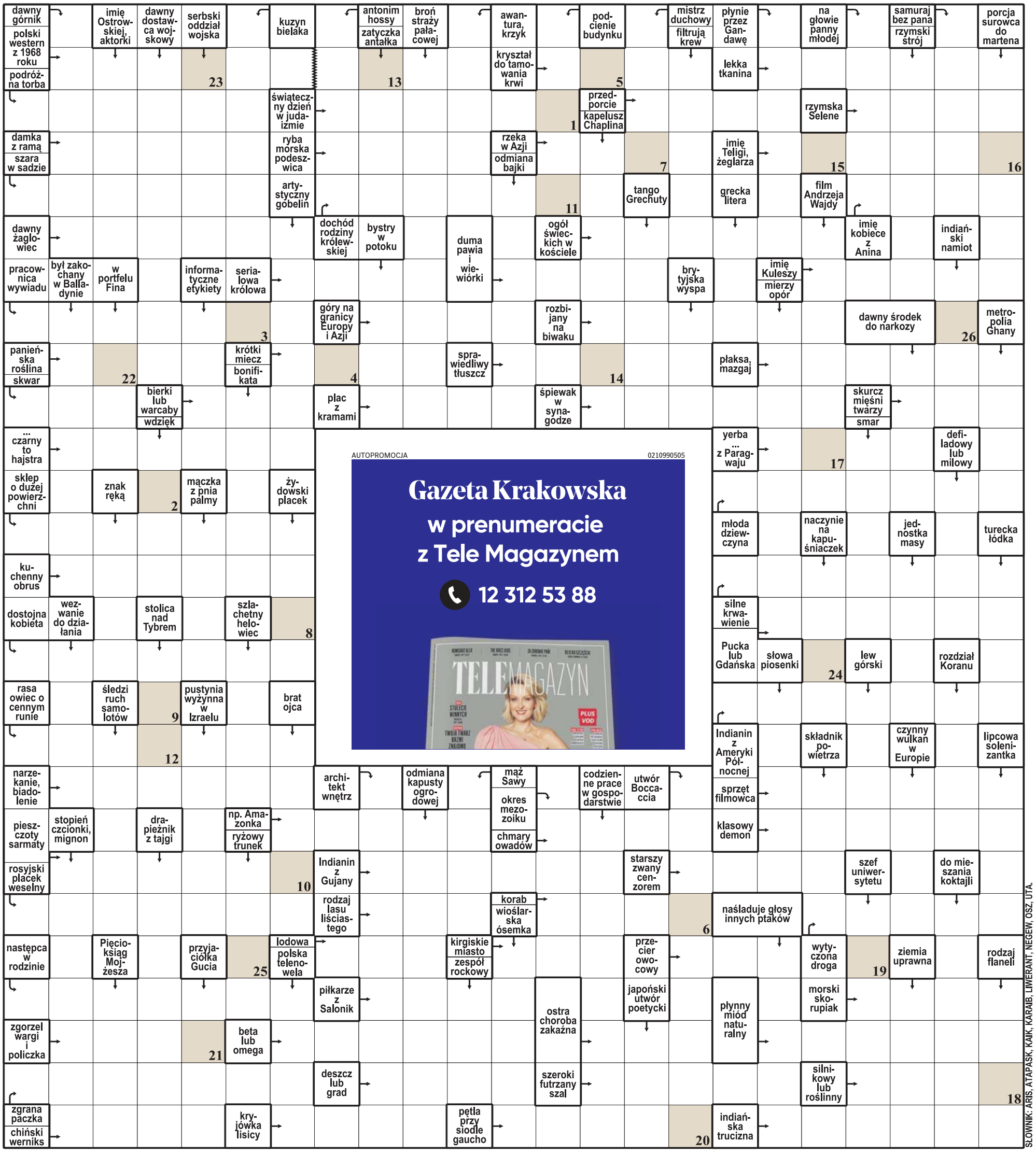

AUTOPROMOCJA 0210990505
Gazeta Krakowska
w prenumeracie
z Tele Magazynem
12 312 53 88

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie – myśl Andrzeja Majewskiego.

ROZWIĄZANIE: SZKOŁA UCZY, ŻYCIE DAJE NAUCZKI.

eprasa.pl 7e2cb79732

Czas na Mecz Mistrzów, czyli kibicowskie szaleństwo roku

Bartosz Karcz, (ŻUK)
redakcja@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. **Meczem kolejki w I lidze będzie starcie Ruchu Chorzów z Wisłą Kraków. Wieczysta podejmuje Odrę Opole, a Puszcza Niepołomice Polonię Bytom.**

Hitowe starcie „Niebieskich" z „Białą Gwiazdą" zaplanowano na niedzielę na godz. 14.30. Choć tylko I liga, a nie ekstraklasa, będzie to mecz z najwyższą frekwencją ligową w tym roku.

Tak naprawdę rekord, jaki ustanowią w niedzielę kibice obu klubów mogą ewentualnie pobić lub wyrównać tylko oni sami… Jak to możliwe? Ano tak, że istnieje prawdopodobieństwo, że awans do ekstraklasy wywalczy nie tylko zmierzająca do niej dość pewnie z pozycji lidera Wisła, ale też Ruch, który wciąż walczy o awans, w tym momencie przede wszystkim miejsce barażowe. I jeśli „Niebiescy" taki awans by wywalczyli, można sobie wyobrazić, że już na szczeblu ekstraklasy oba zespoły grają ze sobą ponownie na Stadionie Śląskim już jesienią. To na razie jednak tylko spekulacje, a pewne jest, że w niedzielę 14-krotni mistrzowie Polski podejmą 13-krotnych. Stąd taka właśnie nazwa tej konfrontacji, czyli Mecz Mistrzów.

Zainteresowanie tym meczem fanów obu klubów jest ogromne. Do czwartkowego popołudnia sprzedanych zostało już ponad 47 tysięcy biletów. Do kompletu jeszcze trochę brakuje, ale coraz mniej, bowiem pojemność Stadionu Śląskiego to ponad 54 tysiące miejsc. W poprzednim sezonie, gdy oba zespoły rywalizowały w tym miejscu, a Wisła wygrała aż 5:0, zmagania piłkarzy śledziło dokładnie 53 293 widzów. Jest zatem szansa, że ten wynik zostanie poprawiony.

FOT. KARINA TROJOK

W poprzednim sezonie na StadionIe Śląskim kibice Wisły Kraków również stawili się bardzo licznie

W tym gronie około połowy będą stanowili kibice Wisły Kraków, których do Chorzowa może przyjechać nawet 25 tysięcy. Będą dostawali się na miejsce meczu na różne sposoby. Pociągiem specjalnym, autokarami, samochodami prywatnymi. Rok temu razem z fanami Ruchu stworzyli kapitalną atmosferę, o której mówiła cała Polska i nie tylko. Informacje o tym, że na drugim szczeblu rozgrywkowym w naszym kraju na mecz przyszło ponad 50 tysięcy ludzi, były kolportowane również przez zagraniczne serwisy informacyjnie.

Od strony piłkarskiej trudno wskazać jednoznacznie faworyta tego meczu, choć jeśli popatrzeć na dyspozycję w ostatnich spotkaniach, to nieco lepiej prezentował się Ruch. Problem chorzowian był jednak taki, że mimo niezłej gry nie potrafili wygrać w Głogowie z Chrobrym, a tydzień później nawet zremisować z Wieczystą. Wisła natomiast była krytykowana za styl, ale ograła odradzającego się Górnika Łęczna, a następnie mimo dużych problemów kadrowych zremisowała w Bytomiu z Polonią. Dlatego przed niedzielnym meczem ograniczyć się chyba trzeba do stwierdzenia, że o wyniku zadecyduje po prostu dyspozycja dnia obu zespołów. Lekką przewagę psychologiczną mogą mieć jednak Krakowianie, którzy od momentu gdy Ruch spadł do I ligi, wygrali z nim wszystkie mecze i to bardzo pewnie. Kolejno - 3:1, 5:0 i 3:0. Jak będzie teraz, przekonamy się w niedzielę.

Wieczysta Ruch przetestowała kolejkę wcześniej i to skutecznie, bo wygrała w Chorzowie 2:0. Dzięki temu umocniła się w pierwszej szóstce, a co najważniejsze zapunktowała po dwóch porażkach z rzędu. Teraz też oczywiście będzie faworytem w starciu ze średniakiem I ligi. Każdy inny wynik tego meczu niż wygrana Wieczystej, będzie niespodzianką.

Na Odrę jednak uważać trzeba, bo ostatnio zatrzymała rozpędzoną Puszczę Niepołomice. „Żubry" przegrywając w Opolu 0:1 praktycznie pozbawiły się szans na miejsce w pierwszej szóstce. Choć do końca sezonu zostaje jeszcze sześć spotkań, to cztery punkty, jakie w tej chwili tracą Niepołomiczanie do tej strefy to dużo. A trzeba dodać, że zaległe mecze mają jeszcze Pogoń Grodziska Mazowiecki i ŁKS, więc strata może zwiększyć się do pięciu „oczek".

Niepołomiczanie musieliby znów zanotować piękną serię. W sobotę o godz. 19.30 grają z Polonią Bytom, zespołem, który ma tyle samo punktów co Puszcza, a jeszcze jesienią był w ścisłej czołówce.

- Zakładaliśmy w naszych szacunkach przed meczem z Odrą, że nie możemy przegrać już do końca rozgrywek więcej niż jednego meczu - mówi Marek Bartoszek z zarządu Puszczy. - Margines błędu bardzo sobie zawęziliśmy. Gramy jeszcze z Miedzią i ŁKS-em, które walczą o szóstkę. Ale są jeszcze inne drużyny - Ruch Chorzów, Polonia Warszawa, Stal Rzeszów, Pogoń Grodzisk. Jak więc widać to prawie „mission impossible by być w „6". Mecz na Reymonta z Wisłą może być kluczowy. Chyba, że nie wygramy z Polonią… ©℗

To była ostatnia droga Jacka Magiery. Żegnaj, Panie Trenerze

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

W czwartek odbył się pogrzeb Jacka Magiery, ostatnio asystenta selekcjonera reprezentacji Polski, a wcześniej trenera między innymi Legii i Śląska, który zmarł nagle w piątek, 10 kwietnia.

Magiera - były piłkarz Legii Warszawa, ale także m.in. Cracovii, ostatnio drugi trener reprezentacji Polski spoczął na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Żegnały go tłumy kibiców i postaci ze świata polityki, sportu: piłkarze, trenerzy i tłumy kibiców. Byli też minister sportu i turystyki Jakub Rutnicki, władze PZPN z prezesem Cezarym Kuleszą na czele.

Magiera był niezwykle lubianym człowiekiem. Podczas ostatniej kolejki ligowej uczczono go na stadionach w Polsce minutą ciszy.

Magiera był uznanym piłkarzem, który zagrał aż w 233 meczach w ekstraklasie. Wychowanek Rakowa Częstochowa grał też w Legii Warszawa, Widzewie Łódź, by piłkarską karierę zakończyć w „Pasach" w sezonie 2006/2007. Zagrał w pierwszym zespole pięć razy za kadencji trenera Stefana Białasa.

Po zakończeniu kariery z powodzeniem był trenerem prowadząc Legię, Zagłębie Sosnowiec, Śląsk Wrocław, w 2017 r. świętował z Legią tytuł mistrza Polski. Pracował też z młodzieżowymi reprezentacjami Polski. Od lipca 2025 był asystentem Jana Urbana w reprezentacji Polski.

10 kwietnia zasłabł podczas treningu biegowego. Został przewieziony do Wojskowego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu, gdzie zmarł. Był żonaty, miał dwoje dzieci: Małgorzatę (ur. 2012) oraz Jana (ur. 2014). Miał brata Marka, komentatora sportowego.

Karol Nawrocki przyznał pośmiertnie Jackowi Magierze Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczenie z rąk prezydenta RP odebrała żona zmarłego Magdalena Magiera podczas uroczystości pogrzebowej. ©℗

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

W czwartek pożegaliśmy cenionego trenera Jacka Magierę, asystenta selekcjonera reprezentacji Polski

W Lidze Mistrzów nie ma już Polaka. Barcelona i Real upokorzone

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Mamy to. Paris Saint-Germain kontra Bayern Monachium i Atletico Madryt przeciwko Arsenal Londyn - oto pary półfinałowe piłkarskiej Ligi Mistrzów sezonu 2025/2026.**

Najpierw, na Anfield, FC Liverpool uległ Paris Saint-Germain 0:2, a na Estadio Metropolitano, Atletico Madryt przegrało z FCBarcelona 1:2. Dzień później Bayern Monachium pokonał u siebie Real Madryt 4:3, a Arsenal Londyn zremisował ze Sportingiem Lizbona 0:0 w rewanżowych spotkaniach ćwierćfinału piłkarskiej Ligi Mistrzów.

Do półfinału awansowały zatem zespoły PSG, Atletico, Bayernu i Arsenalu

Piłkarze z Madrytu już po raz szósty w tym sezonie mierzyli się z drużyną FC Barcelona. W La Liga „Duma Katalonii" odniosła dwa zwycięstwa (3:1, 2:1), ale przegrała dwumecz w półfinale Pucharu Króla (0:4, 3:0).

W meczu rewanżowym Champions League, Robert Lewandowski pojawił się na boisku w 68 minucie, gdy zmienił Ferrana Torresa. Niestety, nasz napastnik nie wyróżnił się niczym szczególnym…

W Monachium bohater pierwszego meczu - Manuel Neuer już w pierwszej minucie popełnił poważny błąd. Po jego zagraniu z pola karnego piłkę przejął Arda Guler, który skierował ją do pustej bramki gospodarzy.

Kibice Bayernu dobrze nie ochłonęli na Allianz Arenie, a kolejna pomyłka bramkarza wpłynęła na zmianę wyniku. Tym razem Andrij Łunin wykazał brak zdecydowania przy rzucie rożnym, co strzałem głową wykorzystał Aleksandar Pavlović.

Nie był to koniec popisów Gulera, który tuż przed upływem drugiego kwadransa z rzutu wolnego mierzonym uderzeniem po raz drugi pokonał Neuera. W końcowych minutach połowy do remisu doprowadził Harry Kane, który kompletnie zmylił Łunina. W odpowiedzi kontra Realu, którą wykończył Kylian Mbappe, ponownie doprowadziła do prowadzenia „Królewskich", a zarazem wyrównania stanu rywalizacji w dwumeczu.

Po zmianie stron doskonałych okazji strzeleckich nie brakowało, ale telebim boiskowy długo niezmiennie wskazywał prowadzenie gości. Trybuny mocno się ożywiły, gdy pomocnik Realu - Eduardo Camavinga ukarany został drugą żółtą i w efekcie czerwoną kartką (86.).

Po chwili lukę w defensywie rywali wykorzystał Luiz Diaz, który zza pola karnego pokonał bramkarza. Awans Bawarczyków przypieczętował Michael Olise po świetnej asyście Harry Kane'a. ©℗

Ćwierćfinały Ligi Mistrzów

FC Liverpool - *Paris Saint-Germain 0:2 i pierwszy mecz 0:2

*Atletico Madryt - FC Barcelona 1:2 i pierwszy mecz 2:0

*Bayern Monachium - Real Madryt 4:3 i pierwszy mecz 2:1

*Arsenal Londyn - Sporting Lizbona 0:0 i pierwszy mecz 1:0

Półfinały (28-29 kwietnia i 5-6 maja)

Paris Saint-Germain - Bayern Monachium

Atletico Madryt - Arsenal

Finał (30 maja, Budapeszt)

eprasa.pl 7e2cb79732

SPORT

www.sportowy24.pl

SPORT W TV
11, 13, 16, Polsat Sport 1, tenis, turniej ATP w Monachium; **11, 13, 17, Polsat Sport 2**, tenis, turniej ATP w Barcelonie; **12.30, 14.30, 17, 19**, **Canal Plus Sport 2**, tenis, turniej WTA w Stuttgarcie; **17.30, Canal Plus Sport, Canal Plus Sport 5 żużel**, KRONO-PLAST Włókniarz - ORLEN OIL Motor (ekstraliga); **17.55, Canal Plus Sport 3**, piłka nożna, GKS - Motor (ekstraklasa); **20.25, Canal Plus Sport 3, Canal Plus Sport 4**, piłka nożna, Legia - Zagłębie (ekstraklasa); **20.25, TVP Sport**, piłka nożna, Stal Rz. - Polonia W. (I liga). **(BK)**

LOTTO
Środa, 15.04; Multi Multi (22): 3, 11, 13, 21, 27, 29, 30, 36, 37, 42, 43, 45, 46, 56, 57, 58, 77, 78, 79, 80; plus 79; **Kaskada (22):** 2, 4, 6, 7, 8, 12, 14, 17, 18, 21, 22, 24; **Mini Lotto:** 2, 7, 10, 27, 42; **Ekstra Pensja:** 6, 9, 19, 25, 33 - 1; **Ekstra Premia:** 7, 15, 24, 26, 35 - 3
Czwartek, 16.04; Multi Multi (14): 1, 3, 7, 12, 17, 20, 23, 24, 43, 46, 52, 53, 57, 64, 65, 66, 67, 68, 72, 78; plus 72; **Kaskada (14):** 1, 2, 3, 4, 8, 10, 12, 13, 16, 17, 20, 23

Patryk Makuch: Spodziewam się zdeterminowanej Cracovii

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

ROZMOWA **z Patrykiem Makucem, który przez dwa sezony grał w Cracovii. I przeszedł do Rakowa, w którym kończy drugi sezon. W niedzielę o godz. 14.45 mecz Raków - Cracovia.**

Trudniej gra się o mistrzostwo, czy o utrzymanie?
Myślę, że bardziej obciążająca jest gra o utrzymanie, bo wiadomo, że to nic przyjemnego. Jest strach przed spadkiem i ta presja wtedy ciąży.

No właśnie, pan już to zna z autopsji. Dwa lata temu w Cracovii graliście o utrzymanie
Pamiętam ten okres, na pewno to nie jest nic przyjemnego. Rozumiem. Można wnioskować, że spotkacie się teraz z rywalem w trudniejszym położeniu, mocno zdeterminowanym. Na pewno, zresztą żaden mecz w ekstraklasie nie należy do najłatwiejszych. Każda drużyna jest zdeterminowana, żeby wygrać i na pewno też taka będzie Cracovia w tym meczu.

W zeszłym sezonie walczyliście o mistrzostwo, skończyło się wicemistrzostwem. Teraz jak pan na to patrzy? Jest sześć spotkań do końca sezonu. Jeszcze o mistrzostwie myślicie po cichu?
Gramy o najwyższe cele, ale myślimy z meczu na mecz. Aktualnie musimy tak do tego podchodzić, że chcemy grać o najwyższe cele, ale myśląc tylko o najbliższym przeciwniku i tak działając krok po kroku.

Tracicie do Lecha sześć punktów. Na tym etapie sezonu to jest dość dużo.
Jest to strata, ale wierzę w to, że jeszcze możemy myśleć, żeby tę stratę odrobić. No ale musimy postępować krok po kroku i skupiać się na najbliższym przeciwniku. I po prostu wygrać.

Mieliście w tym sezonie sporo kroków, graliście na trzech frontach. Teraz zostały dwa – liga i jeszcze finał Pucharu Polski. Obciążeń jest dużo, wyzwań, ale i też satysfakcji z pewnością, bo gra pan w zespole który coś znaczy?

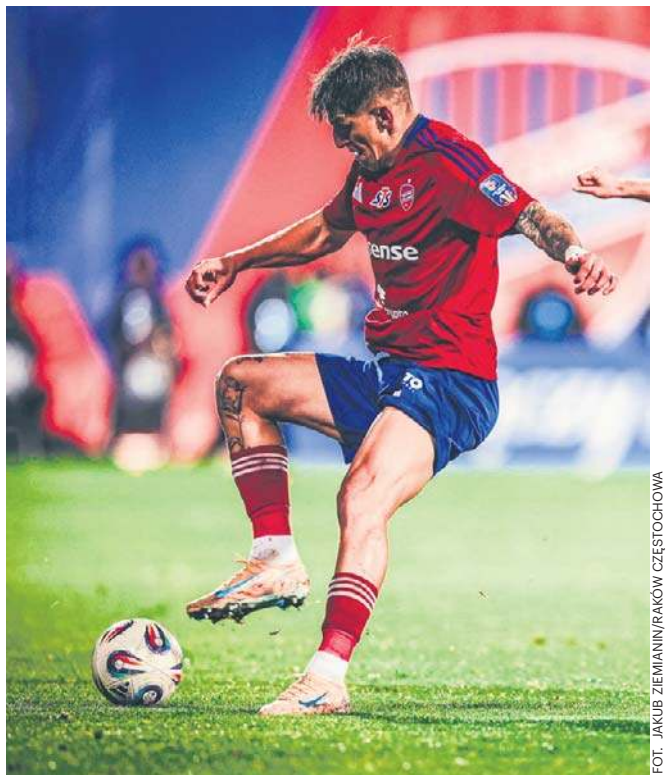
FOT. JAKUB ZIEMIANIN/RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Patryk Makuch gra drugi sezon w Rakowie, zdobył dla niegio 5 goli w lidze, w Cracovii 10 bramek przez 2 sezony

To jest obciążające fizycznie i trochę też psychicznie. Ale to jest taka przyjemność i przywilej grać na trzech frontach, co trzy dni. To jest coś bardzo przyjemnego, to jest przywilej mieć tylko takie obciążenia.

Pan funkcjonuje w zespole naszpikowanym wieloma ciekawymi zawodnikami. Porównując zdobycz bramkową w ciągu dwóch sezonów w Cracovii i Rakowa wygląda to tak: 10 bramek w „Pasach" w lidze i 5 w Rakowe, ale sezon jeszcze trwa. W Częstochowie konkurencja jest większa.
Z pewnością, ale też moja pozycja na boisku jest trochę inna. W Cracovii w pierwszym sezonie funkcjonowałem jako dziewiątka, tutaj jestem bardziej dziesiątką. Trzeba powiedzieć, że tych minut na pozycji numer dziewięć nie było dużo. Moja funkcja się zmieniła, co rozwinęło mnie jako zawodnika. Ważne jest to, że gram i mogę się rozwijać.

Niemniej pana kojarzy się od dłuższego czasu z pozycją napastnika. Kto jest najlepszą dziewiątką w ekstraklasie?
Ciężko stwierdzić, na pewno Jonatan jest jedną z nich. Jest wielu dobrych napastników, nie chciałbym kogoś pominąć.

A w Cracovii kto jest najlepszym napastnikiem?
Trudne pytanie. Stojiljković mógłby za takiego uchodzić, wcześniej Benjamin Kallman, ale oni już odeszli z klubu. Teraz ciężko jakiegoś wskazać.

Mówimy o Kallmanie i Stojiljkoviciu, który z nich jest lepszy?
Z Benjaminem miałem przyjemność dłuższy czas grać. Już bardzo dobrze się rozumieliśmy. Wskazałbym więc na niego

Wyróżniającym się zawodnikiem Cracovii est Oskar Wójcik.
Tak, zgodzę się. Naprawdę cieszę się, że dostał szansę i ją wykorzystuje. Uważam, że ma bardzo duży potencjał.

Teraz pewnie będziecie mieli okazję zagrać przeciwko sobie. Przed sezonem pewnie nikt na niego nie stawiał. Natomiast teraz okazuje się że, jest jednym nie tylko jednym z najlepszych w Cracovii, ale w ogóle jednym z lepszych obrońców w lidze.
Bardzo dobrze się prezentuje w tym sezonie i trzeba go obserwować. Mam nadzieję, że będzie cały czas szedł do przodu.

Z jednej strony to dobrze dla kibiców, że są takie emocj w tym sezonie, ale dla was piłkarzy to straszna huśtawka nastrojów...
Nie ma wątpliwości, że liga jest bardzo przewrotna, wyrównana i ciężko złapać dłuższą serię, żeby odskoczyć w tabeli. Trzeba umieć się w niej odnaleźć i jak najszybciej punktować tak, żeby sobie zapewnić jak najlepsze miejsce.

Przechodząc do Częstochowy zrobił pan niewątpliwie krok w przód, przenosząc się do drużyny, która bije się o wyższe cele. Wydawało się, że Cracovia w tym sezonie dołączy też do tego grona. Ale rzeczywistość zweryfikowała ją na wiosnę. Jest pan pewnie bardzo zadowolony z tej przeprowadzki?
Na pewno, ale w Cracovii też się rozwinąłem. Mogłem nabrać doświadczenia. A przeprowadzka do Rakowa to był krok naprzód. I pojawiła się możliwość grania na trzech frontach, także w Europie.

Można założyć, że występy w Europie was czekają, czy to poprzez wysokie miejsce w lidze, czy przez zdobycie Pucharu Polski. Co do Cracovii to jest niewiadoma. Jak pan prognozuje, czy ten zespół się utrzyma?
Cracovia utrzyma się, nie będzie miała problemów, bo na pewno zasługuje na to, żeby w lidze pozostać.

Gambal odchodzi

Cracovia ogłosiła, że odchodzi z klubu Jarosław Gambal, dyrektor skautingu. Gambal przez ostatnie dwa lata był odpowiedzialny za transfery. Został zatrudniony przez prezesa Mateusza Dróżdża 2 kwietnia 2024 r. To on wyszukał chociażby Filipa Stojilkovicia, którego Cracovia pozyskała latem za około 500 tys. euro, a sprzedała zimą za 3 mln euro. „Nowa, rozszerzona struktura rekrutacyjna, funkcjonująca pod kierownictwem Artura Sobiecha, przygotowuje się już do letniego okna transferowego - informuje Cracovia. ©℗

„Słonie" grają z Wisłą Płock. W Niecieczy pozostało już tylko wierzyć w cud...

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA.
W niedzielę o godz. 12.15 Bruk-Bet Termalica podejmie Wisłę Płock. Dla „Słoni" mecze zaczynają już być tylko o honor i godne pożegnanie się z ekstraklasą.

Dwa tygodnie to w futbolu bywa wieczność. Właśnie dwa tygodnie temu Bruk-Bet ograł Piasta Gliwice i w Niecieczy pojawiał się iskierka nadziei, że może jednak nie wszystko jest jeszcze stracone i uda się włączyć na dobre do walki o pozostanie w ekstraklasie. Następny mecz rozwiał jednak bardzo mocno te nadzieje, bowiem w jednym z kluczowych spotkań „Słonie" przegrały w Łodzi z Widzewem 0:1, a dodatkowym ciosem był fakt, że gol dla Łodzian padł w samej końcówce. Gol ten oznaczał nie tylko porażkę Bruk-Betu Termaliki, ale też wpłynął znacząco na sytuację drużyny trenera Marcina Brosza w tabeli ekstraklasy. Obecnie „Słonie" plasują się na ostatnim miejscu, ale z ich perspektywy na najgorsze jest coś innego - strata do bezpiecznego miejsca, która w tym momencie wynosi już dziewięć punktów. Biorąc pod uwagę fakt, że do końca sezonu pozostało raptem sześć kolejek, a także to, że wiosną piłkarze z Niecieczy wygrali raptem jedno spotkanie, trudno być optymistą i przewidywać, że Bruk-Bet będzie jeszcze w stanie skutecznie walczyć o zachowanie ligowego bytu. Można wierzyć w cud, ale bardziej trzeba powoli nastawiać się na perspektywę spadku i zakończenia po zaledwie jednym roku kolejnej przygody z ekstraklasą.

Sytuacja w tabeli nie oznacza oczywiście, że Bruk-Bet nie ma już o co grać. Nawet jeśli już w sposób matematyczny będzie przesądzone, że „Słonie" spadają z ekstraklasy, warto powalczyć o godne się z nią pożegnanie, warto powalczyć po prostu o honor. I też nawet jeśli Bruk-Bet nie będzie miał matematycznych szans na pozostanie w ekstraklasie, to wciąż swoimi meczami będzie miał wpływ na układ tabeli, bo gra z zespołami, które o coś walczą.

W niedzielę zespół z Niecieczy zagra z Wisłą Płock, z którą rywalizował również w poprzednim sezonie na szczeblu I ligi. „Nafciarze" awans wywalczyli dopiero po barażach, ale w rozgrywkach ekstraklasy radzą sobie najlepiej ze wszystkich beniaminków. Dla Wisły mecz w Niecieczy ma duże znaczenie, bo walczy ona o miejsce premiowane startem w europejskich pucharach. Dlatego mimo wszystko można spodziewać się dużych emocji. Jesienią Wisła pokonała w Płocku Bruk-Bet 3:1. Mają zatem „Słonie" za co się rewanżować. ©℗

FOT. TOMASZ MADEJSKI/BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA

Jesienią w Płocku górą byli „Nafciarze", którzy pokonali Bruk-Bet Termalicę 3:1. Czy „Słoniom" uda się rewanż?

eprasa.pl 7e2cb79732

Piątek
17.04.2026

TYGODNIK ZIEMIA Limanowska

GAZETA Gorlicka

Gazeta Nowosądecka

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl

FOT. MONIKA JAMER

ŁUŻNA

MONIKA JAMER, ŚWIECKA MISJONARKA ZNÓW W AFRYCE. ODPOWIADA ZA OŚRODEK ZDROWIA

str. 8

NOWY SĄCZ

FOT. JANUSZ BOBREK

Karolina Fortuna i Szymon Budzyk aktorska i życiowa para, która od roku spełnia się tworząc Teatr Tej Ziemi str. 6

NOWY SĄCZ/KATOWICE

„Ekspresowy" przeszczep dał mu szansę na długie życie

24-letni Jan Rybski w wypadku samochodowym prawie starcił życie. Miał wielkie szczęście str. 3

48 godzin - tyle czasu minęło od wypadku do przeszczepu wątroby, dzięki któremu 24-letni Sądeczanin wciąż żyje. W lutym uczestniczył w wypadku samochodowym, a obrażenia których doznał doprowadziły do jego śmierci, gdyby nie splot szczęśliwych zdarzeń.

- To heroiczna walka załogi pogotowia ratunkowego na miejscu wypadku, potem lekarzy z sądeckiego szpitala, a na koniec z Katowic. Gdyby też nie ekspresowe pokonanie biurokracji i natychmiastowe znalezienie dawcy pana Jana mogłoby z nami nie być - podkreśla Hubert Szurmiak, lekarz anestezjolog oraz koordynator transplantacyjny Centrum Organizacyjnego Poltransplant. - Tak szybki przeszczep to ewenement w skali świata. Myślę, że jeden z pierwszych takich w Polsce.

Jan Rybski nie kryje wdzięczności dla lekarzy z Nowego Sącza. - Zawdzięczam im życie, za co dziękuję z całego serca - zaznacza Sądeczanin.

NOWY SĄCZ

Miasto nie dostało 18 milionów złotych na rozbudowę Sądeckiej Biblioteki Publicznej str. 4

LIBUSZA

Po 38 latach spełnili wolę ukochanego proboszcza. Szczątki ks. Bernardyna Koszyka przenieśli na lokalny cmentarz str. 5

BINAROWA

Binarowski Dzień Traktora ściągnął tłumy. Maszyny podziwiali mali i duzi chłopcy. str. 11

FOT. HALINA GAJDA

eprasa.pl 7e2cb79732

Krystyna Trzupek

Świat jest piękny

Dostałam żółte żonkile, mrugają do mnie z wazonu w brązowe liście. Jeszcze pachną, jeszcze są. Świat jest piękny. Ktoś mi powiedział, że moje słowo usiadło mu na ramieniu, jak motyl i tłumaczyło dzień. Świat jest piękny. W małych rzeczach, co nie mają nazw. W spojrzeniu, które nie ocenia. W dłoni, która nie pyta, tylko jest.

Świat jest piękny. Ktoś pamiętał, żeby zadzwonić. Zapytać, czy dalej w porządku i czy nic temu porządkowi nie zagraża.

Świat jest piękny. W tym, co było, co jest. Co wygląda za rogiem. W tym, co niedokończone, co się waha, co dopiero uczy się być. Co się dopiero urzeczywistnia - w myśli, w słowie, w geście.

Świat jest piękny. W psalmach i modlitwie. W myśli dobrej, ukierunkowanej ku niebu.

Świat jest piękny. W słowie, które nie krzyczy, ale prowadzi. W ciszy, która nie jest pusta, tylko pełna obecności.

Świat jest piękny. Gdy człowiek na chwilę przystanie i nie musi już nic udowadniać - tylko być, jak drzewo, które nie spieszy się z liśćmi, a jednak zdąży na wiosnę.

Świat jest piękny. W spojrzeniu podniesionym trochę wyżej niż zwykle. W sercu, które pamięta, skąd przyszło i dokąd idzie.

Świat jest piękny. Nawet jeśli dziś jest tylko czarno-biały. To też kolory. Świat jest piękny. I dobry jest, nawet jeśli smak ma dziś cierpko-gorzki. To i taki potrafi nasycić.

Świat jest piękny. W tym, co trudniejsze, co nie układa się od razu w odpowiedź. W tym, co trzeba przełknąć ze spokojem.

Świat jest piękny. W wdzięczności, która kładzie podwaliny pod szczęście. W sercu cichym i spokojnym, które nie musi mieć wszystkiego, żeby było pełne.

Świat jest piękny. W pokornym zgadzaniu się na wielkie rzeczy w naszym życiu - nawet jeśli przychodzą nie tak, jak je sobie wyobrażaliśmy.

Śmieci skrzydeł nie mają, dlatego poszli na Przehybę a po drodze sprzątali szlak

Alicja Fałek
Region

Blisko 40 osób wzięło udział w akcji „Śmieci skrzydeł nie mają" i udało się ze Stowarzyszeniem Wyznaczamy Nowe Kierunku tym razem na Przehybę. Po drodze czyścili szlak ze śmieci.

Stowarzyszenie Wyznaczamy Nowe Kierunki już czwarty rok przyłącza się do ogólnopolskiej akcji „Śmieci skrzydeł nie mają". Pierwsza wiosenna wycieczka połączona ze zbiórką śmieci już za nimi. Tym razem blisko 40 osób wybrało się z członkami stowarzyszenia na Przehybę.

- Dopisała nam piękna pogoda, humory były wyborne, a z trasy wszyscy wrócili bardzo zadowoleni. Naszą wspaniałą drużynę poprowadziła Zuzanna Długosz, czyli Baba z gór, a na szlaku towarzyszył nam wyjątkowy gość - Dominik Dobrowolski, ekolog i inicjator akcji „Śmieci skrzydeł nie mają" w Polsce - mówi Bartosz Niemiec, prezes Stowarzyszenia Wyznaczamy Nowe Kierunki. - Wspólnymi siłami posprzątaliśmy trasę od parkingu leśnego w Gaboniu aż do Schroniska PTTK na Przehybie. Choć zależało nam na spacerze po czystym lesie, znaleziska na szlaku mocno nas zaskoczyły.

FOT. DAMIAN RADZIAK

Sprzątanie szlaków to tak naprawdę pretekst, by spędzić czas w nowym towarzystwie i przy tym dobrze się bawić

Uczestnicy akcji zebrali w sumie osiem pełnych worków z odpadami, dwie opony samochodowe, plastikowe wiadro oraz stare części samochodowe. Na szczycie Przehyby wspólnie z Dominikiem Dobrowolskim zamontowana została specjalna tabliczka z wizerunkiem orła przedniego, która przypomina turystom, że nie należy zaśmiecać gór.

- Dominik Dobrowolski od 2018 roku przemierza górskie szlaki, sprzątając je i montując edukacyjne tabliczki. My jako grupa z dumą wspieramy Dominika na Sądecczyźnie. W 2022 sprzątaliśmy szlaki i zamontowaliśmy tabliczki w schronisku na Jaworzynie Krynickiej, Hali Łabowskiej i obiektach stacji Jaworzyna Krynicka, rok później było, schronisko Cyrla oraz zamek w Rytrze, w kolejnym Bacówka nad Wierchomlą oraz obiekty stacji Dwie Doliny, a przed rokiem Stacja Słotwiny Arena i tamtejsza wieża widokowa - wylicza Niemiec.

Za dwa tygodnie Stowarzyszenie Wyznaczamy Nowe Kierunki oficjalnie rusza z nowym sezonem lokalnej inicjatywy „Dbam o Sądeckie". Kierowana jest ona do osób, które chcą łączyć miłość do gór z dbaniem o sądeckie lasy i szlaki.

- Przez pięć dotychczasowych edycji zorganizowaliśmy ponad 30 wycieczek, w których wzięło udział przeszło 1500 osób, a ze szlaków zniknęło około 1000 worków śmieci - zaznacza prezes stowarzyszenia.

Szczegóły pierwszej tegorocznej wędrówki w ramach „Dbam o Sądeckie" zostaną podane wkrótce w mediach społecznościowych. W wędrówce udział może wziąć każda chętna osoba. Osoby niepełnoletnie muszą być pod opieką dorosłego opiekuna.

Ten zamek w sądeckim uzdrowisku znów będzie otwarty. Tam zadzieje się magia

Joanna Mrozek
Muszyna

Muszyna otwiera sezon turystyczny. Jedną z popularnych atrakcji jest częściowo zrekonstruowany zamek. Po okresie zimowym znowu będzie dostępny dla turystów.

Zamek w Muszynie to miejsce, które coraz częściej pojawia się na mapie turystycznej Małopolski. Położony na wzgórzu, pozwala nie tylko zobaczyć odbudowane fragmenty dawnych murów, ale też spojrzeć na okolicę z innej perspektywy. Na miejscu można poznać krótką historię obiektu i spędzić chwilę w pięknym otoczeniu. Turyści po zimowej przerwie będą mogli zwiedzać zamek już od tej soboty (18 kwietnia).

Ostatnio pojawiły się tu nowe atrakcje, które przyciągają szczególnie rodziny z dziećmi. Interaktywne lustra pozwalają zobaczyć siebie w roli postaci z dawnych czasów, a przy okazji dodają zwiedzaniu trochę zabawy. Można też za ich pomocą rozmawiać z osobami po drugiej stronie - czyli z turystami na zamku w Starej Lubowni na Słowacji.

Na każdym z pięter można zapoznać się z dziejami Muszyny, a także legendami dotyczącymi zamku i uzdrowiska. Z ostatniego piętra baszty rozpościera się natomiast panorama na miasto. Częściowa rekonstrukcja ruin zamku okazała się strzałem w dziesiątkę, bo turyści bardzo chętnie odwiedzają to miejsce.

Zamek otwarty będzie w kwietniu w godzinach: 10-17, od maja do sierpnia od godz. 10 do 18, a przez wrzesień i październik między 10 a 17. Ostatnie wejścia odbywają się 30 minut przed zamknięciem.

Dzieci do lat 12 wchodzą bezpłatnie. Bilet normalny to koszt 12 złotych, a ulgowy: dzieci, młodzież i studenci do 26. roku życia, mieszkańcy MiGU Muszyna, seniorzy (kobieta powyżej 60. roku życia, mężczyzna powyżej 65. roku życia) - 8 zł.

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. ALICJA FAŁEK

W Galerii Trzy Korony w Nowym Sączu na drugim piętrze od roku działa Klub Fikołki. Pierwsze urodziny wyjątkowej sali zabaw świętowano przez trzy dni w minionym tygodniu. Był urodzinowy tort i liczne dodatkowe atrakcje, jak malowanie twarzy, czy brokatowe tatuaże, wspólne przeciąganie liny i poszukiwanie ukrytych skarbów. Dzieci mogły uczestniczyć w warsztatach kulinarnych i przygotować własną pizzę i nachosy oraz eksperymentalnych, podczas których prawdziwą furorę robił suchy lód i jego różne formy. Alicja Fałek

GAZETA Nowosądecka Gazeta Krakowska

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Alicja Fałek, Agnieszka Nigbor-Chmura;** Zespół: Joanna Mrozek, Klaudia Kulak, Krystyna Trzupek, Halina Gajda, Lech Klimek; REKLAMA: kierownik **Iwona Potoniec** - tel. 509 428 191, **Ewelina Grędziak** - tel. 500 044 866, **Monika Głuszczuk** - tel. 509 428 080, **Gorlice** - tel. 509 428 080; PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.** PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 7e2cb79732

ZDROWIE 48 GODZIN OD WYPADKU DO PRZESZCZEPU - JEDEN Z PIERWSZYCH TAK SZYBKICH PRZYPADKÓW W POLSCE

Nie przeżyłby skutków wypadku, gdyby nie przeszczep wątroby

Alicja Fałek
Nowy Sącz

Dzień 7 lutego mógł być ostatnim dniem życia 24-letniego Jana Rybskiego pochodzącego z okolic Nowego Sącza. Dotkliwie ucierpiał on w wypadku samochodowym, a lekarze ze Szpitala Specjalistycznego im. Jędrzeja Śniadeckiego w Nowym Sączu zrobili wszystko, by uratować mu życie. - W ciągu 48 godzin od wypadku udało się panu Janowi przeszczepić wątrobę i dzięki temu jest wciąż wśród nas - podkreśla Hubert Szurmiak, lekarz anestezjolog i koordynator transplantacyjny Centrum Organizacyjnego Poltransplant.

FOT. ALICJA FAŁEK

Jan Rybski (trzeci od prawej) w towarzystwie lekarzy z sądeckiego szpitala

Dzięki szczęśliwemu splotowi zdarzeń ale też heroicznej walce lekarzy ze Szpitala Specjalistycznego im. Jędrzeja Śniadeckiego oraz szpitala w Katowicach 24-letni Jan Rybski mieszkający w okolicach Nowego Sącza dostał szansę na drugie życie. Sądeczanin 7 lutego w wypadku samochodowym odniósł obrażenia, które w innych okolicznościach skutkowałyby śmiercią.

- Walkę o jego życie najpierw na miejscu wypadku podjął Zespół Ratownictwa Medycznego, który następnie przetransportował go na oddział ratunkowy szpitala w Nowym Sączu. Tutaj dość szybka diagnostyka i natychmiastowy przejazd na blok operacyjny. Pacjent miał pękniętą wątrobę, a zespół bloku operacyjnego podjął niesamowity wysiłek, by zatamować olbrzymie krwawienie - relacjonuje przebieg zdarzeń Hubert Szurmiak, lekarz anestezjolog oraz koordynator transplantacyjny Centrum Organizacyjnego Poltransplant.

Jan Rybski stracił około pięciu litrów krwi. Po operacji trafił na Oddział anestezjologii i intensywnej terapii, gdzie pielęgniarki i lekarze podjęli walkę o ustabilizowanie jego stanu, by możliwa była transplantacja wątroby.

- Zabieg był wykonany w okresie tak zwanej złotej godziny i dzięki temu chyba Jan jest tutaj wśród nas. Ponieważ stan zagrożenia był duży, rozpoczęliśmy błyskawicznie zabieg operacyjny. Dawno nie widziałem tak rozkawałkowanej wątroby - przyznaje dr n. med. Ryszard Dominik, specjalista w zakresie chirurgii ogólnej i medycyny ratunkowej sądeckiego szpitala. - Ustabilizowaliśmy krwawienie i pacjenta zostawiliśmy w tak zwanej technice otwartego brzucha na kontrolę po dwudziestu czterech czy czterdziestu ośmiu godzinach. Taki był plan, który się nie powód, bo zadziałała koordynacja i udało się w imponującym tempie doprowadzić do przeszczepu.

Zabieg został wykonany w Katowicach, ale to zespół z Nowego Sącza przygotowała pana Jana zakwalifikował go do transplantacji, przygotował do operacji i bezpiecznie przetransportował na Śląsk. Spisało się także Centrum Organizacyjne Poltransplant, które ekspresowo zidentyfikowało dawcę - pochodził on z Podkarpacia.

- W ciągu 48 godzin panu Janowi przeszczepiona została wątroba, a to uratowało jego życie. Dziś siedzi tutaj obok nas - podkreśla lek. Hubert Szurmiak. - Tak szybki przeszczep to ewenement w skali świata. Myślę, że jeden z pierwszych takich w Polsce.

Jan Rybski nie chce wracać pamięcią do wypadku. Jak sam przyznaje niewiele pamięta z tego, co się wydarzyło. Czarną dziurą są też godziny spędzone w szpitalu w Nowym Sączu i kolejne dni na Śląsku.

- Pamiętam dopiero czas po wybudzeniu, a doszło do niego po prawie tygodniu pobytu na oddziale w Katowicach. Wtedy też dowiedziałem się o wszystkim, co się wydarzyło. Jaka to rzeczywiście była walka o moje życie - przyznaje 24-letni Sądeczanin. - Jestem wdzięczny za wszystko, co dla mnie zrobili lekarze i personel obu szpitali. Chciałbym podziękować tutaj wszystkim, bo tak naprawdę bez ich wcześniejszej pracy nie mógłbym dostać tej nowej szansy na życie.

Młody mężczyzna wraca do zdrowia i sprawności ruchowej. Przeszczepiona wątroba pracuje prawidłowo. Została jeszcze rehabilitacja i co jakiś czas kontrola u specjalistów.

REKLAMA 0011507118

eprasa.pl 7e2cb79732

Chcą więcej kursów na „osiedle królów"

Halina Gajda
Gorlice

Czy gorlicki Miejski Zakład Komunikacyjny zmieni rozkład po wniosku radnego? Chodzi o dwie linie, które dojeżdżają do ulicy Kochanowskiego w weekendy.

Temat rozkładów jazdy Gorlickiego MZK wraca co jakiś czas, głównie za sprawą wniosków radnych, do których zwracają się mieszkańcy. Tym razem chodzi o weekendowe kursy obsługujące tak zwane „osiedle królów" z końcowym przystankiem przy ulicy Kochanowskiego.

- Z udostępnionego rozkładu jazdy wynika, że autobus linii 0 z końcowego przystanku przy ulicy Kochanowskiego odjeżdża o godz. 7.50 i jedzie w kierunku zajezdni MZK. To nim mieszkańcy mogą dojechać do centrum na zakupy, czy w celu załatwienia innych spraw. Po wszystkim chcieliby wrócić do domu około godz. 10, lecz nie ma takiej możliwości, bo autobus, który jeździł w tym czasie, został wycofany. Prosimy o jego przywrócenie - apelował.

To samo dotyczy niedzielnych kursów - wedle relacji radnego gorliczanie mieszkający w opisywanej części miasta, chcieliby mieć możliwość dojechania na msze święte. Autobus owszem jest, ale odjeżdża o godz. 7.40, a msza rozpoczyna się o 9.

- Dlatego prosimy o przywrócenie kursu z godz. 8.30 i uruchomienie dodatkowego, który pozwoliłby na powrót do domu - apelował radny Piechowicz.

Do spraw związanych z przejazdami dołączyła również radna Joanna Bubak. Od razu zastrzegła, że z usług miejskiego przewoźnika korzysta często.

- Boję się, że nasze linie zostaną wycięte, bo nie będzie frekwencji. A ona jest, tylko większość pasażerów jeździ na biletach zerowych, a zdarza się, że kierowcy ich nie wydają - stwierdziła.

Na pytanie dlaczego tak się dzieje, radna miała usłyszeć od kierowcy: bo mi się nie chce. Relacja radnej nie pozostała bez odpowiedzi. Sebastian Puchajda, zastępca burmistrza miasta poprosił o więcej konkretów, by MZK podjęło interwencję.

Co dalej z rozbudową Sądeckiej Biblioteki Publicznej? Jest problem z finansowaniem

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

O planach rozbudowy Sądeckiej Biblioteki Publicznej w Nowym Sączu mówi się już od kilku lat. Inwestycja, która miała znacząco wzbogacić kulturalną mapę miasta, napotkała jednak pierwsze poważne przeszkody. Wniosek o dofinansowanie zdania w kwocie 18 mln złotych został oceniony negatywnie.

FOT. WIZUALIZACJA UM NOWY SĄCZ

Tak może wyglądać główna siedziba Sądeckiej Biblioteki Publicznej po planowanej przez miasto rozbudowie

Budynek Sądeckiej Biblioteki Publicznej przy ul. Szujskiego w 2020 roku przeszedł gruntowny remont. Odnowiono elewację i wnętrza obiektu, w tym zabytkowe piwnice, które dziś pełnią funkcję galerii wystawienniczej. Tam też odbywają się spotkania autorskie, wydarzenia literackie i inicjatywy promujące czytelnictwo.

To właśnie popularność wydarzeń organizowanych przez bibliotekę sprawiła, że pojawił się pomysł rozbudowy obiektu. Pierwsze wizualizacje nowego skrzydła zaprezentowano już w 2021 roku, a kolejne w 2023.

Zgodnie z koncepcją, do zabytkowego budynku miało zostać dobudowane nowoczesne skrzydło, połączone z obecną siedzibą. Nowa część miałaby pomieścić nie tylko księgozbiory, ale także przestrzenie do organizacji wydarzeń kulturalnych, spotkań i inicjatyw edukacyjnych.

Plan zakładał realizację inwestycji na działce należącej do miasta, w pobliżu przystanku autobusowego. Całość miała stworzyć nowoczesne centrum kultury i edukacji.

W lutym informowano, że miasto ubiega się o środki na realizację inwestycji w ramach programu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wniosek dotyczył dofinansowania w wysokości 18 mln zł, przy całkowitym koszcie szacowanym na 28 mln zł.

Jak się okazało, projekt nie uzyskał wsparcia. O środki ubiegało się około 70 instytucji. Do kolejnego etapu zakwalifikowano 58 projektów, jednak finalnie wsparcie otrzymały tylko 24 z nich. Choć początkowo projekt Nowego Sącza przeszedł pozytywnie ocenę formalną i merytoryczną, znalazł się ostatecznie w grupie przedsięwzięć, które nie otrzymały dofinansowania.

Na ten moment wszystko wskazuje więc na to, że mieszkańcy będą musieli jeszcze poczekać na rozbudowę biblioteki. Czy oznacza to rezygnację z projektu? Władze miasta już wcześniej podkreślały, że jest to jedna z kluczowych inwestycji dla rozwoju kulturalnego Nowego Sącza.

- Ta rozbudowa sprawiłaby, że będziemy mieć bibliotekę na miarę faktycznie XXI wieku, jeśli już nie XXII wieku. Budynek, który na 100 lat mógłby służyć mieszkańcom naszego miasta jako centrum edukacyjne - mówił w lutym wiceprezydent Artur Bochanek.

Deklaracje te sugerują, że mimo obecnych trudności miasto będzie szukać kolejnych możliwości finansowania i powrotu do realizacji projektu.

Blok komunalny gotowy w tym roku

Lech Klimek
Gorlice

Budowa nowego bloku komunalnego przy ul. Korczaka w Gorlicach wchodzi w kolejny widoczny etap. Na placu budowy wyraźnie widać już skalę inwestycji.

FOT. LECH KLIMEK

Przy Korczaka powstaje blok z 80 mieszkaniami

Osiedmiedziąt - tyle mieszkań znajdzie się w nowym bloku komunalnym. Harmonogram przewiduje finał prac na grudzień tego roku. Sądząc po tempie, nie wydaje się być zagrożony. Zaczęły się prace wykończeniowe wewnątrz.

Dotychczas zrealizowano m.in. roboty konstrukcyjne budynku wraz z pokryciem dachu, zamontowano stolarkę zewnętrzną, wykonano elewację, zewnętrzne sieci wodociągowe, kanalizacyjne, ciepłownicze.

Budynek przy ul. Korczaka zaprojektowany jest na planie dwóch prostokątów w formie litery „L". Wykonany zostanie metodą tradycyjną, a ogólną kolorystyką nawiązywał będzie do istniejącej wokół zabudowy. Mieszkania będą miały od 27 do niemal 50 mkw. Na poziomie piwnic będą komórki lokatorskie, pomieszczenia techniczne oraz hala garażowa na 11 miejsc postojowych. Blok wyposażony będzie w windę.

W budynku jest kilka mieszkań, gdzie złamane zostały bada bariery architektoniczne i zapewniono dostępność dla osób z niepełnosprawnościami, równiez dla tych poruszających się na wózkach.

Budynek powinien być oddany do użytku do końca tego roku, ale już teraz można z duża dozą prawdopodobieństwa przyjąć, że wykonawca odda go przed planowanym terminem.

Pierwsze elektryczne autobusy w mieście

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Trzy nowe elektryczne autobusy wkrótce wyjadą na ulice Nowego Sącza. Nowoczesne pojazdy mają poprawić komfort podróżowania pasażerów, a jednocześnie przyczynić się do ochrony środowiska.

Nowe autobusy mają ponad 10 metrów długości i mogą jednorazowo przewieźć do 76 pasażerów, w tym 16 osób na miejscach stojących. Pojazdy zostały wyposażone w klimatyzację, monitoring, porty USB oraz system zliczania pasażerów. Nie zabrakło również platformy dla osób poruszających się na wózkach, co zwiększa dostępność komunikacji miejskiej.

Na ulice miasta wkrótce wyjadą trzy autobusy elektryczne hiszpańskiej marki Irizar. Łącznie MPK zamówiło pięć takich pojazdów - dwa pozostałe są jeszcze w trakcie produkcji. Umowa na ich dostawę została podpisana rok temu, a znaczną część finansowania zapewniły środki z Krajowego Planu Odbudowy.

Nowe autobusy to pojazdy zeroemisyjne, które przyczynią się do ograniczenia emisji spalin w mieście. Ich zasięg wynosi około 250 kilometrów na jednym ładowaniu, nawet przy pełnym wykorzystaniu wszystkich systemów w warunkach eksploatacyjnych. Ładowanie możliwe jest bezpośrednio na terenie zajezdni MPK dzięki specjalnej infrastrukturze.

Na placu sądeckiego MPK zamontowano dwie podwójne ładowarki oraz jedną ładowarkę mobilną. To pierwsze autobusy elektryczne w taborze przewoźnika, co stanowi ważny krok w kierunku modernizacji transportu publicznego w mieście.

- Jestem bardzo ciekaw, jaka będzie opinia naszych mieszkańców na temat tych autobusów. Cieszę się, że zmieniamy także formułę, bo większość naszych autobusów to diesle oraz tak zwane gazowce napędzane gazem ziemnym. Teraz nowych pięć elektryków. Myślę, że przysłuży się to nie tylko pasażerom, ale i kierowcom MPK. Mam nadzieję, że będą się sprawdzały i nie będzie żadnych kłopotów - mówi prezydent Ludomir Handzel.

Jak podkreśla prezes spółki MPK, nowe pojazdy należą do czołówki dostępnych na rynku. - To będą pierwsze autobusy zasilane energią elektryczną. Wybraliśmy jedne z najlepszych autobusów, jakie są dostępne na rynku. Mamy gwarancję na 10 lat, jeżeli chodzi o baterie, i pięcioletnią na całe pojazdy - zaznacza Jerzy Leszczyński.

FOT. UM NOWY SĄCZ

Elektryczne autobusy będzie można rozpoznać dzięki zielonym tablicom rejestracyjnym

eprasa.pl 7e2cb79732

Władze uzdrowiska chcą stworzyć pod urzędem bezpieczne miejsce

Klaudia Kulak
Krynica-Zdrój

Budynek Urzędu Miasta w Krynicy-Zdroju w końcu doczekał się niezbędnych prac remontowych. Władze uzdrowiska patrzą jednak w przyszłość i planują kolejną inwestycję. Tym razem chodzi o zagospodarowanie podziemi budynku.

Budynek Urzędu Miasta w Krynicy-Zdroju od lat prosił się o remont. W ramach inwestycji zabezpieczono balkony przed działaniem wilgoci, co znacząco wpłynęło na trwałość całej konstrukcji.

Odświeżona została również zniszczona elewacja, dzięki czemu budynek odzyskał estetyczny wygląd.- Dbamy o to, aby przestrzeń publiczna była funkcjonalna, bezpieczna i dobrze prezentowała się na co dzień - podkreśla Piotr Ryba.

Jak się jednak okazuje, to dopiero początek zmian. Jak zapowiedział w rozmowie z „Gazetą Krakowską" burmistrz, około 200 metrów kwadratowych powierzchni w podpiwniczeniu mogłoby zostać przekształcone w miejsce doraźnego schronienia na potrzeby obrony cywilnej.

- Naszym celem byłoby stworzenie tam tymczasowego miejsca schronienia, jednak w pełni profesjonalnego, z ciężkimi drzwiami obronnymi oraz zapleczem sanitarnym - zaznacza Piotr Ryba.

To oznacza, że nie chodzi o prowizoryczne rozwiązanie, ale o przestrzeń spełniającą konkretne standardy bezpieczeństwa. Samorząd już wcześniej podjął działania, by zabezpieczyć środki na realizację inwestycji. W ubiegłym roku gminie udało się pozyskać 500 tysięcy złotych na ten cel.

To jednak nie wystarczy, aby projekt mógł zostać zrealizowany w pełnym zakresie. Dlatego władze miasta wystąpiły o dodatkowe finansowanie z programu Program Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej.

Plan utworzenia miejsca doraźnego schronienia wpisuje się w szerszy trend wzmacniania lokalnych systemów bezpieczeństwa. Samorządy coraz częściej inwestują w infrastrukturę, która może zostać wykorzystana w sytuacjach kryzysowych.

Jeśli projekt w Krynica-Zdrój dojdzie do skutku, podziemia urzędu zyskają zupełnie nową funkcję i staną się przestrzenią, która w razie potrzeby zapewni mieszkańcom realną ochronę.

FOT. FACEBOOK PIOTR RYBA/ UG KRYNICA-ZDRÓJ

Budynek krynickiego urzędu zyskał nowy blask ale to nie koniec zmian, jakie planują tam przeprowadzić

WSPOMNIENIE SPEŁNIŁO SIĘ ŻYCZENIE UWIELBIANEGO PROBOSZCZA

Szczątki księdza Bernardyna Koszyka spoczęły w grobowcu kapłanów w Libuszy

Agnieszka Nigbor-Chmura
Libusza

38 lat musiało upłynąć, by wypełniła się ostatnia wola ks. Bernardyna Koszyka, wieloletniego proboszcza parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Libuszy. Jego szczątki ekshumowane z cmentarza w rodzinnym Gródku, zostały przeniesione do Libuszy i spoczęły w grobowcu kapłanów na tutejszym cmentarzu.

FOT. PARAFIA NARODZENIA NMP W LIBUSZY

Życzeniem śp. ks. Bernardyna Koszyka było spocząć na cmentarzu w Libuszy

Mimo że od śmierci ks. Bernardyna Koszyka, wieloletniego proboszcza parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Libuszy minęło niemal 40 lat, pamięć o nim jest w Libuszy wciąż żywa. Parafianie zapamiętali go jako człowieka, życzliwego, pracowitego i odpowiedzialnego. Wspominają go, jako pasterza oddanego, bliskiego ludziom, zatroskanego zarówno o sprawy duchowe, jak i codzienne życie parafian. Ksiądz Koszyk dał się poznać, jako ten, który dbał o świątynię i parafię, ale przede wszystkim o wiernych – ich wiarę, rodziny i codzienne troski.

- Z wdzięcznością i głębokim wzruszeniem wspominamy śp. ks. Bernardyna Koszyka – kapłana, który na trwałe zapisał się w historii i sercach parafii w Libuszy. Po wielu latach spełnia się jego wola, aby spocząć pośród tych, którym przez całe swoje życie wiernie służył - podaje w mediach społecznościowych parafia NNMP w Libuszy. - Dzisiejsze wydarzenie ma charakter nie tylko historyczny, ale przede wszystkim duchowy – jest powrotem Pasterza do jego umiłowanej owczarni czytamy dalej.

Jak podaje Parafia NNMP w Libuszy Śp. ks. Bernardyn Koszyk urodził się 2 kwietnia 1907 roku w Gródku koło Grybowa.

W czasie jego narodzin w Gródku nie było jeszcze kościoła parafialnego – miejscowość należała do parafii Grybów, gdzie znajdował się wówczas drewniany kościół pw. św. Bernardyna. Właśnie od tego wezwania świątyni rodzice nadali mu imię Bernardyn, zawierzając jego życie wstawiennictwu świętego patrona. Z biegiem lat w codziennym życiu i posłudze pozostano jednak przy imieniu Bernard.

Bernardyn ukończył I Gimnazjum w Nowym Sączu, gdzie w 1925 roku zdał egzamin dojrzałości, po czym wstąpił do Seminarium Duchownego w Tarnowie. Święcenia kapłańskie przyjął 29 czerwca 1929 roku. Najpierw był wikariuszem w Tuchowie, następnie w Kamienicy oraz w Nowym Sączu. Od 1936 roku pracował jako katecheta w Bieczu. Tam dał się poznać jako niezwykły wychowawca i duszpasterz młodzieży.

W trudnych latach wojny pozostał wierny swojej misji kapłańskiej. Dzięki bardzo dobrej znajomości języka niemieckiego zdołał uratować dziesięć osób aresztowanych w Czermnej przed wywiezieniem do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Wśród ocalonych znajdowali się m.in. ksiądz z Ołpin wraz z matką, siostrą i gospodynią, a także sześciu młodych mężczyzn. Ten odważny i roztropny czyn jest świadectwem jego wielkiego serca, odwagi oraz troski o drugiego człowieka, nawet w obliczu śmiertelnego zagrożenia.

W latach powojennych nadal wiernie służył ludziom tam, gdzie Kościół najbardziej potrzebował kapłanów. Od 1947 roku związał swoje życie z parafią pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Libuszy, obejmując urząd proboszcza. Posługę tę pełnił przez 27 lat.

W życiu codziennym prowadził również gospodarstwo, które było wyrazem jego zaradności, pracowitości i głębokiego związania z ziemią oraz ludźmi. Łączył obowiązki kapłańskie z prostym, codziennym trudem, pozostając zawsze blisko swoich parafian.

Po przejściu na emeryturę w 1974 roku pozostał jeszcze przez pewien czas w Libuszy, a następnie wrócił do rodzinnego Gródka, gdzie spędził ostatnie lata swojego życia, wierny modlitwie i kapłańskiej tożsamości. Zmarł 29 lutego 1988 roku i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Gródku.

Po 38 latach od jego śmierci społeczność parafii wypełnia ostatnią wolę swojego proboszcza.

Z miłości i wdzięczności za jego życie i posługę dokonana została ekshumacja jego doczesnych szczątków (za zgodą Sanepidu), aby mogły spocząć tam, gdzie biło jego serce – w ukochanej Libuszy, w kapłańskim grobie na cmentarzu parafialnym, pośród wiernych, którym przez tyle lat wiernie służył.

REKLAMA 0011507851

SADZONKA ZA SUROWCE WTÓRNE

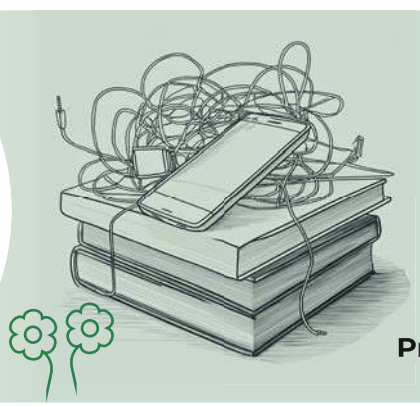

25 KWIETNIA

PRZYNIEŚ SUROWCE WTÓRNE I ODBIERZ SADZONKI ROŚLIN

Rynek w Starym Sączu
w godz 10.00-14.00 lub do wyczerpania zapasów
Szczegóły akcji na stronie **starysacz.naszemiasto.pl**

Galeria Gorlicka w Gorlicach
w godz 9.00-13.00 lub do wyczerpania zapasów
Szczegóły akcji na stronie **gorlice.naszemiasto.pl**

Przynieś małe elektrośmieci, książki lub podręczniki i wymień je na sadzonki kwiatów. .
(każda osoba może otrzymać maksymalnie 2 sadzonki)

ORGANIZATOR: Gazeta Krakowska
PARTNER GŁÓWNY: Galeria Gorlicka
MIASTO I GMINA STARY SĄCZ
PARTNERZY WYDARZENIA: GÓR-STAL PŁYTY WARSTWOWE, ŚCINEX, BRICO MARCHE GORLICE, LASY PAŃSTWOWE

eprasa.pl 7e2cb79732

PASJE KAROLINA FORTUNA I SZYMON BUDZYK, AKTORSKA I ŻYCIOWA PARA, ROZWIJA AUTORSKĄ WIZJĘ TEATRU

Zapuszczanie korzeni. Teatr Tej Ziemi świętuje swoje pierwsze urodziny

Joanna Mrozek
Nowy Sącz

W Międzynarodowym Dniu Ziemi, 22 kwietnia Teatr Tej Ziemi świętuje swój pierwszy rok działalności. To data nieprzypadkowa, bo choć inicjatywa narodziła się w Nowym Sączu, jej sens sięga głębiej: do relacji człowieka z naturą, do pamięci miejsca i do opowieści, które wyrastają z tej ziemi. O swojej pasji opowiada nam Karolina i Szymon - duet w życiu i na scenie.

FOT. ANNA ORZYŁOWSKA

Kadry ze spektaklu „Burze nad Popradem" w Sądeckim Parku Etnograficznym

Miejsce do tworzenia teatr znalazł w Sądeckim Parku Etnograficznym. To właśnie tutaj artyści szukają własnego języka teatralnego opartego na uważności i autentycznym spotkaniu z widzem. Za Teatrem Tej Ziemi stoją: Karolina Fortuna i Szymon Budzyk - aktorskie i życiowe partnerstwo, które od lat konsekwentnie rozwija autorską wizję teatru.

Oboje są absolwentami krakowskiej szkoły teatralnej, dziś funkcjonującej jako Akademia Teatralna im. Stanisława Wyspiańskiego. Swoje pierwsze zawodowe doświadczenia zdobywali w Teatrze Witkacego w Zakopanem. Później przyszedł czas na własne inicjatywy. W Krakowie tworzyli niezależny Teatr Odwrócony, działający przy ulicy Sławkowskiej, który zasłynął z realizacji sztuk m.in. Witkacego i Wyspiańskiego. Z kolei w Krynicy-Zdroju ożywiali tradycję Teatru Modrzewiowego w innowacyjnym projekcie „Teatr Modrzewiowy-od/nowa", łączący artystów z mieszkańcami miasta, np. w spektaklu „Warszawianka".

Na przestrzeni lat zrealizowali dziesiątki projektów - od spektakli, przez warsztaty, po działania edukacyjne i społeczne. Każde z tych doświadczeń prowadziło ich jednak w stronę czegoś bardziej pierwotnego. - Wracamy teraz do teatru prymitywnego, ubogiego. Nasze działania mają być zgodne z cyklami natury i z niej czerpać - zaznaczają twórcy.

Przełomem okazała się podróż do Kanady, gdzie artyści mieli okazję obserwować pracę dramaturga i pedagoga Floyda Favela, twórcy współpracującego z rdzenną społecznością Cree. Tam zetknęli się z innym rozumieniem teatru jako procesu, który nie jest oddzielony od życia, lecz z niego wyrasta: „Teatr nie jako produkt, ale jako praktyka wspólnotowa, narzędzie opowieści i sposób budowania relacji".

- To doświadczenie nauczyło nas pokory wobec miejsca i ludzi. Zrozumieliśmy, że teatr może być formą słuchania - podkreślają Karolina i Szymon.

Dziś te inspiracje przenoszą na grunt sądecki, adaptując je do lokalnego kontekstu kulturowego.

Pierwszy rok działalności Teatru Tej Ziemi zaowocował dwiema premierami, które dobrze pokazują kierunek artystyczny zespołu. Pierwszą z nich był plenerowy spektakl „Janosik.Przebudzenie". To widowisko osadzone w przestrzeni, które spotkało się z bardzo dobrym przyjęciem publiczności. Twórcy sięgnęli po znany motyw zbójnickiej legendy, nadając mu współczesny wymiar i wpisując go w kontekst relacji człowieka z naturą.

Drugą premierą było kameralne przedstawienie „Burze nad Popradem". Bardziej intymna opowieść, skupiona na emocjach, pamięci i lokalnej tożsamości. Spektakl ukazał inną twarz teatru. Bliższą, skupioną na słowie i relacji aktor - widz. Oba projekty łączy jedno - głębokie zakorzenienie w regionie i próba opowiadania historii, które wyrastają z jego krajobrazu, zarówno tego fizycznego, jak i kulturowego.

Twórcy nie ukrywają, że ich ambicją jest dalsze rozwijanie działań artystycznych i edukacyjnych oraz budowanie trwałej relacji z lokalną społecznością.

- Chcemy, żeby ten teatr był miejscem spotkania nie tylko dla widzów, ale dla wszystkich, którzy czują związek z tą ziemią - podkreślają artyści.

W Międzynarodowym Dniu Ziemi ich inicjatywa symbolicznie zatacza krąg. To, co zaczęło się jako idea, dziś ma już swoją formę, swoje miejsce i pierwsze opowieści. A wszystko wskazuje na to, że to dopiero początek historii, która będzie się rozwijać razem z ludźmi i krajobrazem Sądecczyzny.

W czerwcu zaprezentują trzecią premierę. Będzie to opowieść o Łemkini Orynie Pawliszance z Tylicza. Młoda zielarka niesłusznie została skazana za czary i stracona w Muszynie. Także w czerwcu odbędzie się I Międzynarodowy Festiwal Teatru Tej Ziemi z udziałem artystów z Kanady i Słowacji. Przez cztery dni (18-21 czerwca) nie tylko w skansenie, ale też w Miasteczku Galicyjskim odbywać się będą wydarzenia teatralne, muzyczne i warsztatowe.

Czas czosnku niedźwiedziego. Do czego można go wykorzystać?

Halina Gajda
Region

Nastał czas czosnku niedźwiedziego. Nad brzegami potoków i rzek, ale też w wilgotnych lasach można się już inhalować jego zapachem. W Polsce czosnek objęty jest częściową ochroną, więc najlepiej posadzić go w przydomowym ogródku, by móc w pełni z niego korzystać. Dla wielu smakoszy jest niezbędny w kuchni.

W beskidzkich lasach unosi się charakterystyczny zapach. To czosnek niedźwiedzi, zwany też cebulą czarownic lub czosnkiem cygańskim, który jest dziką wersją czosnku zwykłego.

Zielona wersja czosnku swoją nazwę zawdzięcza podaniom, że niedźwiedzie mają ją zjadać po przebudzeniu z zimowego letargu, a zawarte w nim substancje oczyszczają ich organizmy i pomagają wrócić do aktywności.

- Ta niezwykła roślina pachnie jak klasyczny czosnek, ale jednocześnie jest łagodniejsza w smaku. Poza tym ma cały wachlarz witamin, między innymi A, B, C. Doskonale wspomaga układ odpornościowy, ma właściwości bakteriobójcze i wirusobójcze - wylicza Agnieszka Sądelska, gospodyni domowa. - Działa jak naturalny antybiotyk, oczyszcza organizm z toksyn, wspiera trawienie - dodaje.

Zielona wersja czosnku ma wielu zwolenników w kuchni. Smakosze najczęściej przyrządzają z niego pesto. Agnieszka Sądelska podpowiada: przyniesione z ogrodu liście trzeba dokładnie umyć i równie dokładnie osuszyć. - Później wystarczy je zblendować z łyżeczką soli – tłumaczy. - Powstanie masa o pięknym, zielonym kolorze, którą najlepiej przełożyć do słoiczka. Tutaj ważna uwaga - tak przygotowane liście trzeba koniecznie zalać oliwą z oliwek. Jego warstwa musi być na tyle gruba, by szczelnie przykryła zblendowany czosnek. Dzięki temu nie będzie się psuł.

FOT. HALINA GAJDA

Agnieszka Sądelska podkreśla, że czosnek niedźwiedzi pachnie jak normalny ale jest łagodniejszy w smaku

Liście czosnku można również suszyć, a później stosować na przykład do zup czy sosów, tak samo jak robimy to z koperkiem czy pietruszką. Czosnek niedźwiedzi doskonale łączy się także z miodem.

Roślina ta jeszcze do niedawna traktowana była jako ciekawostka przyrodnicza. To się zmieniło. Dzisiaj szeroko stosuje się ją w medycynie naturalnej, bo jak się okazuje stanowi skuteczny lek na bardzo wiele dolegliwości.

- Zawarte kwasy fenolowe w czosnku niedźwiedzim są niezwykle pomocne podczas infekcji. Syropy z czosnkiem niedźwiedzim pozwalają na łatwiejsze odkrztuszanie wydzieliny. Roślina ta wspomaga funkcjonowanie układu odpornościowego, podobnie jak czosnek pospolity - czytamy na stronie Lasów Państwowych.

Wspiera walkę z drobnoustrojami wywołującymi infekcje bakteryjne oraz grzybicze. Sprawdza się przy przeziębieniach oraz typowych infekcjach górnych dróg oddechowych. Warto podkreślić, że stanowi on naturalny antybiotyk. Różnica polega jednak na tym, że nie zaburza flory bakteryjnej układu pokarmowego.

W Polsce czosnek niedźwiedzi jest objęty częściową ochroną gatunkową. Może być zbierany po uzyskaniu zgody Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska jedynie w województwach śląskim, małopolskim i podkarpackim. Zamiast więc biegania po urzędach, znacznie prościej kupić go na targu lub samemu zająć się hodowlą. Jego cebulki można dostać w sklepach ogrodniczych, bo nic nie stoi na przeszkodzie, by taką oto nowalijkę uprawiać w ogrodzie.

eprasa.pl 7e2cb79732

REKLAMA 0011507618

AB. 6740.90.2026

Gorlice, 2026.04.10

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 11f ust. 3, ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (Dz.U.2024.311 t.j.) oraz art. 10 § 1 i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks postępowania administracyjnego* (Dz.U.2025.1691 t.j.)

STAROSTA GORLICKI

zawiadamia o wydaniu w dniu 10 kwietnia 2026 r. decyzji Nr 4/D/2026, znak: AB.6740.90.2026 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn. **„Rozbudowa odcinka drogi gminnej nr 270636K Zagórzany – Klęczany w Zagórzanach"** na wniosek z dnia 12 lutego 2026 r. Wójta Gminy Gorlice, ul. 11 Listopada 2, 38-300 Gorlice, reprezentowanego przez pełnomocnika Pana Dominika Nigborowicza.

Projektowana inwestycja planowana jest do realizacji na niżej wymienionych działkach ewidencyjnych:
(w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi - przed nawiasem podano numer działki, która powstanie w wyniku zatwierdzenia projektu podziału i będzie przeznaczona pod drogę, w nawiasie podano numer działki przed podziałem)
a) działki objęte wnioskiem o inwestycję położone w jednostce ewidencyjnej 120504_2 Gorlice, obręb 0010 Zagórzany:
11331, 1332/6, 1332/2, 1332/1, 1335/7, **1335/9** (powstała z podziału działki 1335/1), **1335/10** (powstała z podziału działki 1335/1), **1336/10** (powstała z podziału działki 1336/5), **1336/11** (powstała z podziału działki 1336/5), **1336/12** (powstała z podziału działki 1336/5), **1336/8** (powstała z podziału działki 1336/4), **1336/9** (powstała z podziału działki 1336/4), **1336/6** (powstała z podziału działki 1336/3), **1336/7** (powstała z podziału działki 1336/3), **1337/5** (powstała z podziału działki 1337/2), **1337/6** (powstała z podziału działki 1337/2), **1337/9** (powstała z podziału działki 1337/4), **1337/10** (powstała z podziału działki 1337/4), **1337/7** (powstała z podziału działki 1337/3), **1337/8** (powstała z podziału działki 1337/3), **1338/5** (powstała z podziału działki 1338/2), **1338/6** (powstała z podziału działki 1338/2), **1338/7** (powstała z podziału działki 1338/3), **1338/8** (powstała z podziału działki 1338/3), **1339/10** (powstała z podziału działki 1339/2), **1339/11** (powstała z podziału działki 1339/2), **1339/12** (powstała z podziału działki 1339/4), **1339/13** (powstała z podziału działki 1339/4), **1339/14** (powstała z podziału działki 1339/9), **1339/15** (powstała z podziału działki 1339/9), 1312, **2270/7** (powstała z podziału działki 2270/3), **2270/4** (powstała z podziału działki 2270/2), **2270/5** (powstała z podziału działki 2270/2), **1314/1** (powstała z podziału działki 1314), **1314/2** (powstała z podziału działki 1314), **1316/1** (powstała z podziału działki 1316), **1316/2** (powstała z podziału działki 1316), 1317/2, **1317/3** (powstała z podziału działki 1317/1), **1317/4** (powstała z podziału działki 1317/1), **1318/1** (powstała z podziału działki 1318), **1318/2** (powstała z podziału działki 1318), **1329/7** (powstała z podziału działki 1329/1), **1329/8** (powstała z podziału działki 1329/1), **1329/9** (powstała z podziału działki 1329/1), **1330/8** (powstała z podziału działki 1330/3), **1330/9** (powstała z podziału działki 1330/3), **1330/10** (powstała z podziału działki 1330/4), **1330/11** (powstała z podziału działki 1330/4), **1330/13** (powstała z podziału działki 1330/5), **1330/6** (powstała z podziału działki 1330/2), **1330/7** (powstała z podziału działki 1330/2), **1336/14** (powstała z podziału działki 1336/1),
b) działki objęte wnioskiem o inwestycje położone w jednostce ewidencyjnej 120501_1 Miasto Gorlice, obręb 0004 Zagórzany-Kobylanka:
21/10 (powstała z podziału działki 1/2), 1/3.
c) działki w liniach rozgraniczających teren niezbędny dla obiektów budowlanych, tj. liniach rozgraniczających projektowany pas drogowy drogi gminnej 270636K: położonych w jednostce ewidencyjnej 120504_2 Gorlice, obręb 0010 Zagórzany:
1331 – działka w całości zajęta pod inwestycję, **1335/10** (powstała z podziału działki 1335/1),
1336/11 (powstała z podziału działki 1336/5), **1336/12** (powstała z podziału działki 1336/5), **1336/9** (powstała z podziału działki 1336/4), **1336/7** (powstała z podziału działki 1336/3), **1337/6** (powstała z podziału działki 1337/2), **1337/10** (powstała z podziału działki 1337/4), **1337/8** (powstała z podziału działki 1337/3), **1338/6** (powstała z podziału działki 1338/2), **1338/8** (powstała z podziału działki 1338/3), **1339/11** (powstała z podziału działki 1339/2), **1339/13** (powstała z podziału działki 1339/4), **1339/15** (powstała z podziału działki 1339/9), **2270/7** (powstała z podziału działki 2270/3), **2270/5** (powstała z podziału działki 2270/2), **1314/2** (powstała z podziału działki 1314), **1316/2** (powstała z podziału działki 1316), **1317/4** (powstała z podziału działki 1317/1), **1318/2** (powstała z podziału działki 1318), **1329/8** (powstała z podziału działki 1329/1), **1329/9** (powstała z podziału działki 1329/1), **1330/9** (powstała z podziału działki 1330/3), **1330/11** (powstała z podziału działki 1330/4), **1330/13** (powstała z podziału działki 1330/5), **1330/7** (powstała z podziału działki 1330/2), **1336/14** (powstała z podziału działki 1336/1).

położonych w jednostce ewidencyjnej 120501_1 Miasto Gorlice, obręb 0004 Zagórzany-Kobylanka:
1/10 (powstała z podziału działki 1/2).

d) działki w liniach rozgraniczających obowiązek rozbiórki istniejących obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania oraz tymczasowych obiektów budowlanych w oparciu o art. 11f ust. 1 pkt 8, lit. c ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz.U. 2024 poz. 311) położonych w jednostce ewidencyjnej 120504_2 Gorlice, obręb 0010 Zagórzany:
1335/7 – rozbiórka przepustu z likwidacją odcinka rowu,

e) działki w liniach rozgraniczających obowiązek budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu w oparciu o art. 11f ust. 1 pkt 8, lit. e ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz.U. 2024 poz. 311) położonych w jednostce ewidencyjnej 120504_2 Gorlice, obręb 0010 Zagórzany:
1332/6 – przebudowa kanalizacji sanitarnej, **1337/5** (powstała z podziału działki 1337/2) – przebudowa napowietrznej sieci teletechnicznej, **1337/9** (powstała z podziału działki 1337/4) – przebudowa napowietrznej sieci teletechnicznej, **1337/7** (powstała z podziału działki 1337/3) – przebudowa napowietrznej sieci teletechnicznej, przebudowa gazociągu, **1338/5** (powstała z podziału działki 1338/2) – przebudowa napowietrznej sieci teletechnicznej, **1338/7** (powstała z podziału działki 1338/3) – przebudowa napowietrznej sieci teletechnicznej, **1339/10** (powstała z podziału działki 1339/2) – przebudowa napowietrznej sieci teletechnicznej, **1339/12** (powstała z podziału działki 1339/4) – przebudowa napowietrznej sieci teletechnicznej, **1339/14** (powstała z podziału działki 1339/9) – przebudowa napowietrznej sieci teletechnicznej, przebudowa podziemnej sieci teletechnicznej, przebudowa kanalizacji sanitarnej, 1312 – przebudowa kanalizacji sanitarnej, **2270/4** (powstała z podziału działki 2270/2) – przebudowa napowietrznej sieci teletechnicznej, przebudowa kanalizacji sanitarnej, **1314/1** (powstała z podziału działki 1314) – przebudowa kanalizacji sanitarnej, **1316/1** (powstała z podziału działki 1316) – przebudowa kanalizacji sanitarnej, 1317/2 – przebudowa, gazociągu, przebudowa napowietrznej sieci teletechnicznej, przebudowa kanalizacji sanitarnej, **1317/3** (powstała z podziału działki 1317/1) – przebudowa napowietrznej sieci teletechnicznej, przebudowa kanalizacji sanitarnej, **1318/1** (powstała z podziału działki 1318) – przebudowa kanalizacji sanitarnej, **1329/7** (powstała z podziału działki 1329/1) – przebudowa napowietrznej sieci teletechnicznej, **1330/6** (powstała z podziału działki 1330/2) – przebudowa kanalizacji sanitarnej.

f) działki w liniach rozgraniczających obowiązek budowy lub przebudowy urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych w oparciu o art. 11f ust. 1 pkt 8, lit. f ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz.U. 2024 poz. 311) położonych w jednostce ewidencyjnej 120501_1 Miasto Gorlice, obręb 0004 Zagórzany-Kobylanka:
1/3 – budowa rowu.

g) działki w liniach rozgraniczających istniejących pasów drogowych dróg gminnych objęte obowiązkiem budowy lub przebudowy innych dróg publicznych w oparciu o art. 11f ust. 1 pkt 8, lit. g ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz.U. 2024 poz. 311): położonych w jednostce ewidencyjnej 120504_2 Gorlice, obręb 0010 Zagórzany:
1312 – przebudowa skrzyżowania z drogą gminną nr 270637K.

h) działki w liniach rozgraniczających obowiązek budowy lub przebudowy zjazdów w oparciu o art. 11f ust. 1 pkt 8, lit. h ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz.U. 2024 poz. 311): położonych w jednostce ewidencyjnej 120504_2 Gorlice, obręb 0010 Zagórzany:
1332/6 – przebudowa zjazdu, 1332/2 – przebudowa zjazdu, 1332/1 – przebudowa zjazdu, 1335/7 – przebudowa zjazdu, **1335/9** (powstała z podziału działki 1335/1) – przebudowa zjazdu, **1336/10** (powstała z podziału działki 1336/5) – przebudowa zjazdu, **1336/8** (powstała z podziału działki 1336/4) – przebudowa zjazdu, **1336/6** (powstała z podziału działki 1336/3) – przebudowa zjazdu, **1337/5** (powstała z podziału działki 1337/2) – przebudowa zjazdu, **1337/9** (powstała z podziału działki 1337/4) – przebudowa zjazdu, **1337/7** (powstała z podziału działki 1337/3) – przebudowa zjazdu, **1338/5** (powstała z podziału działki 1338/2) – przebudowa zjazdu, **1338/7** (powstała z podziału działki 1338/3) – przebudowa zjazdu, **1339/10** (powstała z podziału działki 1339/2) – przebudowa zjazdu, **1339/14** (powstała z podziału działki 1339/9) – przebudowa zjazdu, **1314/1** (powstała z podziału działki 1314) – przebudowa zjazdu, **1316/1** (powstała z podziału działki 1316) – budowa zjazdu, **1317/3** (powstała z podziału działki 1317/1) – przebudowa zjazdu, **1329/7** (powstała z podziału działki 1329/1) – przebudowa zjazdu, **1330/8** (powstała z podziału działki 1330/3) – budowa zjazdu, **1330/10** (powstała z podziału działki 1330/4) – budowa zjazdu, **1330/6** (powstała z podziału działki 1330/2) – przebudowa zjazdu.

Decyzja zawiera rozstrzygnięcia w zakresie udzielenia zezwolenia na realizację ww. inwestycji drogowej, w tym w szczególności dotyczące: ustalenia linii rozgraniczających teren planowanej inwestycji, oznaczenia nieruchomości, które stają się własnością Gminy Gorlice, zatwierdzenia projektu zagospodarowania terenu oraz projektu architektoniczno-budowlanego, szczegółowych wymagań dotyczących nadzoru na budowie oraz określenia terminu wydania nieruchomości.

W związku z powyższym informuje się, że strony postępowania mogą zapoznać się z treścią ww. decyzji w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Gorlicach, ul. 11 Listopada 6.

Od ww. decyzji służy stronom prawo wniesienia odwołania do Wojewody Małopolskiego za pośrednictwem organu wydającego decyzję w terminie 14 dni od daty jej doręczenia.

Wymienionej wyżej decyzji nadano rygor natychmiastowej wykonalności ze względu na ważny interes społeczny. Decyzja, której został nadany rygor natychmiastowej wykonalności, zgodnie z art. 17 ust. 3 ustawy *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych,* zobowiązuje do niezwłocznego wydania nieruchomości, opróżnienia lokali i innych pomieszczeń, uprawnia do faktycznego objęcia nieruchomości w posiadanie przez właściwego zarządcę drogi oraz uprawnia do rozpoczęcia robót budowlanych.

Przed upływem terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec Starosty Gorlickiego. Z dniem doręczenia Staroście Gorlickiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia o wydaniu ww. decyzji, zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego.

Ww. przepis zobowiązuje także organ wydający decyzję do przesłania zawiadomienia o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dotychczasowym właścicielom lub użytkownikom wieczystym na adres określony w katastrze nieruchomości. Doręczenie zawiadomienia na adres wskazany w katastrze nieruchomości jest skuteczne.

Jednocześnie informuje się, iż obwieszczenie Starosty Gorlickiego podlega zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Gorlicach i Urzędu Gminy Gorlice w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Gorlicach i Urzędu Gminy Gorlice, a także w prasie lokalnej.

eprasa.pl 7e2cb79732

MONIKA JAMER, ŁUŻNIANKA, ZNOWU NADAJE Z AFRYKI: DŁUGO CZEKAŁAM NA TEN POWRÓT

Monika Jamer, łużnianka, świecka misjonarka ponownie wróciła do Republiki Środkowoafrykańskiej. Tym razem posługuje w diecezji Kaga-Bandoro. Do Afryki wróciła po nieco dłuższej przerwie, bo przypomnijmy, w swoim CV ma pięć lat pracy na tym kontynencie. I tak jak poprzednio – pełna pozytywnej energii, wiary w zaplanowany cel nie poddaje się ani upałowi, ani żadnym innym przeciwnościom.

Halina Gajda

Kto choć raz miał okazję rozmawiać z Moniką, ten wie, że nie boi się dużych wyzwań. Jeszcze w gimnazjum zatliła się w niej iskierka niesienia pomocy. Chodziła wówczas na spotkania grupy młodzieżowej w swojej parafii. Poznała wikariusza, który wyjechał do Kazachstanu, by tam prowadzić parafię.

- Jego opowieści o pracy misjonarzy, o życiu ludzi w odległych zakątkach świata pokazały jej istotę - opowiadała nam przed laty.

Afryka zamiast Boliwii

Później, już w dorosłym życiu zaczęła szukać zgromadzenia, które prowadziłoby misje, również we współpracy ze świeckimi. Znalazła trzy: salezjanów, klaretynów i kombonianów. Ponieważ wiedziała, że trudno się jej będzie zdecydować, więc zdała się na ślepy traf. Trzy losy, wyliczanka. Wypadło na kombonianów. Zaraz poczyniła postanowienie: jeśli wyjazd na misję, to tylko Ameryka Południowa, najlepiej Boliwia. Szybko przyszło jej zweryfikować plany.

- Dowiedziałam się, że w tym momencie nie ma takiej możliwości - opowiadała nam.

Misjonarze zaproponowali jej Afrykę. Pojechała, ale bez większego przekonania. Niedługo później już wiedziała: to będzie mój drugi dom. Młoda łużnianka po dwóch wyjazdach do Kenii, w kolejnej misjonarskiej misji zdecydowała się na Republikę Środkowoafrykańską, jeden z najbiedniejszych, ale też najbardziej niebezpiecznych krajów świata. Trwający kilka lat wojenny chaos niemal zrównał kraj z ziemią. Misje to wyzwanie. Nie tylko jeśli chodzi o ewangelizację, ale i codzienność. Prawdziwe zderzenie z innym klimatem, warunkami sanitarnymi, mentalnością, czy nawet jadłospisem, nie każdy jest w stanie udźwignąć.

- Czasem lepiej nie zastanawiać się, czym jesteśmy częstowani albo na jakiej wodzie została ugotowana herbata, którą właśnie dostaliśmy - opowiadała szczerze.

FOT. MONIKA JAMER/ARCHIWUM PRYWATNE

FOT. MONIKA JAMER/ARCHIWUM PRYWATNE

FOT. MONIKA JAMER/ARCHIWUM PRYWATNE

FOT. MONIKA JAMER/ARCHIWUM PRYWATNE

Fizjoterdapeutka, dyrektorka szkół, budowlaniec

Z wykształcenia jest fizjoterapeutką. I rzeczywiście, początkowo spełniała się głównie w zawodzie, ale kombonianie szybko dostrzegli potencjał młodej Polki i zlecili jej też kilka innych zadań, między innymi dozór nad tamtejszym szkolnictwem. Monika wzięła się za sprawę poważnie. Szybko zweryfikowała podejście do nauczania. Twardo stała na stanowisku, że dzieci powinny jednak jakąś wiedzę z zajęć wynosić. Z dużą skrupulatnością rozliczała nauczycieli z ich pracy.

- Jeździłam po szkołach, przychodziłam na lekcje, sprawdzałam, jak są prowadzone. Wszystko to z myślą o dzieciach i ich dobru - opowiadała nam.

Na tym nie koniec, bo z tamtejszą społecznością i oczywiście placówką misyjną prowadzoną przez kombonianów zaczęła budowę kaplicy. Wprawdzie tamtejsze przepisy nie są tak wymagające, jak choćby w Polsce, nie jest potrzebna góra rozmaitych dokumentów, za to trzeba się nieźle nagimnastykować, żeby zdobyć budulec. Sprostała wyzwaniu. Kaplica stanęła, a Monika wróciła do Polski, by zacząć pracę w zawodzie. Musiała, w przeciwnym razie straciłaby prawo do jego wykonywania. Rozesłała CV. Została zaproszona na rozmowę kwalifikacyjną.

- Bez szczególnych wstępów zostałam zapytana o Afrykę - wspominała. - Równie szybko dostałam angaż - cieszyła się.

Powrót do Afryki. Ponownie z misją

Teraz Monika znów nadaje z Afryki. I od razu przyznaje szczerze: długo na to czekałam.

- Brakowało mi miejscowych ludzi, ich prostoty i autentyczności, lokalnego jedzenia, wspólnych tańców, śpiewów i tej niezwykłej radości, która rodzi się nawet pośród trudów codziennego życia. Brakowało mi Afryki - tej, która uczy wdzięczności za małe rzeczy i przypomina, że prawdziwe bogactwo człowieka kryje się w relacjach i obecności - pisze w liście przytacznym przez Diecezję Opolską.

W swojej relacji wspomina dalej: Kaga-Bandoro i okoliczne wioski to miejsca naznaczone wieloletnim kryzysem. Skutki rebelii są tu wciąż bardzo widoczne. Wiele rodzin żyje w skrajnym ubóstwie, dostęp do edukacji i opieki medycznej jest ograniczony, a codzienność często oznacza walkę o wodę, jedzenie i podstawową opiekę zdrowotną.

- Jestem odpowiedzialna za ośrodek zdrowia, który w efekcie kryzysu militarno-politycznego został zamknięty. Podczas rebelii został też okradziony. Ludność się przemieszczała, więc trudno było o personel medyczny: dobry i wykwalifikowany. Zarządzanie taką placówką w dobie kryzysu nie należy do łatwiejszych - opisuje nam pokrótce.

Dwie Europejki i miejscowy dialekt

Ważny jest powrót do misji ośrodka, w którym byli przyjmowani bez względu na pochodzenie, status materialny czy przynależność religijną. Wszyscy mogli znaleźć wsparcie. Aktualnie prowadzony jest tam remont, by niedługo móc zacząć w nim prace. Monika zapewnia, że w tym nowym miejscu czuje się naprawdę świetnie. Nawet klimat jej odpowiada: suchy i gorący.

Do Kaga-Bandoro pojechała z drugą Polką, która również pracowała na misjach. Teraz połączyły siły.

- Z racji, że obydwie mówimy po francusku i w miejscowym języku sango, to ta bariera poznawania się szybciej została pokonała. Ludzie byli w ogromnym szoku, że dwie białe mówią w ich języku i to całkiem dobrze - przyznaje. - Zaczęłam się uczyć ich etnicznego dialektu. Na razie umiem się tylko przywitać, ale kto wie jak to się rozwinie - uśmiecha się.

eprasa.pl 7e2cb79732

Solidarność w akcji protestacyjnej

FOT. ALICJA FAŁEK

Związkowcy przemaszerowali ulicami Nowego Sącza i głosili niezadowoleni m.in. rządem Donalda Tuska

Alicja Fałek
Nowy Sącz

Ulicami Nowego Sącza w sobotę, 11 kwietnia, przeszedł Marsz „Razem dla Polski i Polaków" zorganizowany przez sądecką „Solidarność". Związki zawodowe, a także organizacje o podobnych poglądach zamanifestowali swoje niezadowolenie z sytuacji panującej w służbie zdrowia i rolnictwie, a także na rynku pracy, które ich zdaniem są wynikiem negatywnych działań rządu Donalda Tuska oraz Unii Europejskiej.

Marsz „Razem dla Polski i Polaków" rozpoczął się na placu Starej Sandecji, gdzie odprawiona została wspólna modlitwa i krótko przedstawiono postulaty. Następnie uczestnicy manifestacji: członkowie NSZZ „Solidarność" nie tylko z Nowego Sącza i Sądecczyzny ale i Ziemi Gorlickiej, czy Krakowa, NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność", Młodzieży Wszechpolskiej, klubu Gazety Polskiej i inni przemaszerowali ulicami Nowego Sącza na Rynek. W drodze skandowali m.in.: „Tu jest Polska nie Bruksela", „Bezpieczne ulice, szczelne granice", czy „Polska szkoła w polskich rękach".

Przedstawiciele manifestujących pod pomnikiem św. Jana Pawła II złożyli kwiaty i zapalili znicze, a następnie z powrotem przemaszerowali na Starą Sandecję.

- Ten wiec jest przede wszystkim po to, żeby obudzić Polaków, pokazać im, że są problemy. Zamykanie zakładów, likwidacje kolejnych, zwolnienia grupowe. Do tego zadłużenie państwa, również tu na Sądecczyźnie mamy problem ze sferą budżetową, z płacami. Ale też z oświatą, nauką, religią. Domagamy się krzyża w przestrzeni publicznej – mówi Krzysztof Kotowicz, zastępca przewodniczącego Regionu Małopolskiego NSZZ Solidarność. - Mówimy o problemach związanych z Europejskim Zielonym Ładem czy ETS i ETS2. Te obciążenia mają duży wpływ na wzrost bezrobocia. Mówimy nie dla nielegalnej emigracji. Jeżeli ktoś przyjeżdża do naszego kraju, niech to zrobi legalnie, pod jakąś kontrolą, niech przyjmie nasze warunki, naszą kulturę, nasze obyczaje i niech się do tego stosuje.

W manifestację włączyli się także przedstawiciele NSZZ Solidarność przy Zakładzie Linii Kolejowych w Nowym Sączu. Ich najbardziej niepokoi liberalizacja przepisów i postępująca automatyzacja.

- Mamy bardzo dużą zmianę w instrukcjach, przepisach. Następują one gwałtownie. Niejednokrotnie pracownicy nie są w stanie nadążać za nimi. Idzie automatyzacja procesów prowadzenia ruchu pociągów. Likwidowane są pewne elementy związane z obsługą infrastruktury. Część pracowników traci pracę, a część tych obowiązków, które te osoby wykonywały, są zlecane w większości przypadków na stanowiska dyżurnych ruchu, gdzie ich dociążamy. Wówczas o pomyłkę nietrudno i spowodowanie jakiegoś zdarzenia losowo-wypadkowego, za który cała odpowiedzialność spada na pracownika – wyjaśnia Roman Piotrowski, przewodniczący Komisji NSZZ Solidarność przy Zakładzie Linii Kolejowych Nowy Sącz. - Następnym elementem jest stan dozoru linii kolejowych. Zmiany w instrukcjach powoduj wydłużenie cyklów dozoru i mogą spowodować stany zagrożenia bezpieczeństwa. Co nam dały przykłady obecnych zdarzeń, czy to w Krakowie wykolejenie na linii numer osiem, czy podobne zdarzenia, które tam były, jak pęknięcia szyn.

KRÓTKO

GORLICKIE

Otwierają kolejne dwa gminne żłobki

Gmina Gorlice wraca do tematu żłobka w Stróżówce. Choć ubiegłoroczna pierwsza rekrutacja nie doszła do skutku, samorząd nie daje za wygraną. Żłobek ma ruszyć, bo na maluchy czeka wszystko, co najlepsze. Żłobek w Stróżówce ma już swoją historię, a pierwsze zapowiedzi jego powstania sięgają jeszcze 2023 roku. Głównymi argumentami do jego powołania były przyzwoite wskaźniki demograficzne i fakt, iż Stróżówka to tak naprawdę część miasta – w wielu przypadkach mieszkańcy ulic graniczących z gminą wiejską Gorlice posyłają swoje dzieci do szkoły i przedszkola właśnie w Stróżówce.

- Usytuowanie żłobka w Budynku Wiejskim w Stróżówce jest jedynym rozwiązaniem, z którego mogliby skorzystać mieszkańcy całej gminy, gdyż miejsce to znajduje się w samym jej środku, a wszystkie miejscowości otaczają tę okolicę. Rodzice udający się do miasta, do pracy, będą mieli możliwość dowiezienia dziecka do żłobka – twierdził wówczas Jan Przybylski, wójt gminy.- W ramach projektu powstaną dwie przestronne sale zabaw dla maluchów oraz toalety, zaplecze kuchenne i szatnia – zapowiadał.

Na potrzeby placówki dla maluchów trzeba było zaadaptować cały parter, prace trwały wiele miesięcy. Początkowo plan był taki, by żłobek zaczął działać tuż po ich zakończeniu, czyli jeszcze w 2025 roku, ale ostatecznie się to nie udało. W tym roku ma być inaczej, a w optymistycznych założeniach placówka miałaby ruszyć jeszcze w wakacje.

Żłobek buduje także gmina Sękowa. Tam też trzeba było zweryfikować plany, które pierwotnie zakładały, że żłobek powstanie w Ropicy Górnej. Ostatecznie stanęło na tym, że na potrzeby najmłodszych rozbudowane zostanie przedszkole w Sękowej. Powierzchnia tego ostatniego zwiększy się o nieco ponad sto metrów, a znajdzie się tam miejsce dla 25 maluchów.

- Przeprowadziliśmy wśród mieszkańców ankietę, z której wynika, że chętnych na korzystanie ze żłobka jest co najmniej trzydzieścioro dzieci – informuje Michał Diduch, zastępca wójta gminy Sękowa. Żłobek ma zacząć działać od października.

Halina Gajda

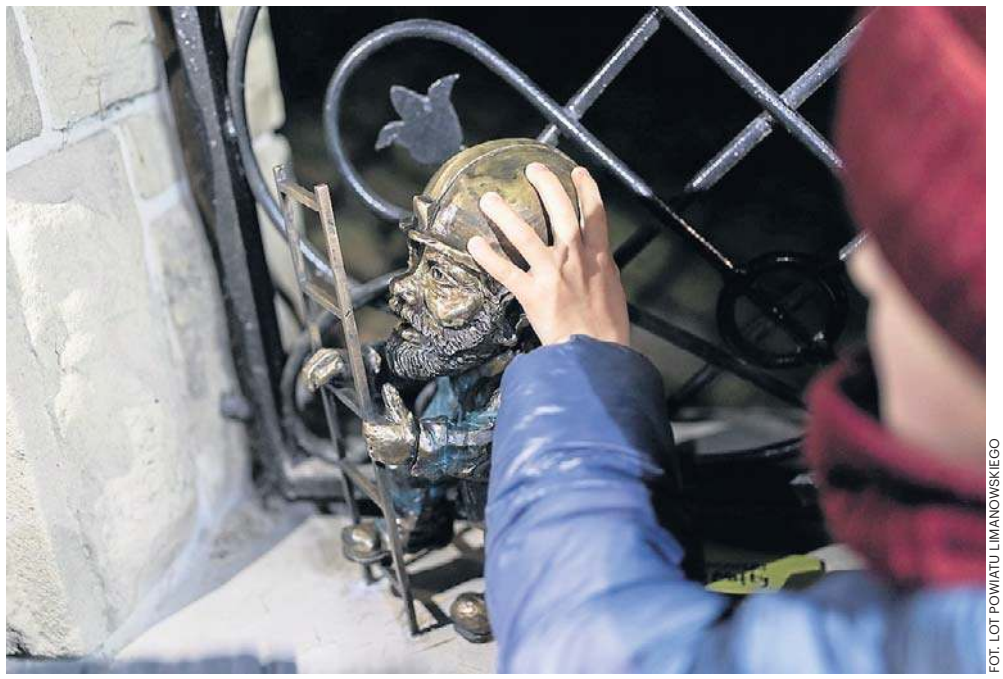

FOT. LOT POWIATU LIMANOWSKIEGO

Pięć Nafciaków można już odkrywać na ulicach Limanowej i poznać ich historię

TURYSTYKA PRZYBĘDZIE FIGUREK NA SZLAKU RAFINERII

Inni mają krasnale a tutaj są Nafciaki

Joanna Mrozek
Limanowa

Limanowa powiększa swoją rodzinę Nafciaków - czyli sympatycznych figurek z brązu prezentujących historię powstania Rafinerii w dzielnicy Sowliny. Na pomysł utworzenia tej atrakcji turystycznej wpadła Lokalna Organizacja Turystyczna Powiatu Limanowskiego. Wybierając się na spacer wyznaczoną trasą można poznać pięć sympatycznych Nafciaków, ale będą kolejne.

W dzielnicy Limanowej w Sowlinach istniała rafineria ropy naftowej, którą wybudowano w latach 1907-1909. Była ona własnością Towarzystwa Naftowego „Siła i Światło" założonego w Wiedniu przez francuskich akcjonariuszy.

Powstanie rafinerii ropy naftowej w Sowlinach, było możliwe dzięki wybudowaniu w 1884 r. kolei Transwersalnej, a zwłaszcza dzięki połączeniem z Borysławsko - Drohobyckim zagłębiem naftowym. Kolej bezpośrednio umożliwiła zrealizowanie konceptu sprowadzania ropy. W regionie Ziemi Limanowskiej znajdowano pokłady ropy, lecz ich rozproszenie uniemożliwiało masowe wydobycie - czytamy na stronie Lokalnej Organizacji Turystycznej Powiatu Limanowskiego.

Jak się okazuje, złoża ropy były w różnych częściach dzisiejszego Powiatu Limanowskiego. Próbne odwierty wykonywano w Starej Wsi, Skrzydlnej, Dobrej, a największe odnalezione złoża ropy zostały odnalezione w Pisarzowej i na Kaninie. Inż. Józef Florian pisał o złożach na Kaninie „ropa, była tam dobra, lecz było jej mało" przywożono ją raz w tygodniu do rafinerii w specjalnych kutych beczkach.

Jak podaje Lokalna Organizacja Turystyczna Powiatu Limanowskiego symbolem funkcjonowania dużego zakładu pracy, czy fabryki XX w., były kominy. Na terenie rafinerii wybudowano trzy ceglane liczące 20 metrów kominy, które swoim usytuowaniem stały się nieodłącznym elementem Sowlin, było je widać było z daleka przez każdego zmierzającego do rafinerii, czy też miasta od strony Łososiny Górnej.

„W późniejszym okresie, kiedy zakład zaczął popadać w ruinę podjęto decyzję o wyburzenie kominów. Dwa pierwsze wyburzono w 1968 r., a następnie ostatni w 1997 r.. Mieszkańcy Sowlin pamiętają jeszcze moment wysadzenia komina, który utkwił im w pamięci jako symboliczny upadek kończący historie galicyjskiej gorączki czarnego złota"

Istniejące ślady po dawnej rafinerii nie są wystarczająco zakorzenione w świadomości mieszkańców oraz turystów odwiedzających Limanową. W Muzeum Regionalnym w Limanowej istnieje jedynie stała wystawa poświęcona rafinerii, zatytułowana: „Rafineria Ropy Naftowej w Sowlinach – Gorączka Czarnego Złota", natomiast w Sowlinach obecnie pozostały jedynie niewielkie ślady istnienia rafinerii, na terenie której ma siedzibę jedna ze Spółek Orlenu – Orlen Budonaft.

Lokalna Organizacja Turystyczna Powiatu Limanowskiego pozyskała 50 000 zł dofinansowania na rozwój Limanowskiego Szlaku Nafty.

- Dzięki temu już w 2026 roku pojawią się nowe atrakcje i działania związane ze szlakiem - m.in. kolejne figurki Nafciaków, wydarzenia dla mieszkańców i turystów oraz działania promujące tę inicjatywę - informuje Mieczysław Uryga, starosta limanowski.

Jak podają inicjatorzy projektu środki zostaną wykorzystane także na aktualizację i dodruk mapy, rozbudowę serwisu o dalsze lokalizacje. Powstanie nowy mural przedstawiającego pracę w Rafinerii w Sowlinach. Będą też warsztaty dla dzieci i młodzieży przybliżające klimat dawnego nafciarstwa z Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej, koncert przy świetle świec i lamp naftowych z pokazem ognia oraz spacery turystyczne z lampami naftowymi.

Figurki Nafciaków są rozmieszczone w strategicznych punktach miasta, zachęcając do zwiedzania i poszukiwania śladów rafinerii. Można skorzystać z mapy i odnaleźć wszystkie. Jak na razie jest ich pięć, ale wkrótce pojawią się kolejne.

eprasa.pl 7e2cb79732

LEKARZ OD TEMATÓW TABU: SŁYSZĄ, ŻE „JAK SWĘDZI, TO TRZEBA SIĘ UMYĆ, IM CZYŚCIEJ, TYM LEPIEJ". A TO BŁĄD

Wstyd, odkładanie wizyty „na później", leczenie na własną rękę i dopiero na końcu decyzja o konsultacji ze specjalistą. Taki scenariusz powtarza się w gabinetach proktologicznych w całej Polsce. – Przychodzą dopiero wtedy, kiedy jest dramat – przyznaje dr n. med. Łukasz Gmerek, proktolog

Sylwia Rycharska

Największy sprzymierzeniec choroby? Dr Łukasz Gmerek, proktolog, dyrektor do spraw lecznictwa i ordynator oddziału wielospecjalistycznego w Szpitalu Św. Wojciecha w Poznaniu, twierdzi, że to wstyd.

- To on jest głównym powodem, dla którego pacjenci trafiają do nas późno, I myślę, że najbardziej wstydzą się mężczyźni. Dla nich to jest bardzo krępujące, żeby zgłosić się z problemem okolicy kanału odbytu - mówi. - Kobiety też mają opory, ale zdecydowanie mniejsze. Mężczyźni często przychodzą dopiero w ostatecznym momencie, kiedy, jak ja to mówię, jest już dramat - dodaje.

Ten „dramat" ma bardzo konkretny wymiar: silny ból, nasilone krwawienia i duży dyskomfort, który utrudnia codzienne funkcjonowanie.

Krew, która straszy

Najczęstszym objawem, który powinien skłonić do wizyty u specjalisty, jest krew.

- Pacjenci widzą krew i pierwsze, co robią, to biorą smartfona i wpisują zapytanie w wyszukiwarkę. A tam najczęściej pojawia się informacja, że to może być nowotwór jelita grubego. I wtedy przychodzą, ze strachu - mówi dr Gmerek.

Nie każde krwawienie oznacza jednak najgorsze.

- Znaczenie ma to, jaka to jest krew, czy są zaparcia, czy zmienia się rytm wypróżnień. Przy chorobach nowotworowych pojawiają się też inne objawy: śluz, nieregularne, często tzw. wybuchowe stolce - wyjaśnia lekarz.

Dlatego tak ważna jest diagnostyka i profilaktyka - w tym kolonoskopia, która powinna być wykonywana regularnie po 45. roku życia, a przy obciążeniu rodzinnym po 40.

- To najlepsza profilaktyka nowotworowa, bo pozwala wykryć i usunąć polipy, zanim przekształcą się w raka - podkreśla.

Niepokój powinny wzbudzić także inne objawy: nieregularne krwawienia, zmiana rytmu wypróżnień, pojawienie się śluzu czy nagły spadek masy ciała. - Do tego wszelkie nowe zmiany - zgrubienia, brodawki. To sygnał, że trzeba zgłosić się do lekarza jak najszybciej - zaznacza rozmówca „Głosu Wielkopolskiego".

Zdecydowana większość pacjentów - około 90 proc. - zgłasza się do proktologa z objawami choroby hemoroidalnej. Jeszcze kilkanaście lat temu była ona kojarzona głównie z osobami starszymi. Dziś to się zmieniło.

- To jest choroba cywilizacyjna i zaczyna dotykać coraz młodszych osób. Dzisiaj objawy mają ludzie 20-, 30-letni. Zdarzało mi się operować pacjentów, którzy mieli 18 lat i wymagali leczenia operacyjnego, bo choroba była już bardzo zaawansowana, z obfitymi krwawieniami - podkreśla dr Gmerek.

Zmienił się styl życia, a wraz z nim profil pacjenta.

- My po prostu nie jesteśmy stworzeni do tego, żeby tak dużo siedzieć. Siedzimy w drodze do pracy, siedzimy w pracy po 8-10 godzin, a potem wracamy do domu i znowu siedzimy - przed telewizorem albo z telefonem w ręku. Nawet rower to w pewnym sensie też jest siedzenie - zauważa.

Problem zaczyna się już w młodym wieku - zamiast aktywności fizycznej dominuje spędzanie czasu przed ekranami komórek lub komputerów. A to wszystko, jak mówi dr Gmerek, przekłada się na zdrowie i sprawia, że te problemy pojawiają się coraz wcześniej.

Jak wyjaśnia dalej, profilaktyka w tym przypadku sprowadza się do rzeczy prostych, choć nie zawsze łatwych do wdrożenia. - Powinniśmy jak najczęściej wstawać, ruszać się, zmieniać pozycję. Jeśli się da, warto pracować częściowo na stojąco - stąd popularność biurek stojących. U młodszych kluczowy jest ruch. Natomiast są zawody, jak kierowcy, gdzie tego problemu nie da się całkowicie wyeliminować, i tych pacjentów też jest bardzo dużo - zaznacza dr Gmerek.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Dr Gmerek tłumaczy, że coraz młodsze osoby mają hemoroidy. Jest to choroba cywilizacyjna, do której w głównej mierze przyczynia się nadmierne siedzenie

Zanim pacjent trafi do specjalisty, często próbuje radzić sobie sam. - Dzisiaj pierwszym lekarzem jest doktor Google. Pacjenci szukają informacji, kupują leki bez recepty, często wykupują wszystko, co jest dostępne w aptece. Problem w tym, że nie ma leków na hemoroidy. Są tylko leki na objawy - tłumaczy rozmówca. Pacjent przychodzi dopiero wtedy, kiedy widzi, że nic nie pomaga. - A zdarza się, że trafiają do nas osoby, które wcześniej wielokrotnie były na SOR-ze z powodu masywnych krwawień i wymagały przetoczenia krwi. To są już stany zagrożenia życia - dodaje.

Za czysto to niezdrowo?

Jednym z największych - i najbardziej zaskakujących - problemów jest nadmierna higiena. - Pacjenci bardzo często słyszą: „Jak swędzi, to trzeba się umyć, im czyściej, tym lepiej". I rzeczywiście tak robią, czasem nawet z zalecenia innych lekarzy. A to błąd - mówi dr Gmerek. - Zbyt intensywne mycie, używanie mokrego papieru czy kosmetyków prowadzi do odparzeń i nasilenia objawów. W tej okolicy powinno być przede wszystkim sucho. W ciepłym i wilgotnym środowisku rozwijają się grzyby i pojawia się świąd - wyjaśnia.

Zmiana nawyków bywa dla pacjentów trudna. - Kiedy mówię im, że muszą ograniczyć higienę, robią duże oczy. To dla nich obrót o 180 stopni. Ale wracają po 2-3 tygodniach i mówią: „Miał pan rację" - dodaje.

Do błędów należy także mechaniczne podrażnianie okolicy odbytu. - Próby „dokładnego czyszczenia", ingerowania w kanał odbytu czy nawet golenie tej okolicy mogą prowadzić do podrażnień, uczuleń i stanów zapalnych - tłumaczy proktolog.

Nie bez znaczenia pozostają także dieta i styl życia. Jak podkreśla, kluczowe są: odpowiednie nawodnienie, ograniczenie słodyczy i dieta bogata w błonnik oraz aktywność fizyczna.

„Najgorsze, co można zrobić, to zwlekać"

Choć choroba hemoroidalna dominuje, problemów proktologicznych jest więcej. - Spotykamy się także z ropniami, przetokami, chorobą uchyłkową jelita grubego czy nieswoistymi chorobami zapalnymi jelit, jak wrzodziejące zapalenie jelita grubego czy choroba Leśniowskiego-Crohna - wylicza.

Do tego dochodzą choroby przenoszone drogą płciową. Jak wyjaśnia, kłykciny kończyste, wywołane przez wirusa HPV, to zmiany, które często wymagają leczenia operacyjnego. Preparatów dostępnych na rynku nie wolno stosować na śluzówkę kanału odbytu.

Jednym z największych mitów pozostaje sama wizyta u proktologa. - Pacjenci wyobrażają sobie różne rzeczy, a prawda jest taka, że badanie jest krótkie, niebolesne i nie jest szczególnie krępujące. Najpierw rozmawiamy, potem wykonuję badanie i decydujemy o dalszej diagnostyce - mówi lekarz.

Jak opisuje, badanie najczęściej odbywa się w pozycji na lewym boku, która jest dla pacjentów bardziej komfortowa niż pozycja kolankowo-łokciowa.

- Można powiedzieć, że tylko pierwsza wizyta jest trudna. Każda kolejna jest już znacznie łatwiejsza. Staram się rozluźnić atmosferę, żeby pacjent czuł się swobodnie - dodaje.

Jak podkreśla, w proktologii kluczowa jest nie tylko wiedza, ale i podejście do pacjenta.

- To dziedzina, w której trzeba mieć doświadczenie, trochę „nosa", ale też umiejętność rozmowy i empatię. Pacjent musi się otworzyć, powiedzieć dokładnie, co mu dolega. Tylko wtedy możemy dobrać skuteczne leczenie - zaznacza.

Barierą pozostaje także strach przed operacją. - Pacjenci słyszą, że po zabiegu nie będą trzymać stolca, że uszkodzone zostaną zwieracze. To nieprawda. Jeśli operuje specjalista, takie ryzyko nie istnieje - podkreśla.

Sam zabieg i rekonwalescencja w praktyce okazują się mniej obciążające niż pacjenci myślą. Jak opisuje dr Gmerek, pacjent wychodzi do domu na drugi dzień, a najtrudniejsze są pierwsze dwa tygodnie, głównie ze względu na dyskomfort przy wypróżnianiu. - Ale później wszystko szybko się poprawia. Po kilku tygodniach pacjenci mówią jedno: „Dlaczego tak długo zwlekałem?" - dodaje.

Bez tabu

Jeszcze niedawno wielu pacjentów nie wiedziało nawet, że istnieje taka specjalizacja. Dziś świadomość tego, kim jest proktolog i czym się zajmuje - leczeniem chorób kanału odbytu i dolnego odcinka przewodu pokarmowego - bardzo wzrosła. Kiedyś to wcale nie było takie oczywiste - jak zauważa poznański lekarz.

Coraz większą rolę w budowaniu tej świadomości, jak i w zmianie podejścia pacjentów do samej wizyty odgrywają media społecznościowe. Dr Gmerek prowadzi profil edukacyjny, w którym w przystępny sposób, z nutą humorystyczną, mówi o problemach proktologicznych. - Bardzo dużo pacjentów przychodzi do mnie i mówi, że zobaczyli film w internecie i uznali, że to nie jest takie straszne. To naprawdę działa - przyznaje.

Internet daje też przestrzeń do zadawania trudnych pytań. - W wiadomościach prywatnych ludzie są dużo bardziej otwarci niż w gabinecie. Pojawiają się pytania bardzo intymne, także dotyczące życia seksualnego. Piszą m.in. osoby homoseksualne, które często mierzą się z problemami, o których trudno mówić wprost. To pokazuje, jak duża jest potrzeba edukacji i rozmowy - podkreśla.

eprasa.pl 7e2cb79732

Pierwszy Binarowski Dzień Traktora

Halina Gajda
Binarowa

Przed kościółkiem pw. Michała Archanioła zjechały poczciwe Ursusy i nowoczesne Hollandy. Dla dzieci była strefa Junior Traktor.

Binarowa słynie nie tylko z wyjątkowego, zabytkowego kościoła, ale też poświęcania traktorów, które to święto kultywowane jest tam od półwiecza. Zgodnie z tradycją w pierwszą niedzielę po Wielkanocy przed świątynię zajeżdżają swoimi traktorami rolnicy. Wszystko po to, by przed sezonem prac polowych poświęcić je i wspólnie pomodlić się nie tylko o urodzaj, ale też bezpieczną pracę na roli.

W tym roku sołectwo postanowiło pójść o krok dalej i przygotowało Binarowski Dzień Traktora. Po nabożeństwie przyszedł czas na piknik i wspólną zabawę. I oczywiście specjalną strefędla dzieci, czyli Junior Traktor, do której zaproszone zostały maluchy ze swoimi małymi traktorkami.

FOT. HALINA GAJDA

FOT. HALINA GAJDA

FOT. HALINA GAJDA

FOT. HALINA GAJDA

FOT. HALINA GAJDA

FOT. HALINA GAJDA

FOT. HALINA GAJDA

eprasa.pl 7e2cb79732

Krzyżówka panoramiczna

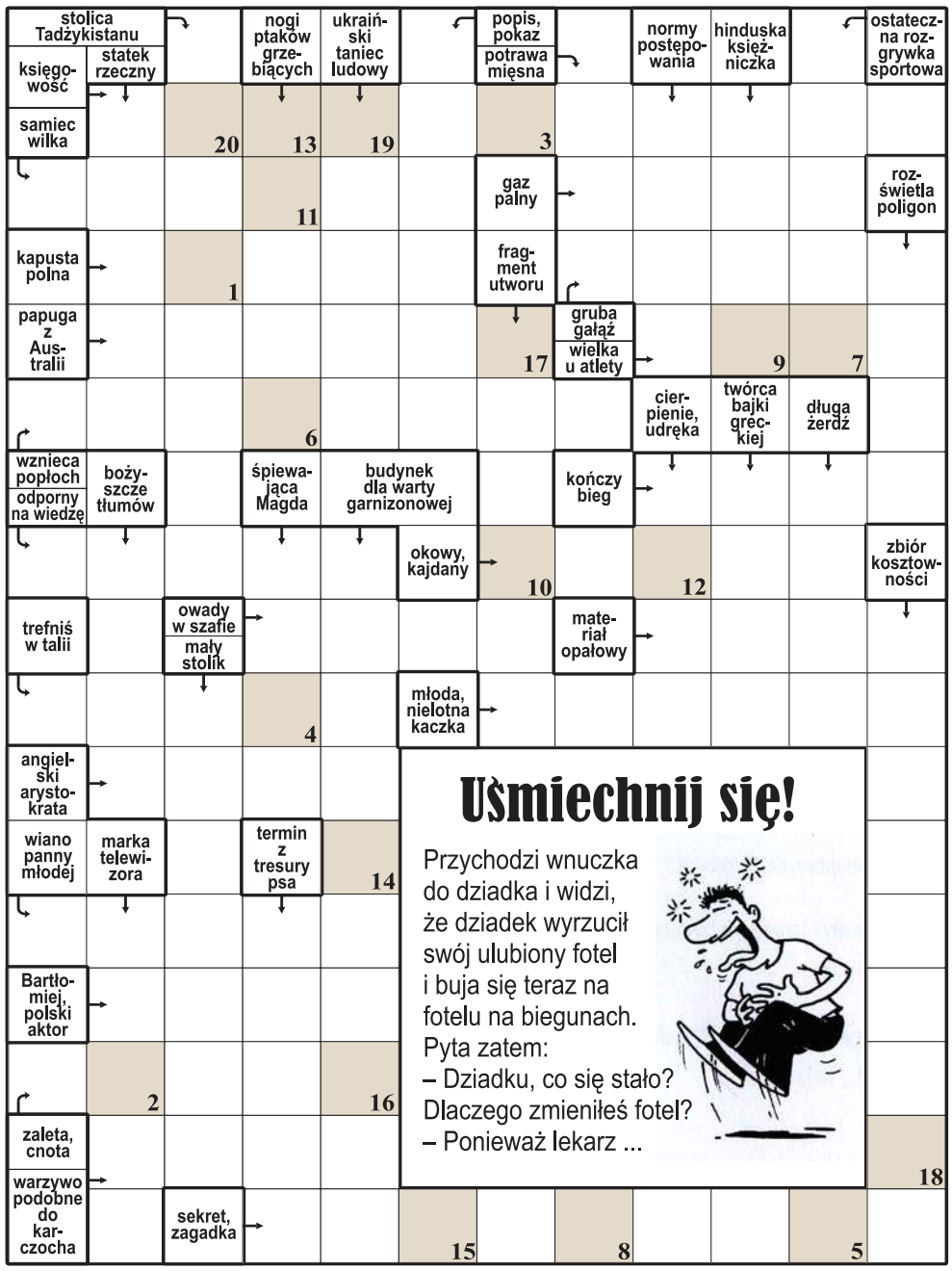

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) ... Saudyjska, kraj w Azji (6).
B) Ryszard, reżyser filmu „Generał Nil" (8).
C) „Orła ...", piosenka Varius Manx (4).
D) rek do ćwiczeń (6).
E) krakowski odpust w Poniedziałek Wielkanocny (5).
F) szarytki w Morzu Bałtyckim (4).
G) niewielkie wzniesienie (5).
H) świadczy odpłatnie usługi noclegowe (5).
I) przedsięwzięcie przynoszące zysk (7).
J) współtwórca grupy poetyckiej Skamander (3,6).
K) kolba kukurydzy lub głąb kapuściany(6).
L) bogini Księżyca w mitologii rzymskiej (4).
Ł) część poroża łosia lub daniela (6).
M) czerwona tkanina rozpięta na kiju w rynsztunku matadora (6).
N) cesarz z powieści „Quo vadis" (5).
O) niewielka ilość, krzta (9).
P) ... Branickich w Białymstoku (5).
R) dodatkowe wyścigi w regatach wioślarskich (8).
S) zastawiane przez kłusownika (5).
T) afrykański kraj z Lome (4).
U) handlowe porozumienie (5).
W) legendarna córka Kraka (5).
Z) wiara w nadprzyrodzoną moc znaków i przedmiotów (7).
Ż) owoc dębu (6).

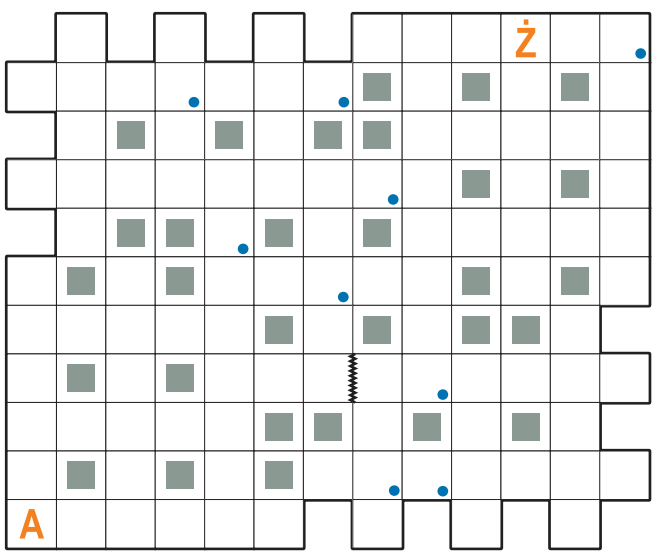

Krzyżówka z hasłem

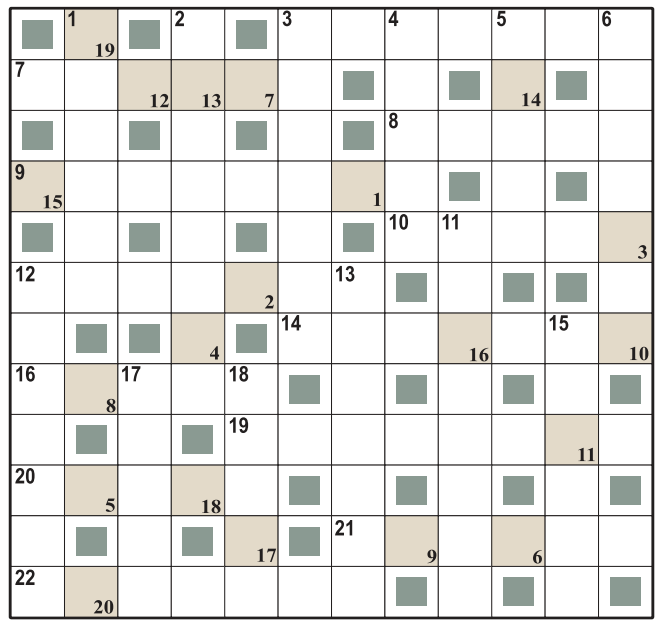

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: myśl Ludwika Wanbutta.

Poziomo:
3) przodek rodu,
7) np. Tour de Pologne,
8) pokrywa kufra,
9) „... Racławicka",
10) gruba ryba finansjery,
12) rodzaj sarkofagu,
14) gimnastyka przy muzyce,
16) gruby koc dla siwka,
19) nazywany także adapterem,
20) opiekują się jelonkami,
21) roślina doniczkowa,
22) manele, klamoty.

Pionowo:
1) najwyższy ssak,
2) zgłasza się do wojska,
3) metalowa zapinka,
4) dostarczany do magazynu,
5) ignorant, laik,
6) rodzaj kształtownika,
11) domena Grzegorza Kołodki,
12) ochrania most przed krą,
13) prostokątne ciasteczka,
15) ukryta drwina,
17) film z rolą Jeana Reno,
18) ... 007, czyli James Bond.

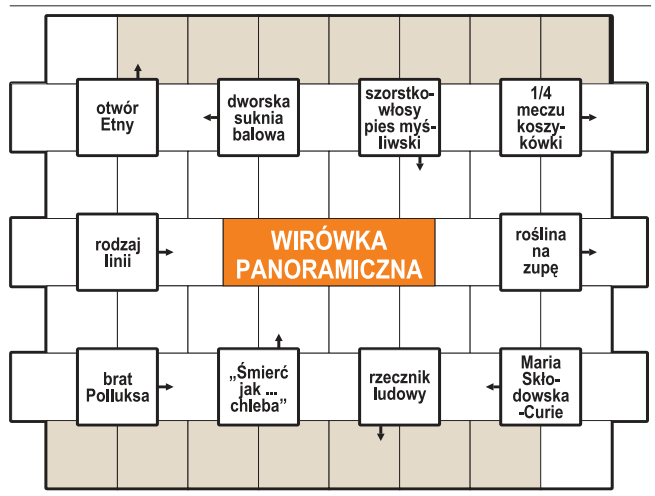

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Duet jolek

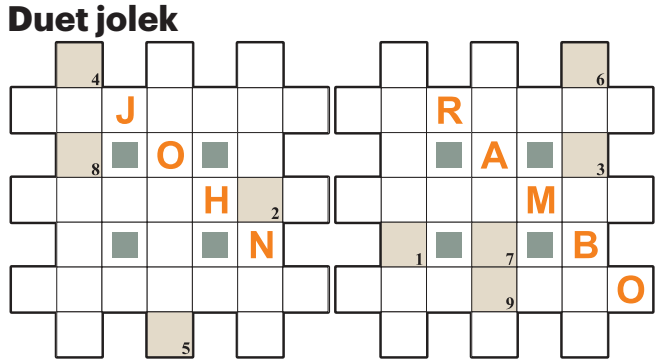

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

– niezmierzona dal
– „Mój ...", film Krauzego
– dziecinne łóżeczko
– sos do sałatek
– surdut dla jeźdźca
– np. Sancho Pansa
– miejsce pracy rybaka
– potyczka, walka
– obramowanie, obwódka
– palenisko w salonie
– wybitny muzyk
– Lamża lub Lelewel

Logogryf

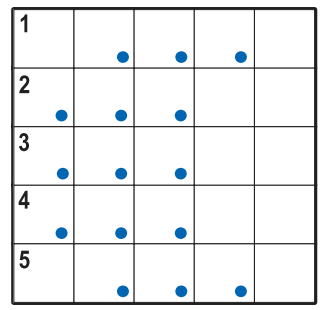

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.
1) zaloty Sarmaty,
2) sztuczna skóra,
3) ptaki z rodziny łuszczakowatych,
4) biografia świętego,
5) osada rolnicza.

Szyfr

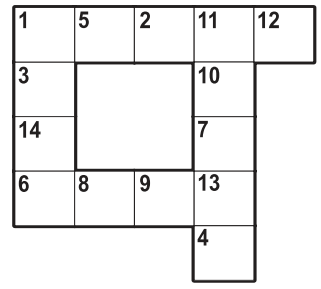

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko polskiego mistrza olimpijskiego.

Poziomo:
1) wyrwa w murze,
6) przepływa przez Zagrzeb.

Pionowo:
1) bar w wagonie,
11) leczniczy kompres.

Krzyżówka

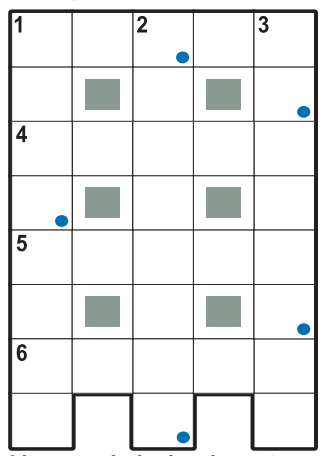

Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1) żadna nie hańbi,
4) ssak futerkowy,
5) Chojecka lub Korsakówna,
6) stopień czcionki.

Pionowo:
1, 2, 3) kobiety z greckiej mitologii.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: Zalecił mi więcej ruchu; **wirówka panoramiczna:** „Kobieta samotna"; **krzyżówka z hasłem:** Mania wielkości ponizia; **szyfr:** Władysław Komar; **logogryf:** „Morderczy żywioł"; **duet jolek:** film akcji; **krzyżówka:** Ateną; **krzyżówka A-Ż:** konkurent.

eprasa.pl 7e2cb79732

Piątek
17.04.2026

Gazeta Tarnowska

TYGODNIK Brzesko-Bochnia

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl

FOT. ARCHIWUM TVP

LUDZIE

MAJA UWIELBIA ŚPIEWAĆ I CAŁY CZAS SIĘ UCZY. WYSTĘP W THE VOICE KIDS BYŁ DOBRĄ ZABAWĄ

str. 4

ŻUŻEL

Anatomia upadku sportowej wizytówki Tarnowa. Czy to się musiało tak skończyć?

Unia zostawiła długi i stadion w śmieciach. „Jaskółki" nie wzbiły się już do lotu str. 5

FOT. A. SKÓRKA, A. GAWLE

TARNÓW

FOT. GRUPA ARCHE/ADRIAN PIOTROWSKI

Zrujnowany młyn Szancera odradza się jak Feniks z popiołów

Stare mury są już pokrywane dachem. Obok zabytku wyrosło skrzydło hotelu str. 3

TARNÓW

Drugi multipleks kinowy w mieście?

Ma powstać w parku handlowym przy ul. Lwowskiej str. 2

TARNÓW

Słupki odgradzają chodnik od jezdni na Kopernika.

Parkowanie wśród pieszych było bardzo niebezpieczne str. 6

HISTORIA

Parafia w Tarnowie starsza niż miasto?

To miejsce i cenny zabytek znają chyba wszyscy str. 6

POWIAT

Do urzędomatu po dowód i tablice rejestracyjne.

W taki automat zainwestuje starostwo str. 3

eprasa.pl 7e2cb79732

Andrzej Skórka

Pies Pawłowa

Niejaki Pawłow ponad sto lat temu odkrył, że gdy podając psom żarcie dzwonił dzwonkiem, to po jakimś czasie zwierzaki na sam dźwięk się śliniły przeczuwając pełną michę. Czasem zdaje mi się, jakbym był psem Pawłowa.

Bez sensu? Pozornie. Trochę ostatnio jeżdżę po kraju. I widzę, że co rusz wyrastają koło dróg jakieś fotoradary albo odcinkowe pomiary prędkości. Żeby było jasne - nie praktykuję jazdy na wariata. Bezpieczeństwo ponad wszystko! Serio. Ale na widok znaku informującego o pomiarze prędkości reaguję jak pies Pawłowa. Albo na przeraźliwe piśnięcie nawigacji Yanosik, które brzmi jak dzwonek wspomnianego uczonego.

Tylko, że w moim przypadku odruchem nie jest ślinotok i nagły atak głodu, tylko podkulenie prawej nogi, czyli cofnięcie stopy z pedału gazu. Choćbym jechał nie wiem ile poniżej limitu! A na dokładkę jeszcze po głowie się kołacze: „czy tu jest dopuszczalna 140 na godzinę, czy 120, a może tylko 100. Kto przy zdrowych zmysłach stawiałby odcinkowe pomiary przy 140?" Yanosik pokazuje, że wolno jechać nie więcej niż 140, ale Google już wyświetla ograniczenie do 120. No to jadę 110.

Rozglądam się - jak okiem sięgnąć inni mają chyba podobny dylemat. Ruch się momentalnie uspokaja. I tak sobie suniemy grzecznie aż do znaku odwołania pomiaru.

Będziemy mieli taki wynalazek-bat na drogowych piratów już niedługo na autostradzie koło Tarnowa. Cały sprzęt między węzłem Tarnów Centrum i MOP Jawornik już zainstalowany. I chociaż z dziennikarskiego obowiązku ustaliłem, że odcinkowy pomiar prędkości koło Tarnowa jeszcze nie działa, to i tak bezwiednie odzywa się ten przykurcz nogi.

Skoro u większości kierowców reakcja jest zbliżona, to ciekawe kiedy komuś przyjdzie do głowy, żeby wszystkie drogi opasać odcinkowymi pomiarami? Póki co - szerokiej drogi i bezpiecznych powrotów!

Drugi kinowy multipleks w mieście? Cinema City celuje w ulicę Lwowską

Andrzej Skórka
Tarnów

Kino sieci Cinema City ma powstać w Tarnowie. Multipleks będzie częścią parku handlowego, który firma Redkom Development planuje przy ulicy Lwowskiej.

FOT. REDKOM DEVELOPMENT

Tak ma wyglądać park handlowy przy ulicy Lwowskiej, którego budowę planuje spółka Redkom Development

Tereny przy ulicy Lwowskiej, powyżej szpitala św. Łukasza od lat przeznaczone były pod handel wielkopowierzchniowy. Z planów budowy kilkanaście lat temu wielkiej galerii handlowej inwestorowi z Rzeszowa nic nie wyszło.

Teraz dużą inwestycję w tym właśnie miejscu zapowiada firma Redkom Development, która wybuduje nie galerię, ale duży park handlowy. W grudniu ub. r. uzyskała decyzję środowiskową dla inwestycji.

-Powstający w Tarnowie obiekt o całkowitej powierzchni handlu około 35 tysięcy metrów kwadratowych będzie kompleksem blisko 30 sklepów z niezależnymi wejściami bezpośrednio z zewnętrznego parkingu. W przeciwieństwie do galerii handlowej, która funkcjonuje jako zamknięty budynek z wewnętrznymi pasażami i wspólną przestrzenią komunikacyjną, park handlowy stawia na prostotę, szybki dostęp do wybranego sklepu i wygodę codziennych zakupów - podkreśla Katarzyna Zielińska z Redkom Development.

Deweloper ogłosił już, że jednym z dużych najemców w parku handlowym znalazła się kinowa sieć Cinema City. W ramach obiektu powstanie multipleks z pięcioma salami projekcyjnymi.

- Będzie to jeden z pierwszych w Polsce parków handlowych z kinem w ofercie - zaznacza Katarzyna Zielińska.

Jak zapowiada inwestor, kino Cinema City w Tarnowie będzie wyposażone w zaawansowane systemy projekcji cyfrowej oraz dźwięku przestrzennego, wygodne fotele oraz szeroką ofertę gastronomiczną.

Cinema City Poland jest częścią Regal Cineworld Group - drugiej co do wielkości sieci kin na świecie. W Polsce Cinema City jest operatorem 35 kin zlokalizowanych w 21 miastach.

Nowy park handlowy przy ul. Lwowskiej - według Redkom Development - ma być ukończona w 2027 roku.

- Pojawienie się parku handlowego to nie tylko poszerzenie oferty handlowo-rozrywkowej, ale także potencjalny impuls gospodarczy: kilkaset nowych miejsc pracy i zwiększony ruch mieszkańców z podtarnowskich miejscowości - wylicza inwestor.

Redkom Development ma na swoim koncie takie obiekty handlowe jak: Park Glinianka (obecnie BIG Łubna) pod Warszawą, Ozimska Park w Opolu, Comfy Park Bielik w Bielsku-Białej i Przystanek Karkonosze na przedmieściach Karpacza. W trakcie jest budowa Comfy Park Bydgoszcz, parków handlowych w Dzierżoniowie, Otwocku, Lublinie i Białymstoku. ©℗

TARNÓW

Ekstremalne bieganie na Marcince

W niedzielę w Tarnowie kolejny ekstremalny bieg z przeszkodami Marcinka Cross Challenge OCR. Jego uczestnicy do pokonania będą mieli trasę o długości około 10 kilometrów, urozmaiconą naturalnymi (kamieniste i błotniste wąwozy, drzewa, strome podbiegi) i sztucznymi (bramki slalomowe, liny, trawersy poziome, pajęczyny linowe, „zasieki" oraz kilka dodatkowych atrakcji) przeszkodami. Start i meta biegu tradycyjnie usytuowane będą w Parku Biegowym Marcinka, a trasa poprowadzona będzie parkiem biegowym (4 km) oraz przez las na Górze św. Marcina (6 km). Biegowi głównemu towarzyszyć będą zmagania dzieci i młodzieży. Organizatorem jest Stowarzyszenie Sportowe Sokół Tarnów. Początek o godz. 10.
(PACH)

ŻABNO

Koncert „Otfinowian"

Gminne Centrum Kultury w Żabnie oraz Zespół Folklorystyczny „Otfinowianie" zapraszają na wyjątkowy koncert pełen tradycji i dobrej zabawy „To juz nie wesele, ino pokładziny", który odbędzie się w niedzielę o godz. 18 w sali widowiskowej Centrum Kultury w Żabnie. W programie pieśni i piosenki regionu krakowskiego, barwne widowisko „Cy tyz młoducha bedzie w chumencie chodziła", przedstawiające tradycję pokładzin, czyli nocy poślubnej. Nie zabraknie również, jak na wesele przystało tańców. Po spektaklu KGW z Otfinowa zaprasza wszystkich widzów na słodki poczęstunek.
(KOMA)

TARNOWSKA GALA SPORTU

FOT. ARTUR GAWLE

Hala Pałacu Młodzieży przy ulicy Gumniskiej była areną II Tarnowskiej Gali Sportu. Uroczyste wydarzenie było okazją do uhonorowania najlepszych tarnowskich sportowców, trenerów i klubów za osiągnięcia w 2025 roku, a także do wręczenia stypendiów sportowych i wyróżnień. Podczas gali prezydent Tarnowa Jakub Kwaśny wręczył dwa Dukaty Tarnowskie - najwyższe wyróżnienie miasta. Trafiły one do Edyty Ropek i Wiesława Kasperka
(PACH)

GAZETA Tarnowska Gazeta Krakowska

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Andrzej Skórka,** Zespół: Paweł Chwał, Robert Gąsiorek, Roman Kieroński, Paulina Marcinek-Kozioł, Paweł Michalczyk.
BIURO OGŁOSZEŃ: **Iwona Potoniec** - kierownik iwona.potoniec@polskapress.pl, **Małgorzata Boruch** malgorzata.boruch@polakspress.pl **tel. 516063856;** PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 7e2cb79732

Urzędomat w Tarnowie? Tablice lub dowód rejestracyjny o każdej porze!

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Odbiór głównie tablic i dowodów rejestracyjnych nie będzie ograniczony godzinami pracy urzędu. Starostwo Powiatowe w Tarnowie chce przy Wydziale Transportu i Komunikacji przy ul. Ostrogskich postawić urzędomat, dzięki któremu wybrane sprawy będzie można załatwić przez całą dobę.

Urzędomat ma stanąć zaraz przy wejściu budynku starostwa przy ul. Ostrogskich. To tu petenci załatwią wybrane sprawy, którymi zajmuje się wydział transportu i komunikacji, bez czekania w kolejkach.

– Nie wszystkie dokumenty będziemy mogli w tym urzędomacie przekazywać. Będzie to dotyczyło przede wszystkim tablic rejestracyjnych samochodu czy dowodów rejestracyjnych. Trwają jeszcze ustalenia co dokładnie jest możliwe – tłumaczy Jacek Hudyma, starosta tarnowski. – Chcemy wyjść na przeciw oczekiwaniom petentów. Nie wszyscy w godzinach pracy urzędu mają czas, więc stąd ten pomysł – dodaje.

Urzędomat swoim wyglądem będzie przypominał paczkomat i na podobnych zasadach ma również działać. Znajdzie się w nim 91 skrytek, a do załatwienia sprawy wystarczy specjalny kod otrzymany SMS-em. „Przesyłkę" od starostwa będzie można odebrać przez całą dobę, również i w weekendy.

– Aby skorzystać z urzędomatu mieszkaniec, który załatwi sprawę musi zadeklarować nam taką formę odbioru. Gdy dokument będzie gotowy, urzędnik umieści go w skrytce, a potem petent otrzyma SMS-a i będzie miał 48 godzin, żeby go odebrać – tłumaczy Hudyma.

Na urzędomat przy ul. Ostrogskich muszą jeszcze zgodzić się radni powiatowi, a następnie pracownicy starostwa przejdą szkolenie. Maszyna zacznie działać prawdopodobnie w wakacje i będzie kosztowała ok. 120- 150 tys. zł. Teren ma być monitorowany.

Niewykluczone, że jeśli takie rozwiązanie się sprawdzi, przy starostwie stanie kolejny urzędomat, która pomoże w obsłudze np. petentów wydziału geodezji.

Urzędomaty funkcjonują już z powodzeniem w rożnych miejscach w Małopolsce m.in. w Krakowie, Gorlicach, Bobowej, Oświęcimiu.
©℗

FOT. ARCHIWUM

Urzędomaty działają już w wielu miejscach Małopolski, między innymi w Bobowej

ZRUJNOWANY ZĘBEM CZASU I POŻARAMI ZABYTEK ODZYSKUJE ŻYCIE

Młyn Szancera odradza się niczym Feniks z popiołów. To będzie potężny kompleks!

Paweł Chwał
Tarnów

Na odbudowywanym od ubiegłego roku budynku Młyna Szancera w Tarnowie rozpoczął się montaż konstrukcji dachu. Trwają intensywne roboty wewnątrz, jak i na zewnątrz zabytku, a także przy nowo wybudowanym obok skrzydle pod część hotelową.

FOT. PAWEŁ CHWAŁ

Mury są odbudowywane i wzmacniane specjalnymi konstrukcjami z żelbetonu

Minęło już dziewięć miesięcy od rozpoczęcia przez Grupę Arche wyczekiwanej od lat inwestycji na działce przy ulicy Kołłątaja, zabudowanej zniszczonym przez liczne pożary pozostałościami po dawnym młynie. Zdegradowany budynek figuruje w rejestrze zabytków stąd efektem prowadzonych prac ma być jego odbudowa we wcześniejszym kształcie.

Imponujące tempo na placu budowy

Po pomieszczeniach dawnego młyna można już chodzić bez obaw o to, że na głowę spadnie tynk ze ściany czy pozostałości częściowo spalonych dachu i stropów.

Większość murów została już zabezpieczona i odbudowana, a dodatkowo wzmocniono je od środka specjalnymi słupami i konstrukcją z żelbetonu. Nowe stropy i posadzka również są betonowe, co zapewnia leciwemu budynkowi dodatkową stabilność.

– Prace konstrukcyjne w starej części młyna w zasadzie są już na ukończeniu. Rozpoczął się montaż dachu. Część konstrukcji będzie drewniana, a część stalowa – wylicza Adrian Piotrowski i dodaje, że front robót jest bardzo szeroki.

Jednocześnie prowadzone będą bowiem prace związane z wykonywaniem przyłączy a także budową kanalizacji deszczowej, montażem okien oraz przy elewacji.

– Jeżeli mamy trzymać się harmonogramu, to mamy jeszcze rok do zakończenia inwestycji. Niby sporo, ale patrząc na to, ile jeszcze jest tutaj do zrobienia, to wcale nie jest tak dużo. Na razie robimy wszystko, aby wyrobić się ze wszystkim w terminie, choć po zimie mamy trochę zaległości – przyznaje.

Nowe funkcje i drugie życie młyna

W starej części dawnego młyna znajdą się przede wszystkim szerokie i wysokie sale, w których będą mogły odbywać się wydarzenia kulturalne, konferencje czy spotkania. Ta na parterze będzie obejmować dwie kondygnacje, natomiast znajdująca się nad nią sala na drugim piętrze będzie wysoka aż na trzy kondygnacje.

Dodatkowo powstaną: przestronna restauracja, kawiarnia, siłownia a także kilka mniejszych sal. Będzie też okazałe lobby, foyer, dodatkowych 28 pokoi hotelowych, a ponadto miejsce na wyjątkową piekarnię, co ma nawiązywać do historii tego miejsca.

Ponad setka pokoi hotelowych

Nowością jest kilkukondygnacyjny obiekt, który został dobudowany do młyna od strony zachodniej. Znajdą się w nim aż 142 pokoje hotelowe. Ich układ będzie identyczny. Ekipy budowlane uwijają się zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz budynku.

– W środku stawiane są ścianki działowe, ruszamy z pracami wykończeniowymi i instalacyjnymi, a na zewnątrz kładziemy elewację. Spora jej część jest już gotowa – mówi Adrian Piotrowski, kierownik projektu.

Elewacja jest wprawdzie koloru szarego, ale od strony ulicy Kołłątaja będą je dodatkowo zdobić pnące rośliny. W tym celu na ścianach od dołu aż po sam dach zamontowane zostaną stalowe linki, po których mają rozrastać się pnącza i sprawiać, aby nowy budynek dobrze komponował się ze starą częścią.

W planach jest także wykonanie ogrodu zimowego, przestronnego parkingu z dużą ilością zieleni, a także stworzenia miejsca do rekreacji i wypoczynku od strony Wątoku.

Wraz z budową trwa poszukiwanie chętnych, którzy chcieliby zainwestować w nowy obiekt. Młyn Szancera będzie działać bowiem w autorskim, inwestycyjnym Systemie Arche. Polega on na tym, że nabywca kupuje gotowy pokój hotelowy z księgą wieczystą i co miesiąc zarabia z działalności całego obiektu, dodatkowo otrzymując specjalne przywileje i rabaty. ©℗

REKLAMA 0111507851

SADZONKA ZA SUROWCE WTÓRNE

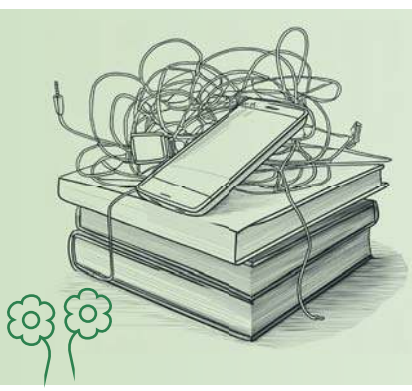

PRZYNIEŚ SUROWCE WTÓRNE i ODBIERZ SADZONKI ROŚLIN

25 kwietnia w Gemini Park w Tarnowie
w godz 9.00-13.00 lub do wyczerpania zapasów
Szczegóły akcji na stronie **tarnow.naszemiasto.pl**

Przynieś małe elektrośmieci, książki lub baterie i wymień je na sadzonki kwiatów.
(każda osoba może otrzymać maksymalnie 2 sadzonki)

ORGANIZATOR: Gazeta Krakowska

PARTNERZY WYDARZENIA: MediaMarkt, Your Partner Sp. z o.o., GEMINI PARK

eprasa.pl 7e2cb79732

Mammobus odwiedza gminy w powiecie

Paweł Chwał
Powiat tarnowski

Zakliczyn, Pleśna, Radłów, Skrzyszów i Wietrzychowice. W tych miejscowościach jeszcze w kwietniu zaparkuje mammobus. W pojeździe można będzie bezpłatnie, bez skierowania i bez kolejek wykonać badania mammograficzne.

Program profilaktyki raka piersi, który finansuje Narodowy Fundusz Zdrowia, jest przeznaczony dla kobiet w wieku 45-74 lata. W ramach niego mogą one raz na dwa lata wykonać badanie mammograficzne.

Wystarczy zgłosić się do jednej z 32 pracowni stacjonarnych w regionie albo do mobilnego gabinetu - mammobusu.

Mammobusy docierają przede wszystkim do mniejszych miejscowości i wsi, by mieszkające tam kobiety mogły kontrolować swoje piersi bez konieczności dalekich podróży. Diagnostyka na ich pokładzie nie różni się jakością od tej wykonywanej w stacjonarnej pracowni. Mammografię wykonuje się specjalnym aparatem, wytwarzającym promieniowanie przy użyciu czułych błon rentgenowskich.

Jeśli badanie nie wykaże nieprawidłowości, wystarczy je powtórzyć po upływie dwóch lat. W pozostałych przypadkach pacjentka jest kierowana na pogłębioną diagnostykę. Może ona obejmować poradę lekarską, mammografię uzupełniającą, USG piersi czy biopsję.

Mammobus w tym miesiącu pojawi się w:

- Zakliczynie (27 kwietnia, ul. Rynek 1, godz. 9-13, tel. do rejestracji: 58 3257602.
- Pleśnej (28 kwietnia, parking firmy Wodnik, godz. 9-12, tel. do rejestracji: 58 3257602)
- Radłowie (28 kwietnia - przy OSP, godz. 9-13, tel. do rejestracji: 58 3257602)
- Wietrzychowicach (29 kwietnia, przy boisku sportowym, godz. 13-15, tel. do rejestracji: 58 3257602)
- Skrzyszowie (30 kwietnia, przy ośrodku zdrowia, godz. 9-13, tel. do rejestracji: 58 3257602)

Maja w The Voice Kids. Kibicowała jej w studio rodzina oraz... klub sportowy!

Paulina Marcinek-Kozioł
Pleśna

12-latka uwielbia śpiewać. W domu praktycznie buzia się jej nie zamyka i wciąż nuci coś pod nosem. Nikomu to jednak nie przeszkadza, bo to właśnie rodzina kibicuje Mai najmocniej.

Fanką talentu Mai jest także jej nauczycielka śpiewu Anna Podkościelna-Cyz. Pod jej czujnym okiem od 3 lat młodziutka wokalistka szlifuje swój wokal, uczestnicząc w indywidualnych zajęciach w Centrum Edukacji Muzycznej 4MusicArt w Tarnowie.

- Jest cudowną uczennicą, chłonie wszystkie uwagi i pracuje bardzo szybko. Ma super wyczucie sceniczne, można powiedzieć, że jest takim „zwierzęciem estradowym" - zachwala Anna Podkościelna-Cyz.

Głosu Mai mogła niedawno posłuchać cała Polska, bo 12-latka wystąpiła w The Voice Kids. Decyzję o udziale w programie zapadła dość niespodziewanie. To właśnie Maja zaproponowała mamie, aby ta wysłała zgłoszenie do muzycznego talent show.

FOT. ARCHIWUM TVP/FOT. ARSEN PETROVYCH

Dziewczyna z Pleśnej uwielbia śpiewać, a dzięki The Voice Kids usłyszeć mogła ją widownia w całej Polsce

- Podeszłam do jej prośby nieco z przymrużeniem oka, ale w końcu mnie namówiła. Zupełnie się nie spodziewałam, że wystąpi w „Przesłuchaniach w ciemno", bo konkurencja była duża - podkreśla Agnieszka Budzik, mama Mai.

Pracy było sporo. Trzeba było przygotować utwory, wysłać nagrania, dopełnić formalności. Jednak Maja poradziła sobie bez problemu. Mogła liczyć na niezawodną pomoc mamy i swojej nauczycielki śpiewu.

Kiedy już wydawało się, że wyniki zostały ogłoszone, a Maja straciła nadzieję, że dostanie się do programu, przeszedł e-mail od produkcji z zaproszeniem do „The Voice Kids". - Bardzo dużo etapów na nas czekało, aby Maja znalazła się w gronie osiemdziesięciu osób, które zostały zaproszone na przesłuchania do Warszawy. Cały proces trwał kilka miesięcy - opowiada Anna Podkościelna-Cyz.

- Trochę nie dowierzałam, że jadę do Warszawy. Rozpoczęłam systematyczne przygotowania i u pani Ani na lekcjach byłam prawie codziennie - opowiada Maja.

Pracowały nad głosem, ale także ruchem scenicznym. Wszystko musiało być dopracowane w najmniejszych szczegółach. W studiu czuła się jak ryba w wodzie, a o stresie... zapomniała. Do Warszawy pojechała z nią cała rodzina wraz z nauczycielką śpiewu. Kibicowali jej także członkowie drużyny piłkarskiej. Maja regularnie trenuje piłkę nożną w UKS Gryf Pleśna i znakomicie sobie radzi. Choć nie przeszła dalej, udziału w The Voice Kids nie żałuje.

- Taktujemy to jako przygodę, nowe doświadczenie, wyzwanie, ale także szansę na dalszy rozwój. Chodziło nam o to, żeby Maja po prostu dobrze się bawiła - podkreśla pani Agnieszka.

Mały arsenał broni w domu na Powiślu

Robert Gąsiorek
Dąbrowa Tarnowska

Arsenał odkryli na terenie jednej z posesji funkcjonariusze Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Dąbrowie Tarnowskiej. Zatrzymali 45-latka, który nie tylko posiadał, ale miał też nielegalnie wytwarzać broń palną.

Podczas przeszukania posesji funkcjonariusze zabezpieczyli liczne elementy konstrukcyjne karabinów i pistoletów. W tym kilka kompletnych egzemplarzy broni palnej: karabinek KBKS, pistolet, rewolwer wraz z magazynkiem, a także takie lufy, kolby, zamki i magazynki.

W miejscu zamieszkania 45-letniego Adama D. znaleziono także ponad tysiąc sztuk amunicji różnego rodzaju: pistoletowej, kulowej i śrutowej, która w części zapakowana była w oryginalnych pudełkach.

Policjanci ujawnili u 45-latka także ponad 26 gramów substancji zabronionych, w tym marihuanę i haszysz.

Mężczyzna będzie musiał również złożyć wyjaśnienia w sprawie posiadania czaszek jeleni wraz z porożem, co również - jak tłumaczą policjanci z KPP w Dąbrowie Tarnowskiej - stanowi naruszenie prawa.

FOT. KPP DĄBROWA TARNOWSKA

Broń palną i jej elementy znaleziono u 45-latka

Domorosły rusznikarz usłyszał zarzut nielegalnego wyrobu i posiadania broni palnej oraz amunicji, a także posiadania środków odurzających. Grozi mu do 10 lat pozbawiania wolności. Mężczyzna został tymczasowo aresztowany na trzy miesiące. Prokuratura bada wersję zakładającą, że podejrzany handlował bronią, którą sam wyrabiał.

Nowy park w mieście. Są już wytyczone alejki

Paweł Chwał
Tarnów

Na zapuszczonych dotąd terenach zielonych na terenie Chyszowa wytyczone i utwardzone zostały już alejki między drzewami, a niebawem pojawiają się przy nich ławki i elementy małej architektury.

Nowe tereny do wypoczynku na łonie przyrody to inicjatywa mieszkańców Chyszowa. Zgłoszony przez nich projekt zagospodarowania tzw. Lasku Chyszowskiego znalazł się w gronie zwycięskich zadań w ramach Budżetu Obywatelskiego Tarnowa na 2025 rok. Projekt poparło 557 osób.

- Chodzi o zadrzewiony, sporych rozmiarów teren, na działkach miejskich znajdujący się między ulicami Hodowlaną, Giełdową i Mościckiego, za Szkołą Podstawową numer 11. W sąsiedztwie powstało sporo nowych domów, kolejne się budują, a lasek będzie dla ich mieszkańców atrakcyjnym miejscem do spędzania czasu na łonie przyrody - mówi Marek Kaczanowski, dyrektor Wydziału Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska w Tarnowie.

Zwycięski projekt BO na urządzenie parku w Chyszowie zatytułowany był „Zielone płuca Tarnowa", a zapisana na jego realizację kwota wynosiła 400 tysięcy złotych.

Część prac została już wykonana. Wytyczone i utwardzone tłuczniem zostały już ścieżki spacerowe. Część chaszczy została wykarczowana i uprzątnięta, ale obszar generalnie zachować ma swój naturalny, leśny charakter.

Dodatkowo przy ścieżkach ustawionych zostanie 12 ławek (miejsca ich lokalizacji są już oznaczone pomarańczowymi palikami), a także inne elementy małej architektury, takie jak kosze na śmieci czy drewniane kładki, dzięki którym można będzie łatwo pokonać rowy przecinające wytyczone trasy spacerowe.

- To dopiero początek prac związanych z zagospodarowaniem tego miejsca. Wiele lat temu w podobny sposób zaczynaliśmy z urządzaniem parku na Piaskówce, a dzisiaj jest to jedna z wizytówek Tarnowa. Kto wie, może i tutaj z czasem uda się stworzyć równie atrakcyjny park, w którym nie tylko mieszkańcy Chyszowa, ale całego miasta będą chętnie przyjeżdżać - dodaje Marek Kaczanowski.

Ponieważ powstający nowy park sąsiaduje bezpośrednio ze szkołą podstawową, jej uczniowie będą z pewnością częstymi gośćmi tego urokliwego miejsca.

©℗

FOT. PAWEŁ CHWAŁ

W miejscu dotychczasowych zarośli powstanie ogólnodostępny teren zielony

eprasa.pl 7e2cb79732

PO 69 LATACH W MIEŚCIE SKOŃCZYŁA SIĘ HISTORIA „CZARNEGO SPORTU”

Anatomia upadku żużla w Tarnowie. Czy miasto mogło temu zapobiec?

Andrzej Skórka
Tarnów

W niedzielę 12 kwietnia żużlowej „Jaskółki” z Tarnowa miały rozpoczynać sezon 2026 na torze w Gdańsku. Tego dnia Krajowa Liga Żużlowa ruszyła, ale po raz pierwszy od 69 lat w rozgrywkach zabrakło Unii Tarnów. Kto zawinił? Kibice w pierwszym rzędzie wskazują na byłych i obecnych sterników oraz udziałowców klubu, ale dostaje się też samorządowi miasta w osobie prezydenta Jakuba Kwaśnego. Czy historia żużla w mieście musiała się tak skończyć?

„Czarny sport” nie jest tani. Kilkunastomilionowe budżety najlepszych klubów nie są tu niczym nadzwyczajnym. Te z niższych niż Ekstraliga rozgrywek wydają w sezonie po kilka milionów złotych. Wszędzie, większość tych sum pochłaniają kontrakty z zawodnikami. Bo liczy się wynik w lidze, kosztem wszystkiego, także szkolenia młodzieży.

Finansowe dno

W Tarnowie wszystko rozbiło się o pieniądze. Nie mogło być inaczej. Niezapłacone długi z poprzedniego sezonu liczone były w milionach, głównie wobec zawodników, ale nie tylko. Brak prądu, wody i ogrzewania na dzierżawionym przez klub od miasta stadionie mówił sam za siebie.

Z dopinaniem budżetu Unii problemy były od dawna. Klub na krawędzi upadku był już w 2024 roku, potem balansował rok później. Za trzecim razem happy endu już nie było.

Sponsorów brakowało, sytuację do czasu ratowały jedynie doraźne pożyczki od udziałowców.

Jaka to była skala? Obraz sytuacji dało ubiegłoroczne jesienne walne zgromadzenie wspólników Żużlowej Sportowej Spółki Akcyjnej Unia Tarnów, podczas którego pożyczki od udziałowców zamieniono im na akcje klubu. Przedmiotem takiej zamiany była kwota 3 milionów złotych.

Były Azoty, były wyniki

Działacze i kibice z łezką w oku wspominają czasy, gdy na żużel grosza nie szczędziły takie marki jak Azoty, Tauron, czy wcześniej Rafineria Trzebinia. Duża kasa gwarantowała sukces sportowy, w tym trzykrotny tytuł Drużynowych Mistrzów Polski dla „Jaskółek”.

Ostatecznie przy żużlu zawsze trwały Azoty. Jak już nie było chętnych do zasypania dziur w budżecie Unii, w odwodzie zawsze była największa firma z regionu.

Swoją drogą od lat wydatki Azotów na „czarny sport” w Tarnowie z czasem topniały, a nowych sponsorów działacze nie zdobywali. W końcu chemiczny koncern sam wpadł w gigantyczne tarapaty i kurek z kasą na sponsorowanie sportu definitywnie zakręcił.

Wśród kibiców można usłyszeć żale, że upadek żużla w Tarnowie to także konsekwencja braku zaangażowania finansowego ze strony miasta.

Sponsorowanie to nie rola miasta?

Gdy pytamy o to prezydenta Tarnowa Jakuba Kwaśnego, w jego głosie słychać nutkę irytacji. - Miasto dołożyło się do tego, żeby żużel nie upadł! Kiedy było trzeba, to spod ziemi zdobywaliśmy pieniądze na wyremontowanie toru żużlowego - odpowiada.

Fakt, przed rokiem tor w Mościcach został przebudowany kosztem 7 mln zł, w większości przyznanych miastu na ten cel przez samorząd Małopolski. Małopolska była też głównym partnerem Unii, przeznaczając w ub. roku ponad milion złotych na promocję województwa poprzez sport żużlowy na poziomie Metalkas 2. Ekstraligi.

Klub na krawędzi upadku był już w 2024 roku, potem balansował rok później. Za trzecim razem happy endu już nie było

W 2024 r., gdy Unia wywalczyła prymat w Krajowej Lidze Żużlowej, była to kwota ponad 600 tys. zł z Małopolski.

Miasto Tarnów na sponsorowanie drużyny żużlowej nie przekazywało żadnych funduszy. Tak było już od lat. Jeśli wcześniej trafiały tam z budżetu miasta jakiekolwiek kwoty, to symboliczne. Na przykład w 2021 roku - 30 tys. zł.

Tak to robią gdzie indziej. Grube miliony!

W wielu żużlowych ośrodkach w Polsce myślą jednak zupełnie inaczej. Weźmy Toruń, który jesienią świętował Drużynowe Mistrzostwo Polski zespołu pod szyldem Pres Grupy Deweloperskiej Toruń i przełamanie hegemonii lubelskiego Motoru. W ubiegłym roku z miejskiej kasy na konto klubu powędrowała kwota 3,7 mln zł - na rozwój sportu i promocję miasta.

W Metalkas 2. Ekstralidze w 2024 roku praktycznie każdy klub w mniejszym lub większym stopniu dotowany był przez samorządy - od Krosna (366 tys. zł) po rekordzistów w Ostrowie Wielkopolskim (2,37 mln zł). W Tarnowie od utrzymywania żużla mieli być inni. Miasto takiej ochoty nie przejawiało - nie tylko prezydenci nie wykazywali na tym polu aktywności, ale wśród radnych też nie było presji na łożenie pieniędzy w utrzymanie klubu. Mimo, że w gronie rajców od lat zasiadali przedstawiciele żużlowego rodu Wardzałów: Marian - niegdyś wytrawny zawodnik a potem trener Marian, Robert - pamiętający doskonale złote lata Unii i mający w swojej kolekcji medale, a obecnie Piotr, który karierę zawodniczą szybko zakończył.

- Żużlowa Unia to prywatna spółka, a rolą miasta absolutnie nie jest finansowanie prywatnych biznesów - ucina prezydent Kwaśny.

Finanse Unii pod lupą prokuratury i CBA

Przestaje to trochę dziwić, jeśli przypomnieć sobie, że był taki czas, gdy nawet w Azotach kwestionowano sposób, w jaki wydatkowane były pieniądze kierowane do klubu. O detalach głośno nie mówił nikt, ale w końcu firma zgodziła się dokładać do utrzymania żużla pod fundamentalnym warunkiem - wypłacała pieniądze bezpośrednio na konta zawodników, a nie za pośrednictwem ŻSSA.

Finanse Unii są aktualnie przedmiotem śledztwa wszczętego przez tarnowską prokuraturę przy udziale CBA. Postępowanie dotyczy „niedopełnienia obowiązków przez osoby, które zasiadały w organach statutowych spółki i będąc zobowiązane do zajmowania się sprawami majątkowymi spółki w latach 2019-25 nie zadbały o należyte zabezpieczenie wierzytelności wynikających z umów pożyczek udzielonych przez spółkę stowarzyszeniu Tarnowskie Towarzystwo Żużlowe”.

Żużel powróci do Tarnowa?

Losy spółki żużlowej, po pozbawieniu jej licencji na starty w rozgrywkach są już raczej przesądzone.

Być może na owalu Stadionu Miejskiego w Tarnowie jeździć będą juniorzy z Akademii Janusza Kołodzieja. Być może nowy klub żużlowy powstanie pod auspicjami właściciela lombardu „U Górala” Waldemara Jasińskiego - znanego nie tylko ze sponsorowania wydarzeń sportowych, ale też z mocno kontrowersyjnej przeszłości i reportażu „Mafia Tarnowska” w Superwizjerze TVN.

- Nie będzie już powrotu do dzierżawienia stadionu jakiemukolwiek podmiotowi w całości. Obiektem zarządzał będzie Tarnowski Ośrodek Sportu i Rekreacji i podnajmował go zainteresowanym na konkretne wydarzenia. Jeżeli pojawi się podmiot z licencją na starty w żużlowych rozgrywkach ligowych, to decyzja w kwestii najmu będzie należała do TOSiR - mówi prezydent Tarnowa.

FOT. A. SKÓRKA, UMT?PAWEŁ TOPOLSKI, A. GAWLE

Jeszcze rok temu był entuzjazm, kibice i emocje. Teraz żużlowy stadion wrócił we władanie miasta w opłakanym stanie

eprasa.pl 7e2cb79732

NAJSTARSZY KOŚCIÓŁ W TARNOWIE PRZEZ LATA ROZRASTAŁ SIĘ I ZMIENIAŁ. PARAFIA JEST STARSZA NIŻ MIASTO

O kościelnych początkach Tarnowa w 1060. rocznicę chrztu Polski

Paweł Chwał
Tarnów

14 kwietnia, w dniu 1060. rocznicy Chrztu Polski odbyła się w tarnowskim ratuszu ciekawa konferencja historyczna. W jej trakcie była mowa między innymi o pierwszej parafii i świątyni w Tarnowie, która stała w miejscu, gdzie wznoszą się w tym momencie mury bazyliki katedralnej.

FOT. AUTOR
Bazylika katedralna to żelazny punkt zwiedzania Tarnowa i najważniejszy zabytek miasta

Opierając się m.in. na zapisach o przekazywanym świętopietrzu, czyli daninie na rzecz papiestwa można przypuszczać, że parafia w Tarnowie powstała wcześniej niż samo miasto, czyli jeszcze przed 1330 rokiem.

Podczas konferencji w ratuszu była mowa także m.in. o pierwszej konsekracji biskupiej w Tarnowie - bpa Jakuba Strzemię (Strepy), dziś błogosławionego, na arcybiskupa halickiego w 1392 roku, a także o „Madonnie z dzieciątkiem", czyli najstarszym wizerunku Maryi czczonym w Tarnowie.

Od małego kościółka do katedry i bazyliki

Pierwsza wzmianka o kościele parafialnym w mieście Tarnowie pochodzi z 1346 roku, ale ten z pewnością stał już wcześniej. Obszerną działkę pod budowę świątyni, otaczającego ją cmentarza i zabudowy, wyznaczono na planie miasta lokowanego przez Spycimira Leliwitę, wojewodę krakowskiego. Przypuszcza się, że świątynia składała się z trójprzęsłowej nawy i zamkniętego ścianą prostą prezbiterium, do którego została przybudowana od południa zakrystia oraz kruchty o północy i zachodu. Po 1350 roku z fundacji Spytka z Tarnowa przybudowano kaplicę św. Krzyża. W 1400 roku biskup krakowski Piotr Wysz podniósł kościół do godności kolegiaty.

W 1415 roku jako wotum wdzięczności za zwycięstwo pod Grunwaldem wzniesiono od południa kaplicę Rozesłania Apostołów z fundacji Jana z Tarnowa oraz jego brata Spytka. Natomiast po roku 1494 wzniesiono wieżę od zachodu i nakryto kościół sklepieniem sieciowym. W 1514 dobudowano kaplicę Matki Bożej Szkaplerznej, a także przedsionek do kruchty południowej. Przez kolejne wieki świątynia rozrastała się o kolejne kaplice i zakrystię.

Po utworzeniu diecezji tarnowskiej w 1786 roku świątynia, nosząca od początku imię Narodzenia Najświętszej Marii Panny, otrzymała miano katedry. Dzisiejszy, neogotycki wygląd otrzymała po gruntownej renowacji i częściowej przebudowie w latach 1889-1900. Podwyższono wieżę, wzniesiono chór, dobudowano dwie kruchty od południa, zamknięto wieloboczne prezbiterium oraz dołożono okna.

W 1972 roku papież Paweł VI podniósł kościół katedralny do miana Bazyliki Mniejszej, a w 2006 roku biskup Wiktor Skworc ustanowił bazylikę katedralną Sanktuarium Maki Bożej Bolesnej.

Cenny historycznie skarb w sercu Tarnowa

W obecnej formie katedra tarnowska jawi się jako budowla jednolita, zbudowana z cegły, z kamieniarką zdobiącą okna i wejścia, na planie podłużnym, trzynawowa z wydłużonym prezbiterium oraz dobudowaną ze strony zachodniej wysoką na 72 m. wieżą ozdobioną w 1898 r. koroną.

Na wschodniej ścianie katedry, umieszczony został w 1899 r. wizerunek Pana Jezusa Ukrzyżowanego, według projektu Antoniego Madeyskiego, z którym Roman Brandstaetter łączy początki swego nawrócenia z judaizmu na chrześcijaństwo. Obok, w roku 1981 wzniesiono pomnik Jana Pawła II. Na przylegającym do katedry od strony południowej Placu Katedralnym ustawiono w 1884 r. kamienną figurę Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej. Natomiast najbliższe otoczenie katedry, pokryte dzisiaj nowo ułożonym brukiem kryje dawny cmentarz.

Do katedry prowadzi czworo drzwi. Te, które znajdują się pod wieżą wykonano w 1970 r. dla upamiętnienia Tysiąclecia Chrześcijaństwa w Polsce, według projektu Anatola i Bogdany Drwal z Tarnowa, natomiast pozostałe wykonano w latach 1982 -1985 według projektu Prof. Czesława Dźwigaja.

Wnętrze bazyliki katedralnej kryje wiele artystycznych stylów minionych epok, w prezbiterium znajdują się monumentalne pomniki nagrobne Tarnowskich i Ostrogskich, które słusznie uchodzą za jedne z najwybitniejszych dzieł sztuki w Polsce takich mistrzów jak: Bartłomiej Berecci, Jan Maria Padovano i Jan Pfister. ©℗

Koniec niebezpiecznych manewrów przy szkole. Słupki załatwiły problem

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Miasto, po skargach mieszkańców, zainstalowało biało-czerwone słupki na chodniku przy ulicy Kopernika. To rozwiązanie ma zapobiec niebezpiecznym sytuacjom, do których dochodziło w rejonie szkoły

Parkowanie na ulicy Kopernika, zwłaszcza w rejonie znajdujących się w pobliżu szkół, budzi sporo emocji. Niektórzy kierowcy nie przestrzegają przepisów i zostawiają swoje samochody, gdzie popadnie. Efekt? W rejonie placówek dochodziło do niebezpiecznych sytuacji, a rodzice obawiali się o swoje pociechy. Jedną z nich opublikowano nawet w mediach społecznościowych.

Na profilu „Stop Cham" widać jak kierowca na ulicy Kopernika parkuje samochód na zakazie zatrzymywania się na chodniku przy Szkole Podstawowej nr 24, którym idą dzieci i samochód omal nie wjeżdża w jedno z nich.

Ulica pod nadzorem

Po nagraniu i interwencji mieszkańców do akcji wkroczyli policjanci z drogówki, którzy objęli okolicę specjalnym nadzorem. Pojawiły się także patrole straży miejskiej.

- Nasze działania miały charakter głównie prewencyjny i były ukierunkowane na poprawę bezpieczeństwa na ulicy Kopernika, aby nie dochodziło do sytuacji, które zagrażają dzieciom i ich opiekunom - mówi Robert Żurek, naczelnik Oddziału Patrolowo - Interwencyjnego Straży Miejskiej w Tarnowie. Za parkowanie na chodniku przy szkole wypisano kilka mandatów.

FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ
Nowe rozwiązanie w centrum Tarnowa ma uniemożliwić kierowcom parkowanie tuż przy szkole

Mieszkańcy interweniowali w Zarządzie Dróg i Komunikacji oraz prosili o pomoc urzędników. - Parkowanie na chodniku zrobiło się tam tak nagminne, że nawet jak są wolne miejsca postojowe, to są osoby które i tak zatrzymują się na chodniku - mówi Filip Socha, rodzic ucznia z SP nr 24 oraz radny z Rady Osiedla Starówka.

Tutaj słupkoza ma sens

Sam również zwrócił się do magistratu z prośbą o interwencję. Wśród rozwiązań, które uniemożliwiłby kierowcom parkowanie na chodniku proponował postawienie tam słupków lub betonowych donic. Urzędnicy zdecydowali się na to pierwsze rozwiązanie. Dodatkowo przesunięty został znak zakaz zatrzymywania się znajdujący się wcześniej tuż pod znakiem „Uwaga dzieci".

- Donice zawęziłby przestrzeń dla pieszych, a słupki pozostawią jeszcze miejsce dla pieszych - wyjaśnia Grzegorz Wałęga, dyrektor Zarządu Dróg i Komunikacji. - Na pewno to nowe rozwiązanie nie pozwoli na parkowanie czy manewry na chodniku, którym chodzą dzieci - dodaje.

Poprawiono także metalowe barierki przy wejściu do szkoły, które uniemożliwiają dzieciom bezpośrednie wbieganie na ulicę. Wszytko kosztowało budżet miasta ok. 9 tys. zł.

Inne parkowanie?

Miasto proponuje również zmianę sposobu parkowania na ulicy Kopernika - z równoległego na skośne.

Jak podkreślają urzędnicy, zwiększyłoby to liczbę miejsc postojowych. Ta propozycja pojawiła się już kilka lat temu, jednak wówczas nie uzyskała akceptacji konserwatora zabytków. Teraz miasto planuje powrócić do tematu.

- Potrzebne są jednak pieniądze na opracowanie dokumentacji, których obecnie nie mamy. Zamierzamy ten pomysł wpisać do planów budżetowych na przyszły rok - mówi Grzegorz Wałęga.

eprasa.pl 7e2cb79732

Chłopcy z MOSiR-u walczą o medale

Roman Kieroński
Piłka ręczna

Reprezentanci Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji z Bochni już dzisiaj rozpoczynają batalię o awans do Final Four - tegorocznej edycji Mistrzostw Polski Młodzików.

Na sportowych obiektach w Legnicy walczyć będą o dwa premiowane miejsca dające prawo gry o medale. Rywalami podopiecznych trenerów Marcina Bożka i Łukasza Gicali będą zespoły Siódemki Legnica, Olimpu Grodków i Cartusii Kartuzy.

Droga do czołowej „ósemki"

Bocheński zespół w świetnym stylu wygrał rywalizację w lidze małopolskiej i zapewnił sobie prawo gry na szczeblu centralnym. Bochnianie poszli za ciosem i w turnieju 1/16 MP rozgrywanym w Mielcu zajęli pierwszą lokatę przed Grunwaldem Ruda Śląska, Iskrą Kielce i Stalą Mielec i awansowali do kolejnej rundy.

Walka do końca

Rywalami szczypiornistów MOSiR-u w turnieju rozgrywanym we Wrocławiu – oprócz gospodarzy drużyny Śląska były ekipy MDK z Bartoszyc oraz Diamentu z Ostrołęki. Bocheński zespół rozpoczął turniej od wygranej 29:24 (13:12) z drużyną MDK. Bramki w tym spotkaniu zdobyli: Szymon Kosz 8, Jakub Madej 7, Tomasz Fąfara 6, Adrian Ignacyk 5, Mikołaj Kłósek 2 i Szymon Misiek 1. W drużynie grali ponadto: Filip Florczyk,Szymon Dyga,Ksawery Żaba,Adam Gołdas, Filip Apryas, Szymon Rybacki Wiktor Pabian i Szymon Misiek. W drugim meczu Śląsk Wrocław pokonał 24:21 drużynę z Ostrołęki. W kolejnej rundzie chłopcy z Bochni przegrali 27:29 (17:17) z Diamentem Ostrołęka. Bramki dla MOSiR-u: Fąfara 10,Madej 6,Kosz 5, Ignacyk 4, Kłósek 1 i Misiek 1. Wrocławianie pewnie 33:22 pokonali rywali z Bartoszyc. Z zespołem MDK 29:27 wygrał także Diament.

- Po tych spotkaniach wiadomo było, że aby awansować musieliśmy wygrać z gospodarzami Śląskiem. Zadanie było piekielnie trudne,ale moi podopieczni pokazali charakter. Po zaciętym spotkaniu wygrali różnicą jednej bramki i mogli się cieszyć z upragnionego awansu - powiedział trener Marcin Bożek.

Losy spotkania ważyły się do ostatnich sekund. Po pierwszej połowie wygranej przez gospodarzy różnicą pięciu bramek w drugiej piłkarze ręczni z Bochni ambitnie odrabiali straty. Na sześć minut przed końcem przegrywali nadal 18:21. Odpowiedzialność za końcowy wynik wzięli w swoje ręce Wiktor Pabian i Tomasz Fąfara, obaj zdobyli po trzy bramki, dla Śląska trafił jeszcze Jakub Ibrahim i mecz zakończył się wygraną MOSiR-u 23:22. Strzelcami bramek byli: Kosz 6, Madej 5, Fąfara 4, Ignacyk 4, Pabian 3, Misiek 1.

Końcowa kolejność: 1. Śląsk, 2. MOSiR, 3. Diament, 4. MDK. O kolejności trzech pierwszych zespołów mających po dwa zwycięstwa decydował lepszy bilans bramkowy w bezpośrednich meczach.

MOSiR miał bilans + 4,Diament +1 i obok Śląska awansował do najlepszej już w kraju „ósemki". Teraz zespoły toczyć będą rywalizację w dwóch grupach, Do Final Four awansują po dwie najlepsze drużyny.

- Wierzę, że jeżeli chłopcy zagrają w Legnicy z podobną determinacją i ambicją stać ich na kolejny sukces. Awans to także zasługa ich rodziców, licznie przybyłych do Wrocławia i gorąco dopingujących swoich synów - dodał trener.

©℗

FOT. ARCHIWUM KLUBU

Stojący na progu sportowej przygody młodzi szczypiorniści MOSiR-u marzą o kolejnych sukcesach

KRÓTKO

Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ

Pożegnaliśmy Henryka Rajczyka

W miniony czwartek na Starym Cmentarzu w Tarnowie towarzyszyliśmy w ostatniej drodze zasłużonego dla tarnowskiego sportu Henryka Rajczyka.

Urodzony 11 maja 1943 roku w Jasieniu od zawsze związany był z naszym miastem. Od roku 1962 do 1985 był pracownikiem Zakładów Mechanicznych. Był m.in. kierownikiem Gospodarstwa Żywnościowo-Rolnego,planistą, starszym ekonomistą, specjalistą ds. sportu i rekreacji. Był kierownikiem Ośrodka Wypoczynkowego Zakładów Mechanicznych w Znamirowicach.

Równocześnie był czynnym sportowcem. W sekcji lekkoatletycznej Metalu Tarnów biegał na średnich dystansach, osiągał sukcesy w organizowanych w Tarnowie biegach ulicznych. Także w Metalu pod koniec lat sześćdziesiątych był piłkarzem trzecioligowego zespołu grał na pozycji skrzydłowego. Pełnił rolę członka zarządu klubu.

– Henryk był także organizatorem Zakładowych Spartakiad w których piłka nożna odgrywała zawsze ważną rolę – wspomina Jego przyjaciel także z Metalu Emil Pabian.

Po zakończeniu pracy w Zakładach Mechanicznych rozpoczął pracę w ZW Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej w Tarnowie początkowo jako wiceprezes , a następnie prezes zarządu. Henrykowi Rajczykowi działacze TKKF powierzyli też funkcję wiceprezesa zarządu wojewódzkiego TKKF w Krakowie.

Kolejnym etapem Jego sportowej aktywności była funkcja kierownika wydziału sportu i rekreacji Urzędu Miejskiego w Tarnowie. Był animatorem i organizatorem najważniejszych imprez sportowo-rekreacyjnym w mieście.

Sympatycy sportu pamiętają go także z aktywnego udziału przy organizacji tradycyjnych,największych w tym okresie w Europie młodzieżowych wyścigów kolarskich„ Szlakiem Kurierów Beskidzkich", współpracował przy organizowanych przez naszą redakcję Tarnowskich Plebiscytów Sportowych. W ostatnich latach pogarszający się stan zdrowia nie pozwalał Mu już na kontynuowanie działalności.

Tarnowski sport poniósł niestety kolejną,bolesną stratę. Będzie nam Go bardzo brakowało.

Żegnaj Heniu.

Roman Kieroński

FOT. MOSIR/ANNA GRABARA

Koszykarki Contimaksu nie sprawiły zawodu. Dostarczyły kibicom solidnych emocji

W ORLEN BASKET LIDZE ZOBACZYMY SIĘ ZNÓW JESIENIĄ

Beniaminek ekstraklasy z podniesioną głową

Roman Kieroński
Koszykówka

Debiutujące w Orlen Basket Lidze koszykarki Contimaksu uplasowały się na 9. miejscu.

Podopieczne trenera Artura Włodarczyka w zasadniczej fazie ligowych rozgrywek wygrały osiem spotkań. Do wymarzonego awansu do czołowej„ósemki" i prawa gry w fazie play-off zabrakło im jednego punktu. Ważne ligowe mecze wygrały w rundzie play-out i utrzymały zajęte po rundzie zasadniczej dziewiąte miejsce.

Od wysokiego „c

Koszykarki Contimaksu MOSiR-u rozpoczęły od sensacyjnego zwycięstwa z utytułowanym zespołem, uczestniczącym w rozgrywkach europejskich pucharów Eneą EJP Gorzów Wielkopolski. Bochnianki poszły za ciosem i pokonały kolejne zespoły: ISANDS Wichoś z Jeleniej Góry i krakowską Wisłę. Niestety w tym drugim spotkaniu pechowej kontuzji doznała ukraińska rozgrywająca Daria Dubniuk i nie zagrała już do końca sezonu.

– Szkoda,bo gdyby nie pech naszej zawodniczki,która miała średnią 17,3 pkt. ale przede wszystkim była reżyserką gry naszego zespołu bilans zwycięstw byłby bardziej okazały – twierdzi dyrektor MOSiR-u Sabina Bajda.

Po kontuzji Dubnik działacze bocheńskiego klubu błyskawicznie sięgnęli po reprezentantkę Grecji Lilię Karakasidou i ona zwłaszcza w końcówce sezonu rozegrała kilka dobrych spotkań. W trakcie sezonu do drużyny dołączyła Amerykanka Sierra Moore i błyskawicznie została liderką zespołu. Była piątą strzelczynią ligi ze średnią 18 pkt zanotowała 8 zbiórek i 6 asyst. Ze względów proceduralnych nie zagrała jednak z ostatnich spotkaniach. Znakomity sezon rozegrała jej rodaczka Britney Jones. Zanotowała imponującą średnią16,5 pkt, ale przede wszystkim stała się ulubienicą zwłaszcza najmłodszych sympatyków bocheńskiego basketu.

Pod koszami brylowała mająca 190 cm wzrostu, powołana do szerokiej kadry narodowej środkowa Martyna Walczak Kilkakrotnie zanotowała double-double (dwucyfrowy dorobek punktów i zbiórek),trafiła w sezonie aż 30 „trójek". O jedną więcej dorzuciła Marta Marcinkowska, osiągnęła średnią 9,3 pkt. Ważną rolę w zespole - nie tylko na boisku spełniała grająca na pozycji silnej skrzydło

wej Marta Wdowiuk. Niestety, podobnie jak wcześniej Dubniuk doznała groźnej kontuzji i po przeprowadzonej operacji przechodzi okres rehabilitacji. Trener Włodarczyk nie miał też zastrzeżeń do postawy Alicji Jarząb i Kornelii Bukowczan. Dawał szansę zmiennicz-kom:Wiktorii Zając i Aleksandrze Gołas, pełniącej funkcję kapitana Jowicie Ossowskiej i pozyskanej w końcówce sezonu, Karolinie Dżochowskiej.

Oprócz spektakularnej wygranej z ekipą z Gorzowa koszykarki Contimaksu pokonały czołowy polski zespół zespół Zagłębie Sosnowiec,Energę Toruń,ponownie Wisłę Kraków i warszawską Polonię. Po bardzo dobrej grze na 6 sekund przed końcem przegrały pechowo z zajmującymi fotel liderek" akademiczkami „ z Lublina. Szkoda,bo tego jednego punktu zabrakło do awansu do fazy play-off.

Zawodniczki zrobiły w sezonie bardzo wiele. Gdyby nie wspomniane kontuzje moglibyśmy zrobić jeszcze większe wow!

Pokazały charakter

Ostatnim aktem był turniej play-out o miejsca 9-12. Po wygranej z drużyną z Jeleniej Góry w decydującym spotkaniu po raz kolejny pokonały Polonię Warszawa, mimo iż przegrywały do przerwy różnicą kilku punktów, a w dodatku kolejnej kontuzji doznała Martyna Walczak.

– Moje zawodniczki zagrały także dla Martyny, pokazały w tym meczu prawdziwy charakter. Zawodniczki zrobiły w sezonie bardzo wiele. Gdyby nie wspomniane kontuzje moglibyśmy zrobić jeszcze większe wow! Przed kolejnym sezonem trzeba będzie jednak znów budować zespół na nowo. Zależy mi na dalszej grze kilku zawodniczek, ale do tej pory na temat składu jeszcze nie rozmawialiśmy. Jak zawsze wszystko zależeć będzie od budżetu którym będziemy dysponować – powiedział trener.

–Decyzję w sprawie pracy kadry szkoleniowej i składu drużyny podejmiemy w najbliższym czasie – obiecuje dyrektor MOSiR Sabina Bajda.

©℗

eprasa.pl 7e2cb79732

Krzyżówka panoramiczna

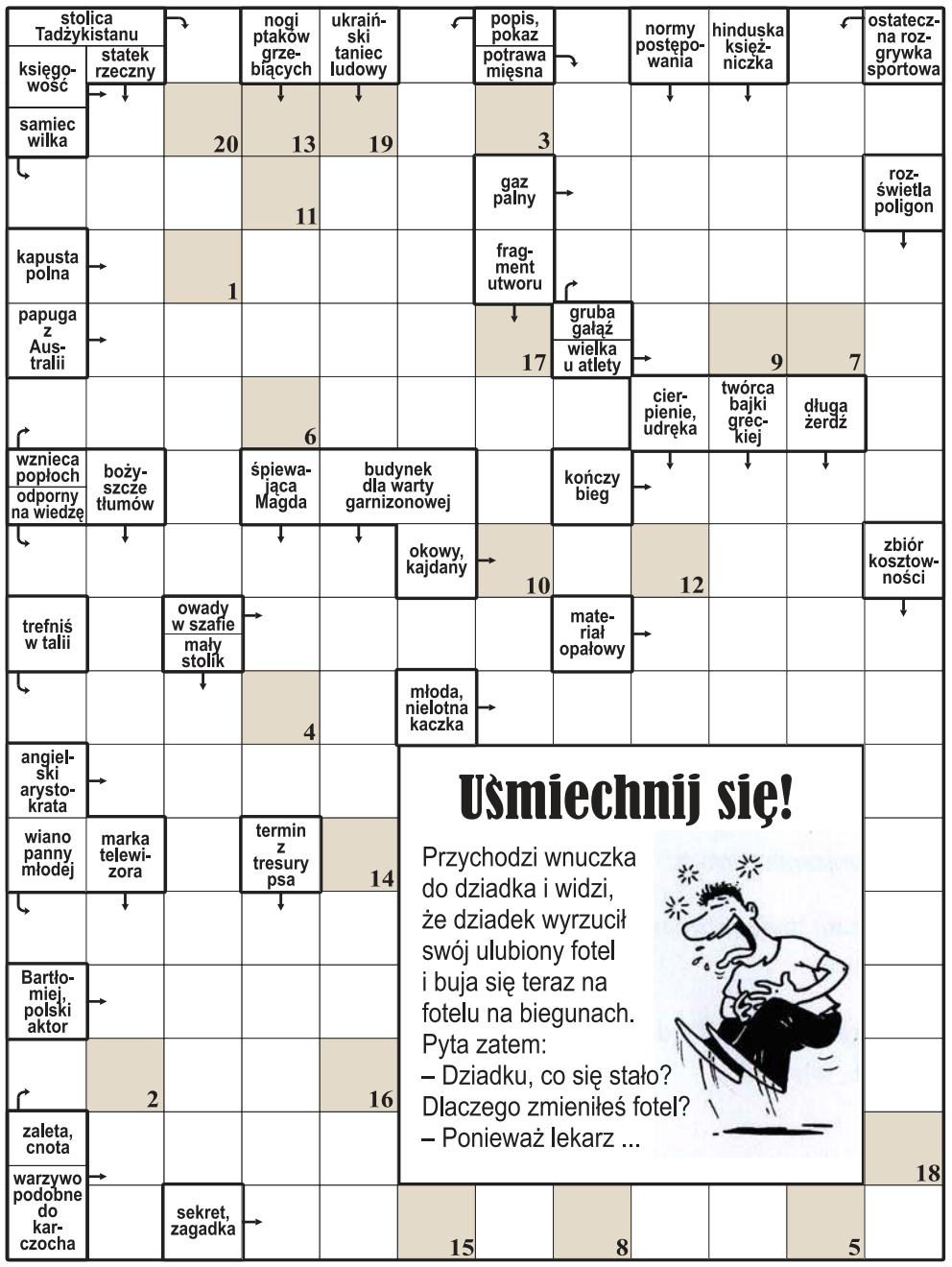

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) ... Saudyjska, kraj w Azji (6).
B) Ryszard, reżyser filmu „Generał Nil" (8).
C) „Orła ...", piosenka Varius Manx (4).
D) rek do ćwiczeń (6).
E) krakowski odpust w Poniedziałek Wielkanocny (5).
F) szarytki w Morzu Bałtyckim (4).
G) niewielkie wzniesienie (5).
H) świadczy odpłatnie usługi noclegowe (5).
I) przedsięwzięcie przynoszące zysk (7).
J) współtwórca grupy poetyckiej Skamander (3,6).
K) kolba kukurydzy lub głąb kapuściany(6).
L) bogini Księżyca w mitologii rzymskiej (4).
Ł) część poroża łosia lub daniela (6).
M) czerwona tkanina rozpięta na kiju w rynsztunku matadora (6).
N) cesarz z powieści „Quo vadis" (5).
O) niewielka ilość, krzta (9).
P) ... Branickich w Białymstoku (5).
R) dodatkowe wyścigi w regatach wioślarskich (8).
S) zastawiane przez kłusownika (5).
T) afrykański kraj z Lome (4).
U) handlowe porozumienie (5).
W) legendarna córka Kraka (5).
Z) wiara w nadprzyrodzoną moc znaków i przedmiotów (7).
Ż) owoc dębu (6).

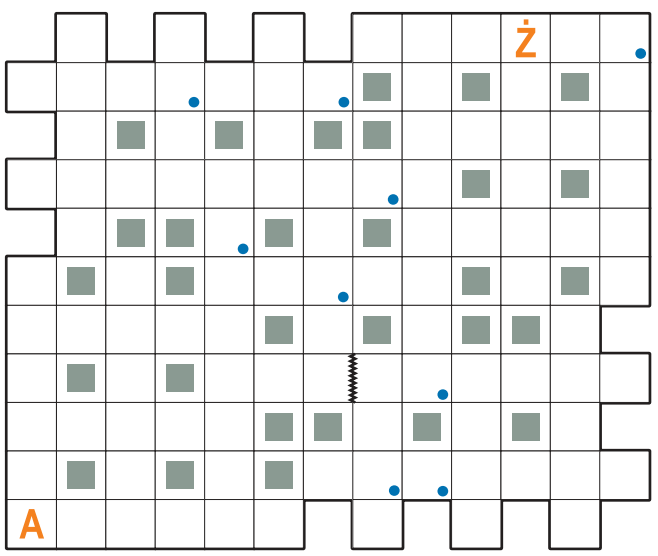

Krzyżówka z hasłem

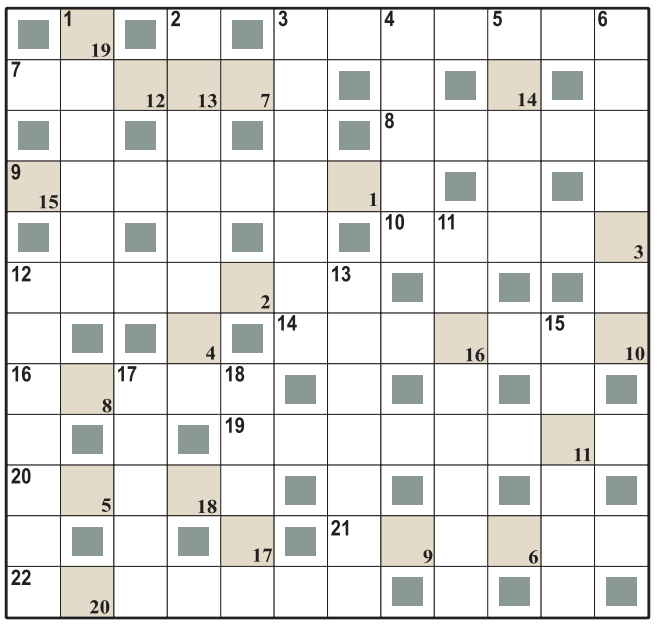

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: myśl Ludwika Wanbutta.

Poziomo:
3) przodek rodu,
7) np. Tour de Pologne,
8) pokrywa kufra,
9) „... Racławicka",
10) gruba ryba finansjery,
12) rodzaj sarkofagu,
14) gimnastyka przy muzyce,
16) gruby koc dla siwka,
19) nazywany także adapterem,
20) opiekują się jelonkami,
21) roślina doniczkowa,
22) manele, klamoty.

Pionowo:
1) najwyższy ssak,
2) zgłasza się do wojska,
3) metalowa zapinka,
4) dostarczany do magazynu,
5) ignorant, laik,
6) rodzaj kształtownika,
11) domena Grzegorza Kołodki,
12) ochrania most przed krą,
13) prostokątne ciasteczka,
15) ukryta drwina,
17) film z rolą Jeana Reno,
18) ... 007, czyli James Bond.

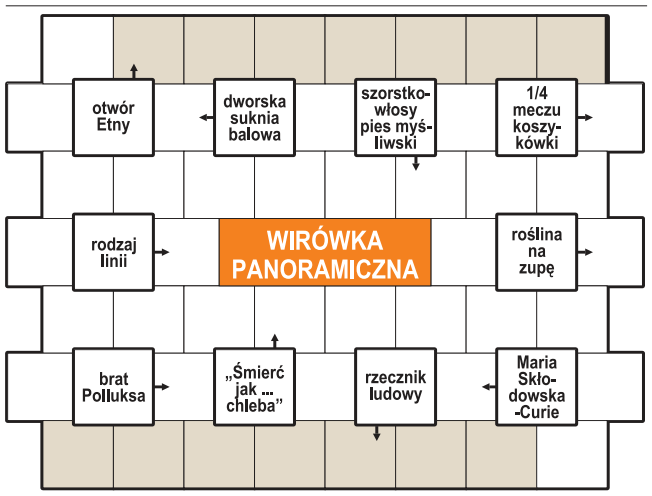

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Duet jolek

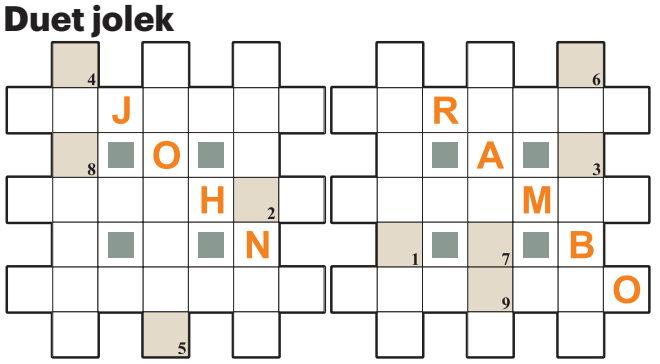

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– niezmierzona dal
– „Mój ...", film Krauzego
– dziecinne łóżeczko
– sos do sałatek
– surdut dla jeźdźca
– np. Sancho Pansa
– miejsce pracy rybaka
– potyczka, walka
– obramowanie, obwódka
– palenisko w salonie
– wybitny muzyk
– Lamża lub Lelewel

Logogryf

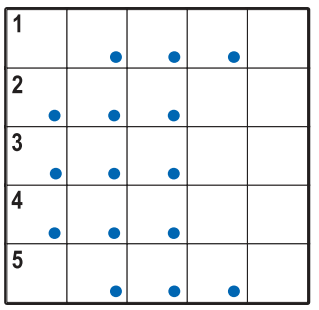

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.
1) zaloty Sarmaty,
2) sztuczna skóra,
3) ptaki z rodziny łuszczakowatych,
4) biografia świętego,
5) osada rolnicza.

Szyfr

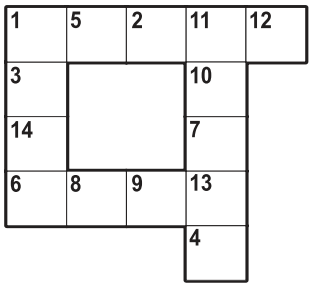

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko polskiego mistrza olimpijskiego.
Poziomo:
1) wyrwa w murze,
6) przepływa przez Zagrzeb.
Pionowo:
1) bar w wagonie,
11) leczniczy kompres.

Krzyżówka

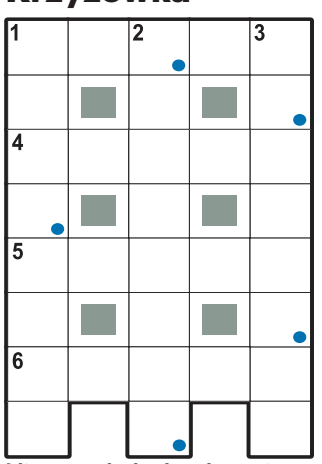

Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1) żadna nie hańbi,
4) ssak futerkowy,
5) Chojecka lub Korsakówna,
6) stopień czcionki.
Pionowo:
1, 2, 3) kobiety z greckiej mitologii.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: Zalecił mi więcej ruchu; **wirówka panoramiczna:** „Kobieta samotna"; **krzyżówka z hasłem:** Mania wielkości ponizia; **szyfr:** Władysław Komar; **logogryf:** „Morderczy żywioł"; **duet jolek:** film akcji; **krzyżówka:** Ateną; **krzyżówka A-Ż:** konkurent.

eprasa.pl 7e2cb79732

Piątek
17.04.2026

Gazeta Podhalańska
Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl

FOT. MACIEJ ZUBEK

SPORT

ZOMA TEAM. MIEJSCE, KTÓRE ZRODZIŁO SIĘ Z PASJI **MEDALE POKAZUJĄ, ŻE BYŁO WARTO**

str. 4

TATRY

Z MIŁOŚCI DO GÓR

XXIII Memoriał Ratowników Górskich im. Piotra Malinowskiego zgromadził na starcie elitę zawodników oraz rzeszę amatorów, chcących oddać hołd legendzie polskiego ratownictwa i narciarstwa wysokogórskiego.
str. 5

TKN TATRA TEAM

PROTEST

Czarny Dunajec przeciwko edukacji zdrowotnej: Miał być wybór, a nie ma. Nie zgadzamy się str. 2

JUBILEUSZ

Zakopiańska „Budowlanka" ma 150 lat. To święto nie tylko szkoły, a całego Podhala str. 3

WIZJE

Wieża widokowa jak oscypek. Tak mógłby wyglądać Butorowy Wierch. Czy ta piękna wizja ma szansę realizacji? str. 4

ZDROWIE

Lekarz od tematów tabu: Słyszą, że jak swędzi, trzeba się umyć. Im czyściej, tym lepiej? To błąd! str. 6

eprasa.pl 7e2cb79732

Łukasz Bobek

Górale tupnęli nogą i mówią: Nie!

Szykuje się nam kolejne „poruseństwo” góralskie. Bo znów Warszawa „wie lepiej” i chce więcej decyzyjności. Górale już tupnęli nogą i mówią „nie”. Bo bój idzie - jak to powiedział wójt Bukowiny Tatrzańskiej - o przyszłość. A jak wejdą przepisy proponowane przez Warszawę - będzie można zaczął przygotowania do zwijania lin kolejek w Tatrach.

Idzie o nowelizację ustawy o ochronie przyrody. Nad zmianami pracują w Warszawie, w resorcie klimatu i środowiska. Do wtorku 14 kwietnia był termin zgłaszania uwag. I podniosło się larum na Podhalu, że nowe zapisy mogą oznaczać dla regionu katastrofę. Kością niezgody są zapisy zakazujące nowych inwestycji i - jak twierdzą samorządy - modernizacji istniejącej infrastruktury w parkach narodowych. A to - zdaniem górali - bezpośredni strzał w plany modernizacji wyciągu w Dolinie Goryczkowej, plany budowy stacji narciarskiej na Nosalu, czy - wybiegając dalej w przyszłość - modernizacji głównej kolei na Kasprowy Wierch, czy wyciągu narciarskiego w Dolinie Gąsienicowej.

Bój toczy się głównie o art. 15, ustęp 3. Tam pojawić się ma punkt 1a. A ten określa, że: „Minister właściwy do spraw środowiska, po zasięgnięciu opinii dyrektora parku narodowego, może zezwolić na obszarze parku narodowego na odstępstwa od zakazów, o których mowa w ust. 1, jeżeli jest to uzasadnione:

1a) celami edukacyjnymi, kulturowymi, turystycznymi, rekreacyjnymi lub sportowymi lub celami kultu religijnego, o ile nie wiąże się z koniecznością realizacji inwestycji i nie spowoduje to negatywnego oddziaływania na przyrodę parku narodowego lub”

Ustęp 1 mówi z kolei o tym, czego zabrania się w parkach narodowych oraz rezerwatach przyrody - m.in. „budowy lub przebudowy obiektów budowlanych i urządzeń technicznych, z wyjątkiem obiektów i urządzeń służących celom parku narodowego albo rezerwatu przyrody”.

Według samorządów tatrzańskich to jedno zdanie podetnie skrzydła dla rozwoju gmin górskich - rozwoju oczywiście turystycznego. Bo nawet jeśli jakaś inwestycja będzie przygotowana tak, by nie ingerowała w środowisko i przyrodnicy czy nawet minister akceptowali by ją - nie będzie można wydać zgody na jej przeprowadzenie. Bo będzie punkt 1a.

Dalej w ustawie jest co prawda zapis o możliwych odstępstwach dla inwestycji „linowych celu publicznego”, ale już rok temu NSA wypowiedział się ws. planów nowej stacji narciarskiej na Nosalu. I uznał, że wyciąg narciarski nie jest inwestycją celu publicznego.

Zdaniem samorządów z Podhala zapisy te zostały przygotowane bez dogłębnej analizy tego co mogą przynieść w przyszłości.

Czy jednak to zapisy nieprzemyślane? Czy może wręcz przeciwnie - zapis był świadomy i jego cel jest zupełnie inny? Przy takim prawie (o ile wejdzie ono w życie) inwestycje w Tatrach będą niemożliwe - inwestycje, z którymi przecież walczą od lat organizacje ekologiczne.

UROCZYSTOŚCI NA PĘKSOWYM BRZYZKU

Pożegnanie Michała Gąsienicy-Szostaka

Rodzina, przyjaciele oraz środowisko artystyczne Zakopanego przygotowują się do pożegnania Michała Gąsienicy-Szostaka. Uroczystości pogrzebowe znanego rzeźbiarza odbędą się w piątek 17 kwietnia.

Ceremonia rozpocznie się o godzinie 13 Mszą Świętą żałobną w Starym Kościółku przy ul. Kościeliskiej. To miejsce symboliczne, nierozerwalnie związane z historią najstarszych rodów góralskich i tradycją zakopiańską.

Po mszy żałobnicy odprowadzą Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku. Michał Gąsienica-Szostak spocznie na Cmentarzu Zasłużonych na Pęksowym Brzyzku .

Łukasz Bobek

Czarny Dunajec przeciwko obowiązkowej edukacji zdrowotnej. Będą protestować?

Łukasz Bobek
Podhale

Górale nie zamierzają ustąpić w sprawie wprowadzenia do szkół edukacji zdrowotnej. Emocji nie studzą nawet zapowiedzi, że część poświęcona seksualności pozostanie nieobowiązkowa.

FOT. ŁUKASZ BOBEK

Zdjęcie ilustracyjne. Górale, przywiązani bardzo mocno do tradycji i kościoła, boją się edukacji zdrowotnej

- Małymi krokami chce się wprowadzić coś na siłę. Nie zgadzamy się na to - zapowiada Paweł Dziubek, radny miasta i gminy Czarny Dunajec.

Gmina Czarny Dunajec zasłynęła rok temu faktem, że niemal 100 proc. rodziców uczniów tamtejszych szkół podstawowych odmówiło udziału swoich dzieci w zajęciach z edukacji zdrowotnej. Wówczas przedmiot ten wchodził do programu jako lekcje nieobowiązkowe - kto nie chciał, nie musiał w nich uczestniczyć. Dzieci albo przychodziły do szkoły na późniejszą godzinę, albo wcześniej kończyły lekcje.

Jak informuje Gminny Zespół Oświatowy w Czarnym Dunajcu, w bieżącym roku szkolnym na 1219 dzieci w klasach IV-VIII na edukację zdrowotną uczęszcza zaledwie 49 uczniów. Stanowi to jedynie 4 proc. wszystkich uczniów z terenu gminy.- Są szkoły, w których wszyscy rodzice zadeklarowali, że nie poślą swoich dzieci na te zajęcia. Zdarzają się klasy, w których w lekcjach uczestniczy tylko jedno lub dwoje dzieci. Stuprocentowa rezygnacja występuje w placówkach w Cichem, Podszklu i Podczerwonem. Rodzice dzieci ze szkół katolickich również zadeklarowali, że nie poślą ich na te zajęcia - mówiła we wrześniu 2025 roku Iwona Wontorczyk, dyrektor Gminnego Zespołu Oświatowego.

Sprzeciw wobec nowego przedmiotu wyrazili także radni. Już w lutym 2025 roku rada gminy Czarny Dunajec przyjęła uchwałę, w której stanowczo sprzeciwiała się ówczesnym planom Ministerstwa Edukacji Narodowej dotyczącym nowego programu.

W roku szkolnym 2025/2026 resort edukacji zdecydował się ograniczyć liczbę lekcji religii do godziny tygodniowo. To wywołało sprzeciw mieszkańców gminy. Wówczas rada zdecydowała o wprowadzeniu do szkół dodatkowej lekcji religii, za którą zapłacił samorząd. Na te zajęcia zapisało się 100 proc. uczniów.

Obecnie radni zapowiadają, że w najbliższym czasie zajmą się tematem przedłużenia finansowania dodatkowych lekcji religii na kolejny rok szkolny. W tym roku gmina Czarny Dunajec wyda na ten cel 700 tys. zł.

Zgodnie z zapowiedzią minister edukacji Barbary Nowackiej, od nowego roku szkolnego edukacja zdrowotna ma stać się przedmiotem obowiązkowym. Jednak część poświęcona edukacji seksualnej ma być dobrowolna. Decyzja o tym, czy uczeń będzie w niej uczestniczył, ma należeć do rodziców lub opiekunów prawnych.

Dziubek dodaje, że docierają do niego głosy od mieszkańców, którzy czują się oszukani.- Miał być wybór, miało nie być przymusu. A teraz okazuje się, że obowiązek będzie - argumentuje.

ZDJĘCIE DNIA

FOT. ŁUKASZ BOBEK

Przyszło słońce i ocieplenie, a także... wielkie stado łań pasące się na oczach setek turystów. Na Polanie Kuźnickiej w miniony weekend rozegrał się widowiskowy spektakl z udziałem dzikich mieszkańców Tatrzańskiego Parku Narodowego. Obserwowane łanie zachowywały się w sposób sugerujący, że mamy do czynienia z osobnikami na co dzień bytującymi w wyższych partiach lasów regla dolnego. W przeciwieństwie do „miejskich” jeleni, zachowywały dystans i naturalną czujność. Choć spokojnie skubały trawę, ich nastawione uszy i baczne spojrzenia skierowane w stronę tłumu turystów świadczyły o gotowości do odwrotu. Łukasz Bobek

GAZETA Podhalańska Gazeta Krakowska

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Łukasz Bobek,** Zespół: Łukasz Bobek, Marcin Szkodziński;
BIURO OGŁOSZEŃ: zakopane@gk.pl **tel. 12 688 84 06;** PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 7e2cb79732

Pijany 66-latek chodził po torach w Poroninie. Grozi mu grzywna do pięciu tysięcy złotych

Marcin Szkodziński
marcin.szkodzinski@polskapress.pl

Do niebezpiecznego zdarzenia doszło w minioną niedzielę. Interwencja policji zapobiegła potencjalnej tragedii, gdy nietrzeźwy mężczyzna postanowił wybrać się na spacer po torach. Dzięki szybkiej reakcji świadków oraz zdecydowanemu działaniu funkcjonariuszy, został bezpiecznie usunięty z torów, zanim doszło do wypadku.

Jak informuje asp. sztab. Roman Wieczorek, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Zakopanem, funkcjonariusze po przybyciu we wskazany rejon natychmiast zauważyli osobę odpowiadającą opisowi.

Policjanci niezwłocznie zabrali mężczyznę z torowiska w bezpieczne miejsce. Podczas legitymowania ustalono, że jest to 66-letni mieszkaniec powiatu tatrzańskiego. Kontakt z mężczyzną był utrudniony, a policjanci wyczuli silną woń alkoholu oraz wyraźne problemy z utrzymaniem równowagi. Ze względu na stan nietrzeźwości, który realnie zagrażał życiu i zdrowiu zatrzymanego, zapadła decyzja o przewiezieniu go do jednostki policji do wytrzeźwienia.

Przeciwko 66-latkowi zostanie skierowany wniosek do sądu o ukaranie za popełnione wykroczenie. Sąd może nałożyć na sprawcę grzywnę w wysokości nawet do 5000 złotych.

Akcja „Nie wyrzucaj, podaj dalej" w zakopiańskiej Sokolni

Łukasz Bobek
Akcja

Zakopiańska Sokolnia - siedziba Towarzystwa Gimnastycznego Sokół zamieniła się w miejsce tętniące życiem. Wszystko dzięki akcji „Nie wyrzucaj, podaj dalej", która przyciągnęła tłumy mieszkańców Zakopanego. Idea jest prosta: przynieś to, czego już nie potrzebujesz, i zabierz to, co wpadnie ci w oko.

Wydarzenie to wpisuje się w ideę zero waste - stylu życia, który dąży do maksymalnego ograniczenia produkcji odpadów. W świecie zdominowanym przez konsumpcjonizm i „szybką modę", inicjatywa promowana jako „Nie wyrzucaj, podaj dalej!" staje się oddechem normalności.

– Ideą tego wydarzenia jest przede wszystkim to, żebyśmy zadbali o zmianę sposobu myślenia o używaniu rzeczy i o ich ponownym wykorzystaniu. Chodzi o to, żeby możliwie jak najdłużej wykorzystywać przedmioty, które do tego się nadają – tłumaczy Maria Szymańska, główna organizatorka i motor napędowy akcji.

Zero waste to nie tylko puste hasło, ale konkretne liczby. Maria Szymańska oszacowała, że dzięki samej rotacji ubrań w ciągu roku, udało się zaoszczędzić około 60 tys. zł kosztów utylizacji odpadów tekstylnych. To realny zysk dla środowiska i budżetu, przeliczony na tony materiałów, które zamiast na wysypisko, trafiły do nowych właścicieli.

Organizatorzy dbają o jakość – przed każdym wydarzeniem prowadzona jest selekcja, by na wieszaki trafiały rzeczy wartościowe. Wśród tłumu można było spotkać przyszłe mamy kompletujące wyprawkę dla noworodków, młodzież dbającą o ekologię oraz osoby starsze.

FOT. ŁUKASZ BOBEK

Drugie życie przedmiotów pod Giewontem. Akcja „Nie wyrzucaj, podaj dalej" w Zakopanem

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Ten jubileusz jest świętem nie tylko szkoły, ale całego Podhala

TRADYCJE WYJĄTKOWA SZKOŁA OBCHODZI JUBILEUSZ

Zakopiańska „Budowlanka" ma 150 lat. Podhale świętuje

Marcin Szkodziński
marcin.szkodzinski@polskapress.pl

„Nie ma drugiej takiej szkoły, gdzie skrzypią podłogi i gdzie można mówić po góralsku" – mówi Małgorzata Mierczak, dyrektor Zespołu Szkół Budowlanych w Zakopanem. Zaczynało się od dziewięciu uczniów w wynajętej izbie i misji ratowania ginącego rzemiosła. Dziś, Zespół Szkół Budowlanych im. dra Matlakowskiego świętuje jubileusz, który jest świętem całego Podhala. To tutaj tradycyjna snycerka spotyka się z nowoczesną inżynierią, a skrzypiące podłogi pamiętają najwybitniejszych artystów i budowniczych Polski.

W drugiej połowie XIX wieku Zakopane stawało się modnym kurortem, ale lokalne rzemiosło przeżywało kryzys. 10 lipca 1876 roku Towarzystwo Tatrzańskie podjęło historyczną decyzję o powołaniu Szkoły Snycerskiej. Pierwszym nauczycielem został Maciej Marduła, a szkoła stała się bastionem ochrony unikalnego zdobnictwa ludowego.

W 1878 roku, już jako Cesarsko-Królewska Szkoła Zawodowa Przemysłu Drzewnego, stała się areną ideologicznego sporu. Dyrektorzy mianowani przez Wiedeń, jak Franciszek Neužil czy Edgar Kováts, próbowali narzucić góralom wzorce tyrolskie i szwajcarskie. Przeciwstawił się temu Stanisław Witkiewicz, promując „styl zakopiański". To właśnie w tym tyglu ścierających się wizji wykuwała się tożsamość dzisiejszej „Budowlanki".- Nasz drewniany budynek przy Krupówkach, wzniesiony w 1883 roku według projektu Antoniego Łuszczkiewicza, jest sercem tej historii. Poza jedną przybudówką, od niemal 150 lat nie zmienił swojego wyglądu - podkreśla z dumą dyrektor szkoły, Małgorzata Mierczak.

Kluczowym momentem w dziejach szkoły był rok 1948. Po dekadach wspólnego kształcenia artystów i rzemieślników, nastąpił formalny podział na dwie instytucje: Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych (szkoła „Kenara") – skupione na czystej sztuce i rzeźbie o Zespół Szkół Budowlanych (popularna „Budowlanka") – wierna tradycji budowlanej, ciesielskiej i technicznej.

Podział pozwolił obu szkołom na specjalizację. „Budowlanka" stała się jedyną w Polsce placówką tak silnie promującą budownictwo regionalne.

Szkoła nosi imię dra Władysława Matlakowskiego, warszawskiego chirurga, który z miłości do Tatr stał się najwybitniejszym badaczem podhalańskiej architektury. Jego prace do dziś są dla uczniów biblią konstrukcji drewnianych. Z kolei nurt artystyczny reprezentował Antoni Kenar, wizjoner pedagogiki, który uczył, że rzeźba w drewnie to dialog z naturą, a nie tylko rzemiosło.

Wyjątkowość zakopiańskiej szkoły zawsze opierała się na kadrze pedagogicznej. To nie byli tylko teoretycy, ale czynni artyści, architekci i wizjonerzy, którzy kształtowali postawy całych pokoleń. Choćby Antoni Kenar, twórca tzw. „metody Kenara", opartej na wolności twórczej i indywidualizmie. Jego rzeźby, jak słynna „Narciarka", stały się ikonami polskiego modernizmu.

Kolejny to Władysław Hasior. Jeden z najbardziej oryginalnych artystów XX wieku. Jako nauczyciel w szkole uczył młodzież, że sztuka może narodzić się z każdego przedmiotu – od rury po stare szkło. Jest i Wojciech Brzega. Rodowity góral, który połączył wykształcenie akademickie z autentyczną tradycją. Współpracował z Witkiewiczem przy budowie najważniejszych zakopiańskich willi. A także Stanisław Barabasz. Dyrektor, który „odczarował" szkołę z obcych wpływów i wprowadził ducha nowoczesnego regionalizmu, będąc jednocześnie pionierem polskiego narciarstwa.

Lista wychowanków obu placówek to katalog postaci kluczowych dla polskiej kultury. Z nurtu artystycznego wywodzą się tacy mistrzowie jak Stanisław Kulon czy Antoni Rząsa. Wśród młodszych pokoleń lśni talent Małgorzaty Mirgi-Tas. Niezwykle barwną postacią był Maciej Berbeka – absolwent szkoły plastycznej, który wrażliwość artystyczną połączył z ekstremalnym himalaizmem. Z kolei „Budowlanka" wykształciła rzeszę liderów regionu. To tutaj fundamenty techniczne zdobywali: Jan Karpiel-Bułecka senior. Wybitny architekt regionalista i muzyk, orędownik zachowania stylu podhalańskiego. Piotr Bąk i Adam Bachleda-Curuś. Byli burmistrzowie Zakopanego, którzy wiedzę o zarządzaniu i budownictwie przekuli w realne działania na rzecz miasta i powiatu.

KRÓTKO

TATRY

Owce czekają na wypas

Pod Tatrami zimno, w górach sporo śniegu, bacówki jeszcze zamknięte, ale oscypki już się powoli pojawiają. - Na majówkę będzie ich już pełno- mówi Andrzej Gąsienica-Makowski z Towarzystwa Produktu Górskiego.

W ostatnich latach o tej porze roku wiele bacówek już działało, a owce pasły się na polanach Tegoroczna wiosna nie może się rozkręcić. Wprawdzie dwa tygodnie temu kwitły krokusy, ale tydzień temu spadł ponad metr śniegu. Teraz śnieg znika, ale nadszedł chłodny front. - W takich warunkach trawa nie rośnie. Nie ma jeszcze co zaoferować owcom. Musimy poczekać – mówi jeden z baców.

Andrzej Gąsienica-Makowski przyznaje, że jest jeszcze za wcześnie. – Bacowie t sprzątają i przygotowują bacówk. Myślę, że trzeba jeszcze poczekać jakieś 10 dni i wtedy sezon rozkręci się – mówi Gąsienica-Makowski.

Pierwsze tegoroczne oscypki już się pojawiły.- Owce się nie pasą, ale mają już jagnięta i mają mleko. Część jagniąt została przez gazdów sprzedana. Owce więc są dojone, a z mleka powstają oscypki. Jednak prawdziwy sezon na te serki dopiero się zacznie – mówi Andrzej Gąsienica-Makowski.

Część baców czeka na lepszą trawę dla owiec, część chce iść zgodnie z tradycją. A ta mówi, że wypas owiec na Podhalu zaczyna się po 23 kwietnia – po dniu św. Wojciecha i święcie bacowskim w Ludźmierzu. W tym roku święto odbędzie się w niedzielę 26 kwietnia.

Bacowie mają jednak powody do zadowolenia. 7 kwietnia 2026 roku Zarząd Województwa Małopolskiego rozstrzygnął piątą edycję konkursu „Małopolski wypas kulturowy". Do baców trafią 2 miliony złotych (dokładnie 1 999 979,91 zł), które pomogą utrzymać tradycyjną gospodarkę pasterską na terenach cennych przyrodniczo.

Wsparcie to nie tylko tradycja, ale i realne wymogi – aby skorzystać z dofinansowania, baca musi wykazać się doświadczeniem i utrzymać odpowiednią obsadę stada, wynoszącą od 5 do 10 owiec na każdy hektar polany. W tym roku beneficjentem środków został Związek Podhalan w Polsce, który złożył 10 ofert obejmujących kluczowe regiony Małopolski. Dzięki funduszom około 100 baców będzie mogło wypasać swoje stada na ponad 3 tysiącach hektarów górskich hal.

Łukasz Bobek

eprasa.pl 7e2cb79732

Akademia Tatry powraca na szlaki

Marcin Szkodziński
Tatry

Tatrzański Park Narodowy ogłosił powrót jednego z najbardziej cenionych cykli edukacyjnych dla pasjonatów gór. Już w najbliższą sobotę, 18 kwietnia 2026 roku, odbędzie się kolejna odsłona Akademii Tatry.

Tym razem uczestnicy wyruszą w teren, aby pod okiem naukowca analizować budzącą się do życia przyrodę oraz skomplikowane mechanizmy, które pozwoliły tatrzańskiej florze i faunie przetrwać kończącą się obecnie zimę.

Głównym tematem sobotniego spotkania będą strategie przetrwania, jakie wypracowały organizmy żyjące w surowym klimacie wysokogórskim. Zima to dla tatrzańskiej przyrody okres skrajnych prób, wymagający od roślin i zwierząt specyficznych przystosowań. Podczas zajęć terenowych eksperci TPN szczegółowo omówią zmiany zachodzące w organizmach na poziomie biochemicznym oraz anatomicznym.

Uczestnicy dowiedzą się, w jaki sposób drzewa i rośliny zielne zabezpieczają swoje komórki przed zamarzaniem oraz jakie procesy pozwalają przetrwać bezkręgowcom, płazom czy gadom. Istotnym elementem szkolenia będzie analiza zmian behawioralnych u ptaków i ssaków. Strategie te mają na celu przede wszystkim maksymalną oszczędność energii i minimalizację wysiłku w warunkach niedoboru pożywienia i niskich temperatur. Wycieczka stanowi unikalną okazję do zaobserwowania, jak te teoretyczne mechanizmy przekładają się na rzeczywiste ślady obecności zwierząt w reglach oraz stan wegetacji roślin u progu wiosny.

Udział w sobotnim wydarzeniu jest płatny, a bilety zostały udostępnione w promocyjnej cenie 35 zł za osobę. Ze względu na edukacyjny charakter spotkania i dbałość o jakość przekazu, liczba miejsc w grupie jest ograniczona. Sprzedaż prowadzona jest wyłącznie za pośrednictwem systemu online na stronie organizatora.

Wieża widokowa jak oscypek. Tak mógłby wyglądać Butorowy Wierch

Marcin Szkodziński
Podhale

Mieszkańcy Kościeliska i Zakopanego od dekady patrzą na niszczejący potencjał jednego z najpiękniejszych punktów widokowych na Podhalu. Choć 10 lat temu wizualizacje nowej stacji na Butorowym Wierchu rozpalały wyobraźnię, rzeczywistość zatrzymała się w miejscu. Stary wyciąg krzesełkowy skrzypi, a trasa narciarska zarasta i jest zabudowywana. Czy nowa energia w PKL i determinacja lokalnych władz przełamią ten impas?

FOT. WIZUALIZACJA PKL

Wizualizacja wieży widokowej na Butorowym Wierchu w Kościelisk

Dziesięć lat temu Polskie Koleje Linowe zaprezentowały śmiałą koncepcję. Butorowy Wierch miał stać się nowoczesną stacją narciarsko-turystyczną, która odciążyłaby sąsiednią Gubałówkę. W planach znalazły się m.in. nowoczesna kolej linowa z dodatkową stacją pośrednią, trasa narciarska o długości ok. 1 km (od szczytu do stacji pośredniej), wieża widokowa w kształcie oscypka - unikalna konstrukcja, która miała stać się nowym symbolem regionu, jedna z najdłuższych tyrolek w Europie.

Mimo obietnic, czas na Butorowym stanął w miejscu. Dziś trasa zjazdowa pozostaje zamknięta.

Wójt Gminy Kościelisko, Roman Krupa, nie ukrywa, że projekt ten jest bardzo ważny biorąc pod uwagę sportowe ożywienia miejscowości. W rozmowie określa go mianem „inwestycji magnesowej", która przyciągnęłaby turystów szukających aktywnego wypoczynku w nowoczesnej formule.- Chcielibyśmy wrócić do tego, co kiedyś funkcjonowało - stoku narciarskiego. To jest inwestycja, która na pewno przyciągnęłaby do nas większą ilość turystów - mówi wójt Roman Krupa.

Koncepcja, o której trwa dyskusja od kilku lat, zakłada podział stoku: całość kolejki pełniłaby funkcje turystyczna, gdzie część środkowa i górna (ok. 1 km) służyłaby narciarzom. Aby zjazd na nartach był możliwy, konieczna byłaby budowa specjalnego trawersu nad ulicą Salamandra - pozwoliłby narciarzom bezpiecznie przejechać nad drogą. Analizy PKL potwierdzają, że od strony technicznej jest to w pełni możliwe.

Skoro plany są gotowe, a technologia pozwala na budowę, co stoi na przeszkodzie? Wójt Krupa wskazuje na dwa główne czynniki: brak właściwego „impulsu" ze strony inwestora oraz skomplikowane relacje z właścicielami terenów i brak zgód właścicieli gruntów.

Wójt liczy na to, że rozmowy z władzami spółki PKL prowadzone od dłuższego czasu spowodują, iż przełożą się na większą determinację w realizacji inwestycji.

Kolejny problem, to konieczność dokonania zmiany w zapisach przestrzennych gminy dla tego obszaru. Budowa stacji pośredniej i modernizacja kolei wymagają korekt w Miejscowym Planie Zagospodarowania Przestrzennego (MPZP). To wymaga szeroko pojętego konsensusu społecznego na który liczy wójt.

Zażalenie w sprawie psa odrzucone

Marcin Szkodziński
Kontrowersje

Prokuratura dwukrotnie umorzyła śledztwo w sprawie wypadku w 2024 roku na wyciągu krzesełkowym Polany Szymoszkowej. Jadący kanapą pies bez opieki wyskoczył z dużej wysokości doznając licznych obrażeń, które zakończyły się uśpieniem zwierzęcia.

Screen z filmu Pawla Wojtala / Facebook

Krakowskie Stowarzyszenie Obrony Zwierząt (KSOZ) złożyło do sądu zażalenie, lecz Sąd Rejonowy w Zakopanem przychylił się do zdania prokuratora, że zajście było "nieszczęśliwym wypadkiem". Obrońcy praw zwierząt decyzję komentują jako skandaliczną.- Z nieszczęśliwym wypadkiem można mieć do czynienia np. wtedy, kiedy pies zerwie się ze smyczy, a nie gdy umiera w męczarniach w wyniku upadku z kolejki krzesełkowej. W tym przypadku mamy do czynienia z oczywistym narażaniem psa na cierpienie i śmierć - twierdzi Agnieszka Wypych, prezes Krakowskiego Stowarzyszenia Obrony Zwierząt.

Na umorzenie postępowania przez Prokuraturę, do sądu w Zakopanem wpłynęło zażalenie, jednak Sąd Rejonowy w Zakopanem podtrzymał decyzję Prokuratury.

Zdaniem KSOZ, jest to skandaliczna decyzja.- i stanowi promocję traktowania zwierząt jak rzeczy. To zielone światło dla zachowań zupełnie nieodpowiedzialnych, a w istocie do znęcania się nad zwierzętami, na które nigdy nie będzie naszej zgody - stwierdza Agnieszka Wypych.

10 lat ZOMA Team Obidowiec Obidowa

Maciej Zubek
Sport

To już 10 lat od momentu powstania klubu ZOMA Team Obidowiec Obidowa - inicjatywy, która zrodziła się z pasji i chęci stworzenia miejsca dedykowanego rozwojowi narciarstwa biegowego osób z niepełnosprawnościami. To, co zaczęło się od prostego pomysłu, dziś jest jedną z najbardziej rozpoznawalnych organizacji w Polsce w swojej dyscyplinie.

Początki sięgają działalności pod nazwą Obidowiec Obidowa, której fundamenty stworzyli Zofia Faron i Witold Skupień. Z czasem klub przyjął obecną nazwę - ZOMA Team Obidowiec Obidowa - i zaczął dynamicznie się rozwijać.

Pierwsze lata nie należały do łatwych, jednak determinacja i konsekwencja przyniosły efekty. Klub może dziś pochwalić się licznymi sukcesami na arenie międzynarodowej oraz bogatym dorobkiem w organizacji wydarzeń sportowych o randze regionalnej i krajowej. Największe osiągnięcia indywidualne należą do Witolda Skupnia, który zdobył łącznie 25 medali imprez światowych. W jego dorobku znajdują się m.in. złoty medal mistrzostw świata, trzy tytuły wicemistrza świata, a także liczne medale Pucharów Świata i Europy. Na krajowym podwórku jest zdecydowanym liderem - wywalczył 23 złote medale mistrzostw Polski.

Znaczące sukcesy odnosi również Iweta Faron, która ma na swoim koncie siedem medali imprez światowych, w tym trzy złote medale Pucharu Europy oraz medale Pucharu Świata. W mistrzostwach Polski zdobyła 18 złotych medali.

Zawodnicy z powodzeniem reprezentowali Polskę na igrzyskach paralimpijskich. Najlepsze wyniki indywidualne to dwukrotnie piąte miejsce Witolda Skupnia oraz piąte i szóste miejsce Iwety Faron. W sztafecie mieszanej para ta zajęła szóste miejsce podczas igrzysk w Pekinie.

Przez dekadę działalności zawodnicy ZOMA zdobyli około 100 medali mistrzostw Polski w paranarciarstwie biegowym, 39 medalami w parakolarstwie, w tym 19 zdobytymi przez Witolda Skupnia. W lekkiej atletyce dorobek wynosi około 40 medali, natomiast w biegach górskich zawodnicy wywalczyli 23 miejsca na podium, w tym zwycięstwa w półmaratonach i biegach ultra.

Zwieńczeniem sezonu olimpijskiego 2025/2026 oraz obchodów 10-lecia działalności było spotkanie w Brama w Gorce - Centrum Przyrodniczo-Edukacyjne, które stało się symbolicznym podsumowaniem dotychczasowej drogi.

FOT. MACIEJ ZUBEK

Dekada sportowych sukcesów i walki o marzenia

eprasa.pl 7e2cb79732

Tatry centrum skialpinizmu

Łukasz Bobek
Tatry

XXIII Memoriał Ratowników Górskich im. Piotra Malinowskiego zgromadził na starcie elitę zawodników oraz rzeszę amatorów.

Memoriał to nie tylko sportowa rywalizacja, ale wydarzenie o głębokim wymiarze symbolicznym. Poświęcony jest pamięci Piotra Malinowskiego - wybitnego ratownika TOPR, taternika, narciarza i byłego naczelnika Grupy Tatrzańskiej GOPR (później TOPR). Piotr Malinowski był pionierem zawodów skialpinistycznych w Polsce i jedną z najbardziej charyzmatycznych postaci w historii tatrzańskiego ratownictwa. Zmarł przedwcześnie w 1995 roku, a zawody jego imienia od ponad dwóch dekad kultywują wartości, które wyznawał: odwagę, profesjonalizm i miłość do gór.

Bardzo wymagające warunki śniegowe sprawiły, że ze względów bezpieczeństwa konieczna była zmiana pierwotnie planowanych przebiegów tras.

FTKN TATRA TEAM

TKN TATRA TEAM

TKN TATRA TEAM

TKN TATRA TEAM

TKN TATRA TEAM

TKN TATRA TEAM

TKN TATRA TEAM

eprasa.pl 7e2cb79732

LEKARZ OD TEMATÓW TABU: SŁYSZĄ, ŻE „JAK SWĘDZI, TO TRZEBA SIĘ UMYĆ, IM CZYŚCIEJ, TYM LEPIEJ". A TO BŁĄD

Wstyd, odkładanie wizyty „na później", leczenie na własną rękę i dopiero na końcu decyzja o konsultacji ze specjalistą. Taki scenariusz powtarza się w gabinetach proktologicznych w całej Polsce. – Przychodzą dopiero wtedy, kiedy jest dramat – przyznaje dr n. med. Łukasz Gmerek, proktolog

Sylwia Rycharska

Największy sprzymierzeniec choroby? Dr Łukasz Gmerek, proktolog, dyrektor do spraw lecznictwa i ordynator oddziału wielospecjalistycznego w Szpitalu Św. Wojciecha w Poznaniu, twierdzi, że to wstyd.

- To on jest głównym powodem, dla którego pacjenci trafiają do nas późno, I myślę, że najbardziej wstydzą się mężczyźni. Dla nich to jest bardzo krępujące, żeby zgłosić się z problemem okolicy kanału odbytu - mówi. - Kobiety też mają opory, ale zdecydowanie mniejsze. Mężczyźni często przychodzą dopiero w ostatecznym momencie, kiedy, jak ja to mówię, jest już dramat - dodaje.

Ten „dramat" ma bardzo konkretny wymiar: silny ból, nasilone krwawienia i duży dyskomfort, który utrudnia codzienne funkcjonowanie.

Krew, która straszy

Najczęstszym objawem, który powinien skłonić do wizyty u specjalisty, jest krew.

- Pacjenci widzą krew i pierwsze, co robią, to biorą smartfona i wpisują zapytanie w wyszukiwarkę. A tam najczęściej pojawia się informacja, że to może być nowotwór jelita grubego. I wtedy przychodzą, ze strachu - mówi dr Gmerek.

Nie każde krwawienie oznacza jednak najgorsze.

- Znaczenie ma to, jaka to jest krew, czy są zaparcia, czy zmienia się rytm wypróżnień. Przy chorobach nowotworowych pojawiają się też inne objawy: śluz, nieregularne, często tzw. wybuchowe stolce - wyjaśnia lekarz.

Dlatego tak ważna jest diagnostyka i profilaktyka - w tym kolonoskopia, która powinna być wykonywana regularnie po 45. roku życia, a przy obciążeniu rodzinnym po 40.

- To najlepsza profilaktyka nowotworowa, bo pozwala wykryć i usunąć polipy, zanim przekształcą się w raka - podkreśla.

Niepokój powinny wzbudzić także inne objawy: nieregularne krwawienia, zmiana rytmu wypróżnień, pojawienie się śluzu czy nagły spadek masy ciała. - Do tego wszelkie nowe zmiany - zgrubienia, brodawki. To sygnał, że trzeba zgłosić się do lekarza jak najszybciej - zaznacza rozmówca „Głosu Wielkopolskiego".

Zdecydowana większość pacjentów - około 90 proc. - zgłasza się do proktologa z objawami choroby hemoroidalnej. Jeszcze kilkanaście lat temu była ona kojarzona głównie z osobami starszymi. Dziś to się zmieniło.

- To jest choroba cywilizacyjna i zaczyna dotykać coraz młodszych osób. Dzisiaj objawy mają ludzie 20-, 30-letni. Zdarzało mi się operować pacjentów, którzy mieli 18 lat i wymagali leczenia operacyjnego, bo choroba była już bardzo zaawansowana, z obfitymi krwawieniami - podkreśla dr Gmerek.

Zmienił się styl życia, a wraz z nim profil pacjenta.

- My po prostu nie jesteśmy stworzeni do tego, żeby tak dużo siedzieć. Siedzimy w drodze do pracy, siedzimy w pracy po 8-10 godzin, a potem wracamy do domu i znowu siedzimy - przed telewizorem albo z telefonem w ręku. Nawet rower to w pewnym sensie też jest siedzenie - zauważa.

Problem zaczyna się już w młodym wieku - zamiast aktywności fizycznej dominuje spędzanie czasu przed ekranami komórek lub komputerów. A to wszystko, jak mówi dr Gmerek, przekłada się na zdrowie i sprawia, że te problemy pojawiają się coraz wcześniej.

Jak wyjaśnia dalej, profilaktyka w tym przypadku sprowadza się do rzeczy prostych, choć nie zawsze łatwych do wdrożenia. - Powinniśmy jak najczęściej wstawać, ruszać się, zmieniać pozycję. Jeśli się da, warto pracować częściowo na stojąco - stąd popularność biurek stojących. U młodszych kluczowy jest ruch. Natomiast są zawody, jak kierowcy, gdzie tego problemu nie da się całkowicie wyeliminować, i tych pacjentów też jest bardzo dużo - zaznacza dr Gmerek.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Dr Gmerek tłumaczy, że coraz młodsze osoby mają hemoroidy. Jest to choroba cywilizacyjna, do której w głównej mierze przyczynia się nadmierne siedzenie

Zanim pacjent trafi do specjalisty, często próbuje radzić sobie sam. - Dzisiaj pierwszym lekarzem jest doktor Google. Pacjenci szukają informacji, kupują leki bez recepty, często wykupują wszystko, co jest dostępne w aptece. Problem w tym, że nie ma leków na hemoroidy. Są tylko leki na objawy - tłumaczy rozmówca. Pacjent przychodzi dopiero wtedy, kiedy widzi, że nic nie pomaga. - A zdarza się, że trafiają do nas osoby, które wcześniej wielokrotnie były na SOR-ze z powodu masywnych krwawień i wymagały przetoczenia krwi. To są już stany zagrożenia życia - dodaje.

Za czysto to niezdrowo?

Jednym z największych - i najbardziej zaskakujących - problemów jest nadmierna higiena. - Pacjenci bardzo często słyszą: „Jak swędzi, to trzeba się umyć, im czyściej, tym lepiej". I rzeczywiście tak robią, czasem nawet z zalecenia innych lekarzy. A to błąd - mówi dr Gmerek. - Zbyt intensywne mycie, używanie mokrego papieru czy kosmetyków prowadzi do odparzeń i nasilenia objawów. W tej okolicy powinno być przede wszystkim sucho. W ciepłym i wilgotnym środowisku rozwijają się grzyby i pojawia się świąd - wyjaśnia.

Zmiana nawyków bywa dla pacjentów trudna. - Kiedy mówię im, że muszą ograniczyć higienę, robią duże oczy. To dla nich obrót o 180 stopni. Ale wracają po 2-3 tygodniach i mówią: „Miał pan rację" - dodaje.

Do błędów należy także mechaniczne podrażnianie okolicy odbytu. - Próby „dokładnego czyszczenia", ingerowania w kanał odbytu czy nawet golenie tej okolicy mogą prowadzić do podrażnień, uczuleń i stanów zapalnych - tłumaczy proktolog.

Nie bez znaczenia pozostają także dieta i styl życia. Jak podkreśla, kluczowe są: odpowiednie nawodnienie, ograniczenie słodyczy i dieta bogata w błonnik oraz aktywność fizyczna.

„Najgorsze, co można zrobić, to zwlekać"

Choć choroba hemoroidalna dominuje, problemów proktologicznych jest więcej. - Spotykamy się także z ropniami, przetokami, chorobą uchyłkową jelita grubego czy nieswoistymi chorobami zapalnymi jelit, jak wrzodziejące zapalenie jelita grubego czy choroba Leśniowskiego-Crohna - wylicza.

Do tego dochodzą choroby przenoszone drogą płciową. Jak wyjaśnia, kłykciny kończyste, wywołane przez wirusa HPV, to zmiany, które często wymagają leczenia operacyjnego. Preparatów dostępnych na rynku nie wolno stosować na śluzówkę kanału odbytu.

Jednym z największych mitów pozostaje sama wizyta u proktologa. - Pacjenci wyobrażają sobie różne rzeczy, a prawda jest taka, że badanie jest krótkie, niebolesne i nie jest szczególnie krępujące. Najpierw rozmawiamy, potem wykonuję badanie i decydujemy o dalszej diagnostyce - mówi lekarz.

Jak opisuje, badanie najczęściej odbywa się w pozycji na lewym boku, która jest dla pacjentów bardziej komfortowa niż pozycja kolankowo-łokciowa.

- Można powiedzieć, że tylko pierwsza wizyta jest trudna. Każda kolejna jest już znacznie łatwiejsza. Staram się rozluźnić atmosferę, żeby pacjent czuł się swobodnie - dodaje.

Jak podkreśla, w proktologii kluczowa jest nie tylko wiedza, ale i podejście do pacjenta.

- To dziedzina, w której trzeba mieć doświadczenie, trochę „nosa", ale też umiejętność rozmowy i empatię. Pacjent musi się otworzyć, powiedzieć dokładnie, co mu dolega. Tylko wtedy możemy dobrać skuteczne leczenie - zaznacza.

Barierą pozostaje także strach przed operacją. - Pacjenci słyszą, że po zabiegu nie będą trzymać stolca, że uszkodzone zostaną zwieracze. To nieprawda. Jeśli operuje specjalista, takie ryzyko nie istnieje - podkreśla.

Sam zabieg i rekonwalescencja w praktyce okazują się mniej obciążające niż pacjenci myślą. Jak opisuje dr Gmerek, pacjent wychodzi do domu na drugi dzień, a najtrudniejsze są pierwsze dwa tygodnie, głównie ze względu na dyskomfort przy wypróżnianiu. - Ale później wszystko szybko się poprawia. Po kilku tygodniach pacjenci mówią jedno: „Dlaczego tak długo zwlekałem?" - dodaje.

Bez tabu

Jeszcze niedawno wielu pacjentów nie wiedziało nawet, że istnieje taka specjalizacja. Dziś świadomość tego, kim jest proktolog i czym się zajmuje - leczeniem chorób kanału odbytu i dolnego odcinka przewodu pokarmowego - bardzo wzrosła. Kiedyś to wcale nie było takie oczywiste - jak zauważa poznański lekarz.

Coraz większą rolę w budowaniu tej świadomości, jak i w zmianie podejścia pacjentów do samej wizyty odgrywają media społecznościowe. Dr Gmerek prowadzi profil edukacyjny, w którym w przystępny sposób, z nutą humorystyczną, mówi o problemach proktologicznych. - Bardzo dużo pacjentów przychodzi do mnie i mówi, że zobaczyli film w internecie i uznali, że to nie jest takie straszne. To naprawdę działa - przyznaje.

Internet daje też przestrzeń do zadawania trudnych pytań. - W wiadomościach prywatnych ludzie są dużo bardziej otwarci niż w gabinecie. Pojawiają się pytania bardzo intymne, także dotyczące życia seksualnego. Piszą m.in. osoby homoseksualne, które często mierzą się z problemami, o których trudno mówić wprost. To pokazuje, jak duża jest potrzeba edukacji i rozmowy - podkreśla.

eprasa.pl 7e2cb79732

I ZNÓW WALCZĄ POD DYBBØL

Rekonstruktorzy z Grupy „Tschuff" z Kościana jeżdżą do Danii na rekonstrukcję bitwy z 18 kwietnia 1864 roku, w której w pruskich mundurach walczyli właśnie żołnierze z Wielkopolski

Grzegorz Okoński

Pod Dybbøl walczyli Wielkopolanie, Ślązacy, Pomorzanie - Polacy powołani przez zaborcę do armii, wyćwiczeni i wysłani do dalekiej Danii, by bić się o nieznane im księstwa. A po bitwie duńscy jeńcy zostali przewiezieni do Poznania, gdzie pracowali przy budowie fortów i gdzie zostali już na zawsze...

Był 18 kwietnia 1864 roku - od dwóch miesięcy trwała wojna prusko-duńska o księstwa Szlezwig i Holsztyn. Reduty fortu w Dybbøl były wciąż bombardowane przez artylerię niemiecką. Niespodziewanie Niemcy ruszyli do szturmu, a słaba już i zmęczona załoga duńska uległa zaledwie po kilkunastu minutach.

- Dla nas dziś to nieznana historia, o której nie uczą w szkołach, ani której nie opowiada się w rodzinach wspominając przodków. Ale ona była, ci ludzie walczyli i ginęli, i chodzili po tej samej ziemi, w tym samym Poznaniu czy Kościanie, w których mieszkamy - mówi Miłosz Kiciński z Grupy Rekonstrukcji Historycznych „Tschuff".

On, jego koleżanki i koledzy z grupy wielokrotnie zakładają mundury żołnierzy pruskich z I wojny światowej, powstańców wielkopolskich i żołnierzy wojsk wielkopolskich, a panie - kobiece stroje z epoki. Gdy usłyszeli od Michała Budnika, badacza Powstania Wielkopolskiego, pomysłodawcy nazwy Trasa Powstańców Wielkopolskich dla ekspresowej drogi S5, że pod Dybbøl odbywa się barwna rekonstrukcja historyczna wydarzenia, w którym walczyli i ginęli Wielkopolanie, i do tego raczej nieznana polskim rekonstruktorom, to postanowili spróbować. „Zobaczycie inne reko" - obiecał Michał. Ludzie z „Tschuffa" skontaktowali się więc z organizatorami i zaczęli przygotowywać mundury i wyposażenie. Żołnierskie stroje bowiem były zupełnie inne od tych, które zakładają na inscenizacje Wielkiej Wojny - są granatowo-czerwone, z białymi paskami i złotymi guzikami. Inne są też karabiny - iglicówki Dreyse'go, niewiele przypominające znane im Mausery 98. W zasadzie wszystko trzeba przygotowywać od podstaw, mundury, wyposażenie, uzbrojenie (wykonane całkowicie z drewna repliki historycznych karabinów) - i od podstaw uczyć się o realiach historycznych, by wiedzieć kogo się odtwarza.

FOT. E-LAPIDARIUM.PL

Prusacy – w tym żołnierze z Wielkopolski, Śląska i Pomorza – wdzierają się na szańce duńskie pod Dybbøl

FOT. TSCHUFF

„Tschuff" w czasie ćwiczeń z bronią

FOT TSCHUFF

Widoczne detale umundurowania rekonstruktorów

- A nie jest to proste, bo literatury, czy nawet wzmianek w Internecie, dotyczących szczegółów po prostu nie ma - mówi Miłosz. - Ten okres jest taką czarną dziurą, co nam nie ułatwiło przygotowań. Wiadomo - rekonstrukcja polega na jak najwierniejszym odtwarzaniu sylwetek, a nie ubieraniu się, jak się komu wydaje, że powinno być. Są w danym czasie regulaminy, ale... teraz już bardzo trudno dostępne, wręcz niepublikowane. Przykładowo: nie wiedzieliśmy, jak powinny wyglądać naramienniki w płaszczach, nigdzie tego nie mogliśmy znaleźć, aż pewien Duńczyk napisał o tych naramiennikach, podpierając się dowodami. To było chyba jedyne źródło wiedzy. A trzeba na to uważać, bo detale mundurowe są bardzo ważne dla odtwórców. Przykładowo, już chwilę po Danii, w czasie wojny prusko-austriackiej w 1866 roku, mundury wyglądały prawie tak samo, ale żołnierze nosili już inne buty, zamiast takich za kostkę, zakładali wysokie buty, znane dziś jako M1866.

Rekonstruktorzy z „Tschuffa" zapewniają, że pojechali do Dybbøl raz, później drugi raz, i jak będzie okazja - chętnie pojadą na następną rekonstrukcję, choć w tym roku chyba nie jest organizowana, nie ma w każdym razie żadnych zapowiedzi czy sygnałów. Dlaczego chcą jechać?

Otóż w czasie bitwy pod Dybbøl po stronie pruskiej walczyli Wielkopolanie, traktowani jako pełnoprawni obywatele Królestwa Prus. Podczas tylko tej walki, siedemdziesięciu ośmiu Poznańczyków zginęło lub poniosło śmiertelne rany, a trzech z nich było mieszkańcami ówczesnego powiatu kościańskiego. Dwudziestu dziewięciu dalszych zaginęło - zapewne też zginęli. Ze Śląska pochodziło kolejnych sześćdziesięciu sześciu zabitych żołnierzy, a z Pomorza - trzydziestu trzech.

- Rekonstrukcja zrobiła na nas duże wrażenie: przede wszystkim była imprezą międzynarodową: w czasie bitwy starły się oddziały Królestwa Danii i Królestwa Prus wraz ze sprzymierzeńcami ze Związku Niemieckiego. Na rekonstrukcji byli za to Duńczycy - odtwarzający zarówno Duńczyków, jak i Prusaków, Niemcy, Polacy i Anglicy - wszyscy po stronie pruskiej, był Niemiec odtwarzający żołnierza austro-węgierskiego. Duńczycy dopisali też jako publiczność - my co prawda nie widzieliśmy wszystkich widzów, bo „bitwa" rozgrywała się w trudnym terenie, ale ponoć było ich sporo. Odtwarzaliśmy ostatnie minuty prawdziwego starcia, gdy Prusacy w kilkanaście minut zdobyli wszystkie szańce Dybbøl. Trzeba było wspinać się, a później zjeżdżać na pupie i plecach, choć „saperzy" pruscy mieli drabiny i krzyczeli do nas, byśmy tak schodzili... Ale nie było czasu, bo „bitwa" była dynamiczna.

Bitwa pod Dybbøl wieńczyła rozpoczętą w lutym 1864 roku wojnę o zamieszkałe przez mniejszość niemiecką dwa księstwa, włączone do Danii. Gdy obrońcy szańców zmęczeni i wyczerpani wycofywali się, na słabo bronione pozycje uderzyli Prusacy.

- 18 kwietnia 1864 roku, nieopodal miejscowości Dybbøl, między wojskami duńskimi a pruskimi rozegrała się decydująca bitwa, w której zwycięstwo armii Hohenzollerna rozstrzygnęło o losie księstw Szlezwiku i Holsztynu - opowiada Miłosz Kiciński. - Bombardowanie duńskich pozycji pruska artyleria rozpoczęła punktualnie o 4.00 nad ranem i zakończyła dokładnie o 10.00. By tak idealnie skoordynować ostrzał, zsynchronizowano ze sobą zegary we wszystkich pruskich bateriach. Przez 6 godzin ostrzału artyleryjskiego wystrzelono 4 715 pocisków, co oznacza, że na minutę pruskie działa huczały aż 13 razy. Sześć redut w 13 minut! Dokładnie o godzinie 10.00 artyleria zamilkła i ku zaskoczeniu Duńczyków Prusacy przypuścili szturm, do kilku duńskich pozycji docierając przed załogami broniącej ich piechoty! Reduta 6 padła już o godzinie 10.04, minutę później zdobyto 3 i 5. Szaniec 1 poddał się o 10.06, a o 10.10 pruska flaga powiewała na maszcie Skanse 2. Szaniec 4, będący nieco z tyłu, został zaatakowany jako ostatni. Poddał się o 10.13...

Bitwa pod Dybbøl ma jeszcze jeden akcent poznański. Prusacy przywieźli do Poznania jeńców duńskich, którzy później byli wykorzystywani do budowy twierdzy poznańskiej. Tu zmarli i byli pochowani. Zachował się do dziś jeden grób nieszczęsnych Duńczyków na cmentarzu poznańskiej Cytadeli, odrestaurowany w 2015 roku staraniem Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego.

eprasa.pl 7e2cb79732

Krzyżówka panoramiczna

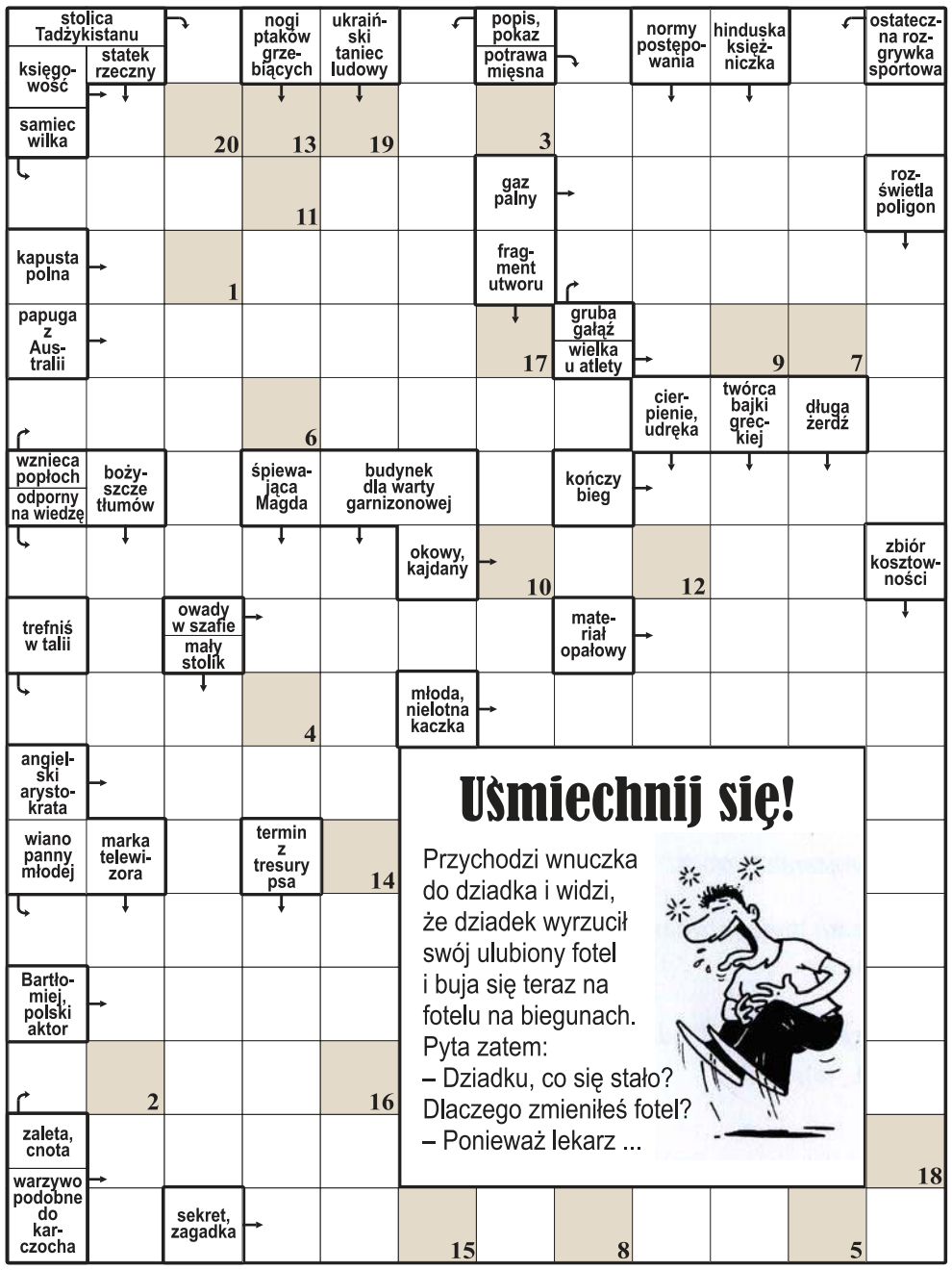

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) ... Saudyjska, kraj w Azji (6).
B) Ryszard, reżyser filmu „Generał Nil" (8).
C) „Orła ...", piosenka Varius Manx (4).
D) rek do ćwiczeń (6).
E) krakowski odpust w Poniedziałek Wielkanocny (5).
F) szarytki w Morzu Bałtyckim (4).
G) niewielkie wzniesienie (5).
H) świadczy odpłatnie usługi noclegowe (5).
I) przedsięwzięcie przynoszące zysk (7).
J) współtwórca grupy poetyckiej Skamander (3,6).
K) kolba kukurydzy lub głąb kapuściany(6).
L) bogini Księżyca w mitologii rzymskiej (4).
Ł) część poroża łosia lub daniela (6).
M) czerwona tkanina rozpięta na kiju w rynsztunku matadora (6).
N) cesarz z powieści „Quo vadis" (5).
O) niewielka ilość, krzta (9).
P) ... Branickich w Białymstoku (5).
R) dodatkowe wyścigi w regatach wioślarskich (8).
S) zastawiane przez kłusownika (5).
T) afrykański kraj z Lome (4).
U) handlowe porozumienie (5).
W) legendarna córka Kraka (5).
Z) wiara w nadprzyrodzoną moc znaków i przedmiotów (7).
Ż) owoc dębu (6).

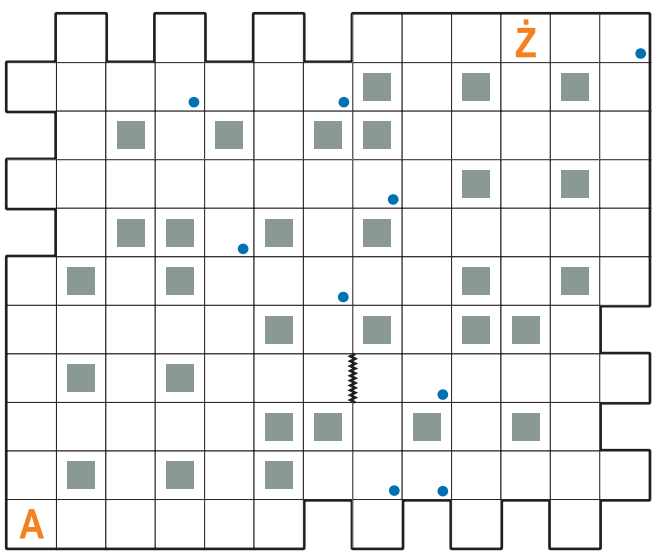

Krzyżówka z hasłem

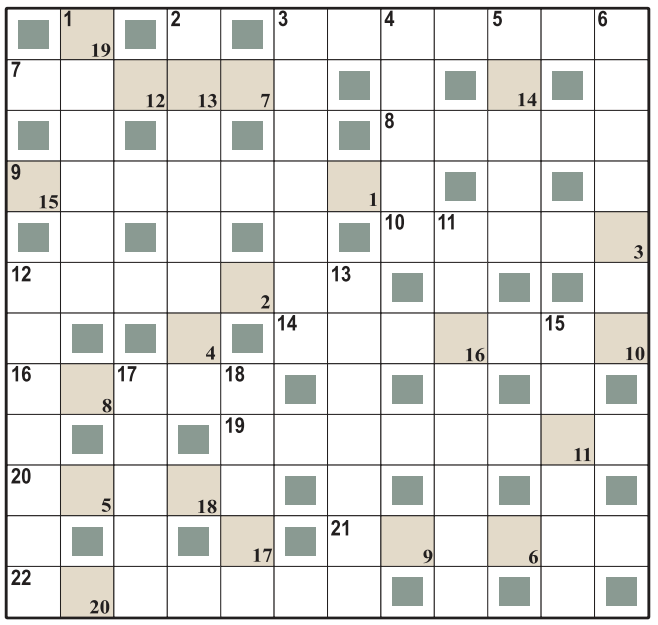

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: myśl Ludwika Wanbutta.

Poziomo:
3) przodek rodu,
7) np. Tour de Pologne,
8) pokrywa kufra,
9) „... Racławicka",
10) gruba ryba finansjery,
12) rodzaj sarkofagu,
14) gimnastyka przy muzyce,
16) gruby koc dla siwka,
19) nazywany także adapterem,
20) opiekują się jelonkami,
21) roślina doniczkowa,
22) manele, klamoty.

Pionowo:
1) najwyższy ssak,
2) zgłasza się do wojska,
3) metalowa zapinka,
4) dostarczany do magazynu,
5) ignorant, laik,
6) rodzaj kształtownika,
11) domena Grzegorza Kołodki,
12) ochrania most przed krą,
13) prostokątne ciasteczka,
15) ukryta drwina,
17) film z rolą Jeana Reno,
18) ... 007, czyli James Bond.

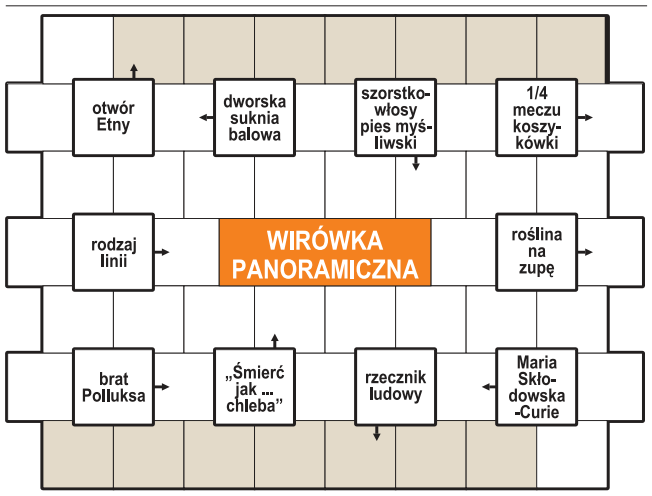

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Duet jolek

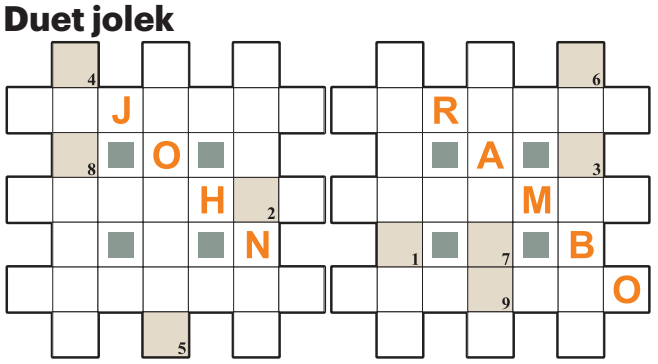

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

– niezmierzona dal
– „Mój ...", film Krauzego
– dziecinne łóżeczko
– sos do sałatek
– surdut dla jeźdźca
– np. Sancho Pansa
– miejsce pracy rybaka
– potyczka, walka
– obramowanie, obwódka
– palenisko w salonie
– wybitny muzyk
– Lamża lub Lelewel

Logogryf

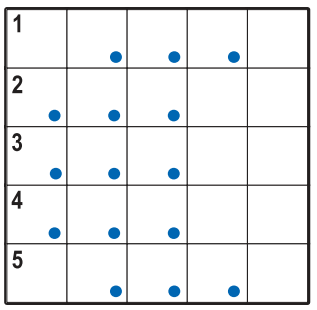

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.
1) zaloty Sarmaty,
2) sztuczna skóra,
3) ptaki z rodziny łuszczakowatych,
4) biografia świętego,
5) osada rolnicza.

Szyfr

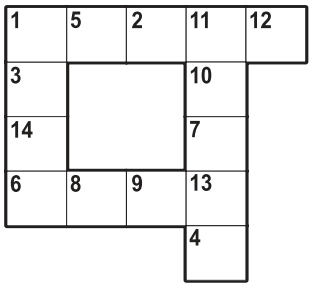

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko polskiego mistrza olimpijskiego.

Poziomo:
1) wyrwa w murze,
6) przepływa przez Zagrzeb.

Pionowo:
1) bar w wagonie,
11) leczniczy kompres.

Krzyżówka

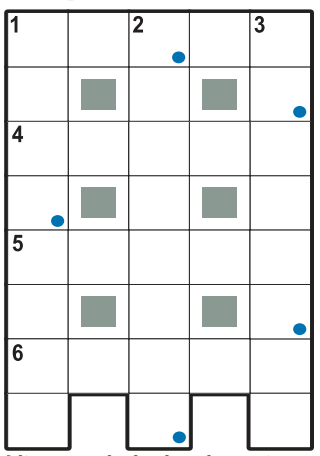

Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1) żadna nie hańbi,
4) ssak futerkowy,
5) Chojecka lub Korsakówna,
6) stopień czcionki.

Pionowo:
1, 2, 3) kobiety z greckiej mitologii.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: Zalecił mi więcej ruchu; **wirówka panoramiczna:** „Kobieta samotna"; **krzyżówka z hasłem:** Mania wielkości ponizа; **szyfr:** Władysław Komar; **logogryf:** „Morderczy żywioł"; **duet jolek:** film akcji; **krzyżówka:** Ateną; **krzyżówka A-Ż:** konkurent.

eprasa.pl 7e2cb79732

Piątek
17.04.2026

TYGODNIK Małopolska ZACHODNIA

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl

FOT. JERZY ZABORSKI

UNIA OŚWIĘCI

STANISŁAW PTASZYŃSKI DO PŁYWANIA DOŁOŻYŁ BIEGI, ROWER I MA JUŻ SUKCESY W TRIATHLONIE

str. 7

ATRAKCYJNE EKSPONATY W LOKALNYCH MUZEACH

BILET TO OPŁATA ZA WSTĘP, ALE TAKŻE FORMA WSPARCIA KULTURY

Nie tylko, gdy nie dopisuje pogoda, warto wybrać się do muzeum str. 5

FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

CHEŁMEK

Z wysokości 36 m można dużo zobaczyć, a przy dobrej widoczności nawet pasmo Karpat str. 2

BABICE

„Król Wafli” jest kolejnym dużym graczem, który dołącza do strefy gospodarczej str. 3

TURYSTYKA

Trasy VeloMałopolska biją rekordy popularności wśród rowerzystów. Ich długość wynosi już ponad 700 kilometrów str. 5

OŚWIĘCIM

Miasto wyludnia się. Przez kilkanaście lat ubyło 15 procent mieszkańców. Czy uda się to zmienić? str. 6

eprasa.pl 7e2cb79732

Krystyna Trzupek

Świat jest piękny

Dostałam żółte żonkile, mrugają do mnie z wazonu w brązowe liście. Jeszcze pachną, jeszcze są. Świat jest piękny. Ktoś mi powiedział, że moje słowo usiadło mu na ramieniu, jak motyl i tłumaczyło dzień. Świat jest piękny. W małych rzeczach, co nie mają nazw. W spojrzeniu, które nie ocenia. W dłoni, która nie pyta, tylko jest.

Świat jest piękny. Ktoś pamiętał, żeby zadzwonić. Zapytać, czy dalej w porządku i czy nic temu porządkowi nie zagraża.

Świat jest piękny. W tym, co było, co jest. Co wygląda za rogiem. W tym, co niedokończone, co się waha, co dopiero uczy się być. Co się dopiero urzeczywistnia – w myśli, w słowie, w geście.

Świat jest piękny. W psalmach i modlitwie. W myśli dobrej, ukierunkowanej ku niebu.

Świat jest piękny. W słowie, które nie krzyczy, ale prowadzi. W ciszy, która nie jest pusta, tylko pełna obecności.

Świat jest piękny. Gdy człowiek na chwilę przystanie i nie musi już nic udowadniać – tylko być, jak drzewo, które nie spieszy się z liśćmi, a jednak zdąży na wiosnę.

Świat jest piękny. W spojrzeniu podniesionym trochę wyżej niż zwykle. W sercu, które pamięta, skąd przyszło i dokąd idzie.

Świat jest piękny. Nawet jeśli dziś jest tylko czarno-biały. To też kolory. Świat jest piękny. I dobry jest, nawet jeśli smak ma dziś cierpko-gorzki. To i taki potrafi nasycić.

Świat jest piękny. W tym, co trudniejsze, co nie układa się od razu w odpowiedź. W tym, co trzeba przełknąć ze spokojem.

Świat jest piękny. W wdzięczności, która kładzie podwaliny pod szczęście. W sercu cichym i spokojnym, które nie musi mieć wszystkiego, żeby było pełne.

Świat jest piękny. W pokornym zgadzaniu się na wielkie rzeczy w naszym życiu – nawet jeśli przychodzą nie tak, jak je sobie wyobrażaliśmy.

Wieża widokowa w Chełmku otwarta. Można już podziwiać piękne krajobrazy

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Wieża widokowa im. rtm. Witolda Pileckiego w Chełmku została otwarta. Oficjalna inauguracja planowana jest pod koniec kwietnia, ale już można wejść na górę i zobaczyć niesamowite widoki.

FOT. PAWEŁ WALIGÓRA / MOKSIR CHEŁMEK

Z wysokiej na 36 metrów wieży roztaczają się niesamowite widoki. Warto wybrać się tu na wycieczkę

Wysoka na 36 metrów wieża, która stanęła na wzgórzu Skała, jest nową atrakcją turystyczną Chełmka i Małopolski, a jednocześnie miejscem pamięci i edukacji poświęconym rotmistrzowi Witoldowi Pileckiemu.

W Chełmku są przekonani, że wieża będzie przyciągać turystów. Z platformy widokowej można zobaczyć panoramę Kotliny Oświęcimskiej, Wyżyny Śląsko-Krakowskiej, a przy dobrej widoczności pasmo Karpat.

Oficjalne otwarcie odbędzie się 23 kwietnia, ale już od marca można wchodzić na wieżę, która będzie dostępna przez cały rok. Maksymalnie może na niej przebywać 30 osób.

Wejście jest zabronione przy złych warunkach, np. burzy, intensywnych opadach deszczu, gradu lub śniegu, przy oblodzeniu i gęstej mgle.

Waldemar Rudyk, pasjonat i popularyzator historii Chełmka, były dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji wskazuje, że znajdujące się tutaj wyrobiska dawnych kamieniołomów uznawane są za jedne z najlepiej zachowanych stanowisk geologicznych, umożliwiających prowadzenie studiów porównawczych nad powstaniem osadów środkowego triasu.

Wieża wraz z otoczeniem stanowi miejsce pamięci i edukacji historycznej, uzupełniając projekt wykonany między innymi przy udziale gminy Chełmek, dotyczący wytyczenia szlaku ucieczki rotmistrza Witolda Pileckiego z niemieckiego obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz-Birkenau.

Miejsce będzie przypominać, że rotmistrz Pilecki dobrowolnie dał się aresztować, aby trafić do KL Auschwitz i zebrać, a potem przekazać światu informacje o tym, co działo się w tym niemieckim obozie. Jego trasa ucieczki z obozu przebiegała w okolicy Chełmka.

Wartość całego projektu pod nazwą „Najodważniejszy z odważnych - budowa wieży widokowej im. rtm. Witolda Pileckiego" wynosi ok. 5 mln 280 tys. zł, z czego 2 mln 910 tys. zł pokryte zostało z dofinansowania w ramach Oświęcimskiego Strategicznego Programu Rządowego, którego gmina Chełmek jest jednym z uczestników.

Wzgórze Skała jest już również miejscem pamięci. Jeden z wątków związany jest ze wzniesionym w 1910 roku z inicjatywy księdza Stojałowskiego pomnikiem w 500. rocznicę Bitwy pod Grunwaldem, który został zburzony przez Niemców w czasie okupacji. W 1964 roku odbudowany w formie obelisku, oddaje cześć poległym, walczącym i pracującym dla ojczyzny.

Okolice Skały są także miejscem związanym z przymusową pracą i zagładą więźniów KL Auschwitz podczas II wojny światowej. ©℗

CHRZANÓW

Obnażał się i zaczepiał uczennice

Zatrzymano mężczyznę podejrzanego o przestępstwa o charakterze seksualnym wobec małoletnich. W środę (8 kwietnia) w okolicy jednej ze szkół podstawowych w Chrzanowie zaczepiał uczennice, a następnie obnażał się w ich obecności.

Do działań włączyli się policjanci pionu kryminalnego. Kluczowe znaczenie miała analiza nagrań z monitoringu miejskiego oraz kamer znajdujących się w okolicy. Dzięki temu udało się odtworzyć trasę przemieszczania się mężczyzny i ustalić jego wizerunek. Podejrzany został zatrzymany w miejscu zamieszkania. Mężczyzna trafił do policyjnego aresztu. Jak ustalili śledczy, zatrzymany był już wcześniej wielokrotnie karany za przestępstwa seksualne wobec małoletnich.
SB

GMINA OŚWIĘCIM

Oszukany 58-latek stracił 160 tys. złotych

Mieszkaniec gminy Oświęcim padł ofiarą oszustwa „na inwestycje w akcje". Uwierzył, że w krótkim czasie pomnoży swoje oszczędności. Tymczasem stracił 160 tys. złotych.

Z relacji mężczyzny wynika, że przeglądając Internet, znalazł reklamę platformy inwestycyjnej. Ogłoszenie sugerowało ogromne zyski w krótkim czasie. Mężczyzna kliknął w link, a następnie wpisał dane do kontaktu. Po kilkudziesięciu minutach zadzwoniła osoba podająca się za brokera. 58-latek potwierdził, że chce zainwestować pieniądze. Oszust zdobył zaufanie mężczyzny, który dokonał kilku przelewów na wskazane przez niego konto. BOK

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. JERZY ZABORSKI

Wtorkowy Marsz Żywych pokonał w milczeniu tzw. Drogę Śmierci, czyli trzykilometrowy odcinek z Auschwitz I, spod bramy z napisem „Arbeit macht frei" do Auschwitz II-Birkenau, gdzie podczas II wojny światowej Niemcy urządzili ośrodek masowej eksterminacji Żydów z całej okupowanej Europy. W marszu uczestniczyło około 40–50 ocalałych z Holokaustu. Wśród nich 98-letni Nate Leipciger, który był tu już po raz 22. W Marszu Żywych wzięło udział około 6 tysięcy młodych Żydów z całego świata. Szła też grupa muzułmanów z krajów arabskich i był ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce Thomas Rose. ZAB

TYGODNIK Małopolska Gazeta Krakowska ZACHODNIA

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Sławomir Bromboszcz** slawomir.bromboszcz@polskapress.pl, Zespół: Bogusław Kwiecień, Paweł Mocny, Jerzy Zaborski
BIURO OGŁOSZEŃ: **Iwona Potoniec** - kierownik iwona.potoniec@polskapress.pl, Oświęcim, Chrzanów **Iwona Kubielas tel. 509 428 152,** Olkusz, Wadowice **Anna Pająk tel. 607 449 869;** PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 7e2cb79732

Pompy odwadniające już działają. Chronią Hutki i Laski przed powodzią

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Przy jednym z zalewisk tak zwanego „Pojezierza Olkuskiego" pracują już pompy odwadniające. Urządzenia zostały doraźnie zamontowane, aby nie dopuścić do powodzi w dwóch wsiach gminy Bolesław. W międzyczasie trwa procedura przetargowa na wykonanie stałego upustu, który zlikwiduje zagrożenie.

Dzięki wdrożonym przez Nadleśnictwo Olkusz działaniom, woda nie przekroczy niebezpiecznego poziomu i nie zaleje Hutek i Lasek.

- Pompowanie ma charakter doraźny, bowiem niezależnie od niego pracujemy nad rozwiązaniem docelowym, to jest wykonaniem budowli upustowej z Dąbrówki. Celem jest niedopuszczenie do przekroczenia zwiększającego się poziomu lustra wody w zalewisku powyżej 310 m n.p.m. i odprowadzenie w sposób kontrolowany nadmiaru przyrastającej ilości wody do kanału łączącego się ze Sztolnią Ponikowską – wyjaśniają przedstawiciele Nadleśnictwa Olkusz.

Specjalne urządzenia zostały umieszczone przy południowej części zalewiska. Mają pracować do momentu wykonania stałego upustu. Przetarg na to Nadleśnictwo Olkusz opublikowało 27 marca. Nie dotyczy jednak przeprowadzenia prac, a wykonania dokumentacji projektowej wraz z uzyskaniem wszelkich decyzji administracyjnych i niezbędnych dokumentów.

Zainteresowani mogli składać oferty do 7 kwietnia a wybrany wykonawca na wykonanie samej dokumentacji będzie miał 180 dni. Dopiero po jej wykonaniu możliwe będzie ogłoszenie przetargu na prace. Do tego czasu poziom wody ma być awaryjnie obniżany przez pompy odwadniające.

„Dąbrówka" to nie jest jedyne zalewisko, którego poziom miał zostać obniżony przez pompy. Już w lutym takie działania były planowane przy sławnej „Podwodnicy Bolesławia". W tym przypadku działania stanęły na etapie uzyskiwania wszelkich niezbędnych decyzji.

Odpompowywanie, do którego wciąż trwają przygotowania pozwoli określić czy obniżenie poziomu wody w zbiorniku pomoże rozwiązać problem zatapianych piwnic. Warto podkreślić, że planowane działania nie przywrócą drogi do użyteczności. ©℗

FOT. PAWEŁ MOCNY

Specjalne urządzenia umieszczono przy południowej części zalewiska. Ich działanie ma charakter doraźny

STREFA GOSPODARCZA KOLEJNE FIRMY OZNACZAJĄ NOWE MIEJSCA PRACY

Firma Euro Wafel stawia na Babice. Inwestycja za ponad 100 mln złotych

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Babice umacniają swoją pozycję na inwestycyjnej mapie regionu. Do dynamicznie rozwijającej się strefy gospodarczej dołącza kolejny duży gracz - producent słodkości, znany jako „Król Wafli". Firma Euro Wafel przygotowuje się do realizacji inwestycji o wartości przekraczającej 100 milionów złotych.

FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Babice inwestycyjnym hitem Małopolski. Kolejna firma wchodzi do strefy

Firma Euro Wafel ma swoją siedzibę w Zatorze, jednak tamtejsza strefa gospodarcza nie oferuje już warunków do rozwoju. Inaczej jest w przypadku Babic, gdzie zielone pola przy obwodnicy dopiero zaczynają zapełniać się nowymi inwestycjami. Jak podkreśla wójt gminy Babice Radosław Warzecha, projekt firmy Euro Wafel znajduje się już na zaawansowanym etapie przygotowań.

- To bardzo duża inwestycja. W krótkim czasie rozpoczną się pierwsze prace, roboty ziemne, a następnie zasadnicza część realizacji. Spotkania z inwestorem odbywają się systematycznie - zarówno przed rozpoczęciem, jak i po zakupie działki - mówi wójt.

Nowa inwestycja oznacza oczywiście impuls dla lokalnego rynku pracy. W ślad za budową zakładu pojawią się nowe miejsca zatrudnienia, choć jest to proces rozłożony w czasie.

Rozwój Euro Wafla to tylko jeden z elementów większej układanki. Strefa gospodarcza w Babicach od kilku lat przeżywa intensywny rozwój. Kluczowym momentem było włączenie terenów gminy do specjalnej strefy ekonomicznej w 2019 roku oraz udział w programie „Business in Małopolska".

- Od tego czasu konsekwentnie budujemy potencjał inwestycyjny. Przygotowaliśmy strategię, uczymy się standardów obsługi inwestora i stale rozwijamy ofertę terenów - podkreśla Warzecha.

Efekty są widoczne gołym okiem. W ciągu pięciu lat funkcjonowania strefy pojawiło się 14 przedsiębiorców. Część firm zakończyła budowę hal i rozpoczęła działalność, kolejne są w trakcie realizacji inwestycji.

Jednym z kluczowych czynników przyciągających inwestorów są inwestycje infrastrukturalne. Szczególne znaczenie miała budowa nowej drogi dojazdowej w północnej części strefy.

- Ta droga była projektowana właśnie po to, by otworzyć tereny bez dostępu komunikacyjnego. Dzięki niej uruchomiliśmy kilkanaście hektarów gruntów inwestycyjnych - tłumaczy wójt.

Co więcej, inwestycja została w dużej mierze sfinansowana ze środków zewnętrznych, co pozwoliło gminie ograniczyć koszty własne. Już teraz widać efekty - działki przy nowej drodze cieszą się dużym zainteresowaniem i szybko znajdują nabywców.

Skala zainteresowania terenami inwestycyjnymi w Babicach najlepiej widoczna jest w cenach gruntów. Jeszcze kilka lat temu metr kwadratowy kosztował kilka złotych. Dziś ceny sięgają nawet 180-200 zł za metr.

- Nie spodziewaliśmy się aż tak dynamicznego rozwoju. Zainteresowanie jest ogromne, także ze strony firm ze strefy zatorskiej, gdzie brakuje już miejsca na dalszą ekspansję - przyznaje Warzecha.

Południowa część strefy jest już praktycznie w całości sprzedana. Obecnie gmina koncentruje się na zagospodarowaniu nowych terenów, w tym dużych, kilkuhektarowych działek, które mają przyciągnąć większych inwestorów.

Choć już dziś strefa w Babicach uchodzi za jedną z dynamiczniej rozwijających się w regionie, władze gminy podkreślają, że to dopiero początek.

- Patrząc na mapę, można powiedzieć, że to dopiero start. Docelowo możemy być jednym z większych realnych terenów inwestycyjnych w okolicy - mówi wójt.

Duże znaczenie dla przyszłości strefy będzie miała również budowana obwodnica, która jeszcze bardziej poprawi dostępność komunikacyjną. W planach jest także dalsze uzbrajanie terenów oraz współpraca z Polską Agencją Inwestycji i Handlu w celu pozyskiwania kolejnych inwestorów.

- Chcemy też, by przedsiębiorcy i samorząd mieli stały kontakt. Takie mniej formalne spotkania pozwalają lepiej zrozumieć potrzeby obu stron i usprawniać współpracę - zaznacza Warzecha. ©℗

REKLAMA 0211507851

SADZONKA ZA SUROWCE WTÓRNE

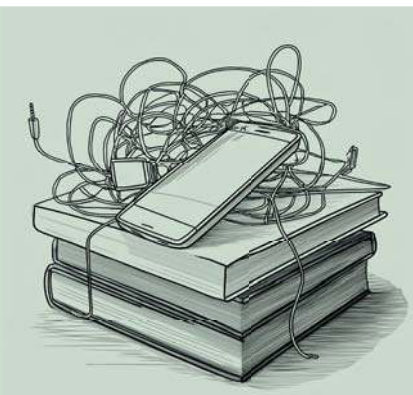

PRZYNIEŚ SUROWCE WTÓRNE I ODBIERZ SADZONKI ROŚLIN

25 kwietnia Park Handlowy Kasztelanka w Chrzanowie
od godziny 10:00 do 14:00 lub do wyczerpania zapasów
Szczegóły akcji na stronie **www.chrzanow.naszemiasto.pl**

Przynieś małe elektrośmieci lub baterie i wymień je na sadzonki kwiatów.
(każda osoba może otrzymać maksymalnie 2 sadzonki)

ORGANIZATOR: Gazeta Krakowska, Związek Międzygminny Gospodarka Komunalna, Kasztelania Park Handlowy, Chrzanów Xtreme Fitness Gym, Paweł & Piotr Enterprises

PARTNERZY WYDARZENIA: dm CHRZANÓW, ul. Pogórska 8, swisspor, eko-kombid, Veolia, HAT-TRICK, Plantpol Zabierze

eprasa.pl 7e2cb79732

W Ryczowie, przy stacji kolejowej, powstaje jeden z czterech parkingów w gminie Spytkowice typu „park and ride". Będzie duży

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

W Ryczowie, przy dworcu kolejowym, powstaje parking samochodowy, który ma poprawić dostępność mieszkańców do kolei. To największy parking spośród czterech, powstających w gminie Spytkowice (powiat wadowicki).

FOT. JERZY ZABORSKI

W Ryczowie powstaje parking na 150 miejsc

Parking w Ryczowie ma mieć 150 miejsc postojowych. Prace budowlane miały zakończyć się w pierwszym kwartale 2026 roku, ale zima pokrzyżowała plany budowlańcom.

- Budujemy łącznie cztery parkingi typu „park and ride" w gminie Spytkowice - wyjawiają w urzędzie gminy. - Pozostałe powstają przy stacjach w: Półwsi, Spytkowicach PKP i Spytkowicach-Kępki. Łączna wartość brutto dla wszystkich inwestycji to 7 milionów złotych - wyliczają urzędnicy.

Wiele parkingów przy stacjach kolejowych w Małopolsce buduje PKP PLK, by potem przekazać ich utrzymanie gminom. W przypadku Spytkowic koszty pokrywa samorząd. Jednak 80 procent stanowi dofinansowanie z funduszy unijnych.

- Odkąd kolej aglomeracyjna na linii 94 kursuje pełną parą, czyli jeździ nią 19 par pociągów dziennie, ludzie wolą podróżować koleją do stolicy Małopolski. Chcemy sprostać ich oczekiwaniom. Wiem, że do Ryczowa przyjeżdżają aż z Wyźrału czy Babicy, a nawet z Wadowic, jeśli chcą dotrzeć koleją aglomeracyjna do Krakowa - tymi słowami w gminie Spytkowice argumentują inwestycję przy stacji kolejowej w Ryczowie.

Teraz, przy dłuższym dniu, prace budowlane powinny postępować szybko. Będzie łatwo nadrobić stracony czas. Jednak przeszkodą w oficjalnym przekazaniu parkingu mogą być kwestie wykonania przyłączeń energetycznych. Terminy w firmie wykonującej usługi energetyczne są odległe. W gminie Spytkowice wierzą jednak, że do końca 2026 roku wszystkie kwestie wymagane do odbioru technicznego będą wykonane.

Jak informują urzędnicy, najszybciej sprawy energetyczne powinny zostać rozwiązane na parkingu przy stacji w Półwsi. ©℗

Balin w końcu doczeka się bezpiecznej drogi i poboczy

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

To jedna z najbardziej wyczekiwanych inwestycji drogowych w powiecie chrzanowskim. Po latach apeli mieszkańców przebudowana zostanie ulica Chrzanowska w Balinie. Droga łącząca Chrzanów z Jaworznem od dawna budzi poważne obawy o bezpieczeństwo.

Obecnie droga jest w złym stanie technicznym, a co gorsza, nie ma tu chodnika ani bezpiecznego pobocza. Każdego dnia korzystają z niej piesi, w tym dzieci i młodzież, a także osoby udające się z osiedli w Chrzanowie do ogródków działkowych w Balinie. Poruszanie się tą trasą jest niebezpieczne.

Planowana inwestycja ma to diametralnie zmienić. W ramach zadania wykonany zostanie kompleksowy remont drogi. Przebudowana będzie jezdnia oraz wybudowane bitumiczne pobocze dla pieszych. Powstanie także nowe odwodnienie oraz zjazdy do posesji. Dzięki temu ulica stanie się bezpieczniejsza dla wszystkich użytkowników.

Początkowo przebudowa miała objąć fragment drogi o długość około kilometra od ogrodów działkowych w kierunku skrzyżowania z ul. Jaworznicką, ul. Luszowicką i ul. Wandy. Ostatecznie jednak wyremontowany zostanie także 300 metrowy odcinek od ogródków działkowych w kierunku Chrzanowa.

Ile będzie kosztować inwestycja okaże się po rozstrzygnięciu postępowania przetargowego. ©℗

REKLAMA 0011508843

Burmistrz Miasta Trzebini
informuje
o podaniu do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini ul. Marszałka Piłsudskiego 14, ul. Narutowicza 10 oraz na stronie internetowej www.trzebinia.pl wykazu nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę na rzecz dzierżawcy
Wykaz obejmuje działki nr:
796/26, 796/41, 796/42, 797/9, 796/45, 796/48, 796/18, 796/3, 1756, 1383/10, 800/6, 1738, 799/3, 799/5, 799/7, 799/9, 802/11, 802/9, 802/7 obręb Trzebinia gmina Trzebinia oraz część działek nr:
796/39, 1383/5, 800/8, 1383/11, 797/9, 796/45
Wykaz, o którym mowa, wywieszony zostanie na okres 21 dni, tj. od 17.04.2026 r. do 8.05.2026 r.

REKLAMA 0011508438

Burmistrz Miasta Trzebini
informuje
o podaniu do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini, ul. Marszałka Piłsudskiego 14, ul. Narutowicza 10, na stronie internetowej www.trzebinia.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej wykazu nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w trybie bezprzetargowym.
Wykaz obejmuje:
- prawo użytkowania wieczystego działki nr 795/182 o pow. 0,0050 ha położonej przy ul. Przemysłowej w obrębie Trzebinia.

Przedmiotowa działka stanowi własność Skarbu Państwa - w użytkowaniu wieczystym Gminy Trzebinia.

Wykaz, o którym mowa, wywieszony zostanie na okres 21 dni, tj. od 17.04.2026 r. do 8.05.2026 r.

W Chełmku powstanie tunel pod linią kolejową. To trochę rozładuje korki

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Korki na DW 780 w Chełmku to ogromny problem dla kierowców w ruchu lokalnym jak i tranzytowym z Krakowa na Śląsk. Wąskim gardłem jest szczególnie skrzyżowanie drogi wojewódzkiej z linią kolejową Oświęcim - Trzebinia. Rosną szanse na zmianę tej sytuacji.

FOT. BOGUSŁAW KWIECIEŃ

Wąskim gardłem na DW 780 w Chełmku jest obecnie skrzyżowanie z linią kolejową

Przy dużym natężeniu ruchu na drodze wojewódzkiej 780 przez większość dnia każde zamknięcie rogatek na przejeździe kolejowym sprawia, że po obu stronach w ciągu ulic Krakowskiej i Piastowskiej stoją sznury samochodów. Paraliżuje to ruch także na ulicach dojazdowych do trasy wojewódzkiej.

Natężenie ruchu, według badań na odcinku DW 780 w centrum Chełmka sprzed kilku lat, sięgało ok. 15 tys. pojazdów na dobę. Teraz pewnie jest większe. Dużą część pojazdów stanowią tiry. Wielu kierowców traktuje ten wojewódzki trakt jako alternatywę dla połączenia Krakowa ze Śląskiem przez A4.

- O problemie mówi się od dawna. I do tej pory nic się nie zmieniło, poza tym, że ruch jest coraz większy - zauważa Kamil Wójcik, kierowca z Chełmka.

Także Zarząd Dróg Wojewódzkich w Krakowie przyznał, że w tym miejscu potrzebna jest budowa bezkolizyjnego skrzyżowania. Ostatecznie uznano, że powstanie tunel pod linią kolejową. W przygotowanie koncepcji nowego rozwiązania obok samorządu Województwa Małopolskiego zaangażowały się powiat oświęcimski i gmina Chełmek.

ZDW posiada już decyzję środowiskową. Liczy, że w tym roku uzyska zezwolenie na realizację inwestycji drogowej, czyli tzw. ZRID. Wtedy będzie można bliżej określić termin prac.

Otwarta natomiast pozostaje kwestia znalezienia źródła finansowania przedsięwzięcia, które z pewnością będzie kosztowne.

Drugą ważną inwestycją na DW 780, która rozpocznie się w 2027 roku, jest budowa ronda na skrzyżowaniu ulic Piastowskiej i Mickiewicza. Przygotowania tej inwestycji są już mocno zaawansowane. Plan zakłada, że zostanie zrealizowana w 2027 roku.

Z tego skrzyżowania prowadzi jedna z dróg do strefy ekonomicznej w Chełmku, a także m.in. do nowej atrakcji turystycznej - wieży widokowej im. rtm. Witolda Pileckiego na wzgórzu Skała. Będzie to wspólne przedsięwzięcie z gminą Chełmek.

- W tej chwili wyjazd z ul. Mickiewicza na drogę wojewódzką czy skręt z Piastowskiej w lewo na Mickiewicza w godzinach szczytu jest mocno utrudniony - zauważa Mariusz Ledwoń, mieszkaniec gminy Chełmek.

Obie inwestycje mają duże znaczenie dla Chełmka, ale tutaj liczą także na realizację drugiego etapu Drogi Współpracy Regionalnej, która wyprowadzi ruch tranzytowy poza centrum Chełmka. DWR ma stanowić połączenie DW 933 z autostradą A4 a przy okazji pełnić rolę obwodnicy Chełmka.

W tym przypadku także trwają przygotowania w ZDW, który ma wsparcie zainteresowanych samorządów: Powiatu Oświęcimskiego, miasta Oświęcim, gmin: Oświęcim, Chełmek i Libiąż oraz Jaworzno. ©℗

eprasa.pl 7e2cb79732

Czy kultura powinna kosztować? Jeżeli tak, to ile? Przyglądamy się cenom biletów do muzeów i pytamy, dlaczego rosną?

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Czy wstęp do muzeów powinien być darmowy? To pytanie wraca regularnie, zwłaszcza w czasach rosnących kosztów życia. Z jednej strony mamy wielkie, światowe instytucje, które oferują bezpłatny dostęp do swoich zbiorów. Z drugiej setki mniejszych muzeów lokalnych, które muszą mierzyć się z codzienną ekonomią. Przykład Muzeum w Chrzanowie dobrze pokazuje, gdzie przebiega ta granica.

FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Kupując bilet przekazujemy „cegiełkę" na zachowanie i zabezpieczenie historii

Jeszcze w 2021 roku bilet normalny do Muzeum w Chrzanowie kosztował symboliczne 4 złote, dziś trzeba zapłacić już 10 zł. Czy to dużo? A może to po prostu dostosowanie do realiów?

Dyrektor muzeum w Chrzanowie Kamil Bogusz nie pozostawia złudzeń: główną przyczyną podwyżek jest rosnąca inflacja oraz coraz wyższe koszty funkcjonowania instytucji. Jak dodaje, drożeją praktycznie wszystkie elementy działalności - od materiałów po ubezpieczenia zbiorów. Podwyżki, jak podkreśla, nie mają charakteru gwałtownego. „To są symboliczne podwyżki, o złotówkę, o dwa" - zaznacza.

- Opieka nad kolekcją liczącą ponad 37 tysięcy eksponatów wymaga utrzymania odpowiednich warunków przechowywania, stałej temperatury i wilgotności, a także regularnej konserwacji. Obecne ceny nie pokrywają w całości ani w jakiejś znacznej części kosztów przygotowania wystawy, ochrony czy konserwacji - przyznaje Kamil Bogusz.

Czy droższe bilety ograniczają dostęp do kultury? To pytanie pojawia się niemal zawsze przy okazji podwyżek. Intuicyjnie można uznać, że wyższe ceny są barierą, ale jak przekonuje dyrektor, w praktyce wygląda to inaczej.

- Wyższe ceny biletów nie są barierą. Zwiedzanie wystaw stałych i czasowych zarówno w budynku głównym Muzeum jak i w Oddziale Wystaw Czasowych w każdą niedzielę i święta jest bezpłatne - podkreśla.

W muzeum funkcjonuje szeroki system ulg i bezpłatnych wejść. Najmłodsze dzieci mogą zwiedzać bez opłat, mieszkańcy korzystają ze zniżek - 20 proc. dla posiadaczy Chrzanowskiej Karty Mieszkańca, a dodatkowo funkcjonują wspomniane dostępne darmowe niedziele - choć rotacyjnie między oddziałami, z uwagi na ograniczenia w liczbie pracowników.

- Jest wiele okazji, by bezpłatnie zobaczyć wystawy i eksponaty. Takimi są wernisaże, otwarcia wystaw. Jeśli ktoś nie może w tym dniu odwiedzić muzeum, może to zrobić we wspomnianą niedzielę - dodaje Kamil Bogusz.

Instytucja wychodzi też poza swoje mury, organizując wystawy plenerowe w przestrzeni miasta. Dzięki temu kontakt z historią nie zawsze wymaga kupna biletu, a dostępność kultury przyjmuje różne formy.

W debacie o darmowych muzeach często pojawiają się przykłady największych instytucji na świecie. Jak zauważa dyrektor, „na Zachodzie niektóre muzea są całkowicie za darmo", ale od razu dodaje, że dotyczy to przede wszystkim największych placówek. „Te mniejsze muszą sobie troszeczkę inaczej radzić" - mówi wprost.

Muzeum w Chrzanowie to nie tylko wystawy, ale również opieka nad zabytkowymi obiektami i miejscami pamięci. To oznacza stałe koszty, których nie da się uniknąć. W tym kontekście wpływy z biletów, choć niewielkie, mają realne znaczenie dla funkcjonowania instytucji.

Warto na działalność muzeum i kupno biletu spojrzeć z innej perspektywy. Bilet to nie tylko opłata za wstęp, ale także forma wsparcia kultury. Środki z biletów przekładają się na konkretne działania - od zabezpieczania zbiorów, po ich konserwację i udostępnianie zwiedzającym.

- Kupując bilet przekazujemy „cegiełkę" na zachowanie i zabezpieczenie historii dla przyszłych pokoleń - przekonuje dyrektor. Podkreśla też, że mimo rosnących kosztów instytucja stara się utrzymać jak najwyższy poziom oferty. ©℗

Park nad Zalewem Nerka w Wolbromiu

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Prawie 900 tysięcy złotych zostanie przeznaczone na stworzenie parku nad Zalewem Nerka w Wolbromiu. Podczas prac, które mają zakończyć się w tym roku, ustawione zostaną ławki, altany, leżaki oraz powstanie ścieżka edukacyjna.

FOT. UMIG WOLBROM-ARCHIWUM

Nad Zalewem powstanie park wypoczynkowy

Ścieżka edukacyjna i budki dla ptaków

W ramach prac utworzone zostaną niecki retencyjne, które będą gromadzić wodę i zapobiegać podtopieniom a także powstanie ścieżka edukacyjna z 15 tablicami, która przybliży zainteresowanym tajemnice lokalnej flory i fauny. W planach są także nowe nasadzenia wraz z montażem budek lęgowych dla ptaków.

Wartość całego projektu to prawie 900 tysięcy złotych. Około 625 tysięcy pokrywa dofinansowanie z Funduszy Europejskich dla Małopolski. Pozostała część kwoty to wkład własny gminy Wolbrom. Planowany termin ukończenia prac przypada na koniec tego roku.

Parki w Bukownie

Plany na nowe parki ma także Bukowno. Od 2024 roku miasto realizuje projekt „Zielono-niebieskie Bukowno". W ramach zadania wartego prawie 10 milionów złotych mają zostać wybudowane aż trzy parki spacerowo-wypoczynkowe oraz park kieszonkowy.

Dodatkowo w ostatnim czasie miastu udało się pozyskać kolejne środki zewnętrzne, dzięki którym inwestycje rozszerzono o drugi etap obejmujący budowę jeszcze trzech parków. ©℗

VeloMałopolska bije rekordy popularności

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Trasy VeloMałopolska biją rekordy popularności wśród rowerzystów. Ich długość to już ponad 700 km, a w nadchodzących latach przekroczą 1000 km. Do Małopolski na rowery przyjeżdżają ludzie z całej Polski.

Z wyliczeń Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego w Krakowie wynika, że średnio z tras VeloMałopolska korzystało w ub. roku ponad 215 tys. rowerzystów miesięcznie. Największą frekwencję zanotowano w sierpniu - w szczycie sezonu turystycznego.

Według danych z 18 liczników na trasach, w 2025 roku odnotowano aż 2,5 mln przejazdów. Przy okazji oddania ostatnio 20-kilometrowego odcinka VeloSkawa w Podolszu (gmina Zator) marszałek województwa Łukasz Smółka podkreślił, że trasy rowerowe w regionie przyciągają turystów z całego kraju, a Małopolska ma szansę być numerem 1 pod tym względem w kraju.

- Tworzymy sieć tras, która jest bezpieczna i prowadzi przez najpiękniejsze zakątki województwa - powiedział marszałek, zapowiadając dalszy rozwój.

Obecnie sieć obejmuje osiem głównych tras. Są to:

- Wiślana Trasa Rowerowa
- trasy międzynarodowe EuroVelo 4 i 11
- trasy regionalne: VeloDunajec, VeloRaba, VeloRudawa, VeloPrądnik i właśnie VeloSkawa

W dużej części prowadzą po wydzielonych drogach rowerowych, wałach przeciwpowodziowych oraz drogach o niewielkim natężeniu ruchu.

Rozwój VeloMałopolska stał się impulsem do powstawania kolejnych tras, takich jak VeloCzorsztyn czy VeloPustynia.

Jak podkreślali w Podolszu przedstawiciele województwa w planach są kolejne odcinki tras, w tym:

- dokumentacja dla odcinka Ponikiewka - Podolsze (VeloSkawa)
- rozwój VeloRaba (Mszana Dolna - Kasinka Mała)

Równolegle trwają prace nad koncepcją budowy odcinka VeloSkawa od Świnnej Poręby do Suchej Beskidzkiej przebiegającej m.in. wokół Jeziora Mucharskiego. Zakończenie tego etapu planowane jest w sierpniu.

Obecnie ponad 80 km tras jest w budowie, a kolejne 40 km w fazie projektowania - wylicza Urząd Marszałkowski.

Dotychczasowy koszt budowy sieci wyniósł ok. 200 mln zł, co według samorządowców można porównać z budową średniej wielkości stadionu piłkarskiego dla 15 tys. widzów. ©℗

FOT. BOGUSŁAW KWIECIEŃ

VeloMałopolska przyciąga rowerzystów z całej Polski. Powstają plany kolejnych tras

eprasa.pl 7e2cb79732

GŁOS MIESZKAŃCÓW STAJEMY SIĘ MIASTEM EMERYTÓW I RENCISTÓW

Oświęcim wyludnia się bardzo szybko. Czy da się zatrzymać ten proces?

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Dane statystyczne dla Oświęcimia są alarmujące. To drugie, po Bukownie, najszybciej wyludniające się miasto w Małopolsce, którego ludność na przestrzeni lat 2002 -2024 spadła aż o 15 procent. Na koniec 2025 roku Oświęcim liczył 33 286 mieszkańców.

Przy drogach wylotowych z Oświęcimia można zobaczyć billboardy, z których bije informacja, że Oświęcim w latach 2024-2026 pozyskał 152 mln z funduszy zewnętrznych na różne inwestycje. Skoro jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle?

Obecni 50-, czy 60-latkowie, wspominają czasy, kiedy wczesnym rankiem, czy po godzinie 15, trzema głównymi arteriami, czyli ulicami Olszewskiego, Tysiąclecia i Dąbrowskiego, sunął „sznur" jednośladów w stronę zakładów chemicznych. Przepełnione autobusy miejskie jechały na tzw. plac betonowy, skąd „wylewały" się masy ludzi zmierzających do pracy do największego zakładu dającego zatrudnienie w mieście. Koleją, do stacji Dwory, dojeżdżali ludzie do zakładów chemicznych z okolicznych wiosek, od strony Spytkowic i Skawiny. Na przełomie lat 80. i 90. XX wieku, Oświęcim miał blisko 50 tysięcy mieszkańców. W 2019 było ich 38 tys. To nie tylko wynik niżu demograficznego.

- W Oświęcimiu nie było rodziny, w której przynajmniej jeden z dorosłych nie byłby związany z zakładami chemicznymi. Wokół tej firmy „kręciło" się całe życie w mieście. Nie mogło być inaczej, skoro w ZCHO, na przełomie transformacji ustrojowej, pracowało ponad sześć tysięcy ludzi. Obecnie w Synthosie, w zakładzie w Oświęcimiu pracują ponad dwa tysiące osób - zwraca uwagę Janusz Mikusiński, były pracownik Zakładów Chemicznych „Oświęcim". - Nie wspomnę już, że w dobie głębokiego PRL, zakłady zatrudniały ponad 11 tysięcy ludzi.

Przyszłością Oświęcimia są młodzi ludzie, wchodzący na rynek pracy. Jak ich zatrzymać, aby nie szukali swojego miejsca w innych miastach? Oświęcim leży przecież na granicy Małopolski i Śląska, z coraz lepszą siatką połączeń kolejowych nie tylko z Krakowem, ale także Katowicami czy Bielskiem-Białą. Na ukończeniu jest obwodnica Oświęcimia łącząca się z drogą S-1. To bez wątpienia jest kapitał.

- Młodzi ludzie potrzebują tanich mieszkań komunalnych, na wynajem. To na początek. Gdybyśmy mieli taką ofertę, byłby to jeden z czynników nie tylko zatrzymujących młodych ludzi w Oświęcimiu, ale być może przyciągających ich z okolicznych miejscowości, jak choćby z leżącego na Śląsku Bierunia. Może i część ludzi dojeżdżałaby do pracy do innych miast, ale u nas miałaby mieszkania i zachęcałaby innych do zamieszkania w Oświęcimiu - zwraca uwagę Paweł Plinta, radny Oświęcimia. - Przecież młodego człowieka na początku drogi zawodowej nie stać na zaciągnięcie kredytu hipotecznego na lokale oferowane w nowoczesnych apartamentowcach.

Radny zwraca uwagę, że w kolejce do lokali komunalnych leży 700 podań. Wskazuje przykład Kęt, gdzie budowany jest blok komunalny na 24 mieszkania, dofinansowany w 85 procentach z Funduszu Dopłat Banku Gospodarstwa Krajowego. Gdyby w Oświęcimiu powstało, w miarę możliwości, nawet kilka takich bloków, byłby to nie lada kapitał.

Przyszłością Oświęcimia są młodzi ludzie. Jak ich zatrzymać, aby nie szukali swojego miejsca w innych miastach?

Oświęcimski radny zawraca uwagę na to, że mieszkanie to jedno, ale trzeba je przecież za coś utrzymać. Dochodzimy do drugiego czynnika. Zatem młody człowiek musi mieć perspektywę dobrze płatnej pracy. Tymczasem w Oświęcimiu ofert zatrudnienia nie ma w nadmiarze, a - jak już są - to najczęściej za płacę minimalną.

- Odnoszę wrażenie, że w Oświęcimiu zapomniano o tym, że miasto potrzebuje przede wszystkim przemysłu, bo na nim w przeszłości się opierało - dodaje radny Plinta. - W dobie przemian ustrojowych, wiele zakładów w Oświęcimiu upadło. Potentat chemiczny, w związku z restrukturyzacją, czyli likwidacją części oddziałów, znacząco zmniejszył zatrudnienie. Owszem, powstają nowe, średnie firmy. Jest strefa aktywności gospodarczej, ale - powtarzam - potrzeba nam zakładów przemysłowych. Jeśli brakuje pod nie terenów w samym Oświęcimiu, to należałoby nawiązać współpracę nie tylko z gminą wiejską Oświęcim, ale także Chełmkiem czy Brzeszczami, oddalonymi o kilka kilometrów od Oświęcimia. Byłoby z korzyścią dla wszystkich. Jak są nowe zakłady pracy, to powstają dla nich nowe osiedla i wszystko się kręci.

Tymczasem w Oświęcimiu, poza zakładami chemicznymi, mieszkańcy znajdują zatrudnienie w budżetówce, oświacie, ochronie zdrowia, administracji samorządowej, spółkach komunalnych, mundurówce czy turystyce.

- Jeśli nie zatrzymamy w Oświęcimiu młodych ludzi, albo nie przyciągniemy ich z okolic, miasto będzie się zwyczajnie zwijać - podkreśla radny Plinta.

Zwraca uwagę na lokowanie pozyskanych zewnętrznych pieniędzy. Uważa, że zarządzającym miastem zabrakło perspektywicznego spojrzenia w przyszłość, a inwestują dużo w parki, które podobają się turystom, ale nie zatrzymają tu młodych ludzi.

- Pamiętajmy, że wielu mieszkańców Oświęcimia pracuje w górnictwie, w pobliskich kopalniach w Brzeszczach, na Piaście w Bieruniu czy w Libiążu, a kopalnie mają być wygaszane. Proszę sobie wyobrazić sytuację za 15 lat, kiedy wielu ludzi straci pracę, a w Oświęcimiu, zamiast skupić się na stwarzaniu warunków dla powstawania nowych miejsc pracy, kasa pompowana jest w parki - podkreśla radny Plinta.

Nasza sonda

Grupa uczniów klasy I szkoły średniej, spotkana w strefie rekreacji na Bulwarach: - Jak na nasze aktualne potrzeby Oświęcim jest wystarczająco dobrym miejscem do życia. Jest dużo ładnej przestrzeni. Można „wyskoczyć" do Krakowa czy Katowic, bo jest blisko. Duża biblioteka publiczna ma ciekawą i atrakcyjną ofertę. Czy jednak za kilka lat zechcemy zostać w Oświęcimiu? Wątpliwe. Dla rozpoczynającego pracę zawodową nie ma atrakcyjnego wyboru.

Kazimierz i Julia, 70-letnie małżeństwo: - W kwietniu minie 48 lat, odkąd zamieszkaliśmy w Oświęcimiu. Przyjechaliśmy z Chrzanowa do pracy w zakładach chemicznych. Oj, piękne to były czasy. Współczesna młodzież, chcąc się usamodzielnić, łatwiej to zrobi w dużym mieście. Owszem, koszty życia są tam większe, ale i możliwości zarobkowe atrakcyjniejsze niż w Oświęcimiu. Powiedzmy sobie szczerze, że Oświęcim staje się miastem emerytów i rencistów.

Wojciech, 20-letni mieszkaniec Oświęcimia, student MUP: - Małe miasto, jakim jest Oświęcim, ma swoje zalety. Nie ma tego tłoku jak w Krakowie. Żeby się utrzymać w takim mieście jakim jest Oświęcim, trzeba mieć pomysł na siebie. Najlepiej działać na kilku fontach, bo z jednego źródła ciężko się utrzymać.

- Kończyłem liceum w 2005 roku. Z mojej klasy w Oświęcimiu, poza mną, pozostały jeszcze tylko dwie osoby. Reszta wyjechała do dużych miast lub innych krajów za dobrze płatną pracą i lepszymi perspektywami - mówi Mariusz, który kończył liceum w PZ nr 2. - Jeśli ktoś na starcie życia zawodowego ma kasę na mieszkanie od dewelopera, to wybierze większe miasto niż Oświęcim. ©℗

FOT. JERZY ZABORSKI

Oświęcim bardzo szybko się wyludnia. Młodzi ludzie wyjeżdżają i szukają swojego miejsca w dużych miastach

eprasa.pl 7e2cb79732

Olimpia Chocznia ma swój styl. Zawsze chce grać ofensywnie, choć czasem płaci za to stratą punktów

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Olimpia Chocznia po pięciu kolejkach wiosny plasuje się na czwartym miejscu w piłkarskiej okręgówce zachodniej Małopolski. Trener Bartosz Praciak zadowolony jest nie tylko z pozycji zespołu, ale także prezentowanego stylu.

Chocznianie mają na swoim koncie dwa zwycięstwa, remis i dwie porażki. Obie poniesione w derbach powiatu wadowickiego. Najpierw na Skawie (0:2), a ostatnio w Inwałdzie (1:2). Ta druga jest o tyle bolesna, że Olimpia w tym meczu prowadziła.

- Taka jest czasem cena, jaką przychodzi nam płacić za ofensywny styl - uważa Bartosz Praciak. - Cieszę się z tego, że w klasie okręgowej, w której występujemy już trzeci sezon, jesteśmy rozpoznawali przez styl. Sam byłem napastnikiem, więc chcę, aby mój zespół grał do przodu. Mimo, że mam „czterdziestkę" na karku, wspieram zespół na środku obrony. Tak się czasem zdarza, że błędy trafiające się nam przy kreowaniu gry, rywale wykorzystują.

Szkoleniowiec nie zgadza się z opiniami pojawiającymi się w przestrzeni medialnej, że jego zespół celuje w awans, bo dokonał przed sezonem spektakularnych transferów.

- W kompletowaniu kadry podczas letniej przerwy wyszliśmy na plus jeden, bo dwóch zawodników odeszło, a trzech pozyskaliśmy, więc o jakich mocarstwowych zapędach mówimy - pyta Bartosz Praciak. - To już mój siódmy sezon z Olimpią, z którą przeszedłem drogę od wadowickiej klasy B do okręgówki. Na szczeblu międzypowiatowym chcemy być w pierwszej „piątce" i na razie realizujemy ten cel. Jako beniaminek zakończyliśmy rozgrywki na siódmym miejscu. Rok później było miejsce na najniższym stopniu podium. Teraz mamy czwartą lokatę, mając wciąż kontakt z „pudłem", więc jest w porządku.

Zdaniem szkoleniowca, do awansu trzeba dojrzeć nie tylko sportowo, ale także organizacyjnie. Bartosz Praciak zwraca uwagę, że jak 18 lat temu odchodził z Choczni do Skawy Wadowice, jeszcze w wieku juniora, to po powrocie w rodzinne strony niewiele zmieniło się na lepsze.

- Jeśli w niedalekiej przyszłości znacząco udałoby się poprawić boiskową infrastrukturę, to można wtedy stawiać sobie ambitniejsze cele sportowe. Jeszcze raz podkreślam, że w klubie mierzymy siły na zamiary - twierdzi trener Praciak.

Przyznaje, że w każdym meczu Olimpia musi prowadzić atak pozycyjny, bo rywale skupiają się na obronie własnego przedpola.

- Wiadomo, że każdy zespół woli grać na kontrę, ale staramy się robić swoje. Nawet Rajsko, mające w swoich szeregach wielu zawodników ogranych na wyższych szczeblach, głównie w Unii Oświęcim, przyjechało do nas się głównie bronić. Skoro takie zespoły, także walczące w czołówce, nie chcą za bardzo grać z nami w piłkę, to dla nas jest to jakiś powód do małej satysfakcji i potwierdza to, że styl Olimpii jest w lidze rozpoznawalną marką - cieszy się trener Praciak.

W Choczni żałują słabego początku jesieni, kiedy w siedmiu meczach Olimpia zdobyła tylko sześć punktów, lądując z dolnych rejonach tabeli. Na falstart złożyło się kilka czynników, także problemów zdrowotnych zawodników.

- Jednak mozolnie pięliśmy się w tabeli, więc nasza obecna pozycja daje powody do satysfakcji. Trzeba mieć charakter, żeby wyjść z takiej trudnej sytuacji - kwituje trener Praciak. ©℗

FOT. JERZY ZABORSKI

Piłkarze Olimpii Chocznia trzeci sezon walczą w klasie okręgowej. Wypracowali już swój styl

KRÓTKO

HOKEJ

Mistrzostwa Polski amatorów

Oświęcim będzie areną mistrzostw Polski amatorów, dywizji I (od 23 do 26 kwietnia). Gospodarzy będą reprezentować Wojownicy Oświęcim, AKH Unia Oświęcim i Szerszenie Oświęcim. W turnieju wystąpi 16 najlepszych ekip z całej Polski. Dla uczestników wydarzenia przygotowana będzie strefa gastronomiczna oraz dmuchaniec dla dzieci. ● Grupa A: AKH Unia Oświęcim (obrońca trofeum), GKH Gdynia, Knights Tychy, Katowickie Byki ● Grupa B: Mad Dogs Sopot, Goldwell Gdańsk, ADH Naprzód Janów, Husaria Białystok ● Grupa C: Wolves Tychy, Wojownicy Oświęcim, ADH Polonia Bytom, Dzikie Kojoty Nowy Targ ● Grupa D: Szerszenia Oświęcim, Krynickie Diabły, Cracovia Amatorzy, Oliwa Hockey Team. Po dwóch dniach eliminacji, po dwie najlepsze drużyny awansują do ćwierćfinałów.

PIŁKA NOŻNA

Unia czeka, kibice czekają

W Oświęcimiu czekają na pierwsze na boisku wiosenne zwycięstwo Unii w grupie zachodniej V ligi piłkarskiej. Wprawdzie w miniony weekend Unia otrzymała pełną pulę za wycofanie z ligi Legionu Bydlin, ale pora zapunktować na boisku, zwłaszcza, że ewentualna wygrana pozwoli złapać kontakt z rywalem także walczącym o byt, a zajmującym 10. miejsce. Unia Oświęcim zagra z Jutrzenką Giebułtów w sobotę o godz. 17.

PIŁKA NOŻNA

Derby, derby, derby

Weekend upłynie pod znakiem derbowych spotkań kilku regionów; powiatu oświęcimskiego, gminy Libiąż oraz powiatów wadowickiego i suskiego. Kibice muszą się zatem przygotować na nie lada emocje. Wiadomo, że w derbach każdy wynik jest możliwy i nie ma się co sugerować miejscem w tabeli.

Program 21. kolejki: Jałowiec Stryszawa - Halniak (sob. 10); Rajsko - Babia Góra (sob. 11); Skawa Wadowice - Huragan Inwałd (sob. 12); Juszczyn - Nadwiślanka Brzeźnica (sob. 14); LKS Gorzów - Jawiszowice (sob. 15); Żarki - Gromiec, Bobrek - Zawoja (sob. 17); Chocznia - Krzeszów (niedz. 16). ZAB

FOT. JERZY ZABORSKI

Stanisław Ptaszyński rozpoczynał jako pływak, a teraz spełnia się w triathlonie

PASJA STANISŁAW PTASZYŃSKI Z UNII OŚWIĘCIM

W triathlonie ma już pierwsze sukcesy

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Stanisław Ptaszyński z Unii Oświęcim wygrał w Brzeszczach XIV Bieg o Złote Gacie na dystansie 10 km. Dla 21-latka start w zawodach zaliczanych do cyklu Grand Prix Powiatu Oświęcimskiego, był przetarciem do sezonu triathlonowego, w którym się specjalizuje i ma w nim już pierwsze sukcesy.

Dla Stanisława Ptaszyńskiego dystans 10 km jest w sam raz pod kątem uprawiania triathlonu. W 2025 roku w Brzeszczach był trzeci. Teraz wygrał, choć sam czas - jak mówi zawodnik - mógłby być trochę lepszy. Pokonał trasę w 31 minut i 57 sekund.

- Ubieranie na podium tytułowych złotych gaci jest niespotykanym na innych imprezach wydarzeniem, ale dość oryginalnym, więc zawsze miło wygrać taką imprezę - podkreśla Stanisław Ptaszyński.

Jak dodaje, bieg w Brzeszczach był dla niego treningiem przed rozpoczynającym się wkrótce sezonem w triathlonie. Wcześniej Stanisław Ptaszyński był pływakiem, reprezentującym Unię Oświęcim. Specjalizował się w długich dystansach stylu dowolnego, czyli ścigał się na 400, 800 i 1500 metrów.

Kontynuuje rodzinne tradycje, bo tata, Przemysław, też wcześniej był pływakiem, a obecnie jest trenerem. To pod jego okiem talent szlifował pochodzący z Brzeska, ale potem pływający w SMS Oświęcim, olimpijczyk Wojciech Wojdak.

- Czułem, że w pływaniu dopadła mnie pewna stagnacja. Nie osiągałem wyników na satysfakcjonującym mnie poziomie, więc zacząłem szukać nowych wyzwań - wyjawia Stanisław Ptaszyński.

I tutaj, po raz kolejny, poszedł śladem taty, który po zakończeniu przygody z pływaniem, też bawił się w triathlon. Zaproponował synowi więcej jazdy na rowerze, będącej jedną z konkurencji w triathlonie.

- Na początku podszedłem do tego z lekkim dystansem - przyznaje Stanisław Ptaszyński. - Do triathlonu przekonała mnie ostatecznie... pandemia koronawirusa. Kiedy pozamykano ludzi w domach, a potem wprowadzono szereg ograniczeń, można było biegać czy jeździć na rowerze, aby unikać skupisk ludzi. I tak już zostało, że przestawiłem się głównie na triathlon, choć o pływaniu nie zapominam. Wszak to jedna z triathlonowych konkurencji.

Jak przyznaje, z konkurencji triathlonu najlepiej czuje się w bieganiu. Pływanie i jazdę na rowerze musi jeszcze podciągnąć.

Ma już medale wśród młodzieżowców

Oświęcimianin ma za sobą pierwszy sezon w triathlonie w kategorii młodzieżowca, czyli przedziale wiekowym od 20 do 23 lat. Przed nim jeszcze trzy. Wcześniej występował w juniorach. W młodzieżowcach wywalczył brązowy medal mistrzostw Polski w sprincie (750 metrów pływania, 20 km jazdy na rowerze i 5 km biegu) oraz srebrny medal w supersprincie (400 metrów pływania, 10 km jazdy rowerem i 2,5 km biegu).

Wie, że chce rozwijać się w triathlonie. Czy uda mu się zakwalifikować na olimpiadę? Na razie skupia się na najbliższych startach

Wyzwaniem jest dla Oświęcimianina dystans olimpijski, w którym trzeba przepłynąć 1500 metrów, pokonać 40 km na rowerze, a potem 10 km biegu. Na razie zmierzył się z nim dwukrotnie. Jak twierdzi, do ścigania się na „olimpijskim" dystansie musi popracować jeszcze nad wytrzymałością.

Przed Stanisławem Ptaszyńskim dwa starty w Pucharze Europy - w Olsztynie i Rzeszowie. Ostatnim przetarciem przed nimi będzie jeszcze bieg w Katowicach, także na 10 km.

- W zawodach Pucharu Europy będę walczył o kwalifikacje do mistrzostw Europy młodzieżowców, a zaplanowanych w Elblągu na przełomie lipca i sierpnia - Stanisław Ptaszyński wyjawia plany na przyszłość.

Wiadomo, że czekają go też starty w mistrzostwach kraju w sprincie, supersprincie i na dystansie olimpijskim. Chciałby też wystąpić w Pucharze Europy seniorów. Tam jednak listy startowe ustala się według punktów rankingowych. Oświęcimianin zastanawia się, czy wystarczy mu punktów do rywalizacji z elitą, czyli seniorami, będąc młodzieżowcem dopiero przez rok. W zawodach Pucharu Europy młodzieżowcy rywalizują z elitą. Punkty, które zdobywał we wcześniejszych latach jako junior, nie są brane pod uwagę. ©℗

eprasa.pl 7e2cb79732

Krzyżówka panoramiczna

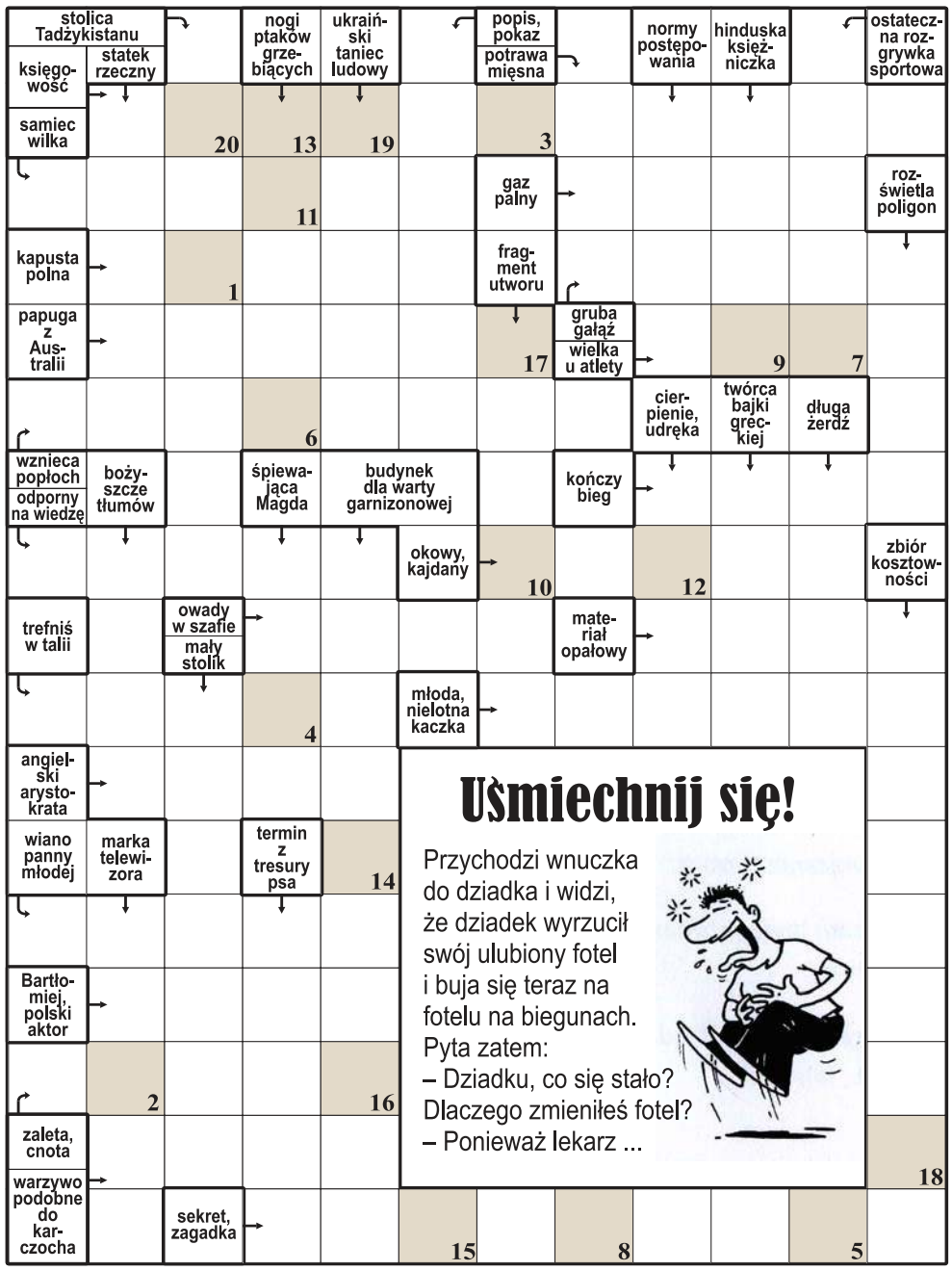

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) ... Saudyjska, kraj w Azji (6).
B) Ryszard, reżyser filmu „Generał Nil" (8).
C) „Orła ...", piosenka Varius Manx (4).
D) rek do ćwiczeń (6).
E) krakowski odpust w Poniedziałek Wielkanocny (5).
F) szarytki w Morzu Bałtyckim (4).
G) niewielkie wzniesienie (5).
H) świadczy odpłatnie usługi noclegowe (5).
I) przedsięwzięcie przynoszące zysk (7).
J) współtwórca grupy poetyckiej Skamander (3,6).
K) kolba kukurydzy lub głąb kapuściany(6).
L) bogini Księżyca w mitologii rzymskiej (4).
Ł) część poroża łosia lub daniela (6).
M) czerwona tkanina rozpięta na kiju w rynsztunku matadora (6).
N) cesarz z powieści „Quo vadis" (5).
O) niewielka ilość, krzta (9).
P) ... Branickich w Białymstoku (5).
R) dodatkowe wyścigi w regatach wioślarskich (8).
S) zastawiane przez kłusownika (5).
T) afrykański kraj z Lome (4).
U) handlowe porozumienie (5).
W) legendarna córka Kraka (5).
Z) wiara w nadprzyrodzoną moc znaków i przedmiotów (7).
Ż) owoc dębu (6).

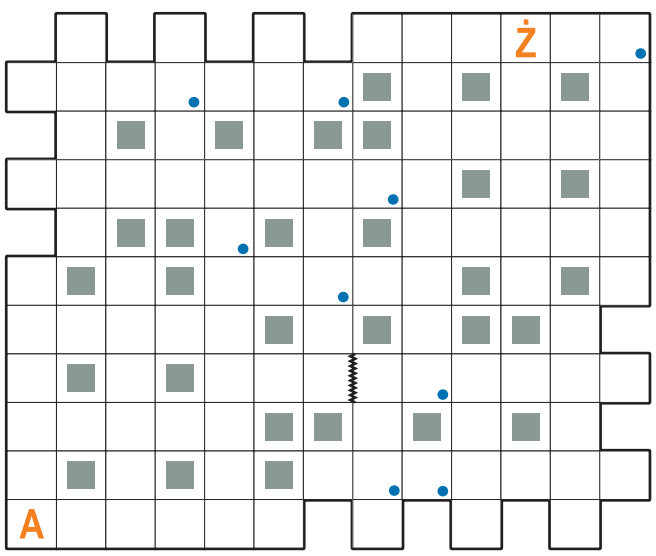

Krzyżówka z hasłem

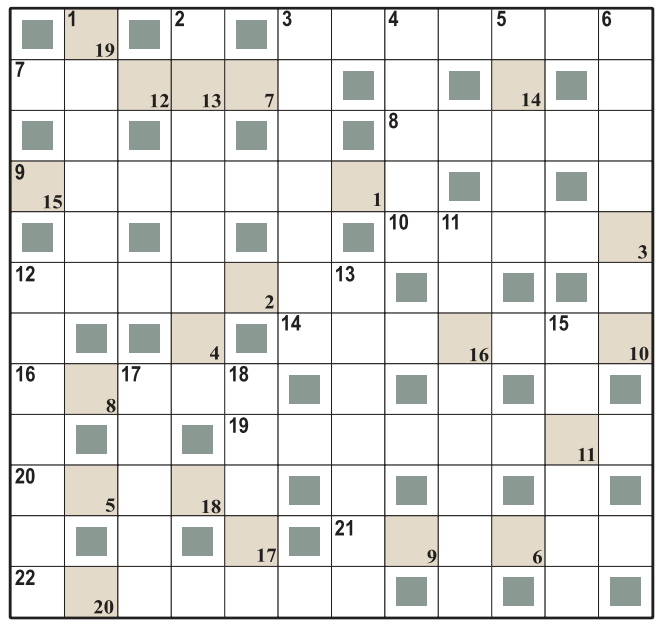

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: myśl Ludwika Wanbutta.

Poziomo:
3) przodek rodu,
7) np. Tour de Pologne,
8) pokrywa kufra,
9) „... Racławicka",
10) gruba ryba finansjery,
12) rodzaj sarkofagu,
14) gimnastyka przy muzyce,
16) gruby koc dla siwka,
19) nazywany także adapterem,
20) opiekują się jelonkami,
21) roślina doniczkowa,
22) manele, klamoty.

Pionowo:
1) najwyższy ssak,
2) zgłasza się do wojska,
3) metalowa zapinka,
4) dostarczany do magazynu,
5) ignorant, laik,
6) rodzaj kształtownika,
11) domena Grzegorza Kołodki,
12) ochrania most przed krą,
13) prostokątne ciasteczka,
15) ukryta drwina,
17) film z rolą Jeana Reno,
18) ... 007, czyli James Bond.

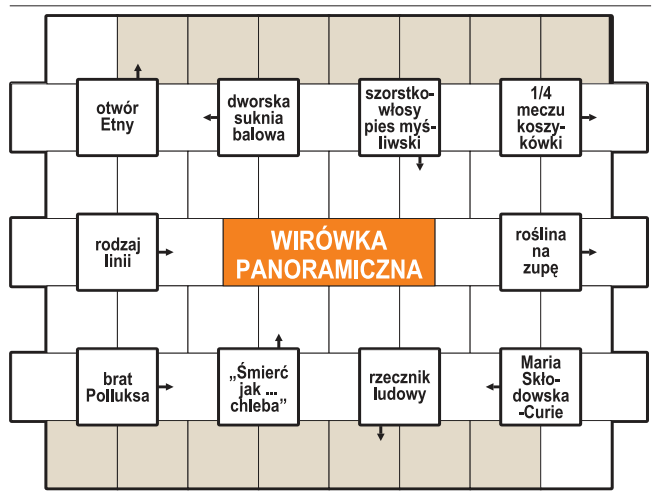

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Duet jolek

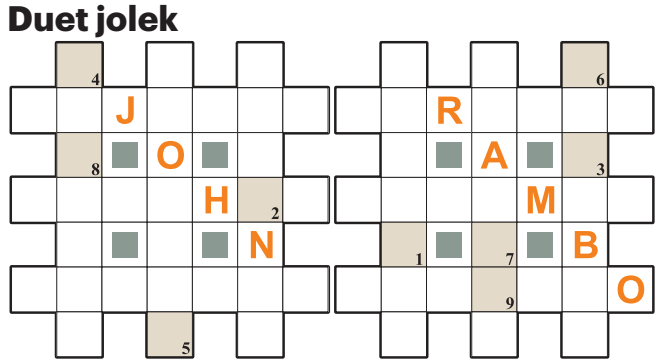

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– niezmierzona dal
– „Mój ...", film Krauzego
– dziecinne łóżeczko
– sos do sałatek
– surdut dla jeźdźca
– np. Sancho Pansa
– miejsce pracy rybaka
– potyczka, walka
– obramowanie, obwódka
– palenisko w salonie
– wybitny muzyk
– Lamża lub Lelewel

Logogryf

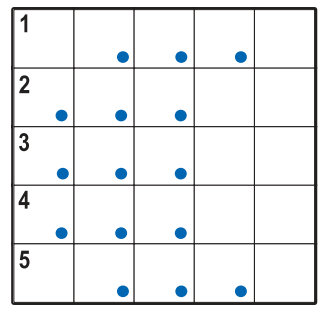

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.
1) zaloty Sarmaty,
2) sztuczna skóra,
3) ptaki z rodziny łuszczakowatych,
4) biografia świętego,
5) osada rolnicza.

Szyfr

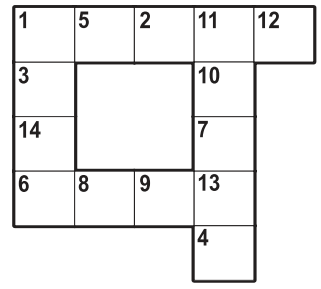

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko polskiego mistrza olimpijskiego.
Poziomo:
1) wyrwa w murze,
6) przepływa przez Zagrzeb.
Pionowo:
1) bar w wagonie,
11) leczniczy kompres.

Krzyżówka

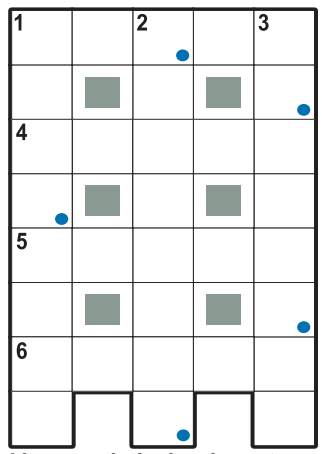

Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1) żadna nie hańbi,
4) ssak futerkowy,
5) Chojecka lub Korsakówna,
6) stopień czcionki.
Pionowo:
1, 2, 3) kobiety z greckiej mitologii.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: Zalecił mi więcej ruchu; **wirówka panoramiczna:** „Kobieta samotna"; **krzyżówka z hasłem:** Mania wielkości ponizia; **szyfr:** Władysław Komar; **logogryf:** „Morderczy żywioł"; **duet jolek:** film akcji; **krzyżówka:** Ateną; **krzyżówka A-Ż:** konkurent.

eprasa.pl 7e2cb79732